Przemysław Paweł Grzybowski
(opracowanie)

LUBSKO – NASZE MIEJSCE

WSPOMNIENIA NAUCZYCIELSKIE, UCZNIOWSKIE, HARCERSKIE I NIE TYLKO

impuls

Książka zawiera wspomnienia mieszkańców Lubska z pierwszych lat po drugiej wojnie światowej, czasów PRL i zdarzeń całkiem niedawnych. Łączy je wyjątkowy sentyment, jakim wspominający darzą swe rodzinne miasto. Zgromadzone tu relacje świadków, utwory literackie i fotografie przypominają osoby, miejsca, zdarzenia i przedmioty istotne dla lubszczan i lubszczanek, będące elementami wspólnego dziedzictwa kulturowego miasta nad Lubszą i osób, dla których jest ono ważne. Wspomnienia uzupełnia wykaz publikacji dotyczących Lubska i regionu.

Patronat wydawniczy:

Fundacja Rodzinna

Uniwersytet Trzeciego Wieku w Lubsku

Stacja Lubsko / Sommerfeld – Fundacja Kolejowa

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Lubskiej – Muzeum w Lubsku

9 788366 990180

impuls

Zamówienia prosimy składać na adres:
Oficyna Wydawnicza „Impuls" – Dział Handlowy
tel./fax: (12) 422 41 80, 422 59 47, 506 624 220
e-mail: impuls@impulsoficyna.com.pl
www.impulsoficyna.com.pl

Przemysław Paweł Grzybowski
(opracowanie)

LUBSKO – NASZE MIEJSCE

WSPOMNIENIA NAUCZYCIELSKIE, UCZNIOWSKIE, HARCERSKIE I NIE TYLKO

impuls
Kraków 2022

© Przemysław Grzybowski, 2022

Recenzentka:
dr Anita Famuła-Jurczak (Uniwersytet Zielonogórski)

Korekta:
Justyna Kowalik-Przybyła

Opracowanie typograficzne i projekt okładki:
Alicja Kuźma

Właścicielami praw autorskich do tekstów oraz fotografii © są ich twórcy
oraz wskazane w opisach osoby udostępniające.

Ilustracje wykorzystane na okładce:

Tarcza Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego w Lubsku, 1976 r.
Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Krzysztofa Kiliana.

Platanowa aleja nad Lubszą, 2019 r.
Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Krzysztofa Kiliana.

Herb Lubska na naszywce do munduru harcerskiego, 1976 r.
Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Krzysztofa Kiliana.

Tarcza Liceum Pedagogicznego w Lubsku, ok. 1970 r.
Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Marię Rogos (z domu Marusiak).

Pocztówka Gruss aus Sommerfeld. Gasanstalt und Gasstrasse.
Verlag Rente's Buchhandlung, Sommerfeld, ok. 1900.
Reprodukcja Przemysław Grzybowski.

ISBN 978-83-66990-18-0

Oficyna Wydawnicza „Impuls"
30-619 Kraków, ul. Turniejowa 59/5
tel./fax: (12) 422 41 80, 422 59 47, 506 624 220
www.impulsoficyna.com.pl, e-mail: impuls@impulsoficyna.com.pl
Wydanie I, Kraków 2022

Spis treści

Przedmowa 9

Część pierwsza
Lubsko w osobistych historiach

Maria Pelińska, Ewa Pelińska
Przystanek Lubsko. Wspomnienia matki i córki 15

Barbara Trotzer (z d. *Drożdżyk*)
Do szkoły miałam blisko 31

Wiesław Hładkiewicz (Uniwersytet Zielonogórski)
Miasto nad Lubszą 33

Irena Czarnecka
O liceum i internacie 37
Internat 37
Liceum 38

Jerzy Przybecki
Liceum Pedagogiczne w Lubsku 41
Absolwenci 42
Lata sześćdziesiąte w Liceum Pedagogicznym w Lubsku 44
Spotkania klasowe i zjazdy 55
„Ostatni zajazd na Lubsko" 64

Mieczysław Wojecki
Moje lubskie pisanie, wędrowanie i nie tylko... 69

Zofia Głogowska
O festynie i Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Lubsku 83
Pierwszy festyn w Lubsku 83
Uczelnia wyższa w Lubsku – Uniwersytet 86

Przemysław Paweł Grzybowski
Lubskiego dzieciaka przygody w latach siedemdziesiątych 89
Dom 91
Gazowa i okolice 94
Pod opieką dobrych ludzi 98
Dom nie tylko Starców 105
Pedek 109

Część druga
Lubsko w pamięci społecznej

Przemysław Paweł Grzybowski
Subiektywny alfabet lubskich wspomnień 137

Część trzecia
Lubskie słowa, fotografie i smaki

Lubsko i jego szkoły w wierszu oraz piosence 209
Lech Krychowski
Piosenka o Lubsku 209
Lech Krychowski
Nasza buda 210
Kordian Witkowski
Hymn szkoły 212
Kordian Witkowski
Patronie nasz 213
Władysław Mochocki
50 lat minęło 214
Władysław Mochocki
Poczciwa „Dwójka” 215
Władysław Mochocki
Piosenka na Jubileusz 216
Jerzy Przybecki
Nasze Liceum... 217
Jerzy Przybecki
„gdy szkoła łączyła nas”... 218

Krystyna Grzybowska, Siostra Barbara
Sztuka kulinarna lubskich przysmaków 219

Przemysław Paweł Grzybowski, Władysław Mochocki, Ewa Pelińska, Bożena Sarzyńska, Mieczysław Wojecki (opracowanie)
Wybór źródeł o Lubsku i okolicach 225

Krzysztof Kilian
Czy znasz to miasto? 233

Bibliografia 251

Przedmowa

Zarówno każda miejscowość, jak i człowiek mają swoją niepowtarzalną, osobistą historię. We wspomnieniach mieszkańców występują osoby, zdarzenia, miejsca i przedmioty istotne dla nich i będące elementem wspólnego dziedzictwa kulturowego. Przeważnie ich śladów próżno by szukać w podręcznikach historii. Jednak dla miasta były one niezwykle istotne i dlatego warto troszczyć się o wspomnienia. To dzięki wysiłkowi wielu osób Lubsko trwa od wieków, zmieniając się na oczach swych mieszkańców. To ich kroki wygładziły lubskie chodniki. O ich dokonaniach, przygodach i zwyczajnej, codziennej aktywności szemrze Lubsza oraz szumią liście pochylających się nad nią platanów i kasztanowców. Cienie dawnych lubszczan spacerują alejkami w Mokrym Parku, tańczą na reliktach patelni i muszli koncertowej w parku przy Domu Kultury lub biegną z kieszeniami pełnymi pestek słonecznika od Cytrynki, by zdążyć na seans w Kinie Patria. Niektóre zjawy przeszłości zapewne dziwią się, że nie ma już Starego Teatru, nie można zjechać na sankach z Rogałki, zniknął gdzieś pomnik w Ruskim Parku... Od czego jednak wspomnienia?

Gdy w marcu 2021 roku na Facebooku została utworzona grupa dyskusyjna „Wspomnienia z Lubska i okolic", wielu byłych i obecnych lubszczan sięgnęło do pamiętników, rodzinnych albumów ze zdjęciami i z radością stwierdziło, że mają z kim wymieniać się informacjami. Zainicjowali dzielenie się wspomnieniami, na ekranach monitorów odżyły dawne zdarzenia, a zapomniane ścieżki dzięki komentarzom znów zaczęły prowadzić ku znajomym miejscom. Pewne z nich, na starych fotografiach i w dyskusjach, ukazały się w nowym świetle. Nieco zapomniana przeszłość powróciła w obrazach, słowach,

emocjach. Po latach odnaleźli się dawni sąsiedzi i przyjaciele, z którymi kontakt się urwał, gdy wyjechali z Lubska czasem bardzo daleko. Niektórzy zostali w Lubsku i mieszkają tam nadal. Im wszystkim towarzyszą wspomnienia o lubskich sprawach – zwłaszcza najczęściej i najchętniej przywoływane wspomnienia dobrych chwil.

Celem tej książki jest zebranie i ocalenie od zapomnienia wspomnień lubszczan, dotyczących zarówno pierwszych lat po drugiej wojnie światowej, jak i zdarzeń niedawnych. Łączą je pamięć i wyjątkowy sentyment, jakim wspominający darzą swoje miasto.

Jako autor tego opracowania miałem przyjemność współpracować z gronem wyjątkowo życzliwych i pomocnych osób, które zdecydowały się podzielić swoimi wspomnieniami i utworami o Lubsku, udostępnić fotografie i pamiątki z domowych archiwów oraz poświęcić czas na ich opisanie. Do powstania tej książki przyczynili się następujący lubszczanie i lubszczanki (w kolejności alfabetycznej): Teresa i Włodzimierz Bielerzewscy, Jacek Buśko, Sławomir Stefan Buśko, Irena Czarnecka, Zofia Głogowska, Wiesław Hładkiewicz, Jadwiga Jankowska, Krzysztof Kilian, Krzysztof Kowsz, Lech Krychowski, Władysław Mochocki, Ewa Pelińska, Jerzy Czesław Przybecki, Edmund Rodziewicz, Maria Rogos z domu Marusiak, Wanda Rudkowska, Bożena Sarzyńska, Halina Siemaszko, Stanisław Straszkiewicz, Barbara Trotzer, Kordian Witkowski, Mieczysław Wojecki.

Dziękuję dawnej mieszkance Lubska dr Anicie Famule-Jurczak z Uniwersytetu Zielonogórskiego za napisanie recenzji wydawniczej, a władzom i studentom Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Lubsku za udostępnienie materiałów archiwalnych.

We wspomnieniach autorskich oraz ich opracowaniu w miarę możliwości została zachowana oryginalna pisownia, nazwy własne i wyrażenia charakterystyczne dla lubskiego języka.

Chodzi o to, by książka ta miała charakter kronikarski i źródłowy dla badaczy przeszłości z różnych perspektyw.

Dedykujemy tę książkę dawnym i współczesnym mieszkańcom Lubska. Być może niektórym opowie o przeszłości i pomoże obudzić ich własne wspomnienia. Innych zaś zachęci do gromadzenia na bieżąco opowieści o Lubsku – naszym wspólnym miejscu.

Przemysław Paweł Grzybowski

Część pierwsza

Lubsko w osobistych historiach

[...] *istnieją miejsca, skąd wszyscy pochodzimy – zwyczajnie, mocno zakorzenione miejsca – które sprawiają, że jesteśmy tacy, jacy jesteśmy. I jeśli pogardzamy nimi albo je lekceważymy, to robimy to na własne ryzyko. Jeśli odwracamy się do nich plecami, zasługujemy* **na** *pogardę. Ale istnieje w nas instynkt, który sprawia, że czasem musimy wrócić do domu i że możemy znowu tam wrócić. Nie żeby odzyskać ognisko domowe. Ale żeby uświęcić wspomnienia.*

Robert Fulghum

Maria Pelińska, Ewa Pelińska

Przystanek Lubsko. Wspomnienia matki i córki

Nic nie może się równać z bogactwem wspólnych wspomnień.

Antoine de Saint-Exupéry

Moja mama Maria Pelińska przeżyła 90 lat. Obchody jubileuszu trwały długo: było spotkanie z czteropokoleniową rodziną, potem z przyjaciółmi. Specjalny jubileusz zorganizowali przyjaciele z Harcmistrzowskiego Kręgu Czerwona Szpilka z Zielonej Góry, nie zabrakło tam instruktorów z Lubska. Cztery miesiące później, 6 kwietnia 2020 roku, nagle i zbyt szybko odeszła. Dzisiaj zaglądam do szuflad w jej komodzie, setny raz oglądam zdjęcia, szperam w teczkach, pudełkach, przeglądam książki i płyty na półce. Odnajduję mnóstwo skrzętnie przechowywanych cennych, najdawniejszych pamiątek, dokumentów, odznaczeń, dyplomów. I podziękowań. Są ręcznie pisane notatki i wspomnienia, wycinki prasowe oraz wydane publikacje. Dużo harcerstwa – w szafie nawet mundur harcerski. Najwięcej pozostało z okresu, kiedy mama mieszkała w Lubsku, gdzie przeżyła ponad 40 lat, czyli prawie połowę swojego życia. Przypominam sobie nasze rozmowy i jej opowieści. Sama też pamiętam wiele, bo przecież żyłyśmy tam razem. Dorastałam i wkroczyłam w dorosłość, mieszkając w domu rodzinnym w Lubsku. Wracam wspomnieniem do losów mamy i rodziny. Napiszę w imieniu mojej mamy, w pierwszej osobie, bo to

przecież ona dzisiaj opowiada o sobie i życiu od czasu, kiedy znalazła się na stacji LUBSKO w 1945 roku[1].

Miałam 15 lat, gdy zamieszkałam w Lubsku przy ul. Tadeusza Kościuszki nr 14 (aktualnie 8). Przyjechałam latem, w mieście było dużo zieleni. Urzekał pięknie zagospodarowany Park Miejski. Nad rzeką Lubszą odkryłam gmach Starego Teatru z salą widowiskową, kinem i biblioteką. Obok stała muszla koncertowa (fot. 53). Nieco dalej rozciągał się duży teren rekreacyjno-wypoczynkowy z ogrodami, letnią restauracją i strzelnicą. Śladów wojny było niewiele. Miasteczko mi się spodobało.

Urodziłam się w 1929 roku w Gryżynie koło Kościana. Dzieciństwo i trudny czas wojny spędziłam w Kościanie, gdzie w latach 1918–1919 mój ojciec Walenty Ciążyński, jako młody skaut, brał udział w Powstaniu Wielkopolskim. Gdy wybuchła druga wojna, ojca zmobilizowano i w składzie 57 Pułku Piechoty Wielkopolskiej brał udział w bitwie nad Bzurą. Pod Złoczowem koło Lwowa dostał się do niewoli i w ramach wymiany jeńców trafił do Stalagu 2A w okolicach Hamburga.

Moja mama Janina Ciążyńska z czterema małymi córkami wojnę przeżyła w Kościanie. Miałam niespełna 10 lat, a najmłodsza siostra roczek, kiedy zaczęła się wojna. Mama uszyła nam woreczki, na których wypisała nasze dane, a do środka włożyła metryki urodzenia i akty chrztu. To na wypadek, gdybyśmy się zgubiły. Z tymi woreczkami na szyi, kompletnie ubrane, spałyśmy wiele nocy. Gotowe do ucieczki w każdej chwili (fot. 1).

---

[1] We wspomnieniu wykorzystano m.in. niepublikowane notatki z rozmów z siostrą Teresą i jej mężem Włodzimierzem Bielerzewskim oraz z Wandą Rudkowską, a także obszerne fragmenty następujących opracowań z rodzinnego archiwum Ewy Pelińskiej: M. Pelińska, *Moja harcerska droga* [w:] *Ocalić od zapomnienia*, Komenda Chorągwi Ziemi Lubuskiej ZHP, Zielona Góra 2007, s. 1–4; M. Pelińska, *Moje życie*, Fundacja na rzecz Collegium Polonicum, Słubice 2005; M. Pelińska, *Z kroniki Hufca Lubsko ZHP (1946–1973)* [w:] L. Kornosz, M. Musielak, A. Sibilski, R. Szukowska (red.), *60 lat Chorągwi Ziemi Lubuskiej Związku Harcerstwa Polskiego. Wczoraj – dziś – jutro*, Sandmedia, b.m., b.r., s. 170–173.

W 1942 roku, po powrocie ojca do domu, Niemcy wyrzucili nas z mieszkania. Rodzice stracili dorobek całego życia. Całą rodziną zamieszkaliśmy w maleńkim pokoiku z kuchenką, na sąsiedniej ulicy. Nie wysiedlili nas tylko dlatego że ojciec był przydatny okupantowi jako strażak. W Kościanie dożyliśmy końca wojny.

Ojciec postanowił wyjechać na Zachód, na tzw. Ziemie Odzyskane. W kwietniu 1945 roku trafił do małego, poniemieckiego miasteczka, które nazywano Zemsz, a ostatecznie Lubsko. Szybko znalazł mieszkanie w centrum miasta. Na dole, jako rzeźnik z zawodu, organizował sklep rzeźnicko-wędliniarski, a na górze część mieszkalną. Wkrótce mama dojechała z moimi młodszymi siostrami: Teresą, Anną i Stefanią. Ja jeszcze zostałam w Kościanie, ponieważ pracowałam w tamtejszym Starostwie Powiatowym. Do rodziny dołączyłam w lipcu 1945 roku. Koleją przyjechałam do Krosna, dalej jechałam „hulajnogą" – tak nazywaliśmy dziwny pojazd na trzech kołach, kursujący między Krosnem a Lubskiem. Mama nie była zachwycona tą przeprowadzką, traktowała ją jako coś tymczasowego.

Już w sierpniu 1945 roku rozpoczęłam pracę w lubskim Zarządzie Miejskim. W czasie wojny, jako 13-letnia dziewczynka, przymusowo pracowałam w charakterze gońca w kościańskiej mleczarni. Wtedy nauczyłam się pisać na maszynie (fot. 2–3).

W tworzących się polskich urzędach była to bardzo cenna i przydatna umiejętność. Poza tym brakowało rąk do pracy. Zaczynałam jako maszynistka, aby z przerwami przejść przez różne szczeble pracy w lubskiej administracji i samorządzie, aż do emerytury w 1989 roku.

Podjęłam pracę, żeby pomóc rodzinie. Marzyłam jednak, aby się uczyć. Ucieszyła mnie informacja, że w mieście od września 1946 roku uruchomione będzie gimnazjum wieczorowe. Po pracy w Magistracie chodziłam do szkoły (fot. 4).

Do dziennego gimnazjum uczęszczała moja siostra Teresa i jej przyszły mąż Włodzimierz Bielerzewski. Zbyt mała liczba

uczniów, którzy ukończyli moją klasę, spowodowała jej rozwiązanie. Bardzo to przeżyłam. Nauka musiała poczekać. A ja bezgranicznie zajęłam się harcerstwem.

Do Związku Harcerstwa Polskiego wstąpiłam w 1945 roku w Kościanie. Miasto wyzwolono w styczniu, a w lutym już powstały pierwsze drużyny harcerskie. Najważniejsze dla mnie było to, że mogę maszerować ulicami wolnego mojego miasta. Cieszyłam się, śpiewając polskie piosenki. Maszerowałam w drewniakach, z filcowym wierzchem uszytym z kapelusza mamy. Byłam szczęśliwa. Nawet gdy ktoś mi od tyłu przydepnął but, ktoś inny podał agrafkę. Spięłam go i maszerowałam dalej. Jeszcze nie wiedziałam, że pozostanę harcerką na całe życie ani że zostanę komendantką najlepszego hufca w kraju. W Lubsku pierwsze drużyny harcerskie powstały w lutym 1946 roku, założyła je Maria Komar, polonistka gimnazjum. Zgłosiłam się natychmiast. Zostałam przyboczną, a później drużynową 2 Drużyny Harcerek im. Emilii Plater. Drużynowym 1 Drużyny Harcerzy im. Szarych Szeregów został Leon Czerny, pracownik Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego. Obie drużyny liczyły po 30 osób (fot. 5).

Przyrzeczenie Harcerskie złożyłam w maju 1947 roku, podczas nocnego alarmu w Wojnowie, gdzie przebywałam na kursie drużynowych. To tak ważne dla mnie wydarzenie pozostało na zawsze w mojej pamięci. W Wojnowie zdobyłam pierwszy stopień harcerski – stopień ochotniczki.

Po powrocie z kursu odebrałam przyrzeczenie od „moich" harcerek. W drużynie zapanowała ogromna radość, a mnie rozpierała duma. Skrzydła rosły mi u ramion. Podczas obozu drużynowych w Lasach Chobienickich otworzyłam próbę na przewodniczkę. Zdobyte tam wiadomości i umiejętności wykorzystywałam w dalszej pracy z drużyną. W tym czasie nasze lubskie drużyny pozostawały pod opieką Wydziału Harcerskiego Wielkopolskiej Chorągwi ZHP. Często korzystałam z ich pomocy.

Od września 1947 roku prowadziłam dwie drużyny harcerek. Jedną z nich – 4 Drużynę Harcerek im. Marii Konopnickiej w Szkole Podstawowej nr 2 (SP nr 2), utworzyłam na prośbę nauczycielki, Pani Anny Sielickiej, po mężu Przybyło. Moje drużyny liczyły razem 60 osób.

Materiał na 10 pierwszych mundurków dostałyśmy z Komendy Chorągwi Wielkopolskiej. Po jego odbiór trzeba było pojechać do Poznania. Decyzją rady drużyny materiał otrzymały funkcyjne: drużynowa, dwie przyboczne, sześć zastępowych i skarbniczka. Z pomocą mam szyłyśmy mundury i haftowałyśmy herb Lubska, odwzorowując go ze ściany ratusza, bo to był jedyny dostępny wzór (fot. 6).

Gdy szczęśliwe wyszłyśmy w mundurkach na ulice miasta, wzruszeni przechodnie zatrzymywali się ze łzami w oczach, ciesząc się na widok polskich harcerek. To był czas, kiedy maszerując z piosenką na ustach, my, harcerze, zbieraliśmy oklaski od przechodniów. Nasza praca budziła powszechne uznanie. Jako organizacja cieszyliśmy się ogromnym autorytetem. Z sercem pomagaliśmy sierotom z rodzin poległych żołnierzy, staruszkom, niepełnosprawnym i analfabetom. Robiliśmy na drutach skarpety i rękawiczki dla niezamożnych. Organizowaliśmy imprezy kulturalne w Teatrze Miejskim oraz ogniska, na które przychodziły całe rodziny, po prostu tłumy ludzi. Uświetnialiśmy wszystkie uroczystości miejskie. Pieniądze na wycieczki, biwaki i obozy zarabialiśmy, sprzedając na ulicy ozdoby choinkowe, zbierając makulaturę itp. Nie mieliśmy namiotów, więc budowaliśmy szałasy. Każda zbiórka harcerska była dla mnie wielką radością. Zwyczajem był niedzielny przemarsz ze sztandarem i śpiewem ze szkoły do kościoła Mariackiego. Sztandar, a właściwie starą chorągiew kościelną, otrzymaliśmy od księdza Jana Tulei, który sfinansował jego renowację. Ksiądz wspierał często nasze działania, „dzieląc" się datkami zebranymi na tacę podczas mszy (fot. 7).

Dnia 20 listopada 1947 roku obudził mnie brzęk tłuczonego szkła. To harcerki i harcerze tłukli pod moim oknem skorupy. Na szczęście, ponieważ tego dnia wychodziłam za mąż. W kościele powitał nas długi szpaler harcerski. Marian, podobnie jak ja, do Lubska przyjechał z Wielkopolski. Jego rodzice, Władysław i Maria Pelińscy, przed wojną mieli w Śremie restaurację, więc po przyjeździe do Lubska też otworzyli swoją restaurację przy ul. Popławskiego 9. Od imienia córki nazwali ją Janka. Mój narzeczony, piłkarz i działacz sportowy okresu pionierskiego, był współzałożycielem klubów sportowych Zemszowianka i Budowlani (fot. 56, 57), którym dwukrotnie prezesował. Siedem lat starszy ode mnie, już przed wojną należał do Stowarzyszenia Gimnastycznego Sokół w Śremie. Gdy zobaczyłam go na boisku, zaimponował mi swoją zwinnością i umiejętnościami. Świetnie strzelał bramki. Kiedyś nawet nosem. Podobało mi się jego zaangażowanie w sport. Mojego męża poznałam w Magistracie, gdzie pracował w Okręgowym Urzędzie Likwidacyjnym.

Przed ślubem z żalem przekazałam swoje drużyny harcerskie siostrze Teresie, która wtedy prowadziła już drużynę zuchową – była bardzo aktywna w Związku. Na kilka lat odeszłam z harcerstwa.

Rodzinne gniazdo uwiliśmy przy ul. Chopina 8. Nasz pierwszy syn Janusz przyszedł na świat w październiku 1948 roku. Urodziłam jeszcze dwóch synów – Zbigniewa i Wiesława. Namówieni przez moją kuzynkę, w 1953 roku postanowiliśmy wyjechać do Tolko na Mazurach. Tam urodziłam córkę Ewę. Na Mazurach mieszkaliśmy cztery lata. Ja zajmowałam się dziećmi i prowadziłam dom, a mąż pracował w stadninie koni w Tolko i Rzecznej. Jednak bardzo tęskniłam za rodziną z Lubska. Starsi synowie byli już w wieku szkolnym, a ja nie chciałam, żeby uczyli się w PGR-ach. W 1957 roku wróciliśmy do Lubska.

W czasie, kiedy mieszkaliśmy na Mazurach, nie zajmowałam się harcerstwem, ale śledziłam losy organizacji. Z wielką radością i nadzieją przyjęłam fakt, że po październikowej „odwilży", w grudniu 1956 roku odbył się Łódzki Zjazd ZHP, który zapoczątkował ponowny rozwój ZHP. Wracają byli instruktorzy, przybywa drużyn i harcerzy, powstają pierwsze szczepy i hufce.

Po powrocie do Lubska dowiedziałam się, że poszukują pracownika do hufca ZHP. Ktoś powiedział o mnie: „ona jest przecież harcerką". Pamiętam, jak wyciągnięto mnie z poczekalni u lekarza i zaprowadzono do hufca. Przekonywano mnie krótko. Zgodziłam się i od 1 września 1957 roku podjęłam pracę. W hufcu przepracowałam aż 15 lat. Z instruktora etatowego stałam się zastępcą komendanta hufca. W 1965 roku na zjeździe hufca wybrano mnie komendantką. Funkcję komendanta pełnili kolejno Zbigniew Siwek, Andrzej Buśko, Antoni Bujalski, ja i Wanda Rudkowska. W tym czasie harcerstwo stało się już moją sprawą rodzinną. Dorastające dzieci pełniły różne funkcje w harcerstwie. Mąż także połknął harcerskiego bakcyla i został instruktorem. Był drużynowym Pozaszkolnej Drużyny Harcerzy im. Janusza Kusocińskiego oraz wieloletnim kwatermistrzem hufca. Opracował projekt nowatorskiego składanego baraku dla zuchów i wykonał go wspólnie ze swoimi harcerzami (fot. 8).

Ewa, moja córka, też harcmistrz, w swoich wspomnieniach zawartych w publikacji *60 lat Chorągwi Ziemi Lubuskiej Związku Harcerstwa Polskiego* napisała:

> Harcerstwo wpisane jest w moje życie. Jako niespełna czteroletnia dziewczynka byłam na pierwszym obozie harcerskim zorganizowanym przez hufiec Lubsko w Chociulach. Tam jadłam z harcerskiej menażki i spałam na pryczy. Wtedy jeszcze „trzymałam" się munduru mamy – moi rodzice stanowili kadrę instruktorską obozu. Potem już samodzielnie „wędrowałam" harcerską drogą, pełniąc kolejne funkcje w Organizacji. Gdy w 1973 roku kończyłam Liceum Ekonomiczne w Lubsku, byłam szczepową szczepu „Łużyczanie"

i przewodniczącą Młodzieżowego Kręgu Instruktorskiego „Swarożyc". Wyjechałam z miasta, ale harcerką pozostałam nadal[2].

W 1959 roku Lubsko odwiedziła naczelniczka ZHP hm. Zofia Zakrzewska (fot. 9). Radości ze spotkania pod ratuszem nie było końca. Wszyscy odczuwaliśmy dumę, że nasz hufiec znalazł się na trasie pobytu naczelniczki na Ziemi Lubuskiej. Lubski hufiec bardzo wrósł w miejscową społeczność. W 1963 roku społeczeństwo ufundowało hufcowi sztandar, który w roku Tysiąclecia Państwa Polskiego udekorowano Odznaką Tysiąclecia w dowód wysokiej oceny jego pracy. W kolejnych latach sztandar hufca odznaczony został Krzyżem „Za Zasługi dla ZHP" i Medalem „Za zasługi w obronie granic PRL". Hufiec Lubsko przyjął imię „Obrońców Granic PRL".

W 1972 roku odeszłam z funkcji komendanta hufca. Hufiec przekazałam w dobre ręce hm. Wandy Rudkowskiej – mojej zastępczyni, wspaniałej, zaangażowanej instruktorki, pełnej świetnych pomysłów. Byłam spokojna o losy hufca. ZHP znacząco wpłynął na moje życie i to jest wspaniałe! Ze wzruszeniem oglądam stare zdjęcia i pamiątki. We wdzięcznej pamięci przechowuję wielu wspaniałych instruktorów, z którymi miałam zaszczyt i przyjemność pracować. Osiągnięcia hufca są niewątpliwie dużą ich zasługą. W szczególności wymienię: Franciszka i Barbarę Bobińskich, Andrzeja Buśko, Czesława Chwieszczennika, Walentego Heinemanna, Agnieszkę i Donata Karpińskich, Danutę Krzciuk, Jadwigę Kuśmierczyk, Józefa Leńczuka, Agnieszkę i Tadeusza Leśniaków, Józefa Ługowskiego, Mariana Pelińskiego, Wandę Rudkowską, Mateusza Rymczaka, Halinę i Kazimierza Skindzierów, Lalę i Jerzego Skowrońskich, Adama Stawczyka, Krystynę Szymeczko, Teresę Wilkin, Karola Żurawowicza oraz wielu, wielu innych, którzy dobrze

[2] E. Pelińska, *Studenci na harcerskim szlaku* [w:] L. Kornosz, M. Musielak, A. Sibilski, R. Szukowska (red.), *60 lat Chorągwi Ziemi Lubuskiej Związku Harcerstwa Polskiego*, dz. cyt., s. 288.

zapisali się w pamięci tysięcy zuchów i harcerzy. Wielu już odeszło na wieczną wartę. Pamiętamy i odwiedzamy ich groby. Osiągnięcia hufca wspierała Powiatowa Rada Przyjaciół Harcerstwa z długoletnim, wspaniałym przewodniczącym Henrykiem Rymczakiem. Wszystkim, z którymi los zetknął mnie w harcerskim działaniu, chcę serdecznie podziękować! Za to, że byli, że chciało im się chcieć, że okazali mi przyjaźń i wspomagali w działaniu. Dziękuję również pułkownikowi Walerianowi Mikołajczakowi, Maksowi Kowalskiemu. Dziękuję, kochani! Zawsze z ogromną radością spotykam się z Wami. Oby jak najdłużej! Matczyne i harcerskie podziękowania kieruję do swoich najbliższych: Mariana, Janusza, Zbyszka, Wiecha i Ewy.

Harcerką pozostanę na zawsze. Obowiązkowo, prawie jak talizman, noszę w torebce igłę z nitką i kilka guziczków. Ognisko jest dla mnie jak sacrum, do palącego się ogniska, poza drewnem, nie wrzucę niczego innego. Można też na mnie polegać.

Na spotkaniu pożegnalnym moja następczyni hm. Wanda Rudkowska wygłosiła następującą laudację:

Laudacja hm. Wandy Rudkowskiej do hm. Marii Pelińskiej.

Szanowni Państwo,
Druhny i Druhowie,
Czcigodna Komendantko!

Przypadł mi zaszczyt wygłosić mowę pochwalną na Twoją cześć, na okoliczność odejścia z funkcji Komendantki Hufca ZHP.

Z druhną Marylą, którą znam długo, w harcerstwie wiele przeszłyśmy i przeżyłyśmy razem.

Mam świadomość i niezwykle sobie cenię, że jestem spadkobierczynią Twojej spuścizny i że przypadł mi zaszczyt nosić sznur komendanta Hufca Lubsko. Dziękuję. Nie zawiodę.

Druhno Komendantko!

W życiu każdego człowieka jest coś, co wyznacza jego bieg. W Twoim życiu azymut określiło harcerstwo. Tuż po wojnie, w niedużym Kościanie, wstąpiłaś do harcerstwa. Od tego momentu mundur towarzyszy Ci przez całe życie. Nie ominęły Cię burze i zakręty organizacji, zawsze jednak byłaś przyzwoita.

W lipcu 1945 roku wraz z rodzicami osiadłaś w Lubsku, to był Twój najdłuższy przystanek. Tutaj założyłaś rodzinę, wychowałaś czworo dzieci, które też poszły Twoją drogą. W Lubsku pozostawiłaś wiele trwałych, wiekopomnych śladów, po których dzisiaj się stąpa.

W historii Lubuskiej Chorągwi ZHP byłaś jedną z pierwszych kobiet-komendantek, nie raz i nie dwa stawałaś do walki o przynależne harcerstwu miejsce w społeczeństwie. A Ty nieduża, o filigranowej posturze, przyzwoita w słowach i czynach, z ładnymi, brązowymi oczami, dawałaś radę. Zwyciężałaś.

Pierwsze drużyny harcerskie w Lubsku i szczep Przyjaźń to Twoje owoce. Zorganizowałaś około 30 obozów. Pierwsze z nich w skautowskich warunkach – szałasy, prycze własnoręcznie zbudowane, stoły wykopane w ziemi, po których często skakały żaby. Późniejsze obozy to duże zgrupowania już w luksusach: łóżka polowe, jadalnie pod dachem, płyn „Ludwik", a nie piasek do szorowania garów. Oba typy obozów jednak coś łączyło, była to tzw. latryna obozowa. Głęboko w lesie. Nie znosiłaś zapachu płynu do dezynfekcji latryn, nazywał się „Lizol". Dbaliśmy, druhno komendantko, abyś za często nie przebywała na linii wiatru od latryn. Lubskie obozy zawsze zdobywały chorągwianą plakietkę dobrej roboty „DO – RO". Byliśmy w czołówce.

Często powiadasz, że to armia kreatywnych, oddanych organizacji społeczników, z apetytem na harcerską przygodę, kochająca młodzież jest sprawcą sukcesów lubskiego hufca, że miałaś szczęście do ludzi. Powiem tak: to była więź w obie strony, instruktorzy mawiali, że komenda hufca jest ich drugim domem, a czerwony barszczyk z torebki, na który wpadali z ulicy, pity w kąciku za szafą, nigdzie tak nie smakował, i niby nic, a wiązał nas.

Czcigodna Komendantko!

Twoje 15 lat oddane braci harcerskiej lubskiego powiatu to najświetniejsze czasy organizacji. Harcerstwo stało się atrakcyjne, w każdej miejscowości powiatu działały drużyny harcerskie i zuchowe, zawiązywały się koła przyjaciół harcerstwa, przyjazną dłoń podawała Powiatowa Rada Przyjaciół Harcerstwa.

Przekonałaś do współpracy Lubuską Brygadę Wojsk Obrony Pogranicza. Z wopistami zaprzyjaźniliśmy się na co dzień i od święta. Wykiełkował wspólny pomysł rowerowego Rajdu Szlakiem Strażnic WOP, najpierw hufcowy, a później już chorągwiany. Spaliśmy u żołnierzy. Piękna przygoda, fajne spotkania w strażnicach i z mieszkańcami. Wieczorami płonęły ogniska. Pewnie pamiętasz, jak jednej nocy obudził rajdowiczów jakiś wybuch i niebotyczny dym. Alarm, alarm! – krzyczeli wopiści na korytarzu. Zebrałaś się szybko, ale długo nie mogłaś przyjść do siebie. Wojenne przeżycia powróciły, mówiłaś. Meldunek apelowy ja odebrałam, stawili się wszyscy rajdowicze.

W Chorągwi Lubuskiej i w kraju lubski hufiec znany był z rozlicznych nietuzinkowych pomysłów. Warto przypomnieć „Kampanię Region – Wędrująca Kronika". Powstało setki kart, na których spisana była historia miejsc, ludzi i harcerzy. Na podsumowanie kampanii odbył się wernisaż kart w Lubskim Domu Kultury. Przybyły tłumy. Turnieje Drużyn i Szczepów w różnych dziedzinach. Emocje były tak duże i nagrody atrakcyjne, że wygrani z przegranymi w drodze do domu najzwyczajniej w świecie wdali się w autobusie w bijatykę. Aż kierowca musiał ostudzić emocje. Bardzo to zdarzenie przeżywałaś, ale byłaś twarda. Nie było rady – pojechałaś do tych drużyn pogodzić zwaśnionych. Wspomnę też o „Uwaga, Młodzi – Oskar Nadchodzi" – olimpiadzie wszelkich umiejętności członków Młodzieżowych Kręgów Instruktorskich. Piękne prezentacje. Laureaci otrzymywali pamiątkowe „Oskary".

No i barak typu Lubsko. Tak go nazwano w Głównej Kwaterze ZHP. Jak na obecne czasy jest to luksusowy obiekt dla kolonii zuchowych. Jego zaleta to, że jest składany i bez wysiłku starsi harcerze mogą go skręcić. W wykonaniu pomogły miejscowe zakłady pracy. Poddał się

tylko raz przyrodzie – w Kowarach na obozie rozłożyła go trąba powietrzna. Po naprawie służył dalej. Często był oglądany i podziwiany. Należysz, podobnie jak my tu siedzący, do ludzi, którzy chcą zbawiać świat. Przy aprobacie twórców projektu nie zatrzymałaś praw autorskich i pomysłem podzieliłaś się z innymi.

Czcigodna Komendantko, z Twojego doświadczenia czerpało wielu, oczekiwana byłaś w różnych obszarach organizacji, bywałaś delegatką na IV i V Zjazd ZHP, zasiadałaś we władzach Chorągwi Ziemi Lubuskiej ZHP. Wiele czasu poświęcałaś pracy w miejscowych organizacjach społecznych. Odznaczeń masz wiele, najważniejszy to Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Krzyż „Za Zasługi dla ZHP".

Hufiec Lubsko po wizytacji Głównej Kwatery ZHP znalazł się w gronie najlepszych w kraju.

Droga Druhno, bałaś się strasznie myszy, a nie bałaś się żyć i wędrować.

Kiedy zobaczysz nad głową kolorowe ptaki, to wiedz, że one spod Twoich skrzydeł wyfrunęły i są przyzwoitymi istotami.

Marylo, bądź z nami jak najdłużej, łap szczęście, gdzie się da i bądź zdrowa. Jesteśmy wciąż z Tobą. Dziękujemy. CZUWAJ!

Lubsko 3.10.1972[3]

Po 15 latach pracy etatowej w ZHP wróciłam do administracji. Lubsko było wtedy powiatem, rozwijało się dynamicznie, powstawało duże osiedle mieszkaniowe, w dobrej kondycji były kluczowe zakłady – Luwena i Ceramika. W 1973 roku miasto przystąpiło do ogólnopolskiego konkursu Mistrz Gospodarności. Było jeszcze Liceum Pedagogiczne (LP) – motor wielu działań społeczno-kulturalnych miasta. Prężnie działał Lubski Dom Kultury, w którym spotykała się miejscowa inteligencja,

[3] W. Rudkowska, *Laudacja wygłoszona podczas pożegnania hm. Marii Pelińskiej, komendantki Hufca ZHP w Lubsku*, niepublikowany rękopis, Lubsko 1972.
Dziękuję serdecznie Wandzie Rudkowskiej, która nie tylko wyraziła zgodę na przedrukowanie tu przygotowanej przez Nią laudacji, ale również wsparła mnie w trakcie opracowywania tego wspomnienia.

a było jej niemało. Przyjeżdżał teatr i gwiazdy z koncertami. Nie czuło się, że się mieszka na prowincji.

Po reformie administracji w 1975 roku miasto z powiatowego stało się małym, gminnym miasteczkiem, gospodarka krajowa nie inwestowała już w miejscowe zakłady, rynek zbytu malał. Pojawiło się bezrobocie. Za to rozwijało się szkolnictwo.

Moim zadaniem w miejskiej administracji było organizować pracę urzędu tak, żeby interesant wyszedł z niego zadowolony, bo załatwił swoje sprawy jak należy. Nadzorowałam również pracę Rady Miasta. Swoje obowiązki wykonywałam należycie i skutecznie, ale entuzjazmu we mnie nie było. Z harcerstwem nie zerwałam. Organizacja jeszcze raz doceniła moje zaangażowanie i w 1974 roku nadano mi stopień instruktorski harcmistrza Polski Ludowej. Miasto planowało wybudować Urząd Stanu Cywilnego – Pałac Ślubów. Czułam, że tam się spełnię. Urzędująca kierowniczka Urzędu Stanu Cywilnego odeszła na emeryturę i wtedy Naczelnik pomyślał o mnie. Stanowisko przyjęłam z radością, mając w perspektywie pracę w Pałacu Ślubów (fot. 10).

Przez długie lata Urząd Stanu Cywilnego w Lubsku znajdował się w ratuszu. Może i dostojne było to miejsce, ale ciasne i bardzo ciemne. Przytłaczało interesantów. Po latach miasto wybudowało nowoczesny, wielofunkcyjny obiekt, którego urządzenie było moim zadaniem. Znajdowała się tutaj także kawiarnia miejska, przestronny hol dla gości, gdzie organizowano również wystawy fotografii ślubnych i obrazów miejscowych artystów. Lustra i kwiaty dopełniały całości. Sala ślubów miała uroczysty wystrój, wszystko w drewnie, z czerwonym dywanem pośrodku sali, wygodne i eleganckie fotele. Pod godłem państwowym w powadze urzędnika państwowego z łańcuchem na szyi udzielałam świeckiego ślubu nowożeńcom. Przez 14 lat dokumentowałam historię życia mieszkańców mojego miasta i okolic: śluby, narodziny, zgony. Nie ukrywam, że była to stresująca praca. Często

czułam się odpowiedzialna za szczęśliwe życie pary, którą połączyłam aktem małżeńskim, a radość z narodzin nowego obywatela Lubska udzielała się nie tylko rodzicom czekającym na akt urodzenia, ale także pracownikom USC. Zwłaszcza akt zgonu zawsze wypisywałam z emocjami. Bywało, że dotyczył moich znajomych lubszczan. Niekiedy trzeba było wysłuchać żalu, złożyć kondolencje. Mimo to lubiłam tę pracę i, tak jak w harcerstwie, spełniałam się w niej.

Rok 1983 był rokiem wielkiego jubileuszu miasta, 700-lecia (1283–1983). Znalazłam się w komitecie jego obchodów. Świętowano cały rok. Odbyło się wiele wydarzeń społecznych, sportowych i artystycznych. Miasto żyło. Odwiedzało nas wielu gości, wśród nich delegacje z zaprzyjaźnionego z Lubskiem niemieckiego miasta Forst. Odświętnie było – powiewały flagi miasta, mieszkańcy tłumnie uczestniczyli w imprezach. Przyroda też udekorowała miasto na jubileusz: kwitły bzy, magnolie i kasztany, na skwerach rosły kwiaty. Kulminacja obchodów przypadła na 11 czerwca. Odbyła się uroczysta sesja Rady Miasta oraz sesja historyczna z wykładem Jerzego Piotra Majchrzaka „Historia Lubska w latach 1283–1944". W ratuszu czynna była wystawa starodruków związanych z historią naszego miasta. Wyróżniającym się osobowościom Lubska nadano odznaki honorowe „Zasłużony dla miasta Lubska". W tej grupie znalazłam się i ja. I jest ta odznaka, poza harcerskimi, najcenniejszym moim odznaczeniem.

Świętował również Pałac Ślubów, zorganizowaliśmy kilka uroczystości obchodów godów małżeńskich. W Pałacu Ślubów Jubilaci z rodzinami, wnukami i prawnukami. Wszyscy szczęśliwi. Były medale za długoletnie pożycie małżeńskie, kwiaty, życzenia, strzelał szampan… Były też łzy wzruszenia. Przeżywałam te spotkania po swojemu, czyli bardzo emocjonalnie. I wciąż pamiętam.

Często, po latach, napotkani ludzie witają mnie słowami: „O, pani Maria, pani dawała nam ślub, pamięta pani? Szczęśliwą rękę pani miała". Nie zawsze pamiętam, bo ślubów były setki, ale czuję dumę. Pracą w USC zakończyłam swój czas zawodowy. W 1989 roku przeszłam na emeryturę.

Lubsko to moje najważniejsze miejsce na ziemi, mocno w nim zapuściłam korzenie i tyle, ile mogłam, dałam temu miastu. Przeszłość nauczyła mnie żyć nie tylko wspomnieniami, również planować swoje jutro. Bardzo tęskniłam za dziećmi. Trójka z nich mieszkała w Zielonej Górze. Dołączyłam do nich. Więzi z Lubskiem są trwałe. Odwiedzam groby bliskich. Spotykam się ze znajomymi i przyjaciółmi. Zapraszają mnie na różne jubileusze i spotkania. Na długo zapamiętam udział w okolicznościowym spotkaniu z okazji jubileuszu 20-lecia samorządu gminnego, które odbyło się 21 maja 2010 roku w kawiarni Wenus mieszczącej się w „moim" Pałacu Ślubów. Ze wzruszeniem uczestniczyłam w spotkaniu absolwentów Liceum Pedagogicznego (LP) – „Ostatni Zajazd na Lubsko". Na sali większość to „moi" harcerze. Nawet mnie uhonorowali, radości nie było końca. Lubska gwardia instruktorska przerzuciła most pomiędzy Lubskiem a Zieloną Górą. Spotykamy się naprzemiennie i wtedy nad głowami jak iskry z ognia latają wspomnienia… I wiemy, że one nie wypalą się do końca, i znowu się spotkamy.

Barbara Trotzer (z d. *Drożdżyk*)

Do szkoły miałam blisko

W 1952 roku zostałam dumną uczennicą klasy I Szkoły Podstawowej nr 2 w Lubsku – jedynej wtedy szkoły w mieście. Mieszkałam obok, za siatką, w budynku gazowni, więc do szkoły miałam blisko.

Wydaje mi się, że byłam pilną uczennicą. Lubiłam się uczyć. Moją wychowawczynią była Pani Wanda Kurc. Klasa była liczna. W każdej sali stał piec, w którym jesienią i zimą palił Pan Woźny. Szatnie były na korytarzach. W drugim skrzydle budynku, na poddaszu, mieszkał Pan Woźny, który wychodził na balkonik i dużym dzwonkiem ogłaszał rozpoczęcie lekcji lub przerwy.

Gdy była ładna pogoda, pauzy spędzaliśmy na dworze. Bawiliśmy się w „kółko graniaste", zbijanego, chowanego. Na lekcjach pisaliśmy ołówkiem, a potem piórem (kaligrafia) literki; składaliśmy je w wyrazy. Uczyliśmy się czytać, liczyć – słupki były obowiązkowe.

Cała prawa strona budynku na parterze (wejście od ulicy) to była wielka świetlica ze sceną. Obok sceny stał piec, a na scenie – podczas różnych uroczystości szkolnych – popisywali się uczniowie.

Na środku boiska szkolnego rosła jabłoń, z której patykami strącaliśmy jabłka. Naprzeciw drzewa stała „fontanna" (ja tak mówiłam). Był to taki duży zbiornik na wodę, na podstawie. Piliśmy z niego wodę, myliśmy ręce.

Na boisku od strony rzeki wbity był wysoki, metalowy maszt. Tu odbywały się apele.

Po drugiej stronie ulicy stał piękny, duży teatr (obecnie w tym miejscu znajduje się Lubski Dom Kultury). Do „starego teatru" prowadziły schody, na których często bawiłyśmy się z koleżankami. Przed teatrem była łączka, na której rosło bardzo dużo stokrotek. Zrywałyśmy je i wiłyśmy wianki. Z tej łączki drewnianym, płaskim mostkiem można było przejść na drugą stronę rzeczki, która wpadała do Lubszy. Mostek znajdował się obok budynku dawnego sądu.

Dnia 31 kwietnia 1955 roku w teatrze trwała akademia pierwszomajowa. Gdy się skończyła, ludzie rozeszli się do domów. W nocy rodzice zerwali nas z łóżek z krzykiem: „Teatr się pali!". Wszyscy stanęliśmy na równe nogi. Kiedy zobaczyłam ten ogień i powiewającą flagę na boisku szkolnym, zaczęłam bardzo płakać, bo bałam się, że ta flaga też się zapali i spali się moja szkoła (fot. 59).

Choć od tego zdarzenia minęło już tyle lat, ja ciągle mam przed oczyma ogromną łunę nad budynkiem i dwie pochodnie – płonące topole, które, wydawało mi się, że sięgają nieba.

Na maszcie szkolnym powiewała bardzo dłuuuga flaga.

Wiesław Hładkiewicz (Uniwersytet Zielonogórski)

Miasto nad Lubszą

Na wszystkie szczyty człowiek nie wejdzie.

(Ja o sobie)

Naukę w gimnazjum w Lubsku rozpocząłem w 1964 roku, po ukończeniu szkoły podstawowej w Jasieniu. Na zajęcia dojeżdżałem pociągiem, niekiedy rowerem, a nieraz wracałem do domu piechotą. W Lubsku nabierałem ogłady jak te kamyki w Lubszy, która wiła się leniwie obok gimnazjum.

Zapamiętałem moich nauczycieli w gimnazjum. Byli wśród nich – już nieżyjący – Jerzy Piotr Majchrzak – uczył mnie języka niemieckiego, historii i rysunku, Pan Józef Przybyło chemii, Pani Horla matematyki, a Pani Bobin języka polskiego. Był jeszcze Pan Jurkowski, ale już nie pamiętam, czego uczył.

Chwile spędzone w szkole wspominam z sentymentem. Podczas zjazdu absolwentów spotkałem kolegów po wielu latach. Niektórych rozpoznałem, innych nie. Ale byłem wśród nich. Te chwile są niezapomniane.

Lubsko, szkołę i jej uczniów zapamiętałem na zawsze. Tam zrodziły się pierwsze wielkie przyjaźnie i małe miłostki. W latach późniejszych często tam przebywałem. Poznałem wiele wspaniałych osób, z którymi się zaprzyjaźniłem. Byli to: Wanda Witter (pisarka), Zygmunt Trziszka (pisarz), Andrzej K. Waśkiewicz (literat, poeta i ceniony pisarz), Józef Tatarczuk (znany nauczyciel wychowania fizycznego). W późniejszych

czasach w życiu kulturalnym Lubska zaistnieli: Wanda Rudkowska, Adam Stawczyk i Lech Krychowski. W tym zacnym gronie byli jeszcze profesor Czesław Osękowski, doktor Mieczysław Wojecki, sorabista Lucjan Grzeja (fot. 35), mój przyjaciel z lat studiów w Poznaniu magister Kazimierz Chrobrowski i doktor Władysław Mochocki.

Miasto rozsławiła i nadal rozsławia Joanna Brodzik, znana aktorka. To córka mojej koleżanki. W Lubsku śpiewała też córka mojego kuzyna, urodzona w Jasieniu, Ewelina Flinta. Takich znanych osób jest o wiele więcej.

Kazimierz Chrobrowski był wieloletnim pedagogiem w mieście nad Lubszą. Często mnie zapraszał, jak to mówił, do swojej szkoły, był przecież jej dyrektorem. Aranżował wiele spotkań z młodzieżą. Organizowaliśmy im pogadanki historyczne o Lubsku i Dolnych Łużycach. Kazimierz Chrobrowski był też inicjatorem popularno-naukowych konferencji, na które mnie zapraszał.

Uczniem lubskiego liceum był także profesor Czesław Osękowski, historyk z wykształcenia, były dziekan Wydziału Humanistycznego i późniejszy rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego. Na uczelni tej ja pracuję już od 45 lat.

W latach 1973–1993 mieszkał w Lubsku doktor Mieczysław Wojecki. W 1977 roku założył w Liceum Ogólnokształcącym (gdzie pracował jako nauczyciel geografii) pierwsze w Polsce Koło Przyjaciół Grecji imieniem Greka Zorby. Czynnie uprawiał i uprawia do dziś turystykę. Objechał na rowerze prawie całą Grecję. W 1993 roku zamieszkał w Zielonej Górze – i od tego czasu pozostaję z nim w przyjaźni.

Historię miasta i Dolnych Łużyc opisywali (oprócz Mietka Wojeckiego) także doktor Władysław Mochocki (były nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 2 w Lubsku) i Lucjan Grzeja, już nieżyjący pasjonat przeszłości małej ojczyzny. Warto odnotować, że z turystyką i krajoznawstwem okolic Jasienia i Lubska

związani też byli Kazimierz Górniak (śp.) i Edward Rudnicki (autor wierszy o Lubsku).

W 1965 roku przeprowadziłem się z rodzicami do Zielonej Góry, gdzie w Liceum Ogólnokształcącym nr 21 w 1968 roku zdałem maturę i w październiku tegoż roku rozpocząłem studia historyczne na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. I tu jeszcze jeden mój epizod związany z Lubskiem. Na studiach odbywaliśmy praktyki pedagogiczne. Ojciec zaproponował mi porządkowanie dokumentów związanych z ruchem ludowym. Były one przechowywane w siedzibie Powiatowego Komitetu Polskiego Stronnictwa Ludowego w Lubsku. Przez miesiąc więc je mozolnie porządkowałem i układałem w segregatory (fot. 11).

O liceum i internacie

Internat

Jest 31 sierpnia 1964 roku, mój pierwszy dzień w internacie przy Liceum Pedagogicznym w Lubsku.

Przyjechałam z małej osady robotniczej, z odzieżą spakowaną w tekturowej walizce oraz skrzypcami. Wchodzę do pokoju z przyszłą wychowawczynią internatu i co widzę? W kącie stoją metalowe elementy łóżka, które trzeba złożyć (łóżka były piętrowe). W pokoju mieszkało 12 dziewcząt.

Ale życie toczy się już dalej. Smutno mi, bo do domu mogę wyjechać raz w miesiącu. Nowe życie to moje nowe obowiązki.

W czasie wolnym biegnę do cukierni po ciacho i to szybko, bo za pół godziny zbiórka w stołówce (zbiorowe odrabianie lekcji), kolacja, a po kolacji ćwiczenia gry na instrumencie: ja i dwie koleżanki na skrzypcach, pozostałe na mandolinie. Nagle wszystkie wybuchamy śmiechem, bo powstała nam „kocia muzyka".

W piątek – wielka kąpiel, szykujemy się do sali gimnastycznej (dziś sala Liceum Ogólnokształcącego), bo Pan Woźny przygotował nam ciepłą wodę. Jaka to frajda!

Sobota. Wieczorek taneczny w stołówce. Szykuję się, bo przyjechali chłopcy z internatu, a na następny wieczorek idę do internatu męskiego. Baluje się świetnie przy muzyce z płyt winylowych, pod bacznym okiem wychowawców internatu.

W internacie zawsze było rozmaicie.

Pewnego razu na przykład cieszyłam się, że będziemy ćwiczyć bieg przełajowy. Tylko kto by pomyślał, że przyjdzie nam biegać aż za tory, przez krzaki i chaszcze, do Budziechowa i z powrotem do internatu?

Innego dnia, umyte i przebrane, zadowolone, idziemy na kolację. Wchodzimy na stołówkę, a na talerzach coś czarnego, „żużel", czyli kaszanka. Zbieramy się w sobie. Idę naprzeciwko do ogrodnika, gdzie kupujemy pomidorki wielkie jak „złotówki" i mamy smaczną kolację. Po kolacji ja i inne myślimy, że na dziś już dosyć atrakcji, teraz laba. A tu nic z tego – dzwonek i głos wychowawczyni: „Za 10 minut zbiórka, idziemy na koncert symfoniczny, będziemy robić frekwencję".

W internacie, oprócz takich wesołych i zabawnych sytuacji, nauczyłam się obowiązkowości, poszanowania pracy swojej i cudzej, współdziałania w grupie.

Liceum

Do Liceum Pedagogicznego w Lubsku zdawałam egzamin w 1964 roku z języka polskiego, matematyki, śpiewu, wychowania fizycznego. Wielki stres, bo na jedno miejsce przypadało pięciu kandydatów. Udało się, zdałam egzaminy!

Wspominam lata 1964–1969. Pierwsze dni, regulamin. Ubiór – fartuszek z białym kołnierzykiem i przypiętą tarczą. Było to sprawdzane codziennie przy wejściu do szkoły przez dyżurującego nauczyciela. Tak było aż do ukończenia szkoły. Nie nosiłam stylowych pończoch, tylko tzw. „patentki". W internacie farbowałam je na różne kolory.

Należałam do wielu kółek zainteresowań, ale najbardziej pamiętam kółko taneczne, na którym to nauczyłam się tańców ludowych i one sprawiały najwięcej problemów (fot. 12). Utkwiła mi też w pamięci orkiestra dęta, która towarzyszyła nam podczas pochodów 1 Maja, Dni Lubska czy Dniach Oświaty,

Książki i Prasy. Na jednym przemarszu byłam „krakowskim żakiem".

Pamiętam różne zabawne zdarzenia. W klasie naszemu wychowawcy nadaliśmy przydomek Łapa. Pewnego razu mój tato przyjechał do szkoły i w pokoju nauczycielskim szukał Pana Łapy. Zostało to przyjęte jako dowcip, który bardzo długo był wspominany. Dziś wspominam z uśmiechem na ustach teleturniej „Kółko i krzyżyk" podczas lekcji fizyki, kiedy musiałam poprawić ocenę na semestr.

Są też inne miłe wspomnienia, np. świąteczny turniej piątek klasowych, gra w koszykówkę. Jaką wielką frajdą było zdobyć szkolną bombkę choinkową!

Powitanie Wiosny też było wielkim wyzwaniem, a klasy wymyślały różne przebrania. Moja klasa przebrała się za Hinduski. Przygotowałyśmy tron dla wychowawcy, na którym to wydawał polecenia. Najwięcej śmiechu było przy myciu nóg i tańcu brzucha (fot. 13).

Brałam też udział w obowiązkowym obozie sportowym (fot. 14–16). Podzielono nas na dwie grupy – pływacy i „siekiery". Byłam w „siekierach", ponieważ moje pływanie było zbyt nędzne. Ale najbardziej utkwił mi w pamięci skok z trampoliny: bardzo się bałam, to chwyciłam instruktorkę i wciągnęłam ją w dresie do wody... i dopiero była afera!

Dziś, przechodząc obok budynku szkoły, jest mi smutno, bo nie słychać tego szkolnego gwaru, jaki panował za moich czasów – śpiewu, muzyki, gry na instrumentach, chóru.

Jerzy Przybecki

Liceum Pedagogiczne w Lubsku

Jeśli mnie pytasz o Lubsko
Czy zostawiliśmy w nim
Jakąś rysę a może ciepły ślad
Wiedz że nasz „Pedagog"
To szkoła życia
I nigdy nie zapomnę
Spędzonych tam pięciu lat[4]

W latach sześćdziesiątych, kiedy uczęszczałem do Liceum Pedagogicznego w Lubsku, podobnych placówek kształcących nauczycieli w ówczesnym województwie zielonogórskim było sześć. Warto je przywołać, ponieważ wszystkie przeszły bardzo trudną drogę.

Pierwsze, najstarsze, powstało w Wolsztynie. Rozpoczęło działalność 16 listopada 1945 roku, jednak z braku warunków lokalowych 2 stycznia 1946 roku zostało przeniesione do Sulechowa[5].

Drugie zostało uruchomione 1 września 1946 roku w Nowej Soli. Tu ciekawostka, że mniej więcej w tym samym czasie powstało Liceum Pedagogiczne w Górze Śląskiej (woj. wrocławskie), które z dniem 1 września 1948 roku zostało przeniesione do Nowej Soli[6].

---

[4] J. Przybecki, *Lubsko*, niepublikowany maszynopis.

[5] Zob. W. Pasternak, H. Szczegóła, *Liceum Pedagogiczne w Sulechowie*, „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13, s. 7.

[6] Zob. B. Ratuś, *Liceum Pedagogiczne w Nowej Soli*, „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13, s. 29.

Trzecie Liceum Pedagogiczne utworzono w Ośnie Lubuskim 7 października 1947 roku. Zakończyło działalność z wieloma sukcesami po 17 latach (w 1964 roku)[7].

Kolejne to Liceum Pedagogiczne Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Gorzowie Wielkopolskim, które rozpoczęło swój pierwszy rok szkolny 1 września 1950 roku. To jedyne LP, które w trakcie swojego istnienia przenosiło się trzy razy[8].

Piąte Państwowe Liceum Pedagogiczne rozpoczęło działalność 1 września 1951 roku. Klasę piewszą zaczęła 48-osobowa grupa uczniów. Zielonogórskie Liceum Pedagogiczne swoją działalność zakończyło 30 czerwca 1966 roku[9].

Szóste, najmłodsze Liceum Pedagogiczne, utworzono w Lubsku. Dnia 1 września 1954 roku rozpoczęło tu naukę 120 uczniów, w tym 88 dziewcząt. Tymczasowo zorganizowany internat przyjął 67 uczniów[10]. To moje liceum, które kocham za wszystko, za krótką, piękną młodość – pięć lat spędzonych w tym mieście, internacie i kochanym „PEDAGOGU". Do tych niezwykłych chwil zawsze się wraca z wielką radością, troską i sentymentem – to przecież ONO tak wiele nas nauczyło i było prawdziwym oknem na świat...

Absolwenci

Każde z tych sześciu liceów, które w tym czasie były w województwie zielonogórskim, ma na pewno wielu swoich absolwentów, którzy później byli znani nie tylko w województwie, ale także kraju. Mógłbym skoncentrować się tylko na Lubsku, lecz chciałbym pokazać, że właśnie te placówki były kuźniami kadr i po ukończeniu tych szkół żaden absolwent nie miał problemu ze znalezieniem pracy. Tu ciekawostka, że ci, którzy poszli do wojska

[7] Zob. M. Bybluk, *Liceum Pedagogiczne w Ośnie Lubuskim*, „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13, s. 54.
[8] Zob. W. Karpyza, *Liceum Pedagogiczne w Gorzowie*, „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13, s. 79.
[9] Zob. J. Dobosz, *Liceum Pedagogiczne w Zielonej Górze*, „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13, s. 106.
[10] Zob. A. Bucholska, *Liceum Pedagogiczne w Lubsku*, „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13, s. 136.

zaraz po liceum, byli natychmiast angażowani do orkiestr, klubów, zatrudniani jako pisarze, adiutanci itp. Właśnie dlatego przywołajmy po kilka nazwisk z poszczególnych liceów. Sulechów: Adam Koziołek zajął drugie (1967 r.) i czwarte (1996 r.) miejsce na Festiwalu Piosenki Radzieckiej; wielu profesorów pracujących na uczelniach pedagogicznych, m.in.: doc. dr hab. Wojciech Pasternak, prof. dr hab. Hieronim Szczegóła – rektor WSI w Zielonej Górze. Nowa Sól: Zbyszko Piwoński – kurator, wojewoda lubuski, senator; Bronisław Ratuś – rektor WSP w Zielonej Górze. Ośno Lubuskie: Henryk Baturo – Kurator Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze, prof. dr hab. Michał Kisielewicz – rektor WSI w Zielonej Górze, Stefan Boliński – z-ca dyrektora SN w Zielonej Górze, Jan Skowroński – prezes Oddziału ZPAP, Stanisław Bohdanowicz – naczelnik ZHP. Gorzów Wlkp.: Barbara Szambelan z domu Kułak była posłem na sejm PRL, Wiesława Król z domu Bartkiewicz była sekretarzem Zarządu Głównego ZNP, a w Departamencie Nauki i Kadr GKKFiT pełniła funkcję naczelnika Wydziału Spraw Osobowych Janina Jasiniuk z domu Nowakowska. Zielona Góra: najważniejsza postać to Edward Czernik, który zaczynał w Ośnie Lubuskim, a skończył w Zielonej Górze – wybitny sportowiec, olimpijczyk z Tokio (1964).

I oczywiście Lubsko! Mamy swojego rektora UZ Czesława Osękowskiego, generała – Stefana Czmurę, wielkich od kultury – ZOK Zielona Góra – Wandę Rudkowską, Żagański Pałac Kultury – Adama Stawczyka... I podobnie jak we wszystkich liceach nie sposób wymienić dyrektorów szkół, podstawowych, średnich, zawodowych, pracowników naukowych w uniwersytetach w całej Polsce, pracowników ministerstw, naczelników wydziałów oświaty, dyrektorów placówek wychowawczych, dziennikarzy, pracowników rad narodowych, aparatu partyjnego, policji, wojska – pułkowników i wyższych oficerów[11].

[11] Szerzej na ten temat zob. H. Szczegóła (red.), „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13: *Licea pedagogiczne na Ziemi Lubuskiej*, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 1984, s. 19–153.

Były to „«Słodkie lata sześćdziesiąte» to hasło modne na Zachodzie, a i w Polsce cieszy się popularnością"... Tak pisał w „Polityce" nr 51 (2016), 23 grudnia 1995 roku Wiesław Władyka[12]. W tejże „Polityce" na stronie 38 jest zamieszczone zdjęcie moich koleżanek i kolegów (też na nim jestem), zrobione na ul. PZPR (aktualnie Przemysłowa) w drodze z „Ceramika"[13] (fot. 18). Podpis nad zdjęciem: „Pokolenie »przegapione« przez polityków". Zdarzały się także stwierdzenia, że właśnie to nasze pokolenie było niepokorne, a z drugiej strony „stracone". Czy to prawda? Może nasze odczucia i zaangażowanie zupełnie temu przeczą? To prawda, że do dzisiaj historycy z tym okresem, dekadą lat sześćdziesiątych, mają jeszcze wiele do zrobienia, ponieważ, jak twierdzi autor tego eseju, jest on słabo rozpoznany i opisany.

Lata sześćdziesiąte w Liceum Pedagogicznym w Lubsku

Szkołę Podstawową kończyłem w Żaganiu – Kolonia Laski i za o rok starszą siostrą w 1962 roku poszedłem do Liceum Pedagogicznego w Lubsku. Dlaczego? Ojciec był leśnikiem. Dzisiaj to wiem, że chciał, abym poszedł w jego ślady, a ja chciałem koniecznie nauczyć się grać na akordeonie. Jedynie w tej szkole była możliwość wyboru: mandolina, skrzypce albo akordeon.

W moim roczniku jedna klasa była tylko dla dziewcząt, druga zaś koedukacyjna z przewagą dziewcząt. W ogóle większość w LP stanowiły dziewczęta.

Dla mnie zamieszkanie w internacie (przy ul. Dąbrowskiego 1) od początku nie stwarzało żadnych problemów. W całym internacie mieszkało nas zawsze łącznie od 34 do 40 chłopców, uczęszczających od pierwszej do piątej klasy.

---

[12] Zob. W. Władyka, *Słodko i gorzko*, „Polityka" 1995, nr 51, s. 34–39.
[13] Zob. Tamże, s. 38.

W przypadku naszej licznej rodziny (cztery siostry i ja jedynak), „wyrwanie się" ze wsi, gdzie ciągle było sporo obowiązków, to było zupełnie coś nowego. Do domu jeździliśmy raz w miesiącu. Były to „wyjazdowe" soboty. Przypominam sobie, że w soboty także mieliśmy zajęcia, ale nie dłużej niż do 13.00. Bilet kolejowy na trasie Lubsko – Żagań kosztował ze szkolną zniżką 2,40 zł. Lubski dworzec PKP był bardzo ładny i tętnił życiem. Nie było żadnego problemu z wyjazdem pociągiem w świat, a i do dworca nie było daleko.

Rano przed godziną 8.00 z dworca wysypywała się młodzież dojeżdżająca do Ogólniaka i Pedagoga. To był widok, kiedy pierwsi skręcali w lewo do miasta, a ostatni jeszcze nie mieścili się w dworcowej alei. Przechodziliśmy obok poczty, kina Patria, dalej ul. Reja, w prawo koło restauracji Zacisze po lewej było LP, a Ogólniak szedł dalej jakieś 200 metrów. Nieraz ze szkolnego podwórka z niecierpliwością wypatrywało się swoje sympatie.

Pobudka o godzinie 7.00 i gimnastyka na świeżym powietrzu. Prowadził ją zawsze kolega ze starszej klasy – później ja także miałem tę przyjemność. Następnie mycie, ci z piątej już się czasami golili, ścielenie łóżek, o 7.30 wyjście do stołówki, która była w żeńskim internacie, jakieś 500 metrów od naszego. Przechodziliśmy obok budynku nadleśnictwa, potem pogotowia ratunkowego, parku, przez most na Lubszy po prawej mijaliśmy Ogólniak przy ul. Bohaterów. Po lewej stronie była mleczarnia (to ona nadawała ten zapach Lubszy), dalej po prawej przychodnia, skręt w prawo i naprzeciwko ogrodnictwa Kapelczaka był internat żeński.

Stołówka-świetlica to duża sala ze stolikami czteroosobowymi. Mieliśmy dyżury, sami je sobie ustalaliśmy – jeden przynosił wszystko do stolika dla wszystkich. Porcje śniadania, drugie danie obiadu i kolacja były przygotowane na talerzach. Wystarczały: kawałek masła, porcja dżemu, marmolady, ser twardy,

twaróg, jajko, plasterki wędliny, ryba, kaszanka zasmażana, mleko, kakao, herbata w dzbankach, a zupa na obiad w wazach bez ograniczeń. Były na śniadanie także zupy mleczne. Nie narzekaliśmy, chociaż często dziewczyny nas wspierały.

Po śniadaniu szliśmy do budynku, gdzie mieściło się liceum, w centrum miasta – tuż przy rzeczce Lubszy, którą wszyscy pieszczotliwie nazywaliśmy Smródką. Przechodziliśmy obok sali gimnastycznej, Powiatowego Domu Kultury (Pedeku), przez most skręcaliśmy w lewo i tuż przy Szkole Ćwiczeń było LP.

Przy wejściu miał dyżur nauczyciel, który sprawdzał, czy aby któryś z uczniów nie „zapomniał" tarczy. W szatni zostawialiśmy obuwie, płaszcze, kurtki i w kapciach szliśmy na lekcje do swoich klas.

Po zajęciach na obiad wracaliśmy tą samą drogą. Był wydawany od godziny 13.00 do 15.00. Po obiedzie mieliśmy czas wolny do 16.30. Właśnie wtedy robiliśmy drobne zakupy, np. w księgarni struny, piórka, bo Ciuksza – tak nazywaliśmy Pana Piotra Matkowskiego, naszego nauczyciela od muzyki – nie wybaczał braku czegokolwiek. Kupowaliśmy także gumki, farby, atrament, np. pióro chińskie, które kosztowało 20 zł. Mieć takie pióro to było coś!

Chodziliśmy także do naszego szewca. Pan Idzi Sieczka miał swój zakład przy ul. Kościuszki, od ratusza w kierunku pogotowia. Był niezwykły, zawsze z papierosem w ustach, którego sprytnie w lufce lub nie przesuwał w kąciki ust. Jak przychodziliśmy z butami do podzelowania[14], to pytał: „Polisz, licealisto?". Odpowiadaliśmy, że nie, to on: „No to jak myślisz, któro szynka trzymo sie dłuży, surowo czy wyndzono?". Mówimy, że wędzona, a on: „No to polta". My: „Ale Pan mówi o szynce, a sprawa dotyczy płuc". Wówczas on po namyśle: „Mądre chłopoki".

[14] Podzelować buty – przybić drewnianymi kołeczkami i skleić nową podeszwę skórzaną do buta.

Potem było obowiązkowe „odrabianie" lekcji w internackiej świetlicy do godziny 18.30, z mającym dyżur nauczycielem, którego można było zapytać i poprosić o pomoc. Następnie przejście na kolację i powrót do internatu. Ponieważ w świetlicy mieliśmy swój telewizor Wawel, to było oglądanie dziennika i teatru (słynna „Kobra"). Był wtedy tylko jeden program. Kto chciał, mógł uczyć się w pokoju. Było również miejsce w przestronnej piwnicy na naukę i ćwiczenia gry na instrumencie. O godzinie 21.00 do 21.30 mycie, często był apel, na którym wychowawca Pan Marian Stęsik (wykładowca przedmiotów pedagogicznych) informował o ważnych zdarzeniach lub po prostu zwracał uwagę na złe zachowanie i o 22.00 cisza nocna. Ponieważ w każdym pokoju było małe, lampowe radio, więc znana stacja „Laksemberg"[15] grzała się do czerwoności. Natomiast rano, przed wyjściem, koniecznie musieliśmy wysłuchać piosenki dnia.

Szczególnie po wyjazdowej sobocie nocnym dyskusjom nie było końca. Bardzo często namawialiśmy Piotrka Stankiewicza – kolegę z klasy, zapalonego, prawdziwego znawcę, kinomana, aby opowiadał nam obejrzane kolejne kowbojskie filmy. Gdzie je oglądał, pozostało do dzisiaj tajemnicą.

W szkole wiele się działo. Było mnóstwo kółek zainteresowań: fotograficzne, plastyczne, żywego słowa – recytatorskie, orkiestra dęta, zespół mandolinistów, chór; sekcje sportowe: koszykówka, szczypiorniak, siatkówka, łucznictwo, lekkoatletyka, ciężary. Sport zawsze był i będzie bramą do szerszego świata. U nas także stwarzał możliwości poznania województwa i kraju poprzez wyjazdy na mecze i zawody lekkoatletyczne. LP miało wiele sukcesów na tym polu. Było w czym wybierać. Z czasem, jak ujawniły się talenty muzyczne, śpiewacze, to

[15] Radio Luxembourg to w latach sześćdziesiątych kultowa stacja radiowa nadająca muzykę młodzieżową i propagująca modę wśród nastolatków Europy Zachodniej i Środkowej.

koledzy zakładali zespoły i grali, gdzie się tylko dało: w Pedeku, lubskim Ceramiku i swoich zespołach w miejscu zamieszkania.

Szczególnie przed każdym nowym rokiem tych zespołów mnożyło się wiele. Podstawowy skład to perkusja, akordeon, kontrabas, trąbka, potem elektryczna gitara, której za wzmacniacz służyło duże, lampowe radio, np. Beethoven. Czasem był też saksofon, klarnet. Stanisław Kozaczyński „Koza" zrobił gitarę elektryczną z desek jesionowych ciętych w tartaku w Bieniowie. Następnie była sklejana w Lubsku w stolarni pana Dybki. Wzór wziął z oryginalnej gitary. Resztę robił sam. To była pierwsza elektryczna gitara w Lubsku. Z tą gitarą i takim radiem-wzmacniaczem wystąpili w Zielonej Górze, gdzie ktoś podczas przeglądu zespołów krzyknął z sali: „Pokażcie ten zagraniczny wzmacniacz, pochwalcie się!".

Właściwie to liceum od pierwszej klasy przygotowywało nas do pracy w szkole. Uczono z dobrym skutkiem szycia, cerowania, gotowania, a i majsterkowanie, umiejętności manualne u chłopców były bardzo ważne. Pan Krzysztof Bagiński (dziewczyny często mówiły o nim Meksykanin)[16] w tych sprawach nikomu nie odpuścił. Do dzisiaj mam zrobiony od początku do końca (barwienie, klejenie, szycie, wycinanie i zdobienie) album na zdjęcia.

Nauczyciele zawsze dyskretnie dawali nam do zrozumienia, że mamy wielkie zadanie do spełnienia, po opuszczeniu tej szkoły będziemy KIMŚ, dlatego nasze zachowanie powinno być przykładne. Pamiętam, że w internacie nie miało miejsca wyżywanie się na młodszych kolegach. Zawsze była pomoc i wzajemny szacunek, rozmowa. O żadnych bijatykach nie było mowy, a wzajemne zwracanie uwagi na „niewłaściwy" ubiór i wygląd były naturalnym odruchem.

---

[16] Szerzej na ten temat zob. I. Sumińska, *Przeminęło z liceum...*, Dekograf, Żagań 2004.

Co roku pod koniec maja był jeden dzień poświęcony szkolnej spartakiadzie, która odbywała się na stadionie klubu sportowego Budowlani Lubsko. Każdy mógł startować w dowolnej konkurencji. To tutaj ujawniały się sportowe talenty.

Dzisiaj te wszystkie zajęcia pozalekcyjne odbieram zupełnie inaczej. Jestem przekonany, że nas wszystkich, pochodzących z małych miasteczek, a w większości ze wsi, pociągała ta możliwość dostępu do wszelkiego rodzaju kultury, sportu i innych działań, spełniania się w swoich zainteresowaniach. Raz w miesiącu przyjeżdżała do naszej szkoły Operetka Poznańska, z którą przez dwie godziny oglądaliśmy, słuchaliśmy koncertów, brzmień instrumentów, poznawaliśmy ich nazwy, nazwiska twórców itp. To przygotowywało nas do odbioru i zrozumienia, a potem dyskusji o muzyce poważnej. To było także ważne przygotowanie nas do uczestnictwa w życiu kulturalnym.

Do trzeciej klasy każdy z nas poszukiwał swojego miejsca. Trzecia klasa to już nowy etap – kończyliśmy chemię, dochodziły nowe przedmioty: historia wychowania, psychologia i pedagogika. Prowadziliśmy także obserwacje zachowania wybranych przez siebie uczniów ze szkoły ćwiczeń obok naszego liceum. Razem ze Stanisławem Straszkiewiczem i Piotrem Stankiewiczem zajęliśmy się, obok gier zespołowych, harcerstwem i fotografią. W tym czasie, właściwie do końca czwartej klasy, odwiedzaliśmy klasą i z zuchami Dom Opieki Społecznej z przygotowanym programem okolicznościowym, życzeniami i laurkami. Pamiętam wieczory z recytacją i muzyką. To były niezapomniane przeżycia zarówno dla nas, jak i dzieci.

W internacie mieliśmy ponad 10 rowerów, więc często wyjeżdżaliśmy na wycieczki i biwaki. Kiedyś w wyjazdową sobotę pojechaliśmy w trójkę rowerami do Żagańca (ok. 50 km), do leśniczówki, w której mieszkaliśmy. Koledzy koniecznie chcieli pojeździć na koniu. Mieliśmy piękną klacz, półkrwisty

arab, która doskonale się prowadziła. Kolegom mówiłem, żeby nie przesadzali z tą jazdą. Jeździliśmy na oklep, siodło miałem dopiero rok później. Ale piękne łąki, otwarte przestrzenie, szerokie, leśne drogi, wymarzone tereny jeździeckie no i... O ile z Lubska do Żagańca jechaliśmy dwie godziny, to z powrotem moi koledzy nie mogli usiąść na siodełkach i podróż trwała z wieloma koniecznymi przerwami cztery. Trudno jest bowiem jechać cały czas na stojąco. Na rowerach pojechaliśmy także do Gubina ze Sztafetą Przyjaźni i na „Gubińską Wiosnę" nad Nysą.

Bardzo ważne miejsce nie tylko w szkole, ale i samym Lubsku, zajmowała orkiestra dęta prowadzona przez Pana Edwarda Adamczyka, uświetniająca ważne uroczystości rocznicowe, zarówno szkolne, jak i państwowe. Grali w niej wszyscy koledzy z internatu.

To w tej klasie dołączyłem do Lutka Czarneckiego, o rok starszego kolegi, u którego podpatrywałem, w jaki sposób redaguje tablicę ogłoszeń w liceum, a także zajmuje się malowaniem i urządzaniem internackiej piwnicy klubokawiarni. Był niezwykle zdolny plastycznie, czasami jednym muśnięciem pędzla dopełniał tak, że wszystko nabierało pełni i miało „to coś".

Przez cały czas nauki bardzo często organizowaliśmy także tematyczne wieczorki i zabawy taneczne zarówno w internacie żeńskim, męskim, jak i w szkole. Do historii przeszedł Bal w Hadesie, który miał miejsce w internacie żeńskim. Długo trwało zmywanie pięknego „czarnego" makijażu. Bawiliśmy się przy płytach lub własnych zespołach. Najczęściej przy Czerwono-Czarnych, Niebiesko-Czarnych, Beatlesach, Animalsach, Platersach, Rolling Stonesach. Słuchaliśmy Heleny Majdaniec, Karin Stanek, Czesława Wydrzyckiego – Niemena, Krystyny Konarskiej i Piotra Szczepanika.

Podczas wakacji wiele osób uczestniczyło w obozach harcerskich, wycieczkach szkolnych, a w piątych klasach już sami prowadzili obozy. W czwartej klasie (maturalnej w Ogólniaku),

pozostał nam jeszcze rok nauki, doszło przysposobienie obronne i filozofia. Byliśmy „prawie dorośli". Po raz pierwszy hospitowaliśmy, a później prowadziliśmy w szkole ćwiczeń cząstkowe lekcje przy całej swojej klasie, a następnie już jedną całą.

Po zakończeniu roku szkolnego obowiązkowo wszystkie czwarte klasy jechały na Obóz Sportowy do Grabówka. To mała miejscowość na linii kolejowej Lubsko – Tuplice, w której był bardzo duży basen z dwiema wyspami-tratwami pośrodku. Później stworzono tam letni ośrodek wypoczynkowy, postawiono na górce domki kempingowe, a my mieszkaliśmy tuż przy basenie w dużych, wojskowych namiotach. To był czas własnych pomysłów, działań, konkursów... Niezapomnianą atrakcją, jaką przygotowaliśmy, był turniej w różnych dziedzinach, a wszystko, co się działo, było obwieszczane z wypożyczonych koni.

W tym czasie lubski hufiec ZHP był znaczącą, bardzo przyjazną i na bardzo wysokim poziomie placówką, którą prowadziła wcześniej hm. Maria Pelińska. Dołączyła do niej Wanda Rudkowska – o dwa lata starsza koleżanka z LP. To za ich sprawą lubski hufiec był wówczas najlepszy w naszym województwie, a i znany w Polsce. To one nauczyły nas prawdziwego harcerstwa, zaszczepiły chęć pracy i uczestnictwa w obozach harcerskich. Nasza praca w prowadzeniu drużyny zuchowej, pasowanie na zucha i później sprawnie przeprowadzona akcja zdobywania sprawności Murarza, zaowocowały mistrzowską drużyną.

Nieocenioną pomoc w tak dobrym, metodycznym działaniu, dały nam praca i przynależność do Młodzieżowego Kręgu Instruktorskiego działającego w LP. Za taką działalność harcerską w sierpniu poleciałem do Mongolii. Reprezentowały nasz kraj trzy osoby z Lubska: Janusz Peliński, Jerzy Wybrański i ja oraz dwie harcerki z Gorzowa. Opiekunem z ramienia Komendy Chorągwi była Hania Engelman, a Głównej Kwatery

ZHP w Warszawie Stefan Kojło, późniejszy pracownik ambasady w Ułan-Bator. To była moja pierwsza – tak wcześnie, tak długa i niezwykła podróż, która miała wielki wpływ na moje dalsze życie. Wróciliśmy dwa tygodnie po rozpoczęciu nowego roku szkolnego ze względu na trudności z wylotem (burze piaskowe). Wszystko TAM było inne, ciekawe, wręcz czasami fascynujące. To interesujące doświadczenie i niezwykła podróż… Pamiętam, jak w Ułan-Bator na lotnisku – zawsze z samolotu wysiadałem pierwszy – robiłem koleżankom i kolegom zdjęcia. W Ułan-Bator było podobnie: ja w mundurze harcerskim – instruktorskim z orzełkiem na lewej kieszeni i jeszcze z aparatem, a miałem wtedy szkolnego Feda. Spotkaliśmy Alicję Zatrybówną, już wtedy bardzo znaną dziennikarkę „Gazety Zielonogórskiej". Poprosiła o krótką lekcję. Pokazałem, jak szybko i dobrze zrobić zdjęcia bez ciągłego ustawiania odległości, przewinąć film i założyć nową kasetę z kliszą. Koledzy z redakcji dali jej aparat, powiedzieli: „Dasz radę, zrobisz – pomogą ci!" i odprowadzili na samolot… To był bardzo szybki wyjazd. Chyba miała czeskiego Flexareta i to z pryzmatem pentagonalnym – moje marzenie.

W piątej klasie mieliśmy nieco więcej czasu dla siebie, właściwie wszyscy mieliśmy pokończone 18 lat, dlatego zapisaliśmy się (Stanisław Straszkiewicz, Piotr Stankiewicz, Erwin Susłowicz Józef Wierzbicki i ja) do Federacji – Amatorskiego Klubu Filmowego Mix w Powiatowym Domu Kultury w Lubsku (fot. 25). Fotografowanie i filmowanie to niezwykła umiejętność i cierpliwość w oczekiwaniu na ten jedyny właściwy moment, który na trwale zapiszesz. Ważne, żeby trafić w jego prawdziwość. Tego wszystkiego uczył i nauczył nasz instruktor i dyrektor Pedeku Pan Stanisław Koposow. Umiejętność tę najlepiej spośród nas zgłębił Stanisław Straszkiewicz i to mu pozostało, a świadczą o tym jego zdjęcia.

Jako filmowcy mieliśmy międzynarodowe niebieskie legitymacje UNICA, wyglądające jak prasowe, z wpisem w ramce: „Uprasza się urzędy i instytucje o udzielenie posiadaczom niniejszej legitymacji pomocy przy wykonywaniu czynności w zakresie działalności i twórczości filmowej". Rozpierała nas duma, stąd wyjazdy na imprezy w różne części województwa.

W Pedeku istniał również Teatr Młodego Nauczyciela, w którym także działaliśmy z wieloma osiągnięciami.

Każdego roku tuż przed świętami odbywał się Świąteczny Turniej Trójek – graliśmy w kosza. Grały trójki, początkowo tylko chłopcy, potem do każdego zespołu dołączyła dziewczyna. System punktowy, „każdy z każdym". Tym żyła cała szkoła. Drugi raz oprócz gry, prowadziłem całą szkolną tablicę informacyjną, pod którą każdego ranka zbierali się nauczyciele i uczniowie, żądni wiedzy o swoich faworytach.

Zwykle w marcu odbywały się miesięczne praktyki. Każdy wybierał sobie szkołę, w której chciał ją odbyć. Wybrałem Żagań i Szkołę Podstawową nr 7. To już prawdziwa praca, ciężka (ach, te konspekty!), zaangażowanie w życie szkoły, a nade wszystko dużo pracy z przygotowaniem do prowadzenia lekcji każdego dnia pod okiem doświadczonego prowadzącego nauczyciela. Właśnie tutaj z wielką pomocą przychodziło już zdobyte doświadczenie w pracy w ZHP, a kontakt z uczniem i panowanie w klasie nad emocjami były nam dobrze znane. Właściwie pozytywna opinia z odbytej praktyki decydowała, czy tym upragnionym nauczycielem zostaniesz. Potem już tylko matura! Ją także będziemy pamiętać, bo jest przecież zbieżne z przebojem Czerwonych Gitar z tamtych czasów...

Oto kilka ciekawych zdarzeń z naszego LP, kiedy byłem jego uczniem.

- Na spacery i randki chodziło się do parku nad Lubszą, za pomnikiem, mleczarnią był piękny starodrzew. Jesienią pod nogami pięknie szeleściły pożółkłe liście.

- Najbardziej znana para zakochanych to Irma Malinowska i Ryszard Baczkowski.
- Przerwana akademia w Pedeku z okazji 1 Maja 1965 roku. Załamał się podest pod chórem – na szczęście nikomu nic się nie stało.
- Najodważniejszy występ indywidualny: Wanda Rudkowska na scenie szkolnej auli w seksownej pantomimie; wędrujące ręce – konsekwencji nie było! I bieg przez miasto po zdanej maturze.
- Najlepsi akordeoniści – Adam Mickiewicz, Janek Babiszkiewicz, Edmund Rodziewicz; gitarzyści – Stanisław Kozaczyński, Józek Nizio, Stefan Czmur, Edmund Rodziewicz; klarnecista – Stanisław Straszkiewicz; trębacz – Czesław Krakowiak, perkusiści – Jerzy Dymitrowski, Antoni Dydyna; kontrabasista – Ryszard Baczkowski.
- Najlepszy zespół rockowy: Golfy. Stefan Czmur – gitara i wokal, Edmund Rodziewicz – gitara i wokal, Józef Nizio – gitara i wokal, Antoni Dydyna – perkusja (fot. 24).
- Niezapomniany nocny bieg harcerski organizowany w internacie jesienią 1965 roku.
- Próba zamknięcia szkoły na prima-aprilis, mimo plakatu przy wejściu na boisko „UWAGA ŻÓŁTACZKA" była nieudana. Ze szkolnych schodów dyżurny nauczyciel z dobrym skutkiem nawoływał uczniów do szkoły.
- Najbardziej usportowiony i „kochliwy" uczeń to Jerzy Dymitrowski.
- Większość chłopców kochała się w Leonardzie Duczmal – naszej pani od chemii.
- Największa „kara" w internacie za np. spóźnianie, hałasowanie itp., to dwie godziny pracy w piwnicy – przygotowanie węgla do palenia, a u dziewczyn pomoc przy karmieniu trzody chlewnej.

- W wolnym czasie w internacie najczęściej graliśmy w szachy, tenisa stołowego, a w piątej klasie w brydża. Do matury, jak była ładna pogoda, przygotowywaliśmy się na gliniankach.
- Ulubione ciastka to napoleonki z cukierni przy ul. Popławskiego.
- Najmodniejsze były wtedy białe koszule non-iron, których kołnierzyków nie trzeba było krochmalić „Kotkiem”[17], ortalionowe płaszcze i kurtki oraz zamszowe buty „szpice”.

Spotkania klasowe i zjazdy

Spotkań klasowych mieliśmy kilka. Były organizowane w Lubsku i Jasieniu. Natomiast szkolnych zjazdów było w sumie pięć. Pierwszy w 1970 roku, w którym nie uczestniczyłem. Drugi na dziesięciolecie (w 1980 roku), trzeci w 2000 roku, a pozostałe organizowaliśmy już z Wandą Rudkowską. To ona była mózgiem organizacyjnym tych zjazdów. Wszystko musiało mieć swój czas, miejsce i kolejność. Łatwo nie było... Umieściliśmy tablicę pamiątkową z okolicznościowym napisem (fot. 26). Czwarty zjazd (w 2004 roku na pięćdziesięciolecie) jako jedyny zorganizowaliśmy poza Lubskiem. Odbył się w Żagańskim Pałacu Kultury, gdzie dyrektorem był nasz absolwent, kolega Adam Stawczyk. Tam każdy otrzymał poszukiwany do dzisiaj zeszyt „Spotkanie po latach”, które roznosił nasz woźny Pan Stanisław Wilczyński, w postać którego się wcieliłem. Z wyglądu był taki sam, jak zeszyty w latach sześćdziesiątych. Z tego zjazdu chciałbym w całości przytoczyć „Alfabet – Liceum Pedagogiczne w Lubsku od A do Z”. Napisała go specjalnie na tę okazję nasza polonistka mgr Alicja Bucholska.

[17] „Kotek” – nazwa krochmalu.

ADRES LP ulegał zmianie. Pierwszy rok istnienia – to sublokatorstwo w Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Bohaterów 6. Od 1955 roku Liceum posiada własne lokum przy ul. Chopina 5 (późniejsza Szkoła Ćwiczeń). W 1958 roku szkoła przeniosła się do świeżo wyremontowanego, obszernego budynku na tej samej posesji. Jego późniejszy adres: Chopina 10.

BUDA. Jaka była? Nudna? Sformalizowana? Groźna? Pogardzana? Czy po prostu NASZA? Pierwsi uczniowie pojawili się w niej w 1954 roku, a ostatni wyszli w 1970 roku. Trwała więc tylko 16 lat. Ale nadal żyje w naszych wspomnieniach.

CHÓR to była duma szkoły. Pod kierownictwem Państwa Edwarda Adamczyka, potem Szczepana Kaszyńskiego, Zdzisława Francuza, Piotra Matkowskiego, Janiny Cwyl – był podziwiany i nagradzany za ambitny repertuar i doskonałe przygotowanie. Dyrygenci o jakże odmiennych osobowościach przekazali chórowi to, co mieli najcenniejsze. Słuchało się go nie tylko na szkolnych i powiatowych uroczystościach, a solfeż, powtórki fraz i próby rozbrzmiewały w szkole stale.

ĆWICZENIÓWKA dzieliła boisko z Liceum. Stała obecność dzieci wymuszała przyzwoite zachowanie się licealistów, których nauczyciele Szkoły Ćwiczeń, doskonali metodycy, wprowadzali w arkana zawodu. Kierownictwo szkoły spoczywało kolejno w rękach Państwa Marii Stojanowskiej, Sabiny Rudzińskiej, Dominika Michalskiego i Heleny Brylki. Do grona wyróżniających się nauczycieli należeli również Pan Kordian Witkowski, Panie Halina Jasinowska i Waleria Zalanowska.

DYREKCJA Liceum albo organizowała szkołę, albo ją likwidowała. Kilka zaledwie lat pracowała w poczuciu stabilizacji. Kierowali Liceum kolejno: Józef Sać, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w roku szkolnym 1954/55; mgr Witold Żarnowski od 1955 do 1959 roku – świetny organizator, specjalista od legalnego i nielegalnego wyposażania szkoły; mgr Julia Rybowicz od stycznia do sierpnia 1960 roku; mgr Ryszard Bucholski od 1960 do 1970 roku – swoją osobowością wycisnął piętno na jakości i klimacie szkoły.

EGZAMINY WSTĘPNE dla wielu, jak wspominają, były większym przeżyciem niż matura. Pod koniec czerwca zjawiały się grupki

przestraszonych, zagubionych dzieci o bardzo zróżnicowanym zasobie wiedzy, ale z dobrymi i bardzo dobrymi świadectwami. Było to wyzwanie dla nauczycieli: jak egzaminować, żeby ocenić nie tyle stan wiedzy, co potencjalne możliwości przyszłego licealisty? Od początku lat sześćdziesiątych towarzyszyli zdającym rodzice i nauczyciele, ale nerwów nie było mniej.

FARTUCHY dominują na wszystkich prawie zdjęciach dziewcząt. Był to tzw. strój uczniowski. Zawsze w kolorze granatowym, różnił się tylko długością – od dostojności prawie po kostki, do figlarności mini. Układał się nawet niebanalnie na sztywnych halkach, których rąbek zalotnie ukazywał, co z wdziękiem modelki prezentowała Ada Ł. Najważniejszą ozdobą fartucha był biały kołnierzyk. Przez ostatnie dwa–trzy lata trwała nieustająca rewia koronkowych, własnoręcznie dzierganych cacuszek, w której to rewii przodowały siostry: Basia i Ewa S.

GRA NA INSTRUMENCIE nie była ulubionym przedmiotem w szkole. Ładnie co prawda prezentowała się licealistka ze skrzypcami w futerale, ale mało kto wiedział, ile wysiłku, samozaparcia, a nawet łez kosztowało zdobycie pozytywnej oceny. Tym bardziej, że odbywało się to kosztem otoczenia, które do obłędu musiało słuchać fałszowania, tarcia smyczkiem o struny, pisków i rzępolenia w promieniu 50 metrów od internatu. A propos, czy ktoś nauczył się grać na skrzypcach?

HARCERSTWO było organizacją zrzeszającą najwięcej młodzieży. W ważnych wydarzeniach szkoły zawsze były obecne mundurki harcerskie. Metodykę harcerską wykorzystywano w pracy wychowawczej internatu i niektórych klas. Harcerstwo nie tylko zaspokajało statutowe potrzeby jego członków, ale przygotowywało poprzez Młodzieżowy Krąg Instruktorski nauczycieli-instruktorów ZHP. Rozkwit pracy w drużynach i zastępach przypadł na lata 1962–1965 przy życzliwym wsparciu Państwa Mariana Stęsika, Danuty Wojdak i Urszuli Olszewskiej. Szczep Łużyczan był najlepszy w hufcu, a autorka jego sukcesów Wanda Rudkowska nieoceniona. Na długie lata związała się z harcerstwem, jak zresztą liczne grono jej koleżanek i kolegów.

INTERNAT umożliwiał naukę młodzieży z odleglejszych miejscowości, a nawet z pobliskich wsi, mimo słabości ówczesnej komunikacji. Chłopcy mieszkali przy ul. Chopina 5, a od 1962 roku w wyremontowanym przy ich udziale własnym budynku przy Dąbrowskiego, gdzie gospodarności i samorządności uczył Pan Marian Stęsik. Dziewczęta miały do dyspozycji obszerniejsze lokum przy ul. Wojska Polskiego, ale trudniejsze warunki egzystencji: przez długie lata brak centralnego ogrzewania i ciepłej wody, duże sypialnie (później dzielone ściankami), początkowe braki sprzętu i naczyń, plaga szczurów, woda w piwnicach. Kierownicy internatu często się zmieniali. Najwięcej pozytywnych zmian wprowadził Pan Józef Wojdak – kierownik o najdłuższym stażu, jednocześnie nauczyciel chemii. Nie można przecenić roli, jaką odegrał internat. Był przedłużeniem domu rodzinnego. A nade wszystko zapewniał młodzieży wiejskiej uczestnictwo w życiu kulturalnym, co prawda tylko w skali powiatowej. Imprezy w domu kultury, spotkania autorskie w bibliotece, wartościowe filmy, przedstawienia teatralne nie odbywały się bez udziału mieszkańców internatu. Na nich również opierały się liczne zajęcia pozalekcyjne, kształtujące i rozwijające zainteresowania. Internat był również szkołą samorządności. Ile własnych inicjatyw tam się realizowało!

JÓZEF, Józefa, Janina, Stanisława, Maria – to piękne imiona naszych uczniów, których dzisiejsi rodzice raczej nie nadają swoim dzieciom. Najpopularniejszym imieniem w Liceum było Krystyna. W żadnej klasie Krystyny nie brakowało, a w jednej było ich sześć (Marciniak, Kujawińska, Michalewska, Pietrzyk, Ziomkoi, Szynkunas). Nie dogoniły ich Teresy, Zofie, Wandy i Heleny.

KONSPEKTY to tak, jak dziecięce choroby – każdy musiał przez nie przejść. Początkowo wielostronicowe elaboraty, pisane pod kierunkiem M. Stęsika, w miarę zdobywania doświadczeń zmieniały się w piątej klasie w konkretny plan lekcji.

LEKCJE PRÓBNE były poprzedzone obserwacją dzieci, organizowaniem przerw międzylekcyjnych, licznymi hospitacjami. Jakim przeżyciem była pierwsza lekcja! Konspekt, pomoce naukowe, zegarek, jak się ubrać – głowa pękała. Praktyki pedagogiczne (najważniejszy sprawdzian przygotowania zawodowego) odbywały się

w piątej klasie, przeważnie w marcu. Program praktyk, opracowany przez Pana M. Stęsika, wyprzedził zalecenia ministerstwa i był o wiele bogatszy, szczególnie w części dotyczącej działania w środowisku. Uczniowie z praktyk wracali zadowoleni, pochlebne były również opinie ze szkół podstawowych. Teraz już nic nie zakłócało myśli o maturze.

ŁUKI, hantle, piłki towarzyszyły naszym sportowcom. Lekkoatletyka, siatkówka i koszykówka to dyscypliny, w których szkoła miała szczególne osiągnięcia. Praca Państwa Rudolfa Bywalca, Urszuli Olszewskiej-Stęsik, Krzysztofa Bagińskiego owocowała nagrodami, rekordami, dyplomami, które zdobywali: Janina Orzeszko, Halina Stupkiewicz, Angela Ramirez, Bogdan Błaszczak, Antoni Krisar, Władysław Jamroz, Edward Kostecki, Franciszek Majewski, Adolf Jasinowski, Jerzy Sałacki, Lucjan Czarnecki, Eugeniusz Grzegorzewski, Edmund Burzyński, Jerzy Dymitrowski, Marian Szajek, Ryszard Baczkowski, Wanda Daszczyńska, Ewa Przybecka, Grażyna Skubisz, Jadwiga Leśniak, Danuta Pospieszyńska, Bernadetta Danylak, Henryka Pilka, Jerzy Przybecki, Erwin Susłowicz, Wiesław Olszewski, Edmund Rodziewicz, Wiesław Marciniak, Jadwiga Komarnicka, Henryk Szymanowski, Józef Brzyski.

MATURA to największe przeżycie w szkole – i dla uczniów, i dla nauczycieli. Pierwsi maturzyści jako młodzi nauczyciele poszli w świat w 1959 roku, a ostatni w 1970 roku. Łącznie opuściło Liceum 514 absolwentów. Egzaminy pisemne odbywały się w auli, a później w sali gimnastycznej, z której kontakt ze światem zewnętrznym był prawie niemożliwy. Zmieniały się regulaminy egzaminu ustnego. Bywało, że uczeń przed jedną komisją zdawał jednego dnia wszystkie przedmioty. Biedna Helenka S. po prawidłowym rozwiązaniu trudnego równania nie potrafiła obliczyć x = 10 – 9. Zdarzały się różne niespodzianki: te miłe, kiedy niedoceniany wcześniej uczeń pisał pracę na piątkę, jak np. Janek S. i te dramatyczne, gdy wzorowa, doskonale przygotowana uczennica oddawała czyste karty. A ile zakładów towarzyszyło maturze?! To przecież Wanda R. przebiegła Lubsko w piżamie (fot. 31).

NAUCZYCIELE tworzyli zespół bardzo w owych czasach nietypowy. Poza dyrektorem Witoldem Żarnowskim, który był przedwojennym

nauczycielem szkół średnich, około 30 nauczycieli przyszło do pracy bezpośrednio po studiach lub po jednym, dwóch latach stażu w innych szkołach. Zespół cechował brak doświadczenia, ale i brak rutyny. Własna twórczość wygrywała z narzuconymi wzorami, więc i błędy były nieuniknione. Podmiotowe (jak na owe czasy) traktowanie ucznia, troska o wysoki poziom nauczania jednoczyły nauczycieli, chociaż dzieliły odmienne doświadczenia życiowe, różne kręgi kulturowe, w których wyrośli. Szybko zapomniano, kto z Kresów, kto z Małopolski, Podlasia czy Śląska. Tylko Pan Marian Stęsik swoją pracowitością, gospodarnością, nawet językiem dokumentował swoją poznańskość. Powstało 10 rodzin, rodziły się dzieci. Podnoszono kwalifikacje, pracy naukowej poświęcił się psycholog Pan Tadeusz Mądrzycki i rusycysta Pan Marian Bobran. Do końca istnienia LP dotrwało 10 pedagogów. Pani Teresa Lisowska-Gach najdłużej pracowała w pełnym wymiarze godzin (15 lat). Prawie tyle samo Pan Edward Adamczyk. Ostatnimi nauczycielami LP o stażu 14–10 lat byli: Państwo Alicja i Ryszard Bucholscy, Leon Letki, Rudolf Bywalec, Krzysztof Bagiński, Michał Buczyński, Marian Stęsik. W pamięci kolegów i uczniów pozostali Państwo: Alicja Karpowicz – polonistka i bibliotekarka, Ludwik Przybyło i Teresa Hruboń – biolodzy; Edward Dec i Joachim Stańkusz – geografowie; Julia Rybowicz, Danuta Wojdak, Franciszek Prus – historycy; Lucjan Grzeja – rusycysta; Józef Wojdak, Leonarda Ruta-Duczmal – chemicy; Szczepan Kaszyński, Zdzisław Francuz, Piotr Matkowski – muzycy; Halina Podborończyńska, Sławomir Mozyrko, Urszula Olszewska – nauczyciele wychowania fizycznego, Jerzy Nowak – polonista.

ORKIESTRA była dziełem przedwojennego kapelmistrza wojskowego Pana Edwarda Adamczyka. I rzeczywiście, jak na wojnie, walczył o każdy instrument, o nuty, o mundury, o dodatkowy czas na próby, o każdego chłopca, któremu groziła dwójka. Był wymagający, surowy, doskonale znający swój zawód. Dlatego też ten, kto grał w orkiestrze choć dwa lata, czuł się, jakby zaliczył zasadniczą służbę wojskową. Zdobyte umiejętności w orkiestrze wykorzystywali chłopcy, tworząc samodzielnie zespoły o równie mocnym uderzeniu, ale w innym rytmie, gorąco oklaskiwane przez dziewczęta.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW pod fachowym kierunkiem mistrza Rudolfa Bywalca stało się szybkim i skutecznym środkiem, aby z chuderlawego chłopca zostać Schwarzeneggerem, którego akcje na korytarzowej giełdzie wśród dziewcząt błyskawicznie rosły. Przy okazji można było zdobyć mistrzostwo, nawet wojewódzkie, i ustanowić rekordy.

RYSUNKI, malunki, czyli piastunki – to domena Pana Krzysztofa Bagińskiego. Odkąd przyszedł do pracy, niewiele starszy od swoich uczniów, zapewnił właściwą rangę swojemu przedmiotowi. Dzięki konsekwencji, wiedzy i pracowitości stał się szybko autorytetem dla młodzieży. Z pięknie i funkcjonalnie urządzonej pracowni wytwory uczniowskie wywędrowały na wystawy szkolne, dekorowały korytarze i szły w świat (wystawy w Zielonej Górze i Berlinie). Najwyżej cenione były prace Haliny Cieplickiej, Izy Brzezińskiej, Lucjana Czarneckiego, Janka Sosnowskiego.

STUDNIÓWKA zawsze była wesoła, pełna młodzieńczego wigoru. Młodzież sama przygotowywała program artystyczny i gastronomiczny, muzykę i wystrój sali, kreacje i wielkie sprzątanie po imprezie. Tradycyjnie otwierał studniówkę polonez prowadzony przez dyrektora. Długo pamiętano zabawę z 1964 roku (klasa Wandy Rudkowskiej, Basi Słomki, Eli Mrozowskiej), na której dziewczęta wystąpiły w strojach z minionej epoki. Od studniówki myślano już o sprawach poważnych: o praktykach i maturze.

TARCZA kojarzy się (i słusznie) z polem walki. Nawet jeśli jest to tarcza szkolna, czerwona, z 6 i LP LUBSKO. O tarcze, a właściwie o ich brak, toczył się bój między nauczycielami a uczniami. Była to walka podjazdowa, bo nie wystarczyło mieć tarczę, ale musiała być solidnie przyszyta. Przyłapywaniem ucznia ze szpilką lub agrafką trudnił się tzw. nauczyciel dyżurny. I kto po latach zwyciężył w tej walce?

UCZNIOWIE rekrutowali się przede wszystkim z czterech nadgranicznych powiatów: lubskiego, krośnieńskiego, żarskiego i żagańskiego, z małych, wiejskich szkół z klasami łączonymi. Mówili, że mieszkają na końcu Polski, a kiedy prostowaliśmy, że na początku, nie wierzyli. Nauka w Liceum Pedagogicznym, dzięki rozbudowanemu systemowi stypendialnemu, otwierała drogę do dóbr cywilizacyjnych, umożliwiała dalsze kształcenie się, zostanie nauczycielem.

A był to jedyny prawie zawód, z którym dziecko wiejskie się stykało. Dlatego tradycyjnie najlepsi uczniowie szkoły podstawowej wybierali liceum pedagogiczne. Dużo satysfakcji dawała praca z taką młodzieżą.

WYCIECZKI przybliżały Polskę. Staraniem szkoły włączono poznawanie kraju do programu nauczania. Bezskuteczne okazały się zabiegi dyrekcji, aby liceom pedagogicznym oddalonym od centrum przyznawać dotacje na wycieczki. Dlatego systematyczne oszczędzanie, podejmowanie prac zarobkowych umożliwiało udział w wycieczkach całej klasie. Ich celem były przede wszystkim Kraków, Warszawa, Gdańsk, Wrocław, Karkonosze. Dla miłośników prawdziwej turystyki były obozy wędrowne, prowadzone przez Panów Michała Buczyńskiego i Krzysztofa Bagińskiego oraz oczywiście geografów.

ZAINTERESOWANIA, ich budzenie, zaspokajanie i rozwój zajmowały ważne miejsce w działaniach wychowawczych szkoły. Służyła temu w szybkim tempie powiększająca swoje zbiory biblioteka, bliskie kontakty z nauczycielami oraz koła zainteresowań. Oprócz zespołów i grup rozwijających zdolności muzyczne, plastyczne i sportowe, istniało koło gospodarstwa domowego z nieocenioną Panią Teresą Lisowską, koło fotograficzne prowadzone przez Pana Leona Letkiego, koło turystyczno-krajoznawcze z Panami Edwardem Decem i Joachimem Stańkuszem, dyskusyjny klub filmowy, koło miłośników teatru TV, grupy recytatorów (podopieczne Pana Mariana Bobrana – Ewa Przybecka i Danka Stępińska zaszły najdalej w drodze po sławę). Ilu hobbistów się narodziło! Ilu rozpoczęło kompletowanie biblioteczek domowych! Ilu ich zainteresowania zaprowadziły na studia!

We wspomnianym zjazdowym Zeszycie, został także przedrukowany list z 13 maja 1999 roku autorstwa koleżanki Apolonii (Poli) Józefiak-Górniak z Gorzowa Wielkopolskiego przesłany nam na Zjazd, który się odbył w Żaganiu. Oto on:

Kiedy myślę o Liceum Pedagogicznym w Lubsku to...
– słyszę muzykę naszej szkolnej orkiestry i widzę mojego kochanego Pana Profesora Matkowskiego, który dyryguje, nucąc utwory

Griega, Moniuszki i inne. Dzięki Ci, Profesorze, za wyrobienie tej muzycznej wrażliwości,
– widzę młodą dziewczynę, pełną marzeń, pragnień, niekończących się fantazji związanych z przyszłością, które najczęściej dzieliłam z moją Przyjaciółką Basią Jodełką – dzięki Ci, Basiu, że byłaś,
– widzę kasztanową alejkę wzdłuż rzeki, taką, jakby ciągle był maj, a którą każdego dnia przemierzałyśmy w drodze do szkoły.
– pamiętam nasze wspaniałe dyskusje z Panią Profesor Alicją Bucholską o losach bohaterów naszych szkolnych lektur. To dzięki Pani, Pani Profesor, człowiek i jego psychologiczne problemy stały się moim profesjonalnym wyzwaniem – dziękuję Pani za to.

Nie zapomniałam też...
– moich „horrorów" z matematyką – matura z niej śniła mi się bardzo długo; wszystko, co kojarzy mi się z tym przedmiotem, wywołuje lęk,
– **„**teleturniej**"** z fizyki, choć na szczęście nigdy w nich nie uczestniczyłam, czułam, co przeżywali moi koledzy **–** bardzo się tego bałam[18].

I tak... po latach, po wielu latach postanowiliśmy jeszcze raz wszyscy się spotkać. W świat poszły telefony i następujące e-maile:

Czas jak rzeka, jak rzeka płynie, unosząc w przeszłość tamte dni...

Koleżanki i Koledzy LP 6 z Lubska!

Pomału dobijamy do brzegu, kawałek życia spędziliśmy w Lubsku, w murach szkoły i internatach, na boiskach sportowych, w zakamarkach parków kradnąc pierwsze pocałunki... siedzi ta nasza lubska młodość gdzieś wśród kamieni, pomyka z wiewiórkami po drzewach, zakwita nad Lubszą majem kasztanów... Na dźwięk słowa Liceum Pedagogiczne w sercu coś kołacze. Uśmiechamy się!

[18] A. Józefiak-Górniak, *Kiedy myślę o Liceum Pedagogicznym...* [w:] *Spotkanie po latach*, b.w., b.m. 2004, s. 11.

Kochani, poderwaliśmy się kolejny raz i na pewno ostatni, proponujemy SPOTKANIE WSZYSTKICH ABSOLWENTÓW pod hasłem „OSTATNI ZAJAZD NA LUBSKO", 10 maja 2014 r. w Lubsku w Domu Kultury.

Data i miejsce nieprzypadkowe, tegoż dnia 50 lat temu nastąpiło otwarcie tzw. PEDEKU. Szkoła i PDK żyły w dużej symbiozie. Wielu z nas przygodę z kulturą tam rozpoczynało bądź kontynuowało. Dzisiaj dom kultury jest pięknie odnowiony. Europa!...

Będzie WYCIECZKA RETROSPEKTYWNA, spotkania klasowe, TRWAŁY ŚLAD dla miasta (tajemnica), ARTYSTYCZNE ZDARZENIE w Sali widowiskowej, WIECZORNE SPOTKANIE... nie zdradzamy! Z przykrością informujemy: PKP nie funkcjonuje, PKS JEŻDŻĄ tylko do godziny 20.00, TAXI – oczywiście jest.

Wielu Lubuszan jest przychylnych naszej inicjatywie, w tym BURMISTRZ MIASTA i dyrektor domu kultury. A poniżej KOMITET ORGANIZACYJNY (poderwany ostatni raz) Wanda Rudkowska, Teresa Malinowska, Zygmunt Orzeszko, Franek Majewski, Stanisław Staszkiewicz i Jerzy Przybecki[19].

„Ostatni zajazd na Lubsko"

Piąty to właśnie „Ostatni zajazd na Lubsko" 10 maja 2014 roku. Po każdym z tych zjazdów zostawiliśmy jakiś drobny ślad po sobie. Najwięcej zostawiliśmy po tym ostatnim, bo to miał być ostatni... „Gdzie, gdzie pozostał ten czas", Niebiesko-Czarni, Opole 1964 rok.

„Ostatni zajazd na Lubsko" miał bardzo bogaty program, zresztą każdy, który przygotowaliśmy, był w swoim rodzaju jedyny, jak przystało na kadrę mającą do czynienia z kulturą, otwartymi, dużymi imprezami, uroczystościami, mamy przecież niemałe doświadczenie. Oprócz wręczanych gadżetów, spaceru po Lubsku, zwiedzania szkoły i spotkań w klasach, wizyty na

[19] Notatka z prywatnych zbiorów autora.

cmentarzu, ważnymi wydarzeniami były: wspólne posadzenie drzewka – cisu (fot. 27, 28), otwarcie wystawy, koncert wspomnień „Zaczarowany świat", krótka biesiada z mieszkańcami przy torcie i lampce szampana, wręczenie pamiątkowej cegły z napisem:

> Ta cegła to symbol naszego młodzieńczego udziału w latach sześćdziesiątych XX wieku w budowę Lubuskiego Domu Kultury, który później szeroko otworzył nam drzwi do świata kultury i sztuki. Wdzięczni uczniowie LP w Lubsku (1954–1970)
>
> Lubsko 10 maj 2014 rok.

Z wielkim zaskoczeniem i wzruszeniem ten niezwykły podarunek odebrała Dyrektor Lubskiego Domu Kultury Pani Teresa Załużna. Burmistrz miasta też nie krył wzruszenia, otrzymując prawdziwe „Okno na Świat" i Certyfikat okuć Frajbery, perełki dzisiaj już muzealnych okuć okiennych, które jeszcze bywały w latach sześćdziesiątych obecne w Lubsku, nawet w naszej szkole.

> Szanowny Panie Burmistrzu
>
> Uczestnicy zjazdu działającego w latach 1954–1970 Liceum Pedagogicznego w Lubsku z wielką radością przyjmują fakt tak wielkich zmian w dziedzinie kultury, które nastąpiły w mieście naszej pięknej młodości. „Stary" Dom Kultury, w którego budowie mieliśmy swój udział, dzisiaj jest piękną wizytówką naszego Lubska. Samo miasto też się zmienia i niech te zmiany będą dla nas i jego mieszkańców spełnieniem marzeń i życzeń. Przecież ten Lubski Dom Kultury za naszej młodości był oknem, czasami jedynym, który otwierał się przed nami na wielki świat i takim niech zostanie.
>
> Prosimy o przyjęcie tego symbolicznego upominku, który będzie przypominał szeroko otwarte drzwi tego domu i miasta na wszystkie najlepsze kulturalne wydarzenia.
>
> Komitet Organizacyjny Zjazdu
>
> Lubsko, 10 maj 2014 rok.

CERTYFIKAT

Tradycja w polskiej historii to rzecz święta, a pielęgnowanie wytworzonych przez wieki obrzędów i obyczajów, to dowód szacunku dla przodków oraz świadectwo naszej kulturowej wrażliwości. Dlatego też obdarzony zostaje Szanowny Pan BOGDAN BAKALARZ Burmistrz Lubska CERTYFIKATEM na przekazane dzisiaj okno, które jest z lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku, zaś okucia są prawdziwą perełką z Fabryki Okuć Budowlanych Horowicz i S-ka w Częstochowie, której rok założenia datuje się na 1899.

Za organizatorów „Ostatniego Zajazdu na Lubsko"

Absolwenci Liceum Pedagogicznego

Wanda Rudkowska i Jerzy Przybecki

Lubsko, 10 maja 2014 rok.

Wspólnie posadziliśmy drzewko i posadowiliśmy kamień z napisem:

Cis posadzono na pamiątkę szkole, która w latach 1954–1970 uczyła nas żyć, uczyć i wychowywać.

Absolwenci Liceum Pedagogicznego

Lubsko 10 maj 2014 r.[20] (fot. 27)

Takie było i takim pozostanie moje kochane miasto, jego tajemnicze zakamarki, przyjaźni ludzie, Liceum Pedagogiczne, za to wszystko, co się tam zdarzyło i miejsc, których już nie ma... pięknie dziękuję!

A jakie było nasze kochane liceum w oczach naszych profesorów, najlepiej oddaje przytaczane w całości Zakończenie z „Rocznika Lubuskiego", opisujące licea pedagogiczne na Ziemi Lubuskiej. Cały artykuł oddaje prawdziwy klimat i nasze uczniowskie odczucia tamtych dni, a napisała go nasza kochana polonistka Alicja Bucholska:

[20] Notatka z prywatnych zbiorów autora.

Niedługi był okres istnienia Liceum. Nie sądzone było szkole dorównać sędziwym i czcigodnym przybytkom wiedzy, które swój czas istnienia zamykają okrągłymi liczbami lat. Zaledwie szkoła złapała „drugi oddech", zaledwie stała się placówką względnie ustabilizowaną, musiała kończyć swoją działalność, by ustąpić miejsca doskonalszym formom kształcenia nauczycieli. Najstarsi absolwenci mieli w chwili zamknięcia szkoły 32 lata, dominanta wieku najstarszego rocznika wynosiła 30 lat, 75% nie przekroczyło 25 lat, a 64% nawet 23 lat. A jednak w naszych warunkach, warunkach młodego nadgranicznego powiatu i ten dorobek się liczył. Składają się na to trzy zasadnicze fakty.

Po pierwsze – przez cały okres istnienia szkoła nasza była na terenie powiatu placówką oświatową o najwyższym stopniu organizacji, jedną z dwóch szkół średnich. Jej wpływy kulturotwórcze wykraczały daleko poza mury. Spełniała ona rolę organizatora oświaty dla pracujących i może się poszczycić wykształceniem grupy działaczy wybiegających daleko ponad przeciętność. Była ośrodkiem, przy którym tworzono doraźnie potrzebne kierunki szkolenia fachowców dla różnych dziedzin naszej gospodarki. Była także poważnym mecenasem amatorskiego ruchu artystycznego i głównym organizatorem widowni na wszelkie wartościowe imprezy kulturalne. Aktywny udział LP w odbiorze dóbr kulturalnych umożliwiał znaczne rozszerzenie kontaktów miasta z muzyką, teatrem, pisarzami i publicystami, plastyką i wartościowym filmem. Organizatorzy poważniejszych imprez kulturalnych nigdy nie zaniedbywali kontaktów ze szkołą i zawsze znajdowali w niej życzliwe przyjęcie i zrozumienie.

Po drugie – 500 absolwentów to w skali regionu poważny oddział, który wywarł piętno na pracy szkół na naszym terenie. Ludzie ci najczęściej podwyższali swoje kwalifikacje i są dziś jednocześnie absolwentami SN czy wyższych uczelni. Można stwierdzić, że szukanie kontaktów z możliwościami uzupełniania wiedzy, dążność do samokształcenia i aktywna, społeczna postawa – to cechy wyniesione z naszej szkoły i ukształtowane w jej atmosferze.

Po trzecie – kadra. Najczęściej niedoświadczona, zdobywająca nauczycielskie ostrogi w naszej szkole w warunkach, gdzie nie można było liczyć na autorytety i zbyt daleko idącą pomoc. Praca w tych

warunkach była trudna, ale skłaniała do samodzielności i poszukiwań. Większość nauczycieli, którzy u nas pracowali, spędziła tu swe pierwsze dwa–trzy lata pracy zawodowej. Tu skonfrontowali po raz pierwszy swe przygotowanie z potrzebami życia, tu zdobyli pierwsze doświadczenia. Stąd poszli do innych szkół i placówek, ale już inni, dojrzalsi. Na ogół poszli wyżej, zajęli bardziej odpowiedzialne stanowiska, podwyższali swoje kwalifikacje. Pracują na wyższych uczelniach, są dyrektorami szkół, zajmują stanowiska w nadzorze pedagogicznym i aparacie partyjnym czy państwowym.

Te trzy fakty to podstawowy i trwały dorobek szkoły. Choć w jej murach kształcą się obecnie fachowcy dla innych dziedzin gospodarki, ciągłość pracy została zachowana. Tradycje zostały przejęte przez nowe placówki tworzone sukcesywnie w trakcie likwidacji Liceum[21].

[21] A. Bucholska, *Zakończenie*, „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13, s. 156.

Moje lubskie pisanie, wędrowanie i nie tylko...

Lubsko jest bez wątpienia moją drugą po stronach rodzinnych małą ojczyzną.

Tu zamieszkałem w 1973 roku po ukończeniu studiów w Gdańsku i założyłem rodzinę. W dziedzinie prywatnej i zawodowej osiągnąłem wszystko, co dla mnie było wówczas najważniejsze. Choć nie urodziłem się w Lubsku, to czułem się w nim bardzo dobrze, a życie tam miało sens większy niż gdzie indziej, bo wiele spraw widziałem sercem. Mogę dziś śmiało napisać, że dopiero w Lubsku tak naprawdę rozwinął się mój regionalizm. Miałem tu stabilizację zawodową, kochaną rodzinę, grono przyjaciół z Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK) i Lubskiego Towarzystwa Kultury (Lucjan Grzeja, Tadeusz Rygier, Lech Krychowski, Władysław Mochocki, Edwarda Żylińska, Stanisław Turowski, Telemach Pilitsidis i inni). W Lubsku mogłem dzielić się z innymi swoją wiedzą i rozwijać pasje, przekazując młodzieży miłość do ojcowizny według wskazówek pierwszego dydaktyka geografii Jana Amosa Komeńskiego.

W latach 1973–1994 byłem nauczycielem geografii w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych (ZSOiZ) w Lubsku oraz opiekunem Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego im. Pawła Edmunda Strzeleckiego (SKKT), które założyłem[22].

[22] Swej pracy pedagogicznej poświęciłem w całości książeczkę. Zob. M. Wojecki, *Pamiętnik trzydziestolatka (1949–1979)*, nakładem autora, Zielona Góra 2007.

Do pracy w Lubsku przystąpiłem z zaangażowaniem. Swój przedmiot (geografię) starałem się wykładać możliwie ciekawie. Bywało i tak, że czasem stawiałem uczniom ocenę „na kredyt". Pierwsze swoje wychowawstwo otrzymałem w klasie II b. Pozostawiło mi ono niezbyt miłe wspomnienia, gdyż uczniowie mojej klasy byli wyrośnięci, za mocno rozrabiali i posiadali w semestrze najwięcej ocen niedostatecznych spośród wszystkich klas w szkole. Zachowanie ich budziło dużo zastrzeżeń u nauczycieli, tak że praca z nimi była ciężka. Rzutowało to na moją opinię w szkole, bowiem z praktyki wiadomo, że w szkole najlepszy nauczyciel to ten, którego klasa sprawia najmniej problemów, a uczniowie mają pozytywne wyniki w nauce.

Pewnego jesiennego dnia 1975 roku szczęśliwie zakochałem się w uczennicy klasy maturalnej matematyczno-fizycznej, o greckiej urodzie (duże oczy, piękna twarz i sylwetka), sumiennej w nauce i zaangażowanej w samorządzie szkolnym, zawsze ubranej starannie, co świadczyło o jej zaradności życiowej. Któregoś dnia odważyłem się i złożyłem jej wizytę w domu. Okazało się po latach, że moja wybranka (jak też jej mama) była mocno przejęta (i zafascynowana) moimi odwiedzinami, gdyż nie zdarzyło się do tego czasu, by nauczyciel złożył wizytę w jej domu. Moje potajemne spotkania z nią trwały do końca roku szkolnego. Nikt o nich nie wiedział, w szkole, w pracy, w najbliższym środowisku. Nauczycielowi nie wypadało pokazywać się publicznie z uczennicą, gdyż nauczycielki (koleżanki z pracy, jeszcze w stanie wolnym) mogły ją oblać na egzaminie maturalnym. W szkole czy to w swym otoczeniu, nie dawałem nikomu oznak, że chodzę z uczennicą Urszulą Kołacińską. Sylwester 1975 roku spędziłem z Ulą wspólnie. W lutym 1976 roku zdobyłem się na odwagę, oświadczając się swej ukochanej. W lipcu, po zdaniu pomyślnie matury przez Ulę, odbyła się nasza uroczystość ślubna. Dla wszystkich było to miłe zaskoczenie i zarazem wielkie zdziwienie, że tak późno

się o tym dowiedzieli. W Lubsku urodziły się nasze dzieci, Monika i Łukasz.

Bardzo ważnym wątkiem moich wspomnień są wszelkie wydarzenia związane z Grecją. W gronie nauczycielskim w Liceum Ogólnokształcącym (LO) w Lubsku spotkałem greckiego malarza Telemacha Pilitsidisa, nauczyciela wychowania plastycznego, autora m.in. malowidła w gmachu lubskiej biblioteki. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy. W 1974 roku ukazał się artykuł „Grecy w Polsce", będący moim debiutem literackim[23]. W 1976 roku objechałem rowerem Grecję (ok. 1700 km) i zdobyłem Mitikas – najwyższą górę tego kraju. Dnia 5 stycznia 1977 roku z młodzieżą założyłem w lubskim Liceum Ogólnokształcącym pierwsze w Polsce Koło Przyjaciół Grecji im. Zorby, które wydawało własne pisemko „Prometeusz". Trzy lata później, na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, jako pierwszy mieszkaniec Lubska w okresie 1945–1980, obroniłem doktorat na temat „Greccy uchodźcy polityczni w Polsce w latach 1949–1975. Geneza i stosunki społeczne, kierunki politycznego działania". Moim promotorem był profesor Jan Wąsicki, rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej. W 1981 roku z mojej inicjatywy powstało Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Greckiej. Jako jego Prezes Zarządu Głównego z siedzib w Lubsku i Zielonej Górze, zorganizowałem dla mieszkańców Lubska i okolic wiele spotkań z nietuzinkowymi osobami, m.in. z greckim poetą Nikosem Chadzinikolau, Krystyną i Błażejem Filipowskimi (małżeństwem śpiewającym po grecku), piosenkarzem i filozofem Iliasem Wrazasem, greckim zespołem „Orfeusz" ze Zgorzelca oraz wspomnianym Telemachem Pilitsidisem.

W okresie pracy w szkole byłem organizatorem i kierownikiem 51 obozów letnich i zimowisk, nie licząc wycieczek, w których łącznie uczestniczyło ok. 1400 uczniów. Najpierw

[23] Zob. M. Wojecki, *Grecy w Polsce*, „Nadodrze" 1974, nr 4, s. 25–26.

były wyprawy piesze i rowerowe po najbliższej okolicy. Później dłuższe i dalsze do stoczni w Szczecinie, kopalni węgla w Zabrzu (fot. 34), huty szkła w Pieńsku, Karpacza, Bielska-Białej itp. W celu pogłębienia wiedzy krajoznawczej młodzieży o europejskich państwach zorganizowałem wyprawy autokarowe do Danii (Legoland, Bornholm), Francji (Lazurowe Wybrzeże, Eurodisneyland), Grecji (Riwiera Olimpijska), Niemiec (wyprawa rowerem na Międzynarodowy Zlot Przyjaźni w 1975 roku w Berlinie), Włoch (Rzym, okolice Wenecji, San Marino). Propagowałem zdobywanie przez młodzież odznak krajoznawczych i pomagałem członkom SKKT opracowywać klubową kronikę. Lubska młodzież brała udział w licznych imprezach krajoznawczo-turystycznych. Zajęła m.in. pierwsze miejsce w województwie zielonogórskim w czteroletniej kampanii programowej PTTK „Polska Naszych Dni 1976–1980".

Oprócz działalności turystyczno-pedagogicznej w szkole, aktywnie angażowałem się w pracę społeczną na rzecz lubskiego środowiska. Czterokrotnie występowałem z referatem podczas Rejonowych Sesji Postępu Pedagogicznego. W latach 1976–1984 byłem prezesem Zarządu Oddziału PTTK w Lubsku (później jego wiceprezesem). Byłem także członkiem Lubuskiego Towarzystwa Naukowego oraz Lubskiego Towarzystwa Kultury, którego prezesem był Tadeusz Rygier. Razem z nim wydaliśmy dziewięć numerów „Lubskich Zeszytów Historycznych".

Dla środowiska lubskiej młodzieży zorganizowałem kilka sesji i konferencji turystycznych, m.in. „Przeszłość i teraźniejszość Ziemi Lubuskiej", „Gerhard Domagk – noblista z Lubska" (fot. 37), „Biesiada pokutna na temat kamiennych krzyży pokutnych w okolicach Lubska i Jasienia", ogólnopolską konferencję na temat Jana Raka (urodzonego w Lubsku w XV wieku pierwszego poety serbołużyckiego nagrodzonego przez papieża wieńcem laurowym). Zorganizowałem też wiele cyklicznych spotkań z ciekawymi ludźmi, m.in. z trenerem kadry

narodowej Kazimierzem Górskim, pisarzem Melchiorem Wańkowiczem (fot. 74), dziennikarzem „Tygodnika Polskiego" Andrzejem Jakubowskim, slawistą z Uniwersytetu w Kioto Masanarim Kobayashim, wybitnym hellenistą profesorem Jerzym Łanowskim, podróżnikiem Edwardem Pają, poetą i filozofem Andrzejem Polakowskim, geografem Wiesławem Rygielskim, pisarzem z Warszawy Stanisławem Strumph-Wojtkiewiczem, historykiem Hieronimem Szczegółą, ekipą telewizyjnego programu „Pegaz"…

W 1991 roku związałem się na stałe z „Magazynem Lubskim". Sięgam pamięcią do owego dnia, kiedy go tworzyliśmy. Otwieram kalendarz i szukam jakichkolwiek zapisków na ulubiony temat. Pod datą 13 lutego (środa) 1991 roku zapisałem:

> Godz. 15.00, zebranie w ratuszu kolegium redakcyjnego gazety, która ma być wydawana w Lubsku. Obecni: Piotr Palcat – burmistrz Lubska (piąty w historii miasta); Kazimierz Chrobrowski – nauczyciel historii, dyrektor SP 1; Władysław Mochocki – nauczyciel SP 2, jednocześnie radny – przewodniczący Komisji Oświaty i Kultury w Radzie Miasta; Barbara Bobińska – dyrektor Biblioteki Miasta i Gminy; Mieczysław Wojecki – nauczyciel; Lech Krychowski – dyrektor Lubskiego Domu Kultury i Adam Dechnik – pracownik drukami.

Odnotowane mam również drugie spotkanie 22 lutego (piątek). Odbyło się ono tym razem w Bibliotece Miejskiej. Na zebraniu obecni byli: Piotr Palcat, Mieczysław Wojecki, Krzysztof Bagiński, Krzysztof Szulc i Bogdan Kędziora. Również trzecie spotkanie było zorganizowane w miejscu poprzednim, 1 marca (piątek) z tymi samymi osobami. I na tym się kończą moje notatki w kalendarzu.

Do wydania pierwszego numeru „Magazynu Lubskiego" przyczynili się głównie lubscy nauczyciele, którzy nie mieli żadnego doświadczenia dziennikarskiego, ale dużo chęci i zapału do działania. Dopiero z czasem poznali oni tajniki wiedzy

dziennikarskiej i edytorskiej. Ważną kwestią, omawianą wówczas na owych spotkaniach, było wytypowanie osoby, która byłaby redaktorem naczelnym pisma. Brano też pod uwagę moją kandydaturę, ale ja tej propozycji nie przyjąłem ze względów zawodowych. Tak więc biorąc pod uwagę moje porady, jednogłośnie na naczelnego obrano Władka Mochockiego, człowieka inteligentnego i odpowiedzialnego. Po latach okazało się, że wybór był trafny. Na wydanie w kwietniu 1991 roku sygnalnego numeru „Magazynu Lubskiego", my, jako Kolegium Redakcyjne, czekaliśmy z utęsknieniem od wielu, wielu lat. No i stało się. Pojawił się pierwszy numer pisma w historii powojennej Lubska, miesięcznik z podtytułem „Gazeta dla wszystkich", w nakładzie 2000 sztuk, ośmiostronicowy, z przewagą czerwieni na stronie tytułowej, w cenie 2000 zł. W stopce redakcyjnej, bardzo skromnej, napisano, że jest to pismo samorządu terytorialnego redagowane przez Kolegium, bez podania nazwisk. Podano też, że redaktorem naczelnym jest Władek Mochocki, sekretarzem Barbara Bobińska (do nr 8/1993), a redaktorem technicznym Piotr Schreiter (do nr 8/1993). Wydawcą gazety jest Urząd Miasta. Redakcja mieści się w Bibliotece Miejskiej (przez 27 miesięcy, od czerwca 1993 roku przy ul. Niepodległości 8). Gazeta nasza drukowana była w zakładach prasowych w Zielonej Górze, ul. Reja 5.

Na przestrzeni wielu lat istnienia „Magazynu" pracowało nad nim kilkadziesiąt osób. Poniższą listę odtwarzam głównie na podstawie stopki redakcyjnej.

Redaktorzy naczelni: Władysław Mochocki, Adam Kowalski, Ryszard Sibiński.

Sekretarze redakcji: Barbara Bobińska, Krzysztof Niewiarowski, Halina Drobniak.

Redaktorzy techniczni: Piotr Schreiter, Władysław Mochocki, Adam Kowalski, Elżbieta Kowalska, Lech Malinowski, Ryszard Sibiński.

Współpracownicy umieszczeni w stopce redakcyjnej: Piotr Schreiter, Krzysztof Bagiński, Kazimierz Chrobrowski, Adam Dechnik, Bogdan Kędziora, Lech Krychowski, Jan Łobodziec, Krzysztof Szulc, Mieczysław Wojecki, Zbigniew Antosz, Elżbieta Wdowińska, Krzysztof Niewiarowski, Zygmunt Dyszczyński, Cecylia Popławska, Marek Turski, Rajmund Adamski, Tomasz Żółkiewicz, Stanisława Rafalska, Benedykt Szymański, Gothard Juhr, Zbigniew Kasprzak, Mariusz Borowiak, Stanisława Górnikiewicz-Kurowska, Rodrycjusz Gerlach, Ryszard Kociorski, Oleg Sanocki, Adam Wierzbicki, Dominik R. Litwinowicz, Edwarda Żylińska, Zenon Niżyński, Zbigniew Załużny, Jerzy Niewiadomski, Marek Sienkiewicz, Anna Wojciuszkiewicz, Jadwiga Pietrusińska, Edyta Potocka-Słomińska.

Okazjonalni współpracownicy: Piotr Palcat, Stefan Ciężkowski, Teresa Wilkin, Zofia Głogowska, Władysław Dmitrowicz, Rajmund Adamski, Maria Sadowska.

Maszynopisanie: Maria Kuźmińska, Stanisława Golenia.

Kolporterzy: Jolanta Dancewicz, Teresa Wilkin, Helena Lang, Stanisław Chełminiak, Zdzisław Fabiańczyk.

Druk: Spółdzielnia „Poligraf" w Zielonej Górze, Spółdzielnia „Poligraf" w Żarach, Drukarnia Barbary i Adama Dechników w Lubsku.

Emocjonalnie byłem bardzo mocno zaangażowany w pracę w „Magazynie Lubskim", czego odzwierciedleniem były ciekawe materiały. Wystarczy przejrzeć pierwsze 50 numerów. W rankingu autorów tekstów, na 185 piszących znalazłem się w pierwszej trójce piszących (ponad 80 tekstów po W. Mochockim i B. Kędziorze). W sumie, według danych z 2012 roku, moich tekstów jest znacznie więcej. Dotyczyły one różnych spraw i dziedzin społecznych. Jak zróżnicowany i znaczący jest mój dorobek na łamach „Magazynu Lubskiego" z lat 1991–2012,

świadczą trzy zeszyty, w których zebrałem te artykuły[24]. Cieszę się, że „nasza" gazeta mocno okrzepła i wrosła w pejzaż świadomościowy mieszkańców miasta nad Lubszą. Moje artykuły w „Magazynie Lubskim" są zapisem tamtych czasów i wyrazem mojej sympatii dla gazety. Myślę, że zawsze będą aktualne i czytane z zainteresowaniem, gdyż odnoszą się do spraw czysto ludzkich i do naszego najbliższego środowiska. Przydatne będą zarówno dorosłym, jak i młodemu pokoleniu wyrastającemu na Ziemi Lubskiej, w tych trudnych czasach, w studiowaniu historii naszej Ojcowizny. Dotyczą one m.in. następujących zagadnień:
– środowisko przyrodnicze Lubska (wody powierzchniowe, świat roślinny itd.),
– rodowód nazwy „Lubsko" i rzeki „Lubica",
– zabytki Lubska i okolic,
– legendy okolic Lubska,
– lubskie wiatraki,
– nazewnictwo ulic Lubska,
– prace magisterskie o Lubsku i okolicy (21 pozycji),
– bibliografia prac o Lubsku (99 pozycji),
– fraszki J. Grossa o Lubsku,
– 150 lat kolei w Lubsku,
– nobliści lubuscy (Domagk, Blobel),
– z dziejów Lubskiego Towarzystwa Kultury,
– historia Oddziału PTTK w Lubsku,
– działalność SKKT w Liceum Ogólnokształcącym (LO) w Lubsku,
– lubska prasa,
– kultura łużycka na Łużycach Wschodnich (Serbołużyczanie),
– lubszczanie na Uniwersytecie Viadrina (XVI–XVIII w.),
– Grecy i Cyganie w Lubsku,
– różne ciekawostki o Lubsku z serii „Czy wiesz, że..." (w liczbie 70).

[24] Zob. M. Wojecki, *Z Magazynem za pan brat. Moje publikacje z lat 1991–2011. Zeszyt 1-3*, nakładem autora, Zielona Góra 2013.

W latach 1987–1989 publikowałem też w „Merkuriuszu" – czasopiśmie Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Lubsku. Gazetkę gimnazjalną „Merkuriusz" wydawała w latach 1986–1989 młodzież z Zespołu Szkół. Oprócz niej, w społeczności uczniowskiej tej największej ze szkół średnich Lubska, utrwaliły mi się w pamięci także inne gazetki, jak: „Prometeusz"[25] (1977 r. pod red. Mieczysława Wojeckiego), internackie pisma „Między nami" i „Bursista" (1981) pod red. Haliny Borowiak (1980) oraz „Ohra" (1991–1993).

Pierwszy numer „Merkuriusza" ukazał się w drugiej połowie 1986 roku (XI–XII) i liczył sobie 27 stron o formacie A5. Pozostałe numery były tej samej wielkości i ukazywały się przeważnie z częstotliwością półroczną, po dwa w roku. I tak w 1987 roku pojawiły się: nr 2 pisma (I–VI) – 25 stron i nr 3 (IX–XII) – 17 stron, w 1988 roku nr 4 (I–IV) 36 stron i nr 5 (IX–XI) – 20 stron, a w 1989 roku nr 6 (XII–IV) – 26 stron i nr 7 (IX–XI) – 20 stron. W sumie objętość wszystkich siedmiu numerów wynosiła 171 stron, formatu A5 i nie była imponująca, jak na tamte czasy. Ważny za to był cel powołania do życia tej gazetki.

We wstępie do nr l Mariusz Świniarski określił profil „Merkuriusza", adresując go do uczniów i nauczycieli. „Merkuriusz" miał być trybuną uczniowskich wypowiedzi na różne tematy, miejscem inwencji twórczych (plastycznych, literackich, satyrycznych) i miejscem relacji z ciekawych wydarzeń szkolnych. Każdy z numerów gazetki bogatszy był w treść dzięki plejadzie osób redagujących „Merkuriusza" i piszących do niego. Wśród tych ostatnich (w grupie 36 osób) wymienić należy: Mariusza Świniarskiego, Sławka Chmielewskiego, Beatę Smółkę, Teresę Białek, Przemka Marcinkowskiego, Joasię Hermansdorfer, Dorotę Fórmanek, Kasię Ziemiak, Angelę Sieluk, Kasię Kasprzyk,

[25] Wydawany przez Szkolne Koło Przyjaciół Grecji Filhellin im. Zorby.

Krzyśka Siemiona, Elę Wolską, Dorotę Bizon, Renatę Kucharską, Agnieszkę Lech, Edytę Bryczkowską i Anetę Brukiewę.

Wśród piszących w „Merkuriuszu" występują nazwiska paru lubskich nauczycieli: Stefana Ciężkowskiego (pisze o kabaretowej gazetce „Muszla", o Festiwalu Piosenki Użytkowej), Romana Kowalczyka (o szkolnej Radzie Młodzieży), Mieczysława Wojeckiego (o klubie turystycznym PTTK i jego jubileuszu 15-lecia, o wychowaniu młodzieży poprzez turystykę) i Michała Buczyńskiego (o spółdzielni uczniowskiej Jutrzenka, która powstała w 1959 roku, o jej działalności i kolejnych opiekunach: A. Bucholskiej, J. Apanowicz, T. Lisowskiej).

Autorzy tekstów poetyckich (debiutanckich) nie ujawniali swoich nazwisk i podpisywali się zwyczajnie inicjałami lub pseudonimami, np. M.K., Elka S., Ruta, Tina, J.M., J.J., Agnieszka A., R., A.

Przeglądając kolejne numery „Merkuriusza", da się w nim wyróżnić pewne działy tematyczne, takie jak: wywiady z nauczycielami (J. Kuśmierczyk, R. Kowalczyk, A. Horla, M. Gawron); wywiady z uczniami pełniącymi funkcje organizacyjne; kącik poetycki; poznajemy szkolne organizacje (Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Liga Ochrony Przyrody, Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne, Spółdzielnia Uczniowska, Szkolna Rada Młodzieży); relacje z różnych imprez szkolnych i pozaszkolnych (studniówki, panoramy klas, Festiwal Piosenki Użytkowej, obrady sejmiku Szkolnej Rady Młodzieży, wieczorki klasowe, turnieje szkół, prace społeczne, otrzęsiny uczniów, Dzień Wojska Polskiego i Dzień Nauczyciela, imprezy turystyczne; obozy wędrowne, zimowiska, rajdy kolarskie, szkolne jubileusze: 15-lecie SKKT i 40-lecie LO).

W nr 6 po raz pierwszy ujawnia się w całości zespół redakcyjny (13 osób) w składzie: Magda Rotkis – redaktor naczelny oraz jej współpracownicy: M. Mazur, A. Aszkiełowicz, A. Brzezińska, E. Stefanowicz, D. Grębowiec, M. Wilkin, R. Rafalski,

B. Pogorzelec, M. Adamczyk, P. Kuźniar, A. Wierzbicki i M. Kaźmierczak.

Od nr 4 treść „Merkuriusza" jest bardziej czytelna, dzięki uprzejmości Tadeusza Rygiera (byłego dyrektora Krystometu), który umożliwił druk gazetki w wojsku. W szacie graficznej strony tytułowej (symbolizuje ją uczeń z różnymi atrybutami) pojawia się nowy znak: ZSMP. Świadczy to, że patronat nad „Merkuriuszem" przejęło od szkolnego koła ZMW, którego opiekunem był Mateusz Rymczak, szkolne koło ZSMP pod opieką Stefana Ciężkowskiego, człowieka niezwykle żywotnego na niwie kultury szkolnej, który sprawił, że organizacja ta osiągała wspaniałe sukcesy. O jednym z nich informuje „Merkuriusz" w nr 7, że szkolna organizacja ZSMP ZSOiZ w Lubsku zdobyła złoty medal we współzawodnictwie szkolnych organizacji o Kałamarski Laur w roku szkolnym 1988/1989.

Choć „Merkuriusz" wydawano w niewielkim nakładzie, to osiągalny był w szkole i cieszył się wielką poczytnością. Dla piszących w nim uczniów był on swoistego rodzaju dziennikarską przygodą. Charaktery tych młodych ludzi, przez okres trzech lat wydawania pisma, kształtowała polonistka Grażyna Rygier. Od pierwszego numeru opiekowała się zespołem redakcyjnym i dodawała otuchy do działania.

Jak dotąd publikowałem w 63 czasopismach publicystycznych i naukowych, starając się upowszechniać informacje o Lubsku i pięknie Ziemi Lubuskiej. Dzięki współpracy z mieszkańcami Lubska udało mi się też opublikować kilka opracowań ich twórczości. Na przykład w 1994 roku zredagowałem 16 utworów będących opowieściami o Lubsku i związanych z miastem wydarzeniach[26]. Niektórzy z autorów byli moimi uczniami. W zbiorze znalazły się m.in. piosenki Lecha Krychowskiego,

[26] Zob. M. Wojecki (red.), *Moje miasto i ja. Epizody z życia opisane wierszem*, nakładem autora, Zielona Góra 1994.

wiersze Liliany Freliszko, Krzysztofa Kiliana, Roberta Kowalczyka, Andrzeja Polakowskiego (o sygnaturce na lubskim kościele farnym), Małgorzaty Rejmonciak, Jarosława Rygiera i in. W 2008 roku ukazał się zbiór 28 wierszy Edwardy Żylińskiej, ilustrowany przez Edwarda Domarackiego[27]. E. Żylińska mieszkała w Lubsku od 1977 roku, była nauczycielką języka polskiego, a od 1994 roku współpracowniczką „Magazynu Lubskiego". W 2003 roku otrzymała tytuł Honorowego Obywatela Miasta Lubska. W 2011 roku ukazała się moja publikacja poświęcona w całości lubskiemu historykowi Jerzemu Piotrowi Majchrzakowi[28]. Gdy rozpocząłem pracę w lubskim LO, Pan Majchrzak był nauczycielem języka niemieckiego, a później przeniósł się do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze.

Miłośników historii Lubska i wspomnień związanych z jego mieszkańcami zapewne zainteresują moje opracowania zawierające biogramy zasłużonych lubszczan:

1996 r. – publikacja z okazji jubileuszowego spotkania absolwentów rocznika 1976 lubskiego LO, zawierająca m.in. biogramy wychowawców i nauczycieli z tej szkoły: Jerzego P. Majchrzaka, Adama Wiercińskiego, Telemacha Pilitsidisa, Mieczysława Wojeckiego i Karola Żurawowicza[29];

1999 r. – *Odeszli w pamięć*[30] z biogramami rusycysty, badacza i popularyzatora Łużyc Wschodnich Lucjana Grzei, malarza Włodzimierza Trofimowa, mojego tragicznie zmarłego syna Łukasza A. Wojeckiego[31] i doktora Mariana Karmelity, specjalisty hodowli zwierząt;

---

27 Zob. M. Wojecki (red.), *Edwarda Żylińska. W stronę słońca*, nakładem autora, Lubsko 2008.

28 Zob. M. Wojecki, *Jerzy Piotr Majchrzak (1940–2011). Naukowiec, historyk regionalista, pisarz o dużym dorobku literackim*, nakładem autora, Zielona Góra 2011.

29 Zob. M. Wojecki, *50 lat LO w Lubsku. Jubileuszowe spotkanie absolwentów rocznika 1976, klasa I „b"–IV „b" 1972–1976*, nakładem autora, Zielona Góra – Lubsko 1996.

30 Zob. M. Wojecki, *Odeszli w pamięć (1968–1999). Czas – ludzie – przestrzeń*, nakładem autora, Zielona Góra 1999.

31 Pamięci mojego zmarłego tragicznie syna Łukasza Wojeckiego (1980–1998) poświęciłem jeszcze dwie książki. Zob. M. Wojecki, *Niedokończone życie Łukasza (1980–1998)*

2000 r. – *Lubuskie rodowody. Część 2* zawiera m.in. biogramy Władysława Dmitrowicza, poety prowadzącego kiosk ze słodyczami obok Kina Patria), Bogdana Kędziory, dziennikarza sportowego „Magazynu Lubskiego", doktora Władysława Mochockiego – nauczyciela, historyka, dziennikarza oraz Władysława Wawrowa (pierwszego wnuka urodzonego na Ziemiach Zachodnich i Północnych, wyłonionego w konkursie tygodnika „Przekrój")[32];

2007 r. – kolejna część *Lubuskich rodowodów* zawiera m.in. noty biograficzne Bronisława Laskowskiego (byłego więźnia Auschwitz), Maksyma Małowickiego (artysty malarza), Ryszarda Mulawy (działacza turystycznego), lekarza okulisty Kazimierza Złotka i Heleny Mamczur (nauczycielki historii w ZSOiL w Lubsku)[33];

2013 r. – 12. część *Lubuskich rodowodów*, w której zebrałem biogramy znajomych i przyjaciół, m.in. mojego ucznia, późniejszego burmistrza Lubska Mariusza Izyka, dziennikarza sportowego „Magazynu Lubskiego" Bogdana Kędziory, lekarza weterynarii Zbigniewa Pycia, nauczycielki w Szkole Podstawowej nr 3 Haliny Świderskiej[34];

2015 r. – kolejny zeszyt w serii *Lubuskich rodowodów* zawiera biogramy zamieszkałych w Lubsku dyrektora Zespołu Szkół Rolniczych Stanisława Czerniawskiego, dyrektora NBP Romana Ferusia, nauczyciela wychowania fizycznego w Zespole Szkół

---

w drugą rocznicę śmierci, nakładem autora, Lubsko 2000; M. Wojecki: *Znaki czasu czyli o życiu i przemijaniu. W dziesiątą rocznicę śmierci Łukasza Wojeckiego (1980–1998)*, nakładem autora, Zielona Góra 2008. Wspólnie opublikowaliśmy pracę o urodzonych w Polsce noblistach (m.in. mieszkańcu Lubska Gerhardzie Domagku), która została zgłoszona w konkursie Zarządu Głównego PTTK „Poznajemy Ojcowiznę" i redakcji pisma „Poznaj Swój Kraj". Zob. Ł. Wojecki, M. Wojecki, *Nobliści rodem z Polski. Ich małe ojczyzny*, nakładem autorów, Zielona Góra 2010.

32 Zob. M. Wojecki (red.), *Lubuskie rodowody*, zeszyt 2, nakładem autora, Zielona Góra 2000.

33 Zob. M. Wojecki (red.), *Lubuskie rodowody*, zeszyt 11: *Czas – ludzie – przestrzeń*, nakładem autora, Zielona Góra 2007.

34 Zob. M. Wojecki (red.), *Lubuskie rodowody*, zeszyt 12: *W kręgu znajomych i przyjaciół*, nakładem autora, Zielona Góra 2013.

Ogólnokształcących i Ekonomicznych Mariana Graczyka, regionalisty Lucjana Grzei, prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego Witolda Majewskiego, dyrektorki Szkoły Podstawowej nr 5 Teresy Szaflik, malarza Włodzimierza Trofimowa oraz poety Adama Wierzbickiego[35].

Za aktywny udział w pracy społecznej otrzymałem m.in. nagrodę Dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Lubsku, medal Zasłużony dla rozwoju kultury miasta i gminy Lubsko, dyplom z okazji 700-lecia Lubska oraz w 2013 roku zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Lubska.

Jako były mieszkaniec Lubska (1973–1993) nadal utrzymuję kontakt z miastem i jego mieszkańcami oraz z „Magazynem Lubskim". Moją pracę w czasopismach i inne formy aktywności społecznej dedykuję Mieszkańcom Lubska i mojemu Miastu, w którym przeżyłem 20 najpiękniejszych lat.

[35] Zob. M. Wojecki (red.), *Lubuskie rodowody*, zeszyt 13: *Czas – ludzie – przestrzeń*, nakładem autora, Zielona Góra 2015.

Zofia Głogowska

O festynie i Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Lubsku

Jestem z wykształcenia i zamiłowania nauczycielką. W tym zawodzie przepracowałam wiele, wiele lat. Zawsze uczyłam i uczę przede wszystkim najmłodsze dzieci (mówię „uczę", bo jeszcze pracuję). W swojej długiej pracy zawodowej związałam się najbardziej z Lubskiem. Nie urodziłam się, co prawda, w Lubsku, ale uważam je za swoją małą Ojczyznę. Z małymi przerwami, z nim związałam swoje życie osobiste i zawodowe. Zawodowe to przede wszystkim Szkoła Podstawowa nr 2 – najstarsza, ukochana szkoła.

Pierwszy festyn w Lubsku

W mieście przybywało szkół, zaczęła się „walka" o uczniów. Co by tu zrobić, aby nasza placówka, mimo wielu niewygód (np. toalety na zewnątrz) nie straciła na swej atrakcyjności? Grono pedagogiczne było świetne, ale może by coś nowego, innego? Jak to często bywa, przypadek sprawił, że wpadłam na pomysł zorganizowania festynu. Przyczynkiem było zdjęcie z jakiegoś meczu piłkarskiego, na którym było wiele reklam firm. Pracowałam z nauczycielami entuzjastami. Poprosiłam do komitetu organizacyjnego Panie Ewę Śmiałek-Kowalewską, Ewę Grzywacz, Basię Trotzer, Jolę Pietrus, Pana Krzyśka Kasowskiego.

Przedstawiłam im swój pomysł. Burza mózgów. Pomysł chwycił. Podział obowiązków. Parafrazując słowa bohaterów *Ziemi obiecanej* – „Ty nie masz nic, ja nie mam nic…" Zakasaliśmy rękawy i wzięliśmy się do roboty. To był początek roku szkolnego, festyn zaplanowaliśmy na koniec nauki. Może porwaliśmy się łopatą na księżyc, ale do odważnych świat należy… Jak nie spróbujemy?

Na zebraniach klasowych wychowawcy zapoznali rodziców z naszymi planami, zaapelowali o pomoc. Każda klasa miała przygotować swoje stanowisko, udekorować, aby przyciągało ludzi. Mając gotowy plan, poprosiłam o akceptację Panią Dyrektor (byłam wówczas wicedyrektorem). Odbyliśmy wiele spotkań, każde przynosiło coś nowego, każde było bardzo owocne. Wszyscy wiedzieli, co mają robić – machina ruszyła. Zaczęliśmy zbierać fanty na loterię (wycieczki po sklepach i zakładach usługowych). Wiele pięknych prac z przyniesionych przez uczniów materiałów zrobili p. Basia i p. Krzysiek. Przydały im się odpadki z tartaku (m.in. ramy okien, drzwi). Panie suszyły kwiaty, zboża. Wykorzystały je potem do obrazów zrobionych na ramach z tartaku. Magazyn zaczyna się zapełniać: są przepiękne, jedyne w swoim rodzaju obrazy z suchych kwiatów, stroiki, lampki nocne z oryginalnych butelek, poduszki ozdobne. To będą fanty.

Zaczęliśmy jeździć po okolicznych miastach (trafiliśmy nawet do hurtowni zabawek w Zielonej Górze, fabryki zabawek w Żaganiu) z propozycją wzięcia udziału w festynie. Podziękowaniem miały być reklamy na imprezie. Coraz więcej chętnych, wszak to pierwszy taki festyn w Lubsku.

Okazuje się, że boisko szkolne będzie za małe. Przenosimy się na stadion miejski. Przybywa sponsorów, straganów, pomysłów. Zbliża się termin festynu. Szkoła nim żyje, ale nie wszyscy lubszczanie są w temacie. Nauczyciele na prześcieradłach namalowali ogromne transparenty „Festyn z Dwójką".

Strażacy je powiesili: jeden koło szkoły, a drugi na trasie na stadion.

W czerwcową sobotę 1998 roku od rana w Lubsku wszyscy ciągną na stadion. Co się dzieje? A, prawda, przecież to dziś Dwójka ma festyn. O przebiegu festynu informowały ogłoszenia na słupach, sklepach, znali go rodzice, dzieci. Stadion się zapełnia. Miejsca coraz mniej. Podjeżdżają najnowsze modele aut z salonu Daewoo (gratka dla zmotoryzowanych), firma Coca-Cola przysłała dwa wielkie, firmowe samochody; policjanci z Zielonej Góry przyjadą z psami – będzie można zobaczyć ich tresurę; wielki balon „Gazeta Lubuska" kołysze się dostojnie wśród drzew. Jest stoisko z watą cukrową, pamiątkami „odpustowymi", wokół roznosi się smakowity zapach pieczonej kiełbaski. No i oczywiście są pierogi ruskie – Panie Kucharki nalepiły ich setki. Później takie pierogi będą znakiem rozpoznawczym festynów z Dwójką: „Będą pierogi? Będą. To przyjdziemy!".

Każda klasa przygotowała swoje stoisko: są kwiaty, zabawki, książeczki, ciasta. Wszędzie tłok, ludzie oglądają, kupują. Takiej imprezy jeszcze w Lubsku nie było. Pogoda dopisała, można usiąść przy stoliku, posłuchać występów uczniów. Największy tłok chyba przy loterii, bo losy są tanie, a każdy wygrywa. To jeszcze nie koniec atrakcji. Na popołudnie przewidziana jest licytacja. Na trybunach część zainteresowanych, część gapiów. Można wylicytować np. elegancki fotel z Sirato.

Jestem zmęczona, mój komitet też, bo przecież zorganizowanie tego przedsięwzięcia to kilka miesięcy ciężkiej pracy, ale widząc takie tłumy zadowolonych, gratulujących nam ludzi, zapominamy o zmęczeniu i już myślimy, co będzie na następnym szkolnym festynie. Ten dzień zakończył się zabawą taneczną dla nauczycieli i rodziców.

Bez własnych funduszy, tylko zaangażowaniem i pracą zarobiliśmy sporą kwotę, która przydała się na różne potrzeby

szkoły. Od tego czasu festyny stały się tradycją w Dwójce. Już nie na stadionie, ale koło Dużego Kościoła, często koło Lubskiego Domu Kultury, na boisku szkolnym.

My byliśmy pierwsi, po nas były inne szkoły.

Uczelnia wyższa w Lubsku – Uniwersytet

Lubsko to urocze, stare miasteczko, leżące nad Lubszą, posiadające wiele zabytków, ale też i zamieszkałe w większości przez ludzi starszych. Młodzi powyjeżdżali, pozostali ich rodzice, dziadkowie. Do miasta zaczął się wkradać marazm. Co by tu zrobić, aby to miasto ożyło? Już jako emerytka podjęłam pracę w Szkole Podstawowej im. E. Bojanowskiego. Pewnego razu, podczas rozmowy z ówczesną dyrekcją szkoły, ktoś rzucił myśl: „Zakładamy w Lubsku Uniwersytet Trzeciego Wieku?".

Od myśli do czynu. Pani Dyrektor udostępniła klasy, sprzęt, zaangażowała nauczycieli. Odzew na to hasło był duży. Seniorów najbardziej zainteresowała nauka obsługi komputera i języków: niemieckiego i angielskiego. Początek do łatwych nie należał. Seniorzy-studenci obawiali się nieznanego. Z czasem okazało się, że nie taki diabeł straszny, jak go malują...

Przybywało studentów. Rozszerzyliśmy ofertę: język rosyjski (ten kierunek cieszył się dużym wzięciem, bo seniorzy pamiętali go ze szkoły), sport, zajęcia artystyczne. Wtedy zobaczyliśmy, że cel został osiągnięty: ludzie wyszli z domów, każdy znalazł dla siebie coś ciekawego, zapomnieli o chorobach, depresji... Studenci mają indeksy i legitymacje studenckie, na które w zakładach kosmetycznych i fryzjerskich otrzymują zniżki. Zarząd dokłada starań, by uatrakcyjniać zajęcia. Są wykłady, spotkania z ciekawymi ludźmi, różne akcje. Często sami studenci proponują tematy spotkań.

Koordynator – śp. Stefan Ciężkowski – nawiązał współpracę z UTW w Zwoleniu (Słowacja), dokąd pojechaliśmy na

Spartakiadę Sportową. Wróciliśmy z wieloma dyplomami, ale i pomysłem, by podobną zorganizować w Lubsku. W czerwcu 2019 roku odbyła się I Międzynarodowa Olimpiada Sportowa „Lubsko 2019", w której uczestniczyło ponad 100 zawodników ze Słowacji, Niemiec i Uniwersytetów Trzeciego Wieku, działających na terenie województwa lubuskiego.

Możemy też pochwalić się kabaretem „Zośka", powstałym przy Związku Nauczycielstwa Polskiego, ale w 90% składającym się ze studentów UTW. Rozśmieszał nas i umilał czas przy wielu imprezach. Gdzie on nie był? W San Remo nie był, w Sopocie też nie, ani w Opolu... Ale za to bardzo dobrze znają go mieszkańcy Lubska, gminy, okolicznych powiatów, a nawet województwa.

Studiowanie w UTW to nie tylko nauka (doszedł język francuski), ale również spotkania przy grillu, ogniska, wycieczki, wczasy w Rewalu, potańcówki, wspólne śpiewanie. Zorganizowaliśmy przegląd „Piosenki naszej młodości" pod hasłem „Śpiewać każdy może – nawet Ty, Seniorze". Bierzemy udział w życiu miasta, akcjach charytatywnych, obchodach świąt. Lubski UTW cieszy się dobrą opinią w lokalnym społeczeństwie (fot. 38–43).

Czym jeszcze możemy się pochwalić? Międzynarodowymi projektami:

1) W 2013 roku UTW zrealizował projekt o charakterze edukacyjno-kulturalnym „Moje pasje to moje szczęście – dodaj do ulubionych".
2) „Cyfroinnowacyjni-nieprzeciętni" – to projekt w dziedzinie Erasmus, poszerzający kompetencje zawodowe nauczycieli i umiejętności praktyczne uczestników w obszarach związanych z technologiami informatycznymi. Za ten projekt byliśmy nominowani do nagrody w kategorii „Edukacja dorosłych" Eduinspiracje 2018, a studentka Sabina zajęła

pierwsze miejsce w konkursie „Selfie+ 2017" w kategorii „Twój projekt w jednym ujęciu".

3) Projekt „Idemasap 50+" koordynowany ze Słowacji, polegał na rozwijaniu umiejętności manualnych i fizycznej witalności.
4) Projekt „Safer 55+" dotyczył bezpieczeństwa, rozumianego bardzo szeroko: w sieci, w życiu codziennym, bezpieczeństwa prawnego.

„Trzeci wiek" to nie choroba, nauka nam się podoba" – takie jest nasze motto i staramy się je realizować.

Przemysław Paweł Grzybowski

Lubskiego dzieciaka przygody w latach siedemdziesiątych

Moi Rodzice Krystyna i Eugeniusz Grzybowscy przyjechali do Lubska w 1964 roku. Ukończywszy szkołę średnią we Wrocławiu, zdali maturę, wzięli ślub i rozesłali w Polskę listy z pytaniem, która miejscowość zaoferuje pracę wykwalifikowanej laborantce medycznej i ekonomiście. Zaproszenie przyszło właśnie z Lubska...

Mama pracowała początkowo w laboratorium chemicznym lubskiego szpitala, pobierając i badając krew pacjentów z całego miasta i okolic (fot. 44). W szpitalnym laboratorium pracowało więcej osób, bo krwi do badania było zawsze dużo. Mama opowiadała, że pewnego dnia przed szpitalem koleżanki znalazły małego kotka. Przyniosły go do laboratorium, nakarmiły. W pewnym momencie zadowolony kotek zaczął zwiedzać pomieszczenie. Nagle zaczął bardzo szybko kręcić się w kółko i padł jak nieżywy. Po chwili jednak obudził się i, zataczając się, kontynuował zwiedzanie. Laborantki wykorzystywały tam eter i prawdopodobnie na podłogę spadła jakaś kropla, którą kotek powąchał. Ciekawe, czy miał piękny sen? Od 1974 roku Mama prowadziła laboratorium analiz medycznych w Państwowym Domu Opieki Społecznej, czyli Domu Starców.

Tato jako ekonomista z maturą, co było wówczas rzadkością, mógł przebierać w ofertach pracy, więc wybierał takie, które dawały zarobki wyższe choćby o kilka złotych. Pracował więc w biurach w Powiatowej Radzie Narodowej, Wielobranżówce,

Lasach, a w końcu w Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego, czyli w PBRolu (fot. 45).

Moimi rodzicami chrzestnymi byli Teresa i Kazimierz Złotkowie (fot. 46). Oboje byli zatrudnieni w lubskiej służbie zdrowia: Kazimierz Złotek jako ceniony lekarz okulista (często dyżurował w pogotowiu ratunkowym, jest dzisiaj w Lubsku ulica Jego imienia), Teresa Złotek jako laborantka w rentgenie. To właśnie u Złotków Tato świętował moje narodziny, bo Mama musiała zostać w szpitalu po cesarskim cięciu. To z nimi kojarzą mi się rodzinne uroczystości. Pewnego razu, a byłem wtedy bardzo mały, ich córka Agata miała występ w Kawiarni Mocca znajdującej się przy Pedeku (Powiatowym Domu Kultury). Z okazji Dnia Matki grała na pianinie kilka utworów. Ponieważ siedzieliśmy z Rodzicami trochę daleko i mało co widziałem, to wysłali mnie, bym poszedł do przodu, zobaczyć Agatkę z bliska. Niestety, po drodze potknąłem się i wpadłem do kwietnika, przez co straciłem zainteresowanie występem. Wróciłem do Rodziców, oznajmiając z płaczem, że „upadłem na ogródek" i nawet lody z bitą śmietaną nie przywróciły mi dobrego humoru. Innym razem, gdy szedłem po szkole do Mamy (miałem wykupione obiady w stołówce Domu Starców), mój chrzestny doktor Kazimierz Złotek przejeżdżał nieopodal słynną lubską karetką. Zatrzymał się z piskiem opon, zaprosił do środka i zawiózł pod sam zamek. Byłem dumny jak paw, że przejechałem się z chrzestnym pogotowiem po Lubsku!

Przyjacielem z lat dziecinnych był Jarek Drozd. Często odwiedzaliśmy się i świętowaliśmy urodziny z obowiązkowym tortem. Jego Rodzice także pracowali w lubskiej służbie zdrowia. Mieszkali w słynnym, czerwonym bloku, który zawsze mnie fascynował, bo miał przepiękne wieżyczki.

Dom

Nasz dom rodzinny w Lubsku znajdował się przy ul. Gazowej 2 (po zmianie numeracji to budynek z numerem 6). Mieszkaliśmy w jednopokojowym mieszkaniu z kuchnią, bez łazienki, ubikacja znajdowała się na podwórzu. W kuchni mieliśmy ogromny żeliwny zlew, miedziany kran z zimną wodą oraz wspaniały piec kuchenny z piekarnikiem, w którym Mama robiła czasem pieczone jabłka. Były też pastowane na bordowo drewniane podłogi z desek, które trzeszczały i uginały się pod stopami. Drzwi i okna trzeba było uszczelniać na zimę gazetami, a później samoprzylepnymi gąbkami, bo były nieszczelne i w ostre mrozy pojawiał się na nich lód. Uwielbiałem, gdy szron malował kwiaty na szybach. Drzwi wejściowe zawsze zasłaniała gruba kotara z koca, żeby nie wiało. Kuchnię Rodzice podzielili firanką na „kuchnio-przedpokój" i sypialnię, w której mieściły się stół, fotel, wersalka oraz tzw. pomocnik na telewizor Lazuryt. Była też szafka, na której stawialiśmy choinkę, a w 1975 roku stanął na niej jasnozielony telefon (nr 207 07).

Mój pokój miał połączenie z mieszkaniem sąsiadów. Przez dziurki od klucza i otwory po klamkach dwóch par drzwi mogłem czasem do nich zaglądać. Na oknie mieliśmy karmnik dla ptaków, w którym zawsze było pełno gości. Lubiłem nagrzany słońcem parapet i obserwowanie ruchu na ulicy przed bankiem. Zawsze czekałem, by zobaczyć, jak sprzedawczynie wkładają plombowane worki z utargiem do specjalnej wrzutni w ścianie.

Naszymi sąsiadami byli Państwo Brzyscy i Bitelowie (parter), Chodakowcy i Witkowscy (1 piętro), Brenerowie i Pawlakowie oraz przez chwilę Pan Strzała (2 piętro). Bardzo lubiłem sąsiadów, ich odwiedziny i opowieści. Fascynowało mnie, że Pan Pawlak gra na trąbce i jeździ na ryby motorem Junak, Pan Chodakowski był marynarzem i ma tatuaż, a Pani Brenerowa

pracuje w Państwowym Gospodarstwie Rolnym i każdego dnia doi setki krów (fot. 47). To były czasy, w których ludzie odwiedzali się, pomagali sobie, często rozmawiali i wiedzieli o sobie bardzo dużo. Jak to chłopak, bawiłem się z Sebastianem i Krzyśkiem od sąsiadów, łaskawie tolerując obecność Ani – siostry Sebastiana, która była o całe siedem lat młodsza i chodziła za nami z wózkiem dla lalek.

Wydarzeniem w Domu, które najbardziej utkwiło mi w pamięci, było wesele Alinki Brenerowej i Józka Jani, które odbywało się na strychu. Cały Dom był tego dnia niesamowicie uroczysty i wesoły, grała muzyka, było słychać śpiewy i radosny śmiech. Do tego tort śmietankowy z bakaliami!

Częstym gościem nie tylko w naszym Domu był Pan Mikusek – mistrz naprawy telewizorów lampowych, wyczekiwany zwłaszcza gdy odbiornik popsuł się przed transmisją ważnego meczu piłki nożnej, Wyścigu Pokoju lub serialu. Miał wspaniałą torbę pełną zapasowych lamp i oporników oraz lutownicę ze świątełkiem.

W Domu regularnie pojawiały się Duchy, które jako dziecko widywałem po zmroku. Jeden był wysoki, ubrany na biało w strój przypominający trochę habit i welon zakonnicy. Nie można było rozpoznać jego twarzy. Wychodził zawsze przez zamknięte drzwi z mieszkania sąsiadów i rozglądał się po moim pokoju. Drugim Duchem była piękna, ciemnooka, niezwykle elegancka kobieta w czarnej, koronkowej sukni. Miała wielką kamee pod szyją i czarne włosy splecione w kok. Chodziła po domu bezszelestnie i często zatrzymywała się przy moim łóżku. Po wyjeździe z Lubska już nigdy ich nie widziałem.

Dom zawsze wydawał mi się piękny i tajemniczy. W pokoju mieliśmy przepiękny, żółty piec, który miał gładkie kafle i blachę na podłodze przed paleniskiem. Na korytarzach zawsze fascynowały mnie powycierane od milionów kroków mozaiki na podłodze, piękne, żelazne klamki drzwi i okien oraz rzeźbione,

drewniane drzwi (fot. 97). Uwielbiałem drewniane poręcze schodów, które wydawały mi się miejscami ukrycia skarbów (próbowałem nawet odkręcać rzeźbioną kolumnę!). W piwnicy często zbierała się woda deszczowa i była wilgoć, więc nie lubiłem tam chodzić. Ciekawił mnie natomiast strych, na którym stały stare meble (m.in. poniemiecka szafa z sitkami w ściankach, służąca do przechowywania żywności), suszyła się bielizna, przez dziurkę od klucza można było zajrzeć do pokoiku z okrągłym oknem, w komórkach były jakieś narzędzia, gołębnik, a na najwyższej kondygnacji montowało się anteny telewizyjne. Pewnego razu szerszenie zbudowały tam gniazdo. Zostało usunięte w ramach sąsiedzkiej akcji, którą Tato okupił dwoma śladami po użądleniu. Z Mamą siedzieliśmy wówczas wystraszeni w domu, bo przez kilka godzin na zewnątrz latały rozwścieczone owady.

Na podwórku był trzepak i piaskownica oraz z każdej strony ogród pełen kwiatów i warzyw. Od strony wejścia rosła jabłonka, która niestety uschła i trzeba było ją wyciąć. Przez jakiś czas stał po niej jeszcze pieniek i denerwował wszystkich, bo co chwilę ktoś na niego wpadał, idąc ze śmieciami lub praniem. Pewnego dnia został więc wycięty przez sąsiadów. Z drugiej strony, w ogrodzie, rosło wielkie, stare drzewo (chyba dąb lub kasztanowiec), na którym czasem było widać dzięcioła i sierpówki. Niestety, drzewo było bardzo spróchniałe i również pewnego dnia zostało ścięte. Były to dla mnie bardzo trudne zdarzenia, bo z mojego świata zniknęły drzewa będące moimi przyjaciółmi. Do dzisiaj widok każdego wycinanego drzewa sprawia mi wielką przykrość.

Na podwórku był szereg komórek, w których znajdowały się pomieszczenia na węgiel, ubikacje oraz pralnia z wielkimi kotłem i paleniskiem. Ubikacja była koedukacyjna, po jednym „oczku" dla każdego piętra. Drzwi otwierało się kluczem, no i trzeba było uważać, by nie wpaść do dziury.

Nie wiedzieliśmy, że nasz Dom miał niezwykłą historię. Dopiero po latach dowiedziałem się, że wcześniej był to tzw. dom nauczycieli, w którym mieszkali pracownicy pobliskiej szkoły, późniejszej mojej Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego. Jest nawet wybudowany z tej samej cegły co szkoła! Ponadto to właśnie w tym domu mieszkał lubski noblista Gerhard Domagk z rodziną. Po niemieckich mieszkańcach domu przy ul. Gazowej pozostał napis na murku przy wejściu. Jako dziecko zawsze starałem się go odczytać. Niestety, nie znałem niemieckiego. Obecnie jest już zupełnie niewidoczny, bo deszcze wypłukały litery.

Gazowa i okolice

Ulica Gazowa, przy której stał nasz Dom, była dla mnie miejscem niezwykłym. Naprzeciwko mieścił się skład węgla i koksu oraz waga, na której zatrzymywały się wozy konne. Mechanizm wagi znajdował się w białym domku (fot. 50). Z wagi korzystały później także załogi PGR przy skupie zboża. Wozacy kupujący tu węgiel i rozwożący go po Lubsku, załatwiali formalności w biurze gazowni, a konie czekały na ulicy. Z niektórymi się przyjaźniłem i nie pomijałem żadnej okazji, by je pogłaskać. Jeden z koni miał na imię Jurek. Obok składnicy węgla był ogródek Państwa Korobijów – rodziców Eli i Dorotki, moich koleżanek ze szkoły.

Na początku lat siedemdziesiątych naprzeciw Domu stały poniemieckie zabudowania mieszkalne i gospodarcze. Był też murek z żółtej, klinkierowej cegły, na którym bawiłem się często. Niestety, wszystko zostało wyburzone, a w zamian wybudowano garaże oraz parking przed bankiem. Po starym gospodarstwie zachowało się tylko drzewo. Bawiliśmy się często za garażami w wojnę, strzelając do siebie z patyków z Arturem, Krzyśkiem, Sebastianem. Na sąsiednich podwórkach odwiedzałem

drugiego Krzyśka, Małgosię, Zosię. Było tam mnóstwo dzieci, z którymi większość wolnego czasu spędzaliśmy na dworze. Najczęstsza prośba krzyczana w stronę okien Domu, z których byliśmy wołani na kolację, to: „Mamusiu, jeszcze trochę!".

Pewnego razu jako 7–8-latek bawiłem się w partyzanta. Mama uszyła mi biało-czerwoną opaskę, miałem plastikową pepeszę i lornetkę, więc wyglądałem bardzo poważnie. Były to czasy, gdy wszyscy oglądali seriale „Stawka większa niż życie" oraz „Czterej pancerni i pies" i czytali książki o ich przygodach, więc militarne zabawy i zainteresowania nie były rzadkością. Udało mi się wmówić dziewczynkom z sąsiedztwa, że ulica jest pod obstrzałem i nie mogą tamtędy przechodzić. Chwilę później na podwórko zeszła moja Mama, usiadła na ławce, zawołała mnie do siebie i zaczęła mi obcinać paznokcie. Oczywiście skompromitowało mnie to przed dziewczynkami, które pokładały się ze śmiechu i demonstracyjnie chodziły tam i z powrotem po Gazowej „pod obstrzałem". Przez kilka dni ze wstydu chowałem się przed nimi.

Był to czas, gdy na podwórkach opowiadano sobie słynne legendy miejskie. O czarnej wołdze, która jeździ po mieście i porywa dzieci, o czarnej ręce, która czai się na samotnych spacerowiczów po zmroku i tarką rani im plecy. Baliśmy się tych opowieści, ale opowiadaliśmy je sobie, uzupełniając o coraz to nowe, niesamowite szczegóły. Do grona mieszkańców Lubska, których tajemniczość nas fascynowała, należała Pani Lala, z której dzieci nabijały się z powodu imienia i krzyczały za nią na ulicy: „Lala, bucik ci się rozwala". Był też niepełnosprawny Jaś Zielone Ucho, jak go nazywano, który spacerował często w okolicach Dużego Kościoła i rozmawiał sam ze sobą, co chwilę pękając ze śmiechu.

Po sąsiedzku przy Gazowej mieszkali Państwo Przygodowie i Orliccy. Pan Orlicki pracował w gazowni, która była dla mnie bardzo ważnym miejscem. Wokół niej unosił się niepowtarzalny

zapach – podobnie jak ze Smródki, którą płynęły ścieki z mleczarni. Zimą z kanału na rogu Gazowej i Tkackiej wydobywały się kłęby pary. Wielokrotnie stawałem na kanale, by para weszła mi w spodnie, po czym biegłem w kierunku szkoły z ciągnącym się za mną obłokiem. W gazowni była też łaźnia i wiele osób chodziło tam się wykąpać. Wejścia do gazowni pilnował Pan Portier. Miał jedną nogę krótszą i zawsze opierał się o zieloną bramę, wyglądając na ulicę. Za płotem były dwa wielkie zbiorniki gazu, które mnie intrygowały. Zastanawiałem się, jak wyglądają wewnątrz, ale nigdy nie miałem okazji tam wejść. Trochę dalej mieszkał Leszek, z którym bawiłem się jego angielskimi żołnierzykami oraz Przemek Marcinkowski – mój jedyny imiennik w Lubsku w tamtym czasie.

W willi na rogu Gazowej i Tkackiej mieszkała moja szkolna koleżanka Zosia Kowalska (gdy wyprowadzała się z Lubska, dałem jej na pamiątkę drewnianego orła, którego Tato przywiózł z wycieczki zakładowej do Ojcowa). Jej dom i podwórko były dla mnie szczególnie interesujące, bo na ścianach można było znaleźć strzałki oraz napisy informujące o wejściu do schronu. Schron znajdował się w piwnicy. Podobnych pamiątek z czasów wojny było więcej. Przy garażach wykopałem kiedyś lufę od pistoletu oraz odznakę Helferin Niemieckiego Czerwonego Krzyża. Ponieważ kojarzyła się z hitlerowcami, to Mama kazała mi ją wyrzucić.

Z ul. Gazowej w prawo miałem bardzo blisko do szkoły (biegałem tam czasem nawet podczas krótkiej przerwy). W lewo, za domem Państwa Orlickich, na rogu ul. Gazowej i XX-lecia PRL (obecnie ul. Wrocławska) był skwerek, na którym stały ławki i rosły ogromne krzaki dzikiej róży. Bawiliśmy się tam często, wrzucając sobie nasiona róży za koszulę. W tym miejscu o mało co nie potrącił mnie samochód, gdy chciałem przejść przez jezdnię, nie patrząc w lewo. Kierowca wysiadł i tak mnie skrzyczał, że zapamiętam tę scenę do końca życia. Na

dodatek wszystko widział dziadek Anity, koleżanki z pobliskiego podwórka, który doniósł o wszystkim Rodzicom, więc jeszcze w domu czekała mnie bura.

Uwielbiałem chodzić z Rodzicami na spacery koło Pedeku oraz do Ruskiego Parku, gdzie można było pojeździć rowerem wokół pomnika (byłem przekonany, że to rakieta!), fontanny albo poobserwować rybki w Lubicy (fot. 49, 94). Słynny, starszy ode mnie o kilka lat Edek jeździł rowerkiem nawet wewnątrz fontanny, traktując ją jak beczkę śmierci. Podczas spacerów często spotykaliśmy znajomych. Spacerowali tam Państwo Stasia i Edek Flaumowie z córką Renatką. Jesienią celem spacerów była oczywiście aleja platanowa i kasztanowa nad Lubicą przy wejściu do sali gimnastycznej, gdzie tłumy dzieci zbierały spadające kasztany. Z Rodzicami chodziliśmy też do lasu i na glinianki, po drodze mijając wieżę ciśnień dworca towarowego i zachwycając się magnoliami przy ul. Kilińskiego, które szczególnie lubiła moja Mama.

Gdy trochę podrosłem, Rodzice pozwalali mi na wypady z Darkiem Grabarkiem i Wojtkiem Truskowskim nad Lubicę, by się wykąpać. Mieliśmy napompowaną oponę od samochodu, na której świetnie się pływało. Woda była tak czysta, że żyły w niej chruściki, które przynosiłem do domu pokazać Rodzicom. Później wypuszczaliśmy je z powrotem, bo w domu by zmarniały. Pewnego razu złapałem też ogromną pijawkę. Przyniosłem ją do domu w słoiku, z którego od razu uciekła. Ze strachu nic nie powiedziałem Rodzicom, a pijawka pełzała sobie po mieszkaniu. Zwłaszcza w nocy bałem się, że kogoś z nas dopadnie. Na szczęście dla mnie, a nieszczęście dla pijawki, kilka dni później znalazłem ją wysuszoną pod szafką. Miałem wyrzuty sumienia w związku z pozbawieniem jej życia.

Za składem węgla przy Gazowej, przez podwórka można było przejść na ul. Reja. Po drodze była piekarnia, z której zawsze przepięknie pachniało chlebem i pączkami, a piekarze

wystawiali na słońce myte blachy. Przechodząc przez ciemny korytarz – gdy byłem już odpowiednio duży – opuszczałem mały świat Gazowej, by znaleźć się „w mieście", to jest wyprawić się po mleko do Stodoły, zanieść Mamy pończochy do repasacji w drewnianym kiosku przy Reja, kupić żarówkę w sklepie Państwa Zienkiewiczów, kapiszony i naklejki w sklepie pamiątkowym, samolot do sklejania w sklepie harcerskim, film do projektora u optyka, odwiedzić Panią Brygidę w sklepie rybnym (mawiała o mnie Jacuś), obejrzeć fontannę na wystawie sklepu spożywczo-warzywniczego u zbiegu ulic Zamkowej i Popławskiego, kupić zeszyt w papierniczym u Pani Kupiszowej, książkę w księgarni Państwa Jędryczkowskich... lub ruszać dalej w Lubsko w poszukiwaniu przygód.

Pod opieką dobrych ludzi

Jedno z moich pierwszych wspomnień wiąże się z drogą do żłobka miejskiego przy ul. XX-lecia PRL, do którego Mama woziła mnie w wózku spacerówce. Miał gumowe kółka na metalowych kołach ze szprychami. Jak przez mgłę pamiętam okienko, w którym oddawano dzieci opiekunkom oraz okropny zapach mleka i „Lizolu", który tam się unosił. Pewnego razu Mama wiozła mnie podczas burzy. Z nieba lały się strugi deszczu. Gdy próbowała przejść przez jednię na wysokości zakładu szewskiego, kółko wózka utknęło przy krawężniku i wózek prawie się przewrócił. Przerażonej Mamie pomógł wówczas głuchoniemy Pan Szewc, który wybiegł z zakładu. Wciągnęli wózek do środka i tam, susząc się przy piecu, doczekaliśmy końca nawałnicy.

Kolejne wspomnienie dotyczy mojego pierwszego przedszkola – Dwójki. Mimo że było tam mnóstwo dzieci i piękne zabawki, to tęskniłem za Rodzicami, często płakałem i nie smakowało mi jedzenie. Rodzice postanowili więc oddać mnie pod

opiekę Herty i Romualda Mikielinasów, którzy mieszkali przy Alei Wojska Polskiego, w domu obok placu zabaw. Dom Cioci Herty i Dziadka Mikielinasa (zawsze tak na nich mówiłem) był wspaniałym miejscem, w którym zaznałem ciepła od nich oraz od ich dzieci: Basi, Edka, Irenki i Piotrka. Na podwórzu i w ogrodzie bawiłem się z dziećmi sąsiadów (Andrzejem, Januszem i Sławkiem Walczakami), a czasem z dziećmi Państwa Sawickich. Były to bliźniaczki Anetka i Wiola Soroka, które nosiły takie same czerwone czapeczki z białymi pomponami. To był magiczny dom, w którym miałem nie tylko świetną opiekę, ale także odebrałem niesamowitą lekcję życia, szacunku do innych. O sąsiadach zawsze mówiło się tam z szacunkiem: Pan Sawicki, Pani Ala, Pani Walczakowa, Pan Soból (mieszkał chyba naprzeciwko i miał garaż za płotem po lewej stronie).

Za domem Państwa Mikielinasów stał kurnik. Latem na jego dachu można było się opalać. Czasem odwiedzałem na dachu opalającą się Panią Alę z biblioteki, która też mieszkała w tym domu. Strasznie tam się nudziłem i bałem się wchodzić po drabinie, bo kurnik wydawał mi się bardzo wysoki. Kiedyś bez pozwolenia zabrałem z pokoju Basi pasek harcerski, założyłem i pobiegłem bawić się w nim na podwórko. Był dla mnie za duży, więc oczywiście zsunął się na kolana, przewróciłem się i uderzyłem głową w ścianę za domem. Gdy zobaczył mnie Dziadek Mikielinas, który akurat piłował drewno w komórce, złapał mnie na ręce i, płacząc, biegł przez całe Lubsko na pogotowie, gdzie pozszywał mi głowę doktor Dutkiewicz. Gdy moi Rodzice czasem wychodzili na zabawę (np. na Sylwestra do stołówki PBRolu), zostawałem u Cioci Herty na noc. Mawiała zawsze, że Rodzice bawią się w stołówce, a my będziemy na białej sali. Oczywiście białą salą było łóżko. Mimo że bardzo chciałem oglądać z Ciocią telewizję i doczekać do północy, nigdy mi to się nie udało i dopiero rano budził mnie kogut Pana Fenstera, który na podwórku zawsze miał ładne koguty.

To Ciocia Herta nauczyła mnie jeździć na rowerze. Rozpędzała mnie na alejkach w parku przy Pedeku i dalej jechałem już sam.

Gdy wyrosłem i trzeba było iść w świat bez niani, Rodzice wybrali dla mnie Przedszkole nr 1 kierowane przez Panią Jasinowską, mieszczące się za mostem kolejowym naprzeciwko Luweny. To było piękne miejsce z ogrodem, pełne zabawek. Pamiętam gumowe pimpki, których stała cała półka oraz wielkie, drewniane klocki – patyki i grubasy.

Nie lubiłem wczesnego wstawania do przedszkola. Rodzice chodzili do pracy na siódmą, więc wychodzili z domu odpowiednio wcześnie, by mnie tam zaprowadzić. Przed wyjściem zawsze musiałem coś zjeść i wypić gorącą herbatę. Niechęć do tego porannego obyczaju pozostała mi do dziś. Kiedy jeszcze nie było wszystkich przedszkolanek, dzieci rzucały się klockami. Bałem się i nie chciałem chodzić do przedszkola. Z pomocą przyszli jednak Pani Stasia i Pan Zbyszek – małżeństwo palaczy (sprzedawali też prażony słonecznik na lubskim targowisku), które otwierało przedszkole o świcie i pilnowało nas do przyjścia przedszkolanek. Jako wystraszona beksa mogłem siedzieć na kolanach Pani Stasi lub Pana Zbyszka do chwili przyjścia którejś wychowawczyni. Przedszkolanki były różne. Najbardziej lubiłem Panią Halinkę i Panią Ulę. Bałem się Pani Marylki i Pani Kierowniczki Jasinowskiej (wyobrażałem sobie, że ma biurko z kierownicą jak w autobusie PKS i zza niego kieruje przedszkolem).

W przedszkolu przygotowywaliśmy rozmaite przedstawienia, np. do piosenki „Rozkwitały pąki białych róż" albo taniec „Krakowiak". Do „Krakowiaka" uszyto nam specjalne stroje i cała nasza grupa występowała na obu scenach Pedeku (wewnętrznej i plenerowej) z okazji jakiegoś przeglądu twórczości przedszkolnej oraz podczas Dni Lubska. Przed wejściem na scenę podziwialiśmy piękny kostium Arka Stawczyka, który śpiewał piosenkę „Gdy byłem chłopcem, chciałem być

żołnierzem". Tańczyłem w parze z Julitą Piskułą i ponoć całkiem dobrze nam to wychodziło. W przedszkolu poznałem kilkoro dzieci, z którymi spotykałem się także później (m.in. Monikę Buczyńską, Maję Czarnecką, Irka Grabowskiego, Krzyśka Kiliana, Dorotę Korobij, Janusza Nowosadkę, Monikę Rodziewicz, Majkę Skowrońską, Alberta Szulika).

Jako przedszkolak często chorowałem na gardło. Mama prowadziła mnie wówczas do przychodni, gdzie przyjmowały doktor Radomska i Czudowska. Wiele dzieci sądziło, że moja Mama jest dentystką. W Lubsku rzeczywiście przyjmowała dentystka o nazwisku Grzybowska, lecz nie byliśmy spokrewnieni.

Do szkoły poszedłem w 1975 roku (fot. 75). Moją pierwszą wychowawczynią w klasie I a była Pani Klaudia Gazdecka (fot. 51). Po niej Panie Zofia Głogowska i Genowefa Karmelita. Szkoła była tuż za rogiem, więc nie było problemów ze wstawaniem. W każdej klasie panowała bardzo przyjemna atmosfera, szkoła była czysta i bezpieczna. Nie przeszkadzały nam toalety na boisku, brak ciepłej wody w kranach czy sali gimnastycznej (zimą ćwiczyliśmy w tzw. łączniku lub na korytarzach). Na parapetach szkoły na parterze, w 1976 roku zawisły karmniki dla ptaków, które zamówił u stolarzy w PBRolu mój Tato (fot. 89). Pamiętam z jaką dumą nieśliśmy je razem do szkoły. Nie sądziłem, że wytrzymają ponad 30 lat! Mój Tato jako przedstawiciel trójki klasowej jeździł z naszą klasą na wycieczki (np. do Karpacza) i na grzyby osinobusem wynajmowanym również z PBRolu. Wszyscy mi zazdrościli, że mam takiego fajnego Tatę!

Na boisku w czasie mrozów wylewano lodowisko. Pewnego razu pomagałem to robić koledze, który oblał mnie wodą z węża. Do domu doszedłem w zlodowaciałym skafandrze, który Mama jakoś odratowała w misce z gorącą wodą. Miałem łyżwy przyczepiane do butów (skuwki przymocował mi Pan Szewc z ul. XX-lecia), lecz najlepiej było ślizgać się na butach po ogromnej ślizgawce zrobionej przez uczniów podczas

przerw. Wiosną na szkolnym boisku graliśmy w piłkę lub bawiliśmy się w chowanego. Najlepsze miejsce do chowania było na piasku za starym śmietnikiem przy ścianie gazowni i wyjściu ze szkoły od ul. Tkackiej.

W szkole panowały okresowe mody na zabawy. Najbardziej efektowne było strzelanie ze śrub: między dwie śruby połączone jedną nakrętką wsadzało się kapiszony lub trochę siarki oskrobanej z zapałek, po czym uderzało się mocno w chodnik tak, że wybuch z hukiem rozrywał śruby. Była też moda na wpisy w pamiętnikach, zbieranie opakowań po czekoladach, fotosów (najczęściej wycinanych z gazet). Staś Machnicki podarował mi kilka numerów tygodnika „Film", z których powycinałem mnóstwo zdjęć. Najbardziej modnymi w klasie filmami w tamtym okresie były kolejne odcinki „Godzilli" oraz pierwsza część „Gwiezdnych wojen". Większość z nas widziała je oczywiście w kinie „Patria". Z Tatą byłem tam na „Wielkiej podróży Bolka i Lolka" oraz „Krzyżakach". Moim skarbem z tamtych czasów jest fotos z Godzillą, który wisiał w gablocie z repertuarem Kina Patria przy Pedeku. Kiedy Panie Bileterki wymieniały plakaty i repertuar, porwał go wiatr, a ja galopem pobiegłem za nim i uratowałem przed wpadnięciem do Smródki. W nagrodę dostałem fotos w prezencie! (fot. 80). Czułem się, jakbym uratował Godzillę we własnej osobie.

Najbardziej lubiłem lekcje polskiego z Panią Głogowską, która czytała nam książki (m.in. *W nocy i mgle* Marty Michalskiej), z Panem Czudowskim od przyrody, geografię z Panem Sobusiem oraz tzw. lekcje biblioteczne z Panią Fórmanek, które odbywały się w budynku za rzeką. Pamiętam matematykę z Panią Czarnecką i Panią Nosewicz, która musiała mnie rozsadzić z kolegami, bo ciągle rozmawiałem. Uwielbialiśmy dyrektora szkoły Pana Zdzisława Sewerynka, ponieważ miał duże poczucie humoru. W gabinecie stały na półce piękne żołnierzyki i zawsze szukałem okazji, by na nie popatrzeć choć z daleka.

Pełniłem w klasie funkcję łącznika z pokojem nauczycielskim, co wiązało się z obowiązkiem odnoszenia dziennika po lekcji do pokoju nauczycielskiego. Pewnego razu zapomniałem i wziąłem go w tornistrze do domu. Nie spałem ze strachu całą noc. Na szczęście rano przed lekcją podłożyłem go na biurko nauczycielki i afery nie było. Jednak szukający dziennika zastępca dyrektora Pan Kordian Witkowski polecił mi, bym przed lekcjami już więcej nie brał dziennika z pokoju. Uff!

Nie wszyscy nauczyciele cieszyli się naszym szacunkiem. Nie lubiliśmy pewnego pana o upiornym wyglądzie, zawsze chodzącego w garniturze, który w czasie lekcji wysyłał uczniów po piwo, stawiał dużo dwój, krzyczał na nas, a raz podczas wycieczki do Mokrego Parku kazał przechodzić po ruchomej kłodzie przez rzeczkę. Wraz z kolegą Staśkiem Machnickim wpadliśmy wówczas do wody i wracaliśmy mokrzy do domu. Mama od razu kazała mi wymoczyć nogi w gorącej wodzie, dzięki czemu uniknąłem przeziębienia. Ten nauczyciel został wkrótce zwolniony.

W szkole uwielbiałem zabawy na ostatnim piętrze w ciemnym korytarzu przy świetlicy. Stały tam stare ławki, między którymi można było się chować. Robiliśmy to z Arkiem Greczanem i Irkiem Dudkiem, z którym także wymienialiśmy się znaczkami pocztowymi. W klasie siedziałem w ławce ze Zbyszkiem Dragańczukiem, a później z Renatą Drobniak. Bliżej kolegowaliśmy się z Renkiem Czerwem oraz Edytą Czempkowską, Beatą Żurawowicz i Darkiem Grabarkiem, których Mamy pracowały z moją w Domu Starców. W pierwszej klasie Rodzice zapisali mnie do świetlicy na obiady oraz na zajęcia pozalekcyjne. Pilnowała nas tam Pani Holeczko, która za ucieczki ze świetlicy wpisywała mi uwagi do dzienniczka. W świetlicy bywało jednak bardzo wesoło. Lubiłem żartować z Wojtkiem Łyżwą i przyglądać się, jak starszy ode mnie Artur Trotzer pokazywał czytanki z podręczników dla wyższych klas.

Pamiętam też zdarzenia ze szkoły, które nie wiązały się bezpośrednio z nauką. Podczas jednej z rannych przerw, w sali naprzeciwko świetlicy można było wypić gorące mleko. Podobnie jak na obiady trzeba było się zapisać, lecz opłaty były symboliczne, a dzieci z uboższych rodzin w ogóle były z nich zwalniane (koszty pokrywano z Komitetu Rodzicielskiego). W sali zawsze było dużo dzieci, a mleko wydawała Pani Kucharka chodząca z wiadrem i chochlą, która napominała nas, by nikogo nie oblać i wypić wszystko póki gorące. Co jakiś czas szkołę odwiedzała Pani Dentystka, która robiła uczniom przegląd uzębienia i jeśli ktoś miał ubytki, to był zapraszany do przychodni na leczenie – oczywiście bezpłatnie. Raz na jakiś czas Pani Dentystka przychodziła też z płynem do fluoryzacji. Ustawialiśmy się w długiej kolejce na boisku, dostawaliśmy kropelkę płynu na szczoteczkę do zębów i szczotkowaliśmy, śmiejąc się, bo z ust każdemu leciała piana, która wyglądała jak siwa broda.

Po szkole chodziliśmy na lekcje religii do salek przy małym kościele. Z pierwszakami prowadziła je Siostra Agneta, która była bardzo miła i drobna. Gdy ktoś odpytywany z modlitwy zapominał złożyć ręce, krzyczała: „Flinty!" i każdy już wiedział, co ma zrobić. Oczywiście specjalnie nie składaliśmy rąk, by było trochę śmiechu z tych flint. Musieliśmy prowadzić zeszyty z katechezami. Moja Mama rysowała w nich piękne obrazki, co bardzo się podobało Siostrze Agnecie. Zabrała mnie raz nawet z zeszytem do Siostry Przełożonej po pochwałę. Później mieliśmy lekcje z Siostrą Romulą, która była także organistką w Dużym Kościele. W Domu Sióstr mieszkała jeszcze jedna elżbietanka w czarnym habicie, która robiła zastrzyki. Zakonnice pracujące w Domu Starców też były elżbietankami, ale miały brązowe robocze habity. Siostra Romula przygotowywała nas do pierwszej komunii. Z tym wydarzeniem wiąże się jedno z moich najkoszmarniejszych wspomnień. Mama postanowiła,

że zamówi dla mnie jasny, kremowy garnitur. Niestety, w całym Lubsku nie było do niego butów w odpowiednim kolorze. Aby nie zburzyć harmonii stroju, Mama zdecydowała kupić mi białe buty dziewczęce (z paseczkiem!) i w nich pomaszerowałem do kościoła oraz do wspólnej fotografii. Na nic zdało się tłumaczenie, że to buty dziecięce, że tak jest napisane na metce. Wstydziłem się, że idę do komunii w babskich butach i do dziś nie zapomnę śmiechu kolegów, którzy to zauważyli. Tego strasznego zdarzenia nie zrekompensował mi nawet chomik podarowany przez Ciocię Teresę, specjalnie przywieziony z Zielonej Góry.

Wszyscy uczniowie z naszej klasy należeli do drużyny zuchowej, którą prowadziła Pani Zofia Głogowska. Jako pierwsi zdobyliśmy sprawności Aurory, Plastusia i WOPisty (dziewczynki miały nieco inne). Chodziliśmy też topić Marzannę w Lubicy i na pochody pierwszomajowe (fot. 71, 72). Trybuna honorowa zawsze stała naprzeciwko naszej szkoły, a zbiórkę przed defiladą mieliśmy na ul. Tkackiej. Zdobyłem nawet odznakę Zucha na Piątkę. Poszliśmy ją odebrać w trójkę (Pani Głogowska, Darek Promiński – drugi nagrodzony i ja) na uroczystość do Szkoły Podstawowej nr 1, w której miałem nadzieję spotkać pewną druhnę Edytę o promiennym uśmiechu, ale to już zupełnie inna historia…

Dom nie tylko Starców

Gdy nie zjadłem obiadu w szkole, to po zajęciach wracałem do domu i z Tatą szliśmy do stołówki pracowniczej PBRolu, która mieściła się w Hotelu OHP nad Lubicą, naprzeciwko Pedeku. Kiedy plan lekcji był taki, że mogłem wyjść ze szkoły wcześniej, to biegłem z tornistrem do Domu Starców, w którym pracowała Mama i tam w stołówce jedliśmy obiady razem.

Dom Starców lub Zakład – jak czasem mówiła Mama – mieścił się w zamku, który zawsze robił na mnie ogromne wrażenie. Możliwość wejścia przez starodawną bramę, dotykania grubych murów, zabawy w parku pełnym starych platanów i poszukiwania pamiątek po przeszłości tego miejsca, to było coś, co ukształtowało moje zainteresowania. Zacząłem pasjonować się historią, archeologią, a każdy kamień, patyk, gwóźdź, zardzewiały garnek czy skorupa talerza były dla mnie wartościowymi znaleziskami, którymi zawsze miałem wypchane kieszenie i szafki.

Do Zakładu wchodziło się przez bramę, w której w zielonej, drewnianej budce siedział Pan Portier. Musiał mnie znać, bo nigdy nie potrzebowałem przepustki. Czasem przez okienko mignęły mi jego okulary i czarna czapka z daszkiem.

Dom Starców był dla mnie miejscem spotkań z wyjątkowymi osobami. Mama pracowała tam w laboratorium, pobierając i analizując krew zarówno mieszkańców Domu, jak i osób przysyłanych przez lekarzy z miasta. Poza tym czasem pomagała Pani Kulturalno-Oświatowej, robiąc gazetki ścienne (pięknie rysowała!) i czytając mieszkańcom listy. Przyjaźniła się z siostrami zakonnymi elżbietankami, które w latach siedemdziesiątych pracowały tu na oddziale jako pielęgniarki. Ich przełożoną była Siostra Barbara, wysoka, sympatyczna kobieta, której jednak trochę się bałem, bo robiła zastrzyki. Mama lubiła z nią rozmawiać i wymieniać się przepisami kulinarnymi, często więc mieliśmy smaczne ciasta. Natomiast w zamkowej szwalni, która znajdowała się na niskim parterze, pracowała Siostra Lubosława. Wszyscy ją cenili za pracowitość, dobre serce i grę na skrzypcach. W wolnych chwilach spacerowała po zamkowym parku w poszukiwaniu jeży. Do szwalni często zaglądały dzieci pracowników: Inka Cagara, Edyta Czempkowska, Maciek i Marek Molendowie, Dorota Trela, Iza i Wojtek Truskowscy, Beata Żurawowicz, no i oczywiście ja. W szwalni było ciepło, grało radio, a na parapecie stał barometr z końskim włosem,

który Siostrze Lubosławie ktoś przywiózł z wycieczki w góry. Pewnego razu przez nieuwagę wpadł mi do maszyny do szycia naparstek, który Siostra bardzo lubiła, bo gdy się go pstryknęło, to pięknie się kręcił i dźwięczał. Na szczęście maszynę można było otworzyć i zguba się znalazła. Siostra była bardzo życiowa. Kiedyś prawie udało mi się ją namówić na wspólną wyprawę do kina na „Gwiezdne wojny".

Intrygującym miejscem w Domu Starców była dla mnie kotłownia, w której stały dwa wielkie piece koksowe. Pracowali w niej Pan Dykaniec i Pan Edek, którzy pomagali też w pracach PGR-u, m.in. oprawiali świnie hodowane w chlewni za murem, do której można było przejść z terenu Zakładu. Gdy mieli wolne, reperowali nam różne rzeczy (np. popsute zabawkowe karabiny) i obwozili motorowerem Komar po parkowych alejkach.

Spotykałem też pensjonariuszy Domu Starców. Ich losy opowiadała mi Mama. Przy wejściu głównym, po schodkach pod filarami, zawsze czekał na mnie Pan Pawlak. Nie miał nóg i siedział na wózku inwalidzkim. Traktował mnie jak swojego wnuka i zawsze miał dla mnie jakiś smakołyk zawinięty w serwetkę – najczęściej część swojego deseru (kostkę czekolady, ciastko). Bardzo się cieszył, gdy przychodziłem, brał mnie na wózek i częstował, a gdy żegnałem się z nim, ukradkiem ocierał łzy. Była też Pani Katarynka, bardzo lubiana mieszkanka Domu, która chodziła po Zakładzie i parku, lubiąc opowiadać coś bardzo szybko (stąd jej przezwisko)[36]. Na ostatnim piętrze znajdowała się sala chłopców pozbawionych kończyn lub sparaliżowanych wskutek rozmaitych wypadków (np. skoków na główkę do wody). Była kolorowa, pełna plakatów i modeli samolotów, a także bardziej wypełniona cierpieniem niż wiele

[36] Wspomnienia z Domu Starców wykorzystałem po latach, pisząc książkę dla dzieci. Zob. P.P. Grzybowski, *Spotkania z Innymi. Czytanki do edukacji międzykulturowej*, Oficyna Wydawnicza „Impuls", Kraków 2011.

innych sal w Domu, ponieważ jej mieszkańcy wiedzieli, że spędzą tu zapewne całe życie. Podkochiwali się nieszczęśliwie w salowych i słuchali radia, które było ich oknem na świat.

Z Mamy laboratorium był widok na park. Tam, na ogromnych platanach, zawsze buszowały wiewiórki. Jedno z drzew miało bardzo niskie konary, więc można było na nie się wspinać. Mama upewniwszy się, że nikt nie patrzy, pokazała mi, jak na nie wejść. Kilkadziesiąt metrów dalej była drewniana altanka z kolorowymi kratkami. Nawet latem było w niej ciemno i chłodno. Niektórzy pensjonariusze ucinali tam sobie popołudniowe drzemki.

Dyrektorką Zakładu była wówczas Pani Czempkowska, a jednym z lekarzy Pan Molenda. Mąż Pani Czempkowskiej był chirurgiem. Kiedyś trafiłem do lubskiego szpitala pod jego opiekę i odtąd na mój widok zawsze wołał wesoło: „Ty jesteś mój zięć!". Z ich córką Edytą chodziłem do tej samej klasy. W kuchni i pralni Domu Starców pracował spory zespół (m.in. Pani Cagara, Pani Grabarek, Pani Trela, Pani Wilczyńska). Pamiętam, jak pewnej zimy ulepiły wspaniałego, ogromnego bałwana, który z papierosem w ustach stał za kuchnią w zamkowym parku (fot. 52). Oczywiście były też sekcje pielęgniarek i salowych, których przełożoną była Pani Bijakowa. Jej gabinet mieścił się „przez ścianę", obok laboratorium mojej Mamy. Właściwie to ściany nie było, tylko szafa zasłonięta firanką. Obok szafy można było się przecisnąć i Mama czasem to robiła, by skorzystać ze stojącej tam wagi. U Mamy w laboratorium zawsze pachniało odczynnikami. Uwielbiałem jej kręcone, metalowe krzesło z okrągłą, gumową poduszką oraz mikroskopy: stary, czarny model i nowy z mocnym światełkiem, zawsze przykrywany foliowym pokrowcem.

Jeździliśmy na wycieczki pracownicze organizowane przez Zakład. Byliśmy w ogrodzie zoologicznym we Wrocławiu, w Świnoujściu. Na wycieczkach była też przyjaciółka Mamy z biura Domu Starców, Pani Jadzia Żygadło z córką Beatą.

Wspólnie spędzaliśmy letnie turnusy na wczasach pracowniczych w Międzyzdrojach i Lubikowie. Od Taty z pracy w Lubikowie był Pan Sondowski z rodziną. Pewnego razu Tato wybrał się z nim łódką na ryby. Najwyraźniej połów się udał, bo po powrocie usłyszeliśmy radosny krzyk Roberta Sondowskiego, kolegi w moim wieku: „Pan Grzybowski złapał kleszcza!!!". Leszcza upiekliśmy nad ogniskiem, które zorganizowała biwakująca po sąsiedzku drużyna harcerska, umilająca też czas wczasowiczom śpiewaniem i organizowaniem konkursów.

Z Taty miejsca pracy, PBRolu, nie mam wielu wspomnień. Jego siedziba mieściła się daleko i dzieci tam raczej nie wpuszczano, bo było tam mnóstwo maszyn i samochodów. Ale pamiętam, że z Tatą pracowali: Pani Lilka Dykaniec, Pani Bogusia, Pan Józek Welc, Pan Promiński, Pan Chrostal, Pan Sondowski oraz Pan Julek Drozd, który na biurku miał przepiękną reklamę wiertarek. Wmówili mi, że to pistolety, a ja później marzyłem wielokrotnie, by raz jeszcze pójść do biura Taty i je obejrzeć.

Pedek

Szczególnie ważnym miejscem w Lubsku był dla mnie Pedek. Była w nim piękna sala widowiskowa z ekranem kinowym i fotelami prawie tak wygodnymi, jak w Kinie Patria. Na holu przed salą odbywały się gwiazdkowe imprezy dla dzieci z lubskich zakładów pracy. Ich uczestników witał zawieszony u szczytu schodów tajemniczy napis Welcome. Imprezy te zwykle miały jakiś scenariusz. Pamiętam gwiazdkę piracką, gdy piraci przy aplauzie dzieciarni zrzucili z okrętu kapitana, by przygrywał nam na gitarze przez całe spotkanie. W rozdawanych na powitanie pączkach ukryto karteczki. Kto taką znalazł, otrzymywał w nagrodę zestaw słodyczy i zabawkę. Byłem przeszczęśliwy, gdy zdobyłem w ten sposób plastikową kostkę do gry i paczkę cukierków groszków.

W Pedeku odbywały się też występy, na które przychodziły tłumy lubszczan, bo bilety były najczęściej kupowane przez działy socjalne zakładów pracy. Dwukrotnie byłem z Rodzicami na fascynujących przedstawieniach żołnierzy Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, którzy tańczyli, śpiewali, a później pakowano ich w autobusy zaparkowane przed Pedekiem i odwożono do koszar lub obozów w lasach pod Zieloną Górą. Oklaskiwaliśmy też artystów popularnej audycji „Podwieczorek przy mikrofonie" (m.in. Mieczysław Wojnicki bisował z piosenką „Kaczuszka i mak") oraz kilkunastoosobowy grecki zespół Prometheus z wokalistką Eleni (fot. 81).

Rodzice zapisali mnie na zajęcia nauki gry na akordeonie, które prowadził Pan Tatarzyński. Oprócz niego, w ognisku muzycznym gry na akordeonie uczył Pan Lewandowski, a na gitarze Pan Kot, do którego chodził na zajęcia mój kolega Renek Czerw. Zazdrościłem mu, że potrafi już zagrać pierwsze melodie, podczas gdy ja dopiero ćwiczyłem gamy. Uczestnicy tych zajęć musieli chodzić na lekcje umuzykalnienia. Prowadziła je Pani Jaworska, dręcząca nas solfeżem. Uwielbiałem zajęcia zespołu muzycznego, które w budynku u zbiegu ulic Tkackiej i Bohaterów prowadziła bardzo sympatyczna i zawsze elegancka Pani Jasińska. Było nas tam kilkoro śpiewających, m.in. Przemek Marcinkowski i Edyta Orzeszko. Piosenki były wesołe, rozpisane na głosy, a występowaliśmy m.in. podczas festynu z okazji Dni Lubska.

Festyny, także z okazji Dni Książki i 1 Maja, odbywały się w parku przy Pedeku. Na zewnętrznej scenie były występy, a na trawniku przed nią stały stragany Domu Książki, stoiska z gorącymi parówkami z musztardą, watą cukrową, a także – obowiązkowo – budka spółdzielni mleczarskiej, z której sprzedawano lody w wafelkach oraz moje ulubione serki homogenizowane w tekturowych, woskowanych kubeczkach ozdobionych dudkami na huśtawce.

Jako uczestnicy zajęć w Pedeku miewaliśmy popisy w bibliotece. Podczas mojego pierwszego występu grałem na akordeonie piosenkę „Pojedziemy na łów". Pomyliłem ułożenie ręki na klawiszach basów i pierwsze takty zagrałem fałszywie. Na szczęście zorientowałem się i zacząłem grać od nowa, tym razem już bez wpadki. W bibliotece odbywało się wiele interesujących imprez. Pamiętam spotkanie autorskie z Izabellą Koniusz, autorką książki *W Babimoście na moście*. Czytała nam z niej legendy i rozdawała autografy. Jednak mnie bardziej utkwił w pamięci inny element tego spotkania. Oto zaledwie kilka lat starszy ode mnie Tomek (niestety już nie pamiętam nazwiska), czytał fragmenty swojej powieści *Na ratunek Tundrze*. Tundra była statkiem kosmicznym, którego załoga przeżywała jakieś dramatyczne przygody. Pani Pisarka pochwaliła Tomka, a ja postanowiłem, że kiedyś też będę pisać książki. Zresztą w bibliotece wspaniale zachęcano do kontaktu z książką, stale organizując konkursy dla dzieci. To tu odkryłem książki o Muminkach – zresztą nie tylko ja...

Najbardziej niesamowitą cykliczną imprezą w Pedeku był Klub Muminków. Jego pomysłodawcą był Piotr Karmiński, późniejszy dyrektor Lubskiego Domu Kultury. W Klubie Muminków występował jako Włóczykij, grał na gitarze, prowadził każdą imprezę, a pomagał mu pojawiający się czasem Ryjek. Na powitanie i zakończenie zawsze śpiewaliśmy hymn Klubu Muminków, również autorstwa Pana Piotra:

Kiedy w szkole grozi dwója,
Bądź rozmyślny jak Włóczykij.
Gdy pomocy oczekują,
Przykład zawsze bierz z Too Tiki.

Klub Muminków, Klub Muminków,
To nie zgraja maminsynków,
To nie babka bez rodzynków,
Ani nowy dom bez tynku.

To przyjaciół paczka zgrana,
Liczna jak po deszczu grzyby.
Wita się w niedzielę rano:
Cześć bimbeli bambelibu,
Cześć bimbeli bambelibu,
Cześć bimbeli bambelibu!

Na muminkowe spotkania składały się m.in. rozmaite konkursy z nagrodami. Bardzo się wzruszyłem, gdy na Facebooku w grupie dyskusyjnej „Wspomnienia z Lubska i okolic" Pan Lech Krychowski przypomniał następujący tekst przysięgi jury Klubu Muminków, które oceniało konkursowe zmagania uczestników:

My przez masy tu wybrani,
obdarzeni zaufaniem,
Przyrzekamy sprawiedliwie,
nie pazernie i nie chciwie
wypunktować konkurencje,
zapewniamy też frekwencję,
że jeżeli plamę damy
to się tutaj doigramy.
Bo jeżeli ktoś oszuka,
to niechybnie przyjdzie Buka,
pięścią w czoło go postuka
potem zeżre z kosteczkami
i nie będzie go tu z nami.
Tak, że już bez żadnych śmichów
przyrzekamy krótko: Pichu!

Były też nieodzowne projekcje filmów. Największą radość na widowni budziły te o przygodach Bolka i Lolka oraz czterech pancernych. W każdym konkursie zdobywało się wyciętego z papieru muminka, a kto ich zgromadził najwięcej, otrzymywał nagrodę. Czasami na scenę zjeżdżał z sufitu wycięty

z dykty muminek, któremu świeciły oczy. Przetworzonym głosem z reżyserki odpowiadał na pytania Włóczykija. Na krzyczane powitanie/pożegnanie „Cześć bimbeli bambelibu!" podnosiliśmy do góry ręce. Kiedyś z rodzicami przed Pedekiem spotkaliśmy Włóczykija po cywilnemu. Przywitałem się z nim po muminkowemu, a on odpowiedział mi „cześć!", z czego byłem bardzo dumny! Klub Muminków działał w niedzielne poranki, a w ferie i wakacje codziennie, przy czym spotkania przybierały wówczas formę rywalizacji między zespołami lubskich szkół. To była fantastyczna impreza i wspaniali ludzie, którzy ją organizowali. Z wielką radością nagradzaliśmy ich bijąc brawo i krzycząc: pihu! Zawsze chciałem być taki jak nasz lubski Włóczykij i myślę, że to pod wpływem spotkań w Klubie Muminków wiele lat później studiowałem pedagogikę kulturalno-oświatową i podjąłem pierwszą pracę w domu kultury.

* * *

Moje lubskie dzieciństwo zakończyło się latem 1979 roku. Wraz z rodzicami przeprowadziłem się do Bydgoszczy. Nasz dobytek zmieścił się w Starze z PKS-u, a pomagali nam go przenosić sąsiedzi Pan Bitel i Pan Jania. Gdy siadałem na pokrywie od silnika w szoferce, z żalem patrzyłem na znikające za szybą widoki Mojego Miasta. Do dziś powracają w snach i wspomnieniach...

Wszystko było znajome i bliskie; z każdym zakątkiem wiązały się jakieś wspomnienia, na pozór błahe, a jednak niezapomniane.

Jan Brzechwa

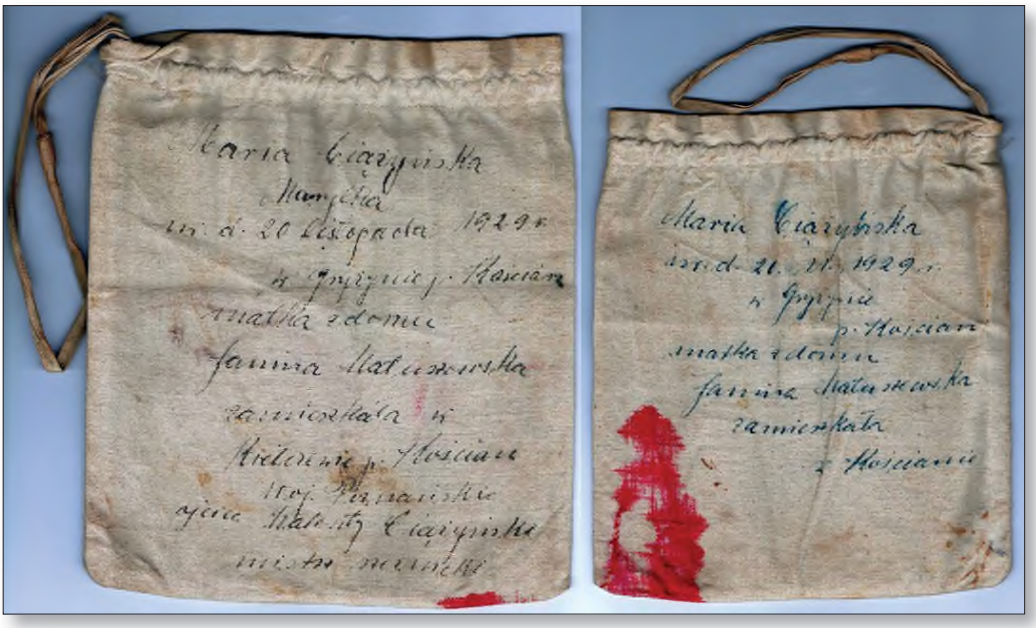

Fot. 1. Woreczek uszyty córkom przez Janinę Ciążyńską podczas okupacji. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 2. Okupacyjna Arbeistsbuch (książeczka zatrudnienia) Marii Ciążyńskiej. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Ewę Pelińską

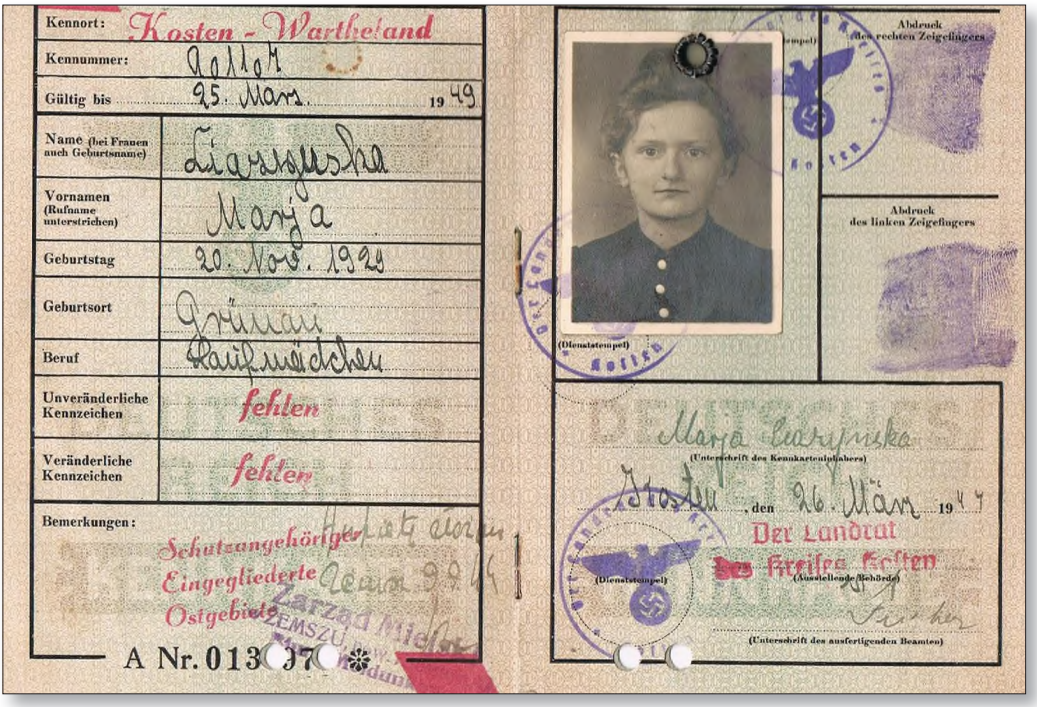

Fot. 3. Okupacyjna Kennkarta (karta rozpoznawcza, dokument tożsamości) z Kościana, z późniejszym stemplem Zarządu Miejskiego w Zemszu. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 4. Maria Ciążyńska z siostrą Teresą w mundurkach uczennic Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Lubsku, 1946 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 5. 2 Drużyna Harcerek im. Emilii Plater w Lubsku, 1947 r. W środku jej drużynowa Maria Pelińska. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 6. Rada drużyny przy wejściu do Starego Teatru w Lubsku, 1947 r. Od lewej: Ola Rubachówna, Irka Bańkowska, Maryla Ciążyńska, Bogusia Błodówna, Alina Żakówna, Renia Ciążyńska. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Teresę i Włodzimierza Bielerzewskich

Fot. 7. Poczet sztandarowy drużyn, 1 maja 1949 r. Od lewej Renia Ciążyńska, Włodek Bielerzewski, Ola Rubachówna. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Teresę i Włodzimierza Bielerzewskich

Fot. 8. Uroczyste nadanie stopnia instruktorskiego Harcmistrza oraz wręczenie podkładek harcmistrzowskich podczas zlotu Hufca ZHP na stadionie w Lubsku, 1963 r. Od prawej: Antoni Bujalski, Józef Ługowski, Maria i Marian Pelińscy. Podkładki wręcza komendant Chorągwi ZHP Janusz Brzózka. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 9. Naczelniczka Związku Harcerstwa Polskiego hm. Zofia Zakrzewska z wizytą w Lubsku, 1959 r. Obok naczelniczki stoi Andrzej Buśko – przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Lubsku, jednocześnie społeczny komendant Hufca ZHP w Lubsku. Wśród harcerzy m.in. bracia Ewy Pelińskiej – Zbyszek i Wiechu oraz syn komendanta Sławek Buśko. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 10. Maria Pelińska w Urzędzie Stanu Cywilnego w Pałacu Ślubów w Lubsku, 1982 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 11. Władysław Hładkiewicz. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Władysława Hładkiewicza

Fot. 12. Kółko łucznicze przy Liceum Pedagogicznym w Lubsku prowadzone przez Krzysztofa Bywalca, lata 60. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Irenę Czarnecką

Fot. 13. Powitanie wiosny w Liceum Pedagogicznym w Lubsku w klasie III B, której wychowawcą był Michał Buczyński, lata 60. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Irenę Czarnecką

Fot. 14. Irena Czarnecka z koleżanką Teresą podczas obozu sportowego, 1968 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Irenę Czarnecką

Fot. 15. Irena Czarnecka z koleżanką Marią podczas obozu sportowego, 1968 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Irenę Czarnecką

Fot. 16. Przygotowania do apelu podczas obozu sportowego, 1968 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Irenę Czarnecką

Fot. 17. Klasa V je kolację w plenerze podczas obozu sportowego, 1968 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Irenę Czarnecką

Fot. 18. Jerzy Przybecki z koleżankami i kolegami w drodze z Klubu Ceramik. Zdjęcie wykonane na ul. PZPR (aktualnie ul. Przemysłowa) w latach 60., ukazało się w tygodniku „Polityka". Fot. PAP / Zbigniew Staszyszyn. Przedruk za pozwoleniem właściciela praw autorskich © Polska Agencja Prasowa

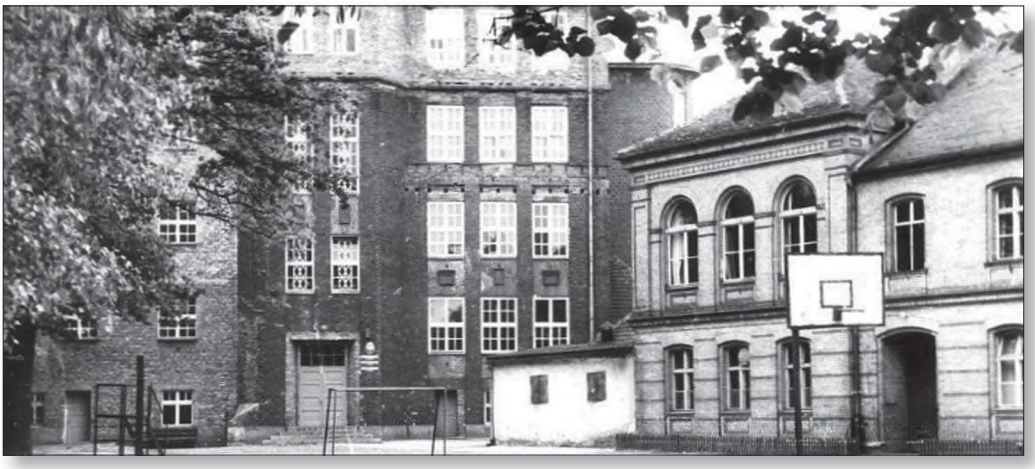

Fot. 19. Liceum Pedagogiczne, 1963 r. Na boisku znajdują się jeszcze przybory do zajęć sportowych. Fot. Stanisław Straszkiewicz. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Stanisława Straszkiewicza

Fot. 20. Spotkanie z wykładowcą muzyki po egzaminie końcowym, 1965 r. Od lewej stoją: Jerzy Przybecki, Czesław Rudak, Profesor Piotr Matkowski, Stanisław Rutecki, Lech Redler, Wiktor Różycki. Na schodach siedzi Wiesław Walczak. Fot. Stanisław Straszkiewicz. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jerzego Przybeckiego

Fot. 21. Wanda Rudkowska odczytuje rozkaz Komendanta Hufca ZHP, 1965 r. Fot. Stanisław Straszkiewicz. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Stanisława Straszkiewicza

Fot. 22. Uroczyste pasowanie na Zucha przez Jerzego Przybeckiego, 1965 r. Fot. Stanisław Straszkiewicz. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Stanisława Straszkiewicza

Fot. 23. Stanisław Straszkiewicz i Jerzy Przybecki w 1966 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Stanisława Straszkiewicza

Fot. 24. Zespół Golfy w 1967 r. Od lewej: Edmund Rodziewicz, Antoni Dydyna i Józef Nizio. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Edmunda Rodziewicza

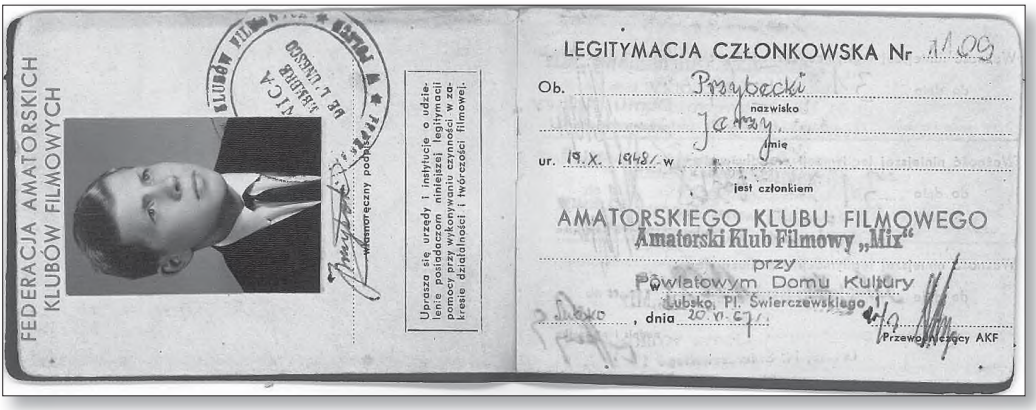

Fot. 25. Legitymacja członkowska Amatorskiego Klubu Filmowego Mix przy Powiatowym Domu Kultury w Lubsku, 1967 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jerzego Przybeckiego

Fot. 26. Tablica pamiątkowa na budynku szkoły ufundowana w 2000 r. Fot. Stanisław Straszkiewicz. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Stanisława Straszkiewicza

Fot. 27. Obelisk przy pamiątkowym cisie posadzonym w 2014 r. Fot. Stanisław Straszkiewicz. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Stanisława Straszkiewicza

Fot. 28. Uczestnicy „Ostatniego zajazdu na Lubsko" w sali Lubskiego Domu Kultury w 2014 r. Na pierwszym planie Dyrektor Lubskiego Domu Kultury Teresa Załużna z okolicznościową cegłą wręczoną podczas spotkania. Fot. Stanisław Straszkiewicz. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jerzego Przybeckiego

Fot. 29. Uczestnicy „Wieczoru z diabłami" zorganizowanego w żeńskim internacie przy ul. Wojska Polskiego, 1962 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Wandę Rudkowską

Fot. 30. Uczestnicy studniówki „Wyprawa w przeszłość, bal u madame Pompadour", 1964 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Wandę Rudkowską

Fot. 31. Wanda Rudkowska w słynnej piżamie i w czepku, w których po zdanej maturze przeszła trasę pochodu pierwszomajowego w Lubsku. Na perkusji gra szkolny kolega Leszek Kwaśnik, 1964 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Wandę Rudkowską

Fot. 32. Uczennice Liceum Ekonomicznego w Lubsku, 1972 r. Fot. Jerzy Niewiadomski. Fotografia ze zbiorów prywatnych,udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 33. Mieczysław Wojecki z klasą IV A i gronem pedagogicznym lubskiego Liceum Ogólnokształcącego po uroczystości zakończenia roku szkolnego 1974/1975. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Mieczysława Wojeckiego

Fot. 34. Mieczysław Wojecki z klasą IV B z Liceum Ogólnokształcącego w Lubsku podczas wycieczki do kopalni węgla kamiennego w Zabrzu i zwiedzania m.in. Ściany PTTK, 4 lutego 1975 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Mieczysława Wojeckiego

Fot. 35. Regionalista Lucjan Grzeja podczas sesji popularnonaukowej „O Lubsku mówią wieki" w Bibliotece Publicznej w Lubsku, czerwiec 1983 r. Fot. Mieczysław Wojecki. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Mieczysława Wojeckiego

Fot. 36. Mieczysław Wojecki z klasą III B z Liceum Ogólnokształcącego w Lubsku podczas uroczystości klasowej z okazji Dnia Kobiet, 6 marca 1986 r. Fot. Lech Jurkowski. Fotografiaze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Mieczysława Wojeckiego

Fot. 37. Sesja popularnonaukowa z cyklu „Lubsko – spojrzenie na miasto", poświęcona noblиście Gerhardowi Domagkowi, zorganizowana w Bibliotece Publicznej w Lubsku 23 października 1995 r. Fot. Mieczysław Wojecki. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Mieczysława Wojeckiego

Fot. 38. Studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Lubsku podczas Dni Lubska. Fotografia archiwalna z publicznego portalu https://www.facebook.com/utwlubsko, udostępniona przez © Uniwersytet Trzeciego Wieku w Lubsku

Fot. 39. Studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku podczas zabawy przy grillu z okazji zakończenia roku akademickiego. Fotografia archiwalna z publicznego portalu https://www.facebook.com/utwlubsko, udostępniona przez © Uniwersytet Trzeciego Wieku w Lubsku

Fot. 40. Występ kabaretu Zośka z Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Lubsku podczas dożynek nad Zalewem Karaś. Od lewej: Zofia Głogowska, Dorota Marusiak, Maria Wasilewska, Janina Wójtowicz, Michalina Mnich, Barbara Bartnicka. Fotografia archiwalna z publicznego portalu https://www.facebook.com/utwlubsko, udostępniona przez © Uniwersytet Trzeciego Wieku w Lubsku

Fot. 41. Studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Lubsku podczas zajęć z samoobrony realizowanych w ramach projektu „Zdrowy Senior". Fotografia archiwalna z publicznego portalu https://www.facebook.com/utwlubsko, udostępniona przez © Uniwersytet Trzeciego Wieku w Lubsku

Fot. 42. Studentki Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Lubsku podczas dożynek w Lutolu. Od lewej: Józefa Prętka, Dorota Marusiak, Maria Majorczyk, Bożena Manik. Fotografia archiwalna z publicznego portalu https://www.facebook.com/utwlubsko, udostępniona przez © Uniwersytet Trzeciego Wieku w Lubsku

Fot. 43. Studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Lubsku podczas spotkanie integracyjnego. Fotografia archiwalna z publicznego portalu https://www.facebook.com/utwlubsko, udostępniona przez © Uniwersytet Trzeciego Wieku w Lubsku

Fot. 44. Krystyna Grzybowska w laboratorium chemicznym lubskiego szpitala, 1973 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego.

Fot. 45. Eugeniusz Grzybowski w biurze Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Lubsku, 1973 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 46. Kazimierz Złotek i Teresa Złotek jako rodzice chrzestni Przemka Grzybowskiego (w beciku), 1968 r. Zdjęcie wykonane w Zakładzie Fotograficznym Teresy Dumiec Łużyczanka. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 47. Podwórko przy ul. Gazowej 2, 1970 r. Na zdjęciu mieszkańcy kamienicy: Stefan Pawlak i jego motor, Krystyna Grzybowska z synem Przemkiem i Stanisław Chodakowski. Fot. Eugeniusz Grzybowski. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 48. Plac zabaw przy Powiatowym Domu Kultury, 1970 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 49. Alejka w Ruskim Parku, 1972 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 50. Składnica węgla i waga przy ul. Gazowej, 1972 r. Po prawej stronie teren lubskiej gazowni. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 51. Klasa I A (wychowawczynią była Klaudia Gazdecka) na boisku podczas uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego 1975/1976 w Szkole Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego. Fot. Krystyna Grzybowska. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 52. Bałwan ulepiony w zamkowym parku przez kucharki lubskiego Domu Starców (Państwowego Domu Pomocy Społecznej), 1977 r. W tle ul. Zamkowa. Fot. Krystyna Grzybowska. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Część druga

Lubsko w pamięci społecznej

Lubsko łączy. W każdej kamienicy, począwszy od suteryny, po same strychy, bo i tam mieszkańcy Lubska adaptowali pomieszczenia na mieszkania, tętniło życie.

Sławomir Stefan Buśko

Przemysław Paweł Grzybowski

Subiektywny alfabet lubskich wspomnień

Dla historyków, regionalistów oraz mieszkańców każdej miejscowości, szczególnie cenne są wspomnienia świadków przeszłości, którzy z własnej woli opowiadają o ważnych dla nich zdarzeniach, osobach, miejscach i przedmiotach. Wspomnienia są dobrem kulturowym o ponadczasowej wartości. Pamięć jednostkowa jest ulotna, a na pamięć społeczną składa się mozaika wspomnień ukształtowana niekoniecznie na zasadach konsensusu. Każde wspomnienie wiąże się z osobistą historią osoby głęboko zakorzenionej lub przebywającej tylko przez chwilę w miejscu, którego dotyczy.

Lubsko (Sommerfeld, Zemsz) zawsze było miastem pogranicza kultur i domem dla mieszkańców porozumiewających się różnymi językami, wyznających odmienne religie oraz mających rozmaite cele i perspektywy. Wskutek dynamicznych przemian społecznych, uwarunkowanych decyzjami politycznymi najczęściej zapadającymi gdzieś daleko, przebywały tu osoby z różnych narodów i grup etnicznych, będąc jego gospodarzami, gośćmi lub okupantami[1]. Naznaczone różnorodnością kulturową wspomnienia, zarówno te dotyczące zamierzchłej przeszłości, jak i nie tak dawnej, stanowią bogate źródło informacji dla pedagogów międzykulturowych, zainteresowanych

[1] Szerzej na ten temat zob. np.: J.P. Majchrzak, *Miasto ze złotym lwem w herbie. Opowieści o dawnym Lubsku na nowo opowiedziane*, Dom Wydawniczy Soravia, Żary 1998; P. Oczyp, *Lubsko w poszukiwaniu własnej tożsamości*, Fundacja Rodzinna, Lubsko 2019.

kształtowaniem się tożsamości mieszkańców oraz poszukiwaniem atrakcyjnych form edukacji międzykulturowej i regionalnej.

Zróżnicowane kulturowo miasta można rozpatrywać – jak Florian Znaniecki – jako nieprzestrzenną, humanistyczną całość, realizującą się w ludzkim doświadczeniu i działaniu[2]. Tożsamość ich mieszkańców opiera się nie tylko na przynależności narodowej i etnicznej, ale także na identyfikacji pokoleniowej i zakorzenieniu w bieżących okolicznościach[3].

Jak zauważa Marek Zaleski:

> Im bardziej staramy się przeszłość ocalić, tym bardziej – paradoksalnie – staje się ona obca i niezrozumiała. Wiedziona impulsem i chęcią pamięci, literatura zamiast obrazu przeszłości tworzy sztuczne raje, świat kolekcjonera sentymentalnych pejzaży i barwnych anegdot. I autor, i jego czytelnicy poruszają się w nim niczym grupa turystów z przewodnikiem [...][4].

W samej rzeczy. Jeśli wspomnienia zostały spisane lub opowiedziane przez wytrawnego gawędziarza, a przytoczone fakty z przeszłości wzbogacone swadą i poczuciem humoru, to przemawiają do czytelników, choćby nawet zdawali sobie sprawę, że wspominający mija się z prawdą, ubarwia, zmyśla lub po prostu zręcznie uwodzi odbiorców opowieści, nie przywiązując wielkiej wagi do jej treści. Relacja z przeszłości przekazana przez świadka czy postświadka[5], może więc stanowić czynnik

---

[2] Zob. F. Znaniecki, J. Ziółkowski, *„Czym jest dla Ciebie miasto Poznań?"*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1984, s. 36.

[3] Patrz: J. Nikitorowicz: *Wartości etnosu jako podstawa kształtowania tożsamości wielokulturowej, podłoże konfliktów kulturowych i cel edukacji międzykulturowej* [w:] T. Lewowicki, E. Ogrodzka-Mazur, A. Gajdzica (red.), *Świat wartości i edukacja międzykulturowa*, Uniwersytet Śląski Filia w Cieszynie, Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP w Warszawie, Cieszyn – Warszawa 2003, s. 35–53.

[4] M. Zaleski, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1996, s. 215.

[5] Postświadek to osoba, która przekazuje treść wspomnienia „z drugiej ręki", korzystając ze wspomnień innych. Postświadkami są np. wnuki, które przekazują opowieści zasłyszane od dziadków.

fałszowania historii i kształtowania stereotypów. Dlatego tak ważne jest gromadzenie wspomnień pochodzących od wielu różnych osób, dotyczących tych samych zdarzeń i miejsc. Nawet jeśli są to wspomnienia szczątkowe o drobnych elementach rzeczywistości, to w zestawieniu z innymi pozwalają z większym prawdopodobieństwem ustalić przebieg zdarzeń oraz zgromadzić przegląd różnych opinii na ich temat. Proces ten to nie tylko czynnik utrwalania pamięci społecznej, ale także przeciwdziałania manipulacjom osób zainteresowanych fałszowaniem obrazu rzeczywistości i jego przedstawianiem w formie dla kogoś wygodnej (np. w ramach tzw. polityki historycznej realizowanej przez polityków i pracujących dla nich twórców, którzy na zamówienie kreują oraz upubliczniają wybiórczy obraz zdarzeń).

Do niedawna najpopularniejszą formą dzielenia się wspomnieniami było pamiętnikarstwo. Z inspiracji naukowców i pasjonatów małych ojczyzn organizowano nawet konkursy dla amatorów i profesjonalistów, których pokłosiem są niekiedy obszerne publikacje[6]. Utworzenie portali społecznościowych i możliwość tworzenia na nich tematycznych grup dyskusyjnych przyczyniły się do integracji osób związanych zainteresowaniami i identyfikacją z poszczególnymi miejscami. Umożliwiło to również dzielenie się wspomnieniami na forach dyskusyjnych, których atrakcyjne formy (możliwość zamieszczania fotografii, filmów, plików tekstowych, komentowania itp.) zachęcają do aktywności w środowiskach małych ojczyzn. Jest to ważne szczególnie dla osób, które poszukują znajomych i wszelkich form kontaktu z drogim dla nich miejscem, bo nie mogą doświadczać ich na co dzień (np. emigranci).

---

[6] Zob. np.: R. Cichocki, K. Podemski (red.), *Miasto w świadomości swoich mieszkańców*, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 1999; C. Obracht-Prondzyński (red.), *Losy różne miejsce wspólne. W krainie wielu: kultur, języków i… smaków*, Instytut Kaszubski, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Bytowie, Gdańsk – Bytów 2012; B. Szroeder (red.), *Kroniki sejneńskie*, Fundacja Pogranicze, Sejny 2001.

Podjąłem próbę opracowania wspomnień zamieszczonych w grupie dyskusyjnej „Wspomnienia z Lubska i okolic", przedstawianych od lutego do maja 2021 roku. Opracowanie polega na zestawieniu najbardziej rozbudowanych wątków oraz powtarzających się wypowiedzi i opinii dotyczących różnych aspektów życia w Lubsku od zakończenia drugiej wojny światowej po lata osiemdziesiąte XX wieku. Założyłem, że każde wspomnienie jest świadectwem bogatego życia w Lubsku i spraw ważnych dla jego mieszkańców.

Zestawienie treści ponad dwóch tysięcy wypowiedzi niewątpliwie prowadzi do uogólnień i uproszczeń. **Przedstawiam tu wspomnienia najczęściej powtarzające się, bez sprawdzenia zawartych w nich informacji oraz wskazania, kim są wspominający oraz ilu ich jest.** W grupie jest zarejestrowanych ponad trzy tysiące członków, ale aktywnie wspominających i komentujących jest kilkudziesięciu, zaś kilkaset wyraża swe opinie przy pomocy ikon polubień.

Wspomnienia z forum dyskusyjnego zamieszczane najczęściej pod fotografiami z domowych archiwów lub skopiowanych z profesjonalnych opracowań o Lubsku, charakteryzuje zdawkowość, fragmentaryczność, subiektywność opinii oraz ocen, różnice dotyczące przebiegu zdarzeń, pisowni nazwisk, nazw instytucji itp. Towarzyszą im dopowiedzenia dyskutujących, nawet spory o niektóre fakty, oceny i interpretacje. Rzadziej zamieszczane są wspomnienia z dokładnie wskazanymi datami i faktami popartymi dokumentami lub profesjonalnym komentarzem (np. osób zatrudnionych we wspominanych zakładach pracy i instytucjach).

We wspomnieniach występują różnice opinii, wynikające z upływu czasu i przemian kulturowych. Każde pokolenie miało bowiem własne priorytety, język opisu rzeczywistości, marzenia i cele życiowe, które przekładały się na styl zarobkowania, sposób spędzania wolnego czasu, relacje społeczne itp. Rozmaicie

postrzegano zmieniającą się rzeczywistość, a jej poszczególne elementy zostały odmiennie zapamiętane przez osoby różniące się wiekiem, wykształceniem, stylem życia.

Do grona wspominających w grupie dyskusyjnej należą zarówno obecni mieszkańcy Lubska, jak i byli, którzy wyjechali stąd przed laty lub całkiem niedawno. Wiąże ich trudna do określenia, niewątpliwie symboliczna wspólnota wspomnień, emocjonalna identyfikacja z miastem i szacunek do przeszłości. Większość zamieszczonych w grupie wspomnień dotyczy zdarzeń przyjemnych. Wyrażana jest w nich tęsknota za czasami dzieciństwa i młodości oraz żal, że niektóre instytucje oraz miejsca w Lubsku zostały zniszczone lub zaniedbane. Treść tych wspomnień mogłaby niewątpliwie posłużyć jako cenny materiał dla socjologów, psychologów i badaczy relacji międzypokoleniowych – zwłaszcza, że stanowiłaby uzupełnienie specjalistycznych opracowań dotyczących historii regionu[7].

Szczególnie wartościowe pod względem poznawczym są wspomnienia i komentarze zamieszczane w grupie przez miłośników Lubska i regionu. Dzielą się własnymi zbiorami ilustracji i fragmentami publikacji, wzbogacają dyskusję o szczegółowe wątki i zachęcają do lektury. To zwłaszcza oni przywołują, na zasadzie ciekawostek i dopowiedzeń, opisy nieistniejących instytucji oraz sylwetki zasłużonych mieszkańców miasta, którzy zapisali się w jego historii i stali się bohaterami publikacji regionalistów, m.in. w „Magazynie Lubskim"[8].

---

[7] Zob. np.: B. Bielinis-Kopeć, B. Skaziński (red.), *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Zielonej Górze, Zielona Góra 2007; A. Czarkowski, *Aktywność kulturalna inteligencji. Ze studiów nad małym miastem*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa – Poznań 1982; W. Kaczan, *Zarys dawnego górnictwa i przerobu surowców ilastych Lubska, Jasienia i ich okolic (powiat żarski)*, „Hereditas Minariorum" 2018, nr 5, s. 165–179.

[8] Zob. np.: K.T. Kowsz: *Alfred Goldscheider – światowej sławy lekarz neurolog* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii, czyli mój spacer z muzą Klio*, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2018, s. 61–62; K.T. Kowsz, *Antoni Sowiński od Sum do Kołobrzegu* [w:] K.T. Kowsz, *Na*

Oprócz typowych wątków tematycznych wspomnień (zdarzenia z życia codziennego, osoby, miejsca, przedmioty) na forum grupy dyskusyjnej występują też charakterystyczne wyłącznie dla Lubska elementy legend miejskich, relacje świadków wyjątkowych zdarzeń, dawne wyrażenia i nazwy współcześnie już

---

peryferiach historii…, dz. cyt., s. 21–24; K.T. Kowsz, *Bronisław Gawrylczyk – żołnierz wyklęty* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii…*, dz. cyt., s. 16–20; K.T. Kowsz, *Carl Gabriel Beanitz – pasjonat zielnictwa oraz autor wydawnictw zielnikowych* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii…*, dz. cyt., s. 157–159; K.T. Kowsz, *Dona – cesarzowa z Dłużka* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii…*, dz. cyt., s. 33–36; K.T. Kowsz, *Joachim Thomas Leopold Haupt – serbołużycki etnograf z Budziechowa* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii…*, dz. cyt., s. 79–80; K.T. Kowsz, *Julius Weise – wybitny lubski entomolog* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii…*, dz. cyt., s. 58–60; K.T. Kowsz, *Pociąg do kolei* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii…*, dz. cyt., s. 279–288; K.T. Kowsz, *Stefan Żyburt – Sybirak i Kościuszkowiec z Górzyna* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii…*, dz. cyt., s. 47–52; K.T. Kowsz, *Śladami badacza i popularyzatora dziejów Lubska – Lucjana Grzei* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – po raz kolejny w podróży*, t. 7, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2021, s. 121–124; K.T. Kowsz, *Śladami lubskiego mistrza plastyki i fotografii – Krzysztofa Bagińskiego* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – po raz kolejny w wojażach*, t. 8, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2021, s. 24–31; K.T. Kowsz, *Śladami lubskiego reżysera i scenarzysty – Bartosza Kruhlika* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – ponownie w wojażach*, t. 4, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2020, s. 245–249; K.T. Kowsz, *Śladami lubskiego samorządowca – Ryszarda Gawrylczyka* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – ponownie w wojażach*, t. 4, JPR-DRUK, Zielona Góra 2020, s. 115–118; K.T. Kowsz, *Śladami noblisty z Lubska – mikrobiologa Gerharda Domagka* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii…*, dz. cyt., s. 308–310; K.T. Kowsz, *Śladami noblisty z Lubska – mikrobiologa Gerharda Domagka* [w:] K.T. Kowsz, *Więcej niż jedno życie, czyli wędrowanie szlakiem słynnych postaci*, t. 1, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2019, s. 166–168; K.T. Kowsz, *Śladami Prezesa Koła Związku Sybiraków w Lubsku – Rodrycjusza Gerlacha* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – znowu na szlaku*, t. 5, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2020, s. 117–122; K.T. Kowsz, *Śladami wybitnego humanisty renesansu – Jana Raka* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii…*, dz. cyt., s. 311–313; K.T. Kowsz, *Śladami wybitnego humanisty renesansu – Jana Raka* [w:] K.T. Kowsz, *Więcej niż jedno życie, czyli wędrowanie szlakiem słynnych postaci*, t. 2, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2019, s. 199–201; K.T. Kowsz, *Śladami wybitnego lubskiego malarza – Włodzimierza Triofimowa* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – po raz kolejny w wojażach*, t. 8, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2021, s. 359–370; K.T. Kowsz, *Śladami znanego artysty-malarza – Stanisława Górala* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – ponownie w wojażach*, t. 4, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2020, s. 119–125; K.T. Kowsz, *Śladami znanego geografa i regionalisty – dr Mieczysława Wojeckiego* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – znowu w podróży*, t. 3, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2019, s. 454–463; E. Kurzawa, *Andrzej K. Waśkiewicz – miejsca opuszczone*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012.

nieaktualne lub niezrozumiałe dla osób należących do młodego pokolenia. Warto podkreślić, że wypowiedzi najmłodszych mieszkańców Lubska jest na forum stosunkowo mało. Najwyraźniej uczestniczą w aktywności grupy jako obserwatorzy. Interesujące byłoby zgromadzenie ich opinii o zamieszczanych tu wspomnieniach i komentarzach, ale to już zadanie dla autorów kolejnych publikacji.

Na forum dyskusyjnym brakuje wspomnień powojennych osadników, przesiedlonych kresowiaków, pionierów lubskiej społeczności. Większość z nich już nie żyje lub nie udziela się aktywnie w portalach społecznościowych. Takich wspomnień można dziś szukać przede wszystkim w literaturze[9]. Ze względu na język polski, który dominuje w grupie dyskusyjnej „Wspomnienia z Lubska i okolic", na forum próżno też szukać wątków inicjowanych i komentowanych przez sommerfeldczyków i zemszan, porozumiewających się po niemiecku, łużycku i jidysz, choć niewątpliwie mieliby wiele do opowiedzenia – szczególnie jako świadkowie i postświadkowie rzeczywistości przed- i powojennej[10]. Sporadycznie występują też fragmenty wypowiedzi o charakterze artystycznym i literackim, choć twórców w Lubsku nigdy nie brakowało[11].

---

[9] Zob. W. Kwiatkowska, *Obczyzna* [w:] A. Knyt (oprac.), *Osadnicy. Nowe życie Kresowiaków na Ziemiach Zachodnich. Nadzieje i niemoc wobec władzy ludowej*, Dom Wydawniczy PWN, Warszawa 2014, s. 67–73. Por.: M. Jania-Szczechowiak, *Dom zły? Obraz domu na „Ziemiach Odzyskanych" we wspomnieniach Kresowiaków osiedlonych na „Polskim Dzikim Zachodzie" w latach 1944–1945* [w:] E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk (red.), *„Ziemie Odzyskane". W poszukiwaniu nowych narracji*, Instytut Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 2018, s. 345–347.

[10] Szerzej na ten temat zob. G. Juhr, *Wspólna odpowiedzialność lubszczan i sommerfeldczyków za przechowywanie i tworzenie historii ich miasta*, tłum. B. Szefer, „Przegląd Wschodniołużycki" 2000, nr 9, s. 1, 10.

[11] Zob. np.: K. Kilian, *Przystanek nad podwodnym pejzażem*, nakładem autora, Lubsko 1995; W. Mochocki, *Włada spode Łysogór i Stacha spode Lwowa Wala Antoniego dzieje Ościowizny które Sebastian z Jurahów do kupy złożył*, nakładem autora, Lubsko 2004; J.C. Przybecki, *Wiersz zamiast długiej powieści*, nakładem autora przy pomocy finansowej Miasta Zielona

Poniższe zestawienie wspomnień lubszczan należy więc traktować wyłącznie jako subiektywną wyprawę w przeszłość, w trakcie której powracają dawne nazwy ulic, sylwetki mieszkańców, zdarzenia w miejscach, które nie tylko wspominający, ale i współcześni lubszczanie zapewne łatwo zidentyfikują.

* * *

Adela Tomczak. Słynna lubska położna. Porody odbierała w szpitalu, a kiedy miała wolne, to chodziła także do domów. Wspominana jest jako sympatyczna, zawsze uśmiechnięta osoba.

Andrzej Łynda. Jeden z najbardziej popularnych fotografów w Lubsku. W latach pięćdziesiątych robił lubszczanom zdjęcia plenerowe, m.in. na trawniku w okolicach dzisiejszej Biblioteki. Wykorzystywał makietę samolotu, do którego kabiny wchodziło nawet trzech niewielkich klientów. Można było sfotografować się także na bocianie, kogucie i koniu z akcesoriami wypożyczanymi przez Pana Łyndę, np. jako kowboj w czarnym kapeluszu i ze słynnym w całym PRL pistoletem Precyzja (fot. 79). W zakładzie przy deptaku oraz w lubskich plenerach i instytucjach, Pan Andrzej fotografował nowożeńców, uczestników uroczystości i szkolnych imprez. Wywoływał też klisze i robił odbitki, które przycinał trochę skrzypiącą gilotynką. Można było prosić o brzegi proste lub z falbanką. W okresie świąt w zakładzie sprzedawano okolicznościowe pocztówki posypywane proszkiem z tłuczonych bombek.

Apteka przy Krakowskim Przedmieściu. Wspominana jest z czasów, gdy pracował w niej Pan Doelert. Był szanowany jak lekarz za swoją wiedzę i cierpliwość wobec chorych. Chodził po aptece zgarbiony, w białym fartuchu, starannie odliczał liczbę tabletek pakowanych do białych lub brązowych

---

Góra, Zielona Góra 2018; A. Wierzbicki, *Dziedzictwo*, Stowarzyszenie Żywych Poetów, Brzeg 2016; A. Wierzbicki, *Ograć samego siebie*, nakładem autora, Zielona Góra 2018.

kopertek. W aptece stała karafka pełna czystej wody i szklanka. Było bardzo cicho. Syn Pana Doelerta został księdzem i miał swoją mszę prymicyjną w Dużym Kościele w Lubsku.

Areszt śledczy, więzienie. Nazywany też domem u Matysiaków przy ul. Nowej. W dowcipie ulica ta uważana jest za najdłuższą w Lubsku, bo gdy się na nią wejdzie, to wychodzi się dopiero po dwóch latach.

Bar mleczny. Popularne miejsce przy Placu Wolności. Podawano w nim m.in. ryż ze śmietaną i cukrem, ryż zapiekany z jabłkami, pierogi z serem, naleśniki złożone w kopertę i posypane cukrem. Potrawy były bardzo smaczne i tanie. Klienci, którzy się nie najedli, szli na deser do Jaskółki.

Basen przy ul. Głowackiego. Miejsce obok cegielni, spokojne, słoneczne, otoczone dębami. Kilka pokoleń lubszczan nauczyło się tu pływać i zdobyło kartę pływacką. Na basen chodziło się i wracało do domu całą gromadą, nawzajem się pilnując. Niektórzy mieli nadmuchiwane do pływania dętki od rowerów i samochodów. Rzadziej koła ratunkowe i tzw. motylki kupione w sklepie u Pani Margi Kupisz lub przywiezione z NRD. Najodważniejsi korzystali z trampoliny. Powodzeniem miłośników kąpieli cieszyła się także pobliska Dwójka z wyspą – jeziorko, po którym można było pływać kajakiem. Ściany basenu były porośnięte mchem, a woda była chłodna.

Baszta pachołków miejskich i przybudówka. W przybudówce mieściła się komenda Milicji Obywatelskiej, a później Policji. Posterunek odwiedzały szkolne wycieczki. Główną atrakcją tych wizyt była możliwość wejścia do baszty, zobaczenia mechanizmu zegara oraz panoramy Lubska. W czasach PRL, w pomieszczeniu z oknami na piętrze w przybudówce, nad łukiem, stał stół do ping-ponga, dalej był Wydział Paszportów. Tu odbierało się paszport, który po powrocie z zagranicy trzeba było oddać. W parterowej przybudówce do baszty zawierającej dawne mauzoleum sommerfeldczyków milicjanci

przechowywali za kratami zatrzymane pojazdy jednośladowe aresztowanych za jazdę pod wpływem alkoholu. Po prawej stronie mieścił się milicyjny sklep. Następnie zrobiono tu stołówkę Kasyno.

Biały Dom na górce. Mieszczący kolejno wiele instytucji budynek, wspominany jako najpiękniejszy i najbogatszy w Lubsku. Willa Weise, Dom Partii (Miejsko-Gminny Komitet Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej), internat dla dzieci dojeżdżających z odległych miasteczek i wsi naszego regionu, Państwowy Zakład Wychowawczy, Przedszkole nr 4. Podobno dwa razy w roku (w okolicach Wszystkich Świętych oraz w maju) budynek nawiedza zjawa białej damy, o czym wspominają świadkowie. Pracownicy kolejnych instytucji mieszczących się w Białym Domu zwracali uwagę, że w nim straszy. Wiedzieli o tym zarówno z opowiadań, jak i z własnego doświadczenia. Obecność kogoś niewidzialnego czuć było nie tylko po zmroku, ale także przy świetle dziennym. Nieraz było słychać kroki, jakby ktoś schodził z góry po drewnianych schodach. Nawet przedszkolaki patrzyły w tym kierunku.

Biblioteka Miejska. Budynek według projektu architekta Pana Bąka został wybudowany w czynie społecznym i udostępniony jesienią 1968 roku. Od początku działalności wielu lubszczan przychodziło tu wypożyczać książki oraz uczestniczyć w imprezach kulturalnych (konferencjach, spotkaniach z pisarzami, koncertach, wystawach i in.). Gdy w 1969 roku Lubsko odwiedził Melchior Wańkowicz, autorskie spotkanie w bibliotece zorganizowała jej kierowniczka Wanda Nahotko. W czytelni muzycznej w ramach Klubu Czarnej Płyty (lub Klubu Dobrej Płyty – wspominający podają różne nazwy), można było słuchać nowości z płyt winylowych. Kierownikiem klubu był Bogdan Danek Zbyszewski. Dzieci brały udział w przygotowywanych tu przedstawieniach oraz popisach kół muzycznych Domu Kultury. Na placu między

Biblioteką i Sądem (kolegium) odbywały się festyny. Dawni czytelnicy wspominają także Panie Barbarę Bobińską, Alicję Burbę, Antoninę Łoś-Palamiotis.

Brama przy Baszcie Pachołków. Lubiane schronienie przed deszczem i upałem.

Budynek naprzeciw sądu. W narożnym budynku u zbiegu ulic Niepodległości i Tkackiej, pod koniec lat siedemdziesiątych na parterze mieściło się Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Odbywały się tam też zajęcia Społecznego Ogniska Muzycznego. Na pierwszym piętrze siedzibę miała Poradnia Wychowawczo-Zawodowa i Biblioteka Pedagogiczna.

Budynek Spółdzielni Inwalidów. W domku obok czerwonego bloku przy Krakowskim Przedmieściu znajdowały się filie i zakłady produkcyjne Spółdzielni Inwalidów Rozwój z Zielonej Góry oraz Spółdzielni Inwalidów Przodownik z Żar. Zatrudniano tu m.in. osoby niewidome i produkowano rękawice robocze z palcami, wycieraczki ze sznurka, szczotki, szafki BHP i in. W filii spożywczej produkowana była oranżada, andruty, suche wafle, a latem lody waniliowe w waflu ciętym oraz sprzedawane luzem (np. do termosa). Z mieszczącej się w podwórzu waflarni dzieci dostawały czasem skrawki. Produkowane tu lody były sprzedawane także w kiosku spożywczym przy Dużym Kościele. W latach 1998–2003 w budynku mieściła się siedziba punkowego bandu Absynt.

Ceglane kręgi i rowy. Przy rowie u zbiegu ul. Żagańskiej i Żarskiej znajdowały się kiedyś ceglane kręgi będące pozostałościami stanowisk obrony przeciwlotniczej i torowisk. W czasie wojny, na obrotowych prowadnicach ustawiano szybkostrzelne karabiny maszynowe. W pobliżu pasł się tam kiedyś baran. Takie kręgi były także po prawej stronie w okolicach stacji kolejowej i stacji węglowej (skrzyżowanie ul. Kolejowej i Robotniczej). Podobne do nich są włazy do studni rewizyjnych rowów melioracyjnych. Jeden z tych rowów prowadził

pod torami aż z cegielni Budych. Woda z tych rowów zbiegała się na początku ul. XX-lecia PRL i uchodziła dalej kanałem koło Sądu do Lubicy. Do przekopu z rowem pod torami zaglądało wielu ciekawskich. Niektórzy próbowali przechodzić na drugą stronę.

Centrala telefoniczna. Mieściła się za Pocztą. W latach sześćdziesiątych na podłączenie, czyli na przyznanie numeru telefonu, oczekiwano nawet kilka lat. Godzinami czekało się na połączenie rozmowy międzymiastowej, a międzynarodowej nawet dwa dni. Do centrali telefonicznej przychodziły wycieczki szkolne. Można było wówczas zadzwonić do własnego domu, wykręcając swój numer telefonu.

Cepelia. W sklepie sprzedawano przedmioty rękodzieła (figurki, obrazy, wazony, serwetki, obrusy itp.). Było to ulubione miejsce lubszczan na tzw. zakupy składkowe z pracy na prezent urodzinowy lub imieninowy. Ceny były wyższe niż w innych sklepach, ale i tak wychodziło taniej od zakupów robionych w Zielonej Górze.

Ceramika. Od lat pięćdziesiątych XX wieku Lubskie Zakłady Ceramiki Budowlanej były miejscem pracy wielu lubszczan. W skład państwowego przedsiębiorstwa wchodziły zakłady Budych I i II, Dachówczarnia I i II, Górna Glinka, Kaflarnia, Szamotownia, a także zakłady zamiejscowe w Drzeniowie i Jasieniu, dokąd dojeżdżało się autobusami PKS. Każdy zakład miał swą specjalizację i produkował np. cegły pełne (także klinkierowe), cegły dziurawki, sączki i nakrywy kablowe, dachówki, płytki i okapniki, kafle piecowe i in. Przy Ceramice działała Szkoła Przysposobienia Przemysłowego, której uczniowie odbywali praktyki w poszczególnych zakładach, a po jej ukończeniu mogli tam podjąć pracę (chłopcy musieli najpierw odbyć służbę wojskową). Przedsiębiorstwo posiadało swą przychodnię zakładową, Zakładowy Dom Kultury ze słynnym Klubem Ceramik, orkiestrę i zespół muzyczny (ich próby odbywały się w sali tanecznej przy ul. Glinianej).

Ciężarowcy. Wspominani są zawodnicy z sekcji podnoszenia ciężarów prowadzonej przez Rudolfa Bywalca. Niektórzy trenowali na strychach, wykorzystując sprzęt domowej roboty. W większości tworzyli kadrę województwa zielonogórskiego. W Lubsku ich zawody odbywały się m.in. w dużej sali gimnastycznej w parku przy Domu Kultury oraz na scenie plenerowej. Wspominani są: Ziutek Bobrowicz, Janek Kiemski, Andrzej Lasek, Janusz Peliński, Janek Urban.

Cukiernia Wachowskiego. Na deptaku przy ul. Popławskiego, w sąsiedztwie sklepu-mleczarni. Sprzedawano w niej przepyszne, ogromne ptysie, eklery i napoleonki.

Czyny społeczne. Odbywały się w czasach PRL jako okazjonalne akcje (np. Niedziela czynu partyjnego) lub systematyczne, planowo organizowane prace w miejscach robót publicznych realizowanych przez zakłady pracy. Ich uczestnicy pracowali „pod czujnym okiem" zwierzchników z instytucji lub władz miejskich. Po wykonaniu zadania otrzymywali niewielkie wynagrodzenia i/lub paczki żywnościowe oraz wraz z rodzinami mogli brać udział w imprezach przy ognisku z pieczeniem kiełbasek i piwem fundowanym (nie zawsze oficjalnie) przez organizatora czynu. W czynie społecznym lubszczanie budowali m.in. bibliotekę publiczną, blok mieszkalny przy ul. Żarskiej (inwestycja PBRolu), skwer i plac zabaw w Nowych Blokach, budynek Szkoły Podstawowej nr 3, porządkowali wzgórze cmentarne, usuwając resztki zrujnowanego kościoła pod wezwaniem świętego Mikołaja i in. (fot. 84–86).

Delikatesy przy Placu Wolności. Dawni klienci wspominają zapach świeżo zmielonej kawy, który unosił się w całym sklepie. Tu sprzedawano pierwszy w Lubsku keczup w wysokich buteleczkach z cienką szyjką. Żeby go kupić, trzeba było odstać w długiej kolejce. Po lewej stronie przy wejściu znajdowało się stoisko cukiernicze. Sprzedawano w nim m.in. czekoladę mleczną w żółtym opakowaniu z kolorowymi paskami oraz iryski orzechowe. Na wystawie stały piramidki

czekolad, lecz niestety nie każdego było na nie stać. Wraz z bombonierkami i torcikami czekoladowymi Wedla stanowiły luksusowe prezenty świąteczne. Jeśli ktoś nie kupił w Delikatesach, to szedł na drugą stronę kościoła, gdzie był sklep z cukierkami na wagę. Można w nim też było kupić miętowe groszki w szeleszczącym woreczku i groszki perełki w żółtym, plastikowym pudełeczku z dziurką (pudełko przekręcało się tak, żeby natrafić na tę dziurkę).

Dom Kultury, Powiatowy Dom Kultury, PDK, Pedek, Lubski Dom Kultury, LDK, Eldek. Jeszcze w trakcie budowy w 1964 roku, jako pierwsze oddano do użytku pomieszczenia od strony LO. Gdy scena była jeszcze w budowie, chodziły słuchy, że ma być ruchoma. Czasem na budowę zaglądały nielegalnie dzieci. Pierwszym dyrektorem był Stanisław Koposow. W Domu Kultury odbywały się zajęcia baletu, które prowadził instruktor z Żar, Ognisko Muzyczne (m.in. lekcje gry na fortepianie). Ewa Pelińska, zajmująca się m.in. archiwizacją dokumentacji imprez organizowanych w placówce, redagowała „Biuletyn Informacyjny LDK". Był drukowany na powielaczu denaturatowym, a jego szatę graficzną opracowywał prawdopodobnie Zbigniew Kasprzak. W dolnym holu znajdowała się fotograficzna galeria dyrektorów Domu Kultury (Jerzy Piotr Majchrzak, Adam Stawczyk, Jan Jerzy Karmiński, Piotr Karmiński, Wanda Rudkowska, Lech Krychowski), której pomysłodawczynią była Wanda Rudkowska. Na scenie plenerowej i w parku odbywały się festyny z okazji Dni Lubska oraz międzyzakładowe i międzyszkolne turnieje, w których brały udział reprezentacje lubskich instytucji.

Drogeria. Najstarsza w Lubsku drogeria, przy Placu Wolności, naprzeciwko kościoła. Jej pierwszym właścicielem po wojnie był Ludwik Bielerzewski, dyplomowany drogista (pracownik drogerii uprawniony do produkcji kosmetyków) z Łodzi. W korytarzu na parterze budynku znajdowały się przesuwane ścienne szafy, w których przechowywano towar. Przez

korytarz prowadziły drzwi do magazynu. Było bezpośrednie wejście z ulicy do piwnicy, w której również magazynowano buteleczki i słoiczki do celów medycznych. Niektórzy wspominają sprzedawane tu prezerwatywy Eros produkowane przez Stomil oraz szare mydło do prania (w zakładach pracy, przedszkolach i szkołach zawieszano je na kranach w plastikowych siateczkach).

Dworzec PKP stacja Lubsko. W poczekalni było czysto, a w barze można było dobrze zjeść. W kasie sprzedawano kartonikowe bilety (brązowe, białe, seledynowe), które podczas podróży mamy pozwalały trzymać i pokazywać do kontroli. Na peronach znajdowały się windy towarowe i tunele dla podróżnych oraz do transportu bagaży i przesyłek pocztowych. Brudna i śmierdząca była dworcowa ubikacja. Niektórzy, zamiast z niej korzystać, woleli pobliskie krzaki. W nich jednak można było spotkać pijących tanie wino, tzw. jabola. Niezapomniana była para buchająca z lokomotyw, kolejarze ostukujący koła, pompa wlewająca wodę do parowozów, zabytkowa studzienka w ścianie peronu. Jeśli ktoś chciał zdążyć na pociąg, to biegł nie przez przejście podziemne, lecz przez tory. Lubszczanie jeździli m.in. do Mierkowa, do Elbląga przed czwartą nad ranem, do Czerwieńska na przesiadki. Pracownicy Nadleśnictwa Lubsko odprawiali z tej stacji żywicę pozyskaną przez lubskich żywiczarzy.

Dworzec PKS przystanek Lubsko. Znajdował się w tym samym budynku co stacja kolejowa PKP. Autobusy były przeważnie bardzo zatłoczone. Żeby wyjechać rano, np. do Zielonej Góry, niektórzy przychodzili tu nawet z Nowych Bloków, bo na górze przepełniony autobus już się nie zatrzymywał. Do Zielonej najlepiej jechało się trasą przez Krzywaniec. Na kiepskich drogach w autobusach bardzo trzęsło. Pod koniec lat siedemdziesiątych część zajezdni PKS została przeniesiona w pobliże budynku straży pożarnej. Tam z przystanków czasem można było zobaczyć przez płot autobusy oraz wozy strażackie.

Dzień Wagarowicza. Do tradycji obchodów tego dnia przypadającego w pierwszy dzień wiosny, należały zabawy i pochody przebierańców. Rozpoczynały się w klasach i przenosiły do centrum Lubska. Towarzyszyły im wagary w Ruskim Parku, moczenie nóg w Lubszy oraz w rzeczce na łąkach między Raszynem a Lubskiem. W niektórych szkołach był to dzień obowiązkowo wolny od nauki, w innych za złamanie rygoru groziło obniżenie oceny ze sprawowania.

Glinianka Budych. Jedna z wielu lubskich glinianek (były: niebieska, zielona, słona i in.), z charakterystycznym małym i dużym cyplem. Popularne miejsce spacerów oraz rodzinnych pikników. Wielu lubszczan uczyło się tu pływać. W pobliżu był widoczny komin cegielni.

Górki saneczkarskie. Poza słynną Rogałką w Lubsku było kilka mniejszych górek. Wokół bunkra w parku obok szkoły specjalnej rosło sporo drzew i można było się poturbować. Sztuką było ominąć drzewo w czasie jazdy. Podczas przerw między lekcjami nauczyciele ze szkół w Białym Domu przeganiali z bunkra chętnych do zabawy. Z jednej strony, w kierunku stawu, można było jednak zjechać bez kolizji z drzewem. Gdy jednak staw nie był zamarznięty, to trzeba było uważać, by przy okazji się nie wykąpać. Z drugiej strony najlepszą zabawą było nie wpaść do stawu. Staw był zwykle zamarznięty tak, że chłopcy grali na nim w hokeja. Małe dzieci zjeżdżały na sankach lub butach z tzw. małego bunkra przy Domu Kultury. Ze szczytu górki wystawały dwie rury wywietrzników, o które można było się oprzeć lub przywiązać sanki (fot. 95). Wspominany jest też bunkier za więzieniem naprzeciwko łącznika ul. Nowej z dworcem. Jeśli ktoś dobrze się rozpędził, to jechał nawet do ul. Nowotki. Popularne były także górki w okolicach bloków przy OSiR (wyjeżdżało się na ul. Sportową), szpitala, przy ul. Korczaka na tzw. starej budowie, przy ul. Przemysłowej w miejscu, gdzie obecnie są gabinet i apteka,

na skarpie za osiedlem przy ul. Norwida, za garażami, słynny tor saneczkowy na Osiedlu Łużyckim, przy ul. Łąkowej, na początku zalewu. Wylewane przy Nowych Blokach zimą lodowisko było podświetlane do późna i tam się szło po jeżdżeniu na sankach. Przy Stadionie były dwie górki – większa i nieco mniejsza. Należało dobrze kierować sankami, żeby nie wylądować na ogrodzeniu Stadionu. Nazwa górki Mataczyna nad Zalewem pochodzi od nazwiska rodziny mieszkającej w domu przed górką. Harcerze organizowali tu Dzień Ziemniaka. Było to też miejsce dobre do puszczania latawców.

Harcerska drużyna Młodzieżowej Służby Ruchu. Pilnowała porządku na przejściach dla pieszych i skrzyżowaniach oraz obstawiała pochody pierwszomajowe. Harcerze w białych pasach i z lizakami zwracali pieszym uwagę, że należy przechodzić przez ulicę pod kątem prostym. Spośród drużynowych MSR wspominani są Pani Czarniawska i druh Mariusz Rytwiński.

Jadwiga Herc. W narożniku placu zabaw przy Domu Kultury znajdował się tzw. ogródek jordanowski z ogrodzonymi płotkiem huśtawkami. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pilnowała go Pani Hercowa, która sprawiedliwie ustalała kolejność korzystania z huśtawek oraz wypożyczała kręgle, ringo, serso. Była stale uśmiechnięta i radziła sobie nawet z dużą grupą rozbrykanych dzieci.

Kawiarnia Mocca. Mieszcząca się w budynku Domu Kultury, była popularna szczególnie wśród młodzieży. Na wolny stolik czekało się w kolejce. W latach siedemdziesiątych nauczyciele (m.in. Pani Bonin i Pani Horla) kontrolowali, czy są tam uczniowie. Licealistom w ogóle nie wolno było tu przebywać pod groźbą obniżenia oceny z zachowania. Wyjątek stanowiły publiczne spotkania z ciekawymi ludźmi. Na kawę wolno było przyjść dopiero w maturalnej klasie. Uczniowie bawili się więc na dyskotekach w Klubie Ceramik.

Kawiarnia Wenus. Kawiarnia w budynku Pałacu Ślubów. Jej nazwę wymyśliły Panie Irena i Krystyna. Ulubione miejsce spotkań lubskiej młodzieży i nie tylko. Odbywały się tam bale, wesela, dyskoteki i inne imprezy. Kawiarnię prowadziła Pani Eryka. Podawano w niej pyszny krem sułtański i pepsi-colę. Dla zmęczonych imprezą były wygodne fotele do spania.

Kazimierz Złotek. Lekarz okulista pracujący m.in. w lubskim pogotowiu ratunkowym, przychodni i jako lekarz sportowy w Olimpii Lubsko. Wspominany jako wybitny specjalista i dobry człowiek. Na biurku w jego gabinecie przeważnie leżał papieros tlący się w popielniczce oraz puszka zbiórki na Polski Czerwony Krzyż. Przed gabinetem Doktora Złotka stały długie kolejki pacjentów. Przyjmował nawet wtedy, gdy źle się czuł. Jego diagnoza była szanowana przez specjalistów w całej Polsce. Podczas wizyt domowych nigdy nie wychodził wcześniej, niż godzinę po podaniu morfiny. Porozmawiał, pożartował, podnosił na duchu chorego i rodzinę. Przyjmował pacjentów nawet we własnym mieszkaniu. Surowo obchodził się w tymi, którzy mimo choroby pracowali. Mawiał, że człowiek od urodzenia się starzeje. Wspominany jako obiekt westchnień wielu lubszczanek.

Kąpieliska w Grabówku i Stróżce. Ulubione miejsca rekreacji lubszczan osiągalne pieszo, pociągiem lub samochodem. Ze stacji PKP odchodziły regularne pociągi do Grabówka. Jechało się piętrowym, a bilet „na Grabówek" kosztował 1,20 zł. Rzadko kupowało się od razu bilet w obie strony, bo jeszcze trzeba było mieć 2 zł na wejściówkę na basen. Przy Grabówku pociąg jechał tak powoli, że niektórzy wysiadali i wsiadali w biegu. Niektórzy wracali z Grabówka do Lubska pieszo po torach. W Grabówku za torami była przystań z kajakami i rowerami wodnymi. Niektórzy przyjeżdżali tu na kilka godzin, inni z namiotami na kilka dni. Można było nauczyć się pływać i zdobyć kartę pływacką, skorzystać z domków

letniskowych, pola namiotowego, kawiarni i ogródków jordanowskich dla dzieci. Wspominane są obozy sportowe i popisowe skoki z trampoliny.

Kino Patria. Pod koniec lat czterdziestych w budynku mieszkali osadnicy przybyli do Lubska. Dnia 1 maja 1947 roku uruchomiono Kino Patria z małą restauracją i pokojami hotelowymi na piętrze. W czasach, gdy telewizja nie była jeszcze popularna, do kina chodziło się bardzo często. Trzeba było odstać w kolejce, gdy wyświetlano kasowy film. Wspominani pracownicy kina to: bileterka Pani Borsuk, kasjerka i później kierowniczka Pani Karkota, bileterka Pani Kwaśnik, operatorzy Panowie Solski i Piotr Szpila, kierowniczka Zofia Trzeciak. W każdy wtorek uczniowie chodzili obowiązkowo „na filharmonię", czyli koncerty organizowane w salach Kina Patria lub Domu Kultury (występował m.in. Krzysztof Krawczyk z zespołem Trubadurzy). W niedzielę o 13.00 wyświetlano filmy w ramach tzw. poranków. Ceny biletów różniły się w zależności od miejsca na sali oraz jakości filmu. Tańsze bilety były na poranki. Widzów wpuszczały na salę dwie bileterki rygorystycznie przestrzegające wytycznych dotyczących wieku. Młodsze dzieci miały więc kłopot z wejściem na popołudniowe i wieczorne projekcje dla widzów od 16 i 18 lat. Niektórzy, żeby wydać się bileterce wyższymi, stawali na palcach lub zakładali buty rodziców na obcasach. Gapowicze wchodzili bocznymi wejściami i ukrywali się między rzędami foteli. Sposobem było też sfałszowanie legitymacji szkolnej (wklejenie zdjęć do wykradzionych z sekretariatu LO druków legitymacji z pieczęcią szkoły średniej). W latach sześćdziesiątych wielu gapowiczów próbowało wchodzić na kasowe filmy dla dorosłych, takie jak „Stokrotka" (z nagą Bardotką, czyli Brigitte Bardot) czy „Siedmiu wspaniałych". Niektórych interesowały nie tyle wyświetlane filmy, co tzw. kino randkowicza. Miłośnicy tej formy rozrywki wykupywali miejsca

na balkonie i zostawali na drugi seans. Wychodzącym z sali kinowej zawsze skrzypiały pod butami rozdeptywane łupiny po słoneczniku zakupionym przed seansem u Cytrynki. Gdy kino było bardzo długo w remoncie, to seanse filmowe odbywały się w LDK. Wspominający zwracają uwagę na zmianę nazwy hotelu obok Kina Patria na Hotel w Starym Kinie z salą bankietową (filia Hotelu Zemsz). Salę kinową przekształcono w salę Barka parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Kiosk obok kina Patria. Należał do Spółdzielni Inwalidów Rozwój z siedzibą w Zielonej Górze. Sprzedawano w nim słodycze, m.in. lody włoskie, cukierki kamyczki i groszki owocowe, lizaki kogutki, słodkości z marką 22 Lipca, oranżadę. Można tu było kupić wedlowskie cukierki zawijane w kolekcjonerskie papierki z wizerunkami żołnierzy z różnych epok oraz czekolady ozdobione obrazkami z samochodami, samolotami i lokomotywami. Kiosk był szczególnie popularny przed seansami filmowymi.

Kioski przy Placu Wolności. Kiosk spożywczy Spółdzielni Inwalidów Rozwój obok Dużego Kościoła był świetnie zaopatrzony i zawsze była w nim miła obsługa. Była też mała budka z lodami wystawiana tylko latem. Jeden z kiosków nazywany był Budką Kościelnego (od dodatkowego zajęcia tamtejszego sprzedawcy), Pana Szczepana Drewnowskiego. Sprzedawano tu m.in. mleko, śmietanę, kefir, słodycze, lody waniliowe w waflu Śnieżka, kawowe lody Bambino, czekoladowe Calypso i wielosmakowe Familijne. W tym miejscu stanął później prasowy kiosk Ruchu w nowoczesnej budce. W kiosku Ruchu zamawiało się prenumeratę czasopism „na teczkę". Po opłaceniu z góry, czasopisma były odkładane do numerowanych teczek, na których były wypisane ich tytuły. Był to jedyny sposób, by mieć gwarancję zakupu gazet „po godzinach" lub popularnych czasopism kolorowych, takich jak: „Filipinka", „Magazyn Rodzinny", „Miś", „Świat Młodych", „Świerszczyk" oraz

niskonakładowych: „Mały Modelarz", „Modelarz", „Młody Technik". W kiosku sprzedawano też prezerwatywy Eros, po które wysyłało się młodszych kolegów. Nieopodal znajdował się postój taksówek i tabliczka z napisem „Postój furmanek surowo wzbroniony". Spośród sprzedawców w budkach przy Placu Wolności wspominani są: Szczepan Ciborowski, Jan Szuman z żoną, zawsze uśmiechnięta i uprzejma Pani Rysia, czyli Henryka Jankowska, której czasem pomagał mąż Zbigniew Jankowski (fot. 65–67). Kioski były popularne przez cały rok, ale kolejki ustawiały się przed nimi zwłaszcza przed pochodami pierwszomajowymi. Okręgowe Spółdzielnie Mleczarskie miały swoje kioski mleczarskie w całym regionie – w Lubsku było ich kilka. Budka z nabiałem (sery, masło, mleko, śmietanę, lody, jogurty itp.) funkcjonowała też w pobliżu skrzyżowania ul. Kopernika i Zamkowej na wysokości ZURiT.

Klub Ceramik. W czasach, gdy nie każdy miał telewizor, lubszczanie chodzili „do Cerama" lub „do Ceramika" obejrzeć mecz, film, „Kobrę", bajki dla dzieci (m.in. o Jacku i Agatce, Misiu z okienka, Bolku i Lolku, Koziołku Matołku). Organizowano tu fajfy, wieczorki taneczne dla młodzieży uczącej się. Popołudniowe zabawy trwały do godz. 22.00. Następnie otwierano bar i rozpoczynały się wieczorki dla młodzieży pracującej, a uczniowie musieli opuścić lokal. Pilnowały tego trójki klasowe nauczycieli. Uczestniczki zabaw najpierw schodziły na dół do toalety, żeby zrobić makijaż tzw. plutym tuszem do rzęs. Dopiero później szło się na górę na tańce. Ich uczestnicy wspominają piękną podłogę i galerię dla obserwujących. W późniejszych latach zasłynęły tutejsze sobotnie dyskoteki „Saturday Night Fever", „Disco Club", organizowane przez prezenterów Radia Fama. Przyjeżdżali na nie goście z całego województwa. Podczas jednej z dyskotek Wojtek Mróz opowiedział, jak czekał do późnej nocy na premierę

piosenki Bobby'ego Vintona „Moja droga ja cię kocham". Nagrał tę piosenkę i jako pierwszy zaprezentował w Lubsku. Dla pokolenia lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Ceramik był powiewem Zachodu. Na dole była kawiarenka, w której sprzedawano rurki z bitą śmietaną, a w toalecie popalało się fajeczki. Odbywały się tu także studniówki oraz imprezy choinkowe, podczas których dzieci otrzymywały prezenty w torbach z szarego papieru. Zawierały najczęściej cukierki, lizaki, batoniki, jabłka, rzadziej pomarańcze (te bywały dostępne raczej w zakładach pracy).

Klub Luwena. Klub Wełny u zbiegu ulic Chopina i Emilii Plater, obok mostu na Lubicy. Był miejscem spotkań towarzyskich i wydarzeń kulturalnych. Organizowano w nim wesela, potańcówki, dyskoteki (prowadził je m.in. DJ Krzyś), bale na zakończenie zajęć w ósmych klasach, turnieje szachowe (sekcję szachową utworzył i prowadził przez kilka lat Włodzimierz Trofimow), w ferie i wakacje półkolonie dla dzieci, imprezy dla instruktorów organizowane przez Komendanta Hufca ZHP kierownika Zbigniewa Chrenowicza. W klubie działały zespoły muzyczne (m.in. pod kierunkiem Pana Długosza) i koło fotograficzne. Po tutejszych wystawach prac twórców można było kupić obrazy i rzeźby. Wspominany jest jeden z artystów, który tu wystawiał. W kawiarni zamawiał tylko wrzącą wodę, bo kawę i cukier przywoził ze sobą. W czasach, gdy nie każdy miał w domu telewizor, przychodziło się do Klubu obejrzeć relację z Wyścigu Pokoju czy kolejny odcinek serialu „Bonanza". Gdy we wczesnych latach sześćdziesiątych w poniedziałki był emitowany serial „Robin Hood" z Richardem Greenem, na sali nieraz nie było miejsca. W klubie działała też biblioteka. W 1969 roku odbyło się tu autorskie spotkanie Melchiora Wańkowicza. Naprzeciwko klubu mieszkał krawiec Pan Kowalczuk. Skrzyżowanie ulic przed Klubem Luweny było drogowym czarnym punktem, bo

często dochodziło tam do wypadków (m.in. pojazdów Armii Czerwonej, która stacjonowała w lasach i czasem przejeżdżała przez Lubsko). Kierowcy w szoku lub ranni palili papierosy i siedzieli na brzegu kanału naprzeciwko Klubu.

Klub motorowy. W 1956 roku w Lubsku został założony klub posiadaczy i miłośników motocykli. Jego członkami było około 80–100 osób. Urządzano wycieczki po okolicy, a niektórzy członkowie defilowali na motorach podczas pochodów pierwszomajowych (fot. 60).

Komis. W sklepie naprzeciwko Ratusza można było kupić używane lub zagraniczne przedmioty trudno osiągalne na rynku: odzież, żywność, sprzęt techniczny (aparaty fotograficzne, maszynki do golenia), dzieła sztuki (figurki), skóry zwierząt futerkowych. Filateliści zaopatrywali się tu w znaczki pocztowe. Skupowane lub odklejane z zagranicznych listów i pocztówek, były pakowane w przezroczyste torebeczki i sprzedawane po kilka złotych.

Koncert Lady Pank. Odbył się w Lubskim Domu Kultury. Słuchano go później nagranego na taśmie w lubskich klubach.

Końskie kupy na ulicach. Wspominane żartem, ale jak najbardziej realne w lubskim krajobrazie lat czterdziestych––siedemdziesiątych. Przy ul. Gazowej znajdowała się składnica węgla. Stąd wozami konnymi rozwożono węgiel i koks po całym mieście. Okoliczne ulice były później „zaminowane", a czasem także zalane, zwłaszcza gdy wóz stał na wadze, która była na górce.

Kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, Duży Kościół, Kościół Mariacki. Lubszczanie wspominają zamalowane freski przy wejściu do zakrystii (grupa świętych w trakcie wniebowstąpienia, a może wniebowzięcia) oraz duży fresk z Maryją przechodzącą przez drzwi. Niektórych intrygowała kamienna płyta z rzeźbą rycerza przy wejściu do kościoła. Opowiadano, że w pobliżu jest ukryty tunel do

zamku. Wspominający precyzują, że wejście do podziemnego korytarza znajdowało się po drugiej stronie przedsionka i rzeczywiście prowadził on do lubskiego zamku (jeden z kolegów wspominającego przeszedł całą jego długość). Korytarz podobno został zasypany w latach istnienia parkingu po wyburzonych kamienicach naprzeciwko kościoła. Drugi tunel miał prowadzić na cmentarz. Wejście do niego znajduje się za dużym ołtarzem. W innej opowieści występuje ukryte przejście w filarze na zewnątrz kościoła przy krzyżu na murze. Gdy w 1978 roku kładziono nowe płyty chodnikowe przed wejściem do kościoła, koparka wpadła do piwnicy. Pojawiły się plotki, że wpadła właśnie do legendarnego tunelu.

Kościół pod wezwaniem świętego Mikołaja. Wielu lubszczan zwiedzało i bawiło się w ruinach tego kościoła na wzgórzu cmentarnym. Niektórzy pamiętają, że w latach sześćdziesiątych ogrodzenia już nie było, ale mury kościoła jeszcze stały i z dzwonnicy można było podziwiać panoramę Lubska. W ruinach były organy, dzwon, ławki, chór i balkony, zniszczone schody na wieżę, zasypane podziemia i katakumby, w których znajdowały się kości. Opowiadano, że podziemia prowadzą do piwnic domów przy ul. Pokoju. Mieszkające tam dzieci bały się chodzić do piwnic po ziemniaki. Kościół zniknął z krajobrazu miasta w 1968 roku. Teren po nim był później porządkowany podczas czynów społecznych.

Ksiądz Piotr Kubiak. Lubiany i szanowany duchowny z powołania, wikary w małym kościele. Był jednym z animatorów oazy, wysłuchiwał spowiedzi przedmałżeńskiej. Jeździł najpierw rowerem, a później na motorowerze Simpson i dlatego nazywano go Zorrem na stalowym rumaku. Przez lubszczanki wspominany jako bardzo przystojny.

Księgarnia Państwa Jędryczkowskich. Miejsce z klimatem, w którym można było kupić nie tylko książki, ale także płyty i artykuły papiernicze. Niektórzy wspominający biegli po

szkole, by zobaczyć, co nowego pojawiło się na wystawie. Wymarzone były zwłaszcza płyty do adapterów, których okładki wywieszano na żyłkach. Kosztowały 60 zł za pojedynczą lub nawet 120 zł za album. Za 20 zł można było kupić dużą płytę mniej popularnych wykonawców (np. z musicalu „Czterej pancerni i pies"). Atrakcją były płyty wykonawców zagranicznych np. Patricka Simone'a (na okładce widniał w futrzanych butach). Pocztówki dźwiękowe można tu było kupić za 2–3 zł. Stały na ladzie w pudełku i można w nich było przebierać. Chłopcy marzyli o książkach Arkadego Fiedlera, które w sztywnej oprawie i błyszczącej obwolucie kosztowały 50 zł. Na niektóre książki były zapisy (np. słowniki i encyklopedie), ale gdy przyszło się zaraz po dostawie, to szczęściarze mieli możliwość zakupu od ręki.

Lody. Gałkowe w wafelkach można było kupić w kiosku obok Warszawianki przy ul. Nowotki. Wspominane są też te w wafelku z cukierni u Walczaka koło apteki (oprócz lodów i innych przysmaków były tam smaczne bezy), lody włoskie sprzedawane w sklepie firmowym PSS Społem, kręcone śmietankowe z budki koło Kina Patria. W budce z lodami na deptaku oprócz lodów sprzedawano rurki z bitą śmietaną i oranżadę w woreczku ze słomką. Lubszczanie często je konsumowali, siedząc na ławeczkach.

Lokale gastronomiczne. W pierwszych latach po drugiej wojnie światowej w Lubsku było kilka kawiarni i lokali gastronomicznych. Najwcześniej powstały: Janka należąca do Władysława Pelińskiego, Krakowianka, Polonia, Poznanianka, Przyszłość, Wielkopolanka... Wspominający spierają się, czy działające w Lubsku latach siedemdziesiątych lokale Jaskółka, Polonia i Zacisze można było nazwać restauracjami. Na to miano zasługiwało raczej tylko Zacisze. Jedyną lubską kawiarnią była wówczas Mocca w Domu Kultury. Jaskółkę przy Krakowskim Przedmieściu, mimo charakterystycznego zielonego szyldu

z napisem „Restauracja", określano raczej jako lokal gastronomiczny i/lub pijalnia. Jedną ze wspominanych bywalczyń tych lokali była Kasia Balu.

Lubsza, Lubica, Smródka. Nazwa Smródka pochodziła od zapachu ścieków spuszczanych do rzeki i dotyczyła przede wszystkim odcinka rzeki od Mleczarni do Zacisza i mostu przy ul. Reja. Niegdyś lubszczanie kąpali się, łapali raki i rybki (miętusy) nawet w centrum Lubska, nieopodal mostka przy sali gimnastycznej, a piaszczyste dno rzeki było widoczne z góry. W górnym biegu rzeki było miejsce do opalania i bezpieczne kąpielisko (latem woda miała nie więcej niż metr głębokości). Aleja nad rzeką była nie tylko miejscem spacerów, ale także spotkań na ławeczkach koło platanów i fontanny przed Domem Kultury. Do Lubicy bardzo często wpadały piłki grających na pobliskim boisku SP nr 2. Na wysokości Zacisza, przy niskim poziomie wody w rzece, dzieci urządzały konkursy w skokach przez wodę. Było mnóstwo śmiechu, gdy ktoś się pośliznął i wpadł do rzeki. Podobne konkursy odbywały się przy okazji zabawy w berka w kanale burzowym przy ul. Chopina. Wspominane jest zabawne zajście przed Zaciszem. Jeden z biesiadujących w restauracji nadużył alkoholu i zaczął rozrabiać. Gdy wezwano na pomoc patrol Milicji Obywatelskiej, wszedł do Smródki i, stojąc po kolana w środku nurtu, krzyczał do milicjantów: „Wy już nic do mnie nie macie! Może mnie zabrać tylko milicja wodna!".

Luwena, Wełna. Zakłady Przemysłu Wełnianego w Lubsku (ZPW), Lubskie Zakłady Przemysłu Wełnianego (LZPW) – nazwę zmieniano kilkakrotnie, więc najczęściej się ją upraszczało. Miejsce pracy i praktyk zawodowych kilku pokoleń lubszczan. Niektórzy pracowali tu całymi rodzinami. Większość pierwszych, powojennych pracowników przedsiębiorstwa to przedwojenni włókniarze z Podlasia, którzy tu się osiedlili. Gdy przechodziło się obok ulicą, szczególnie latem, z okien hal Luweny dobiegał chłód. Obok portierni można było

kupić wiejskie jajka od kobiety, która je codziennie przywoziła. Przed portiernią czekały dzieci na swoich rodziców kończących zmianę. Przez okno można było oglądać akwarium stojące w hali tokarni. Z okien pobliskich budynków mieszkalnych było widać, jak zwoje materiału, a może też koce i dywany, wylatywały z hali produkcji przez rurę na zewnątrz. Zakład C znajdował się naprzeciwko dworca kolejowego. Był to magazyn surowca, którego pilnował stróż mający do pomocy na etacie wielką wilczycę wybrakowaną z Wojsk Ochrony Pogranicza. Pies mieszkał w portierni, a syn stróża bawił się z nim, chowając się głęboko pod belami materiału. Wilczyca szybko go odnajdywała. Latem, gdy okna w pobliskich domach były otwarte, dochodził do nich szum maszyn z zakładu B. Podczas pożaru Zakładu A, wiele osób z centrum miasta biegło z niepokojem zobaczyć, co się dzieje. Wieczorami z ulicy dobiegały odgłosy kroków oraz rozmowy osób idących na nocną zmianę, a później tych, którzy wracali z drugiej zmiany. Gdy zaczęły się zwolnienia i Luwenę stopniowo likwidowano, tych kroków i rozmów było coraz mniej, aż całkiem ucichły. Dawni pracownicy ze smutkiem wspominają widok zdewastowanego Zakładu B bez okien, wysadzonego na potrzeby filmu o Hiroshimie. Gdy na ruinach kręcono film, to na dworcu PKP i w okolicach kręcili się statyści, a na wozach przewożono gumowe lalki przypominające ludzi. Przy tej okazji została napisana piosenka do melodii „Mówią o nas Dziki Zachód":

Lubską „Wełnę" nam zniszczyli,
Hiroszimę nakręcili
bezrobotni zarobili marny grosz.
Lubsko chociaż takie małe
w świecie rozgłos tym zyskało.
Ale co nam z tego przyjdzie?
Kto to wie?[12]

[12] Tekst piosenki udostępniła Zofia Głogowska.

Na gruzowisku grasowali złomiarze, których niekiedy ścigało nawet kilkunastu policjantów. Pracownikom żal było także zlikwidowanej stołówki. Oprócz możliwości wykupienia abonamentowych obiadów, odbywały się tam wesela, studniówki i inne imprezy. Przygotowywano w niej potrawy garmażeryjne, które rozprowadzały kioski w Zakładach A i B oraz sklepy w mieście.

Magnolia. Producent słodyczy znanych i lubianych nie tylko w Lubsku. Wspominany jest sklep Magnolii przy ul. Chopina za LO. Sprzedawano w nim słynne ciasteczka Mulatki, Delezje, cukierki Maczki, rurki, galaretki owocowe, chrupiące wafelki oraz Blok lubuski na wagę.

Medal Liceum Ekonomicznego im. Ludwika Krzywickiego w Lubsku. Przyznawany jako wyróżnienie dla uczniów najlepszych w nauce i pracy społecznej. Pierwszy wręczono w 1973 roku. Istniał w dwóch wersjach – klasycznej i z dziurką na rzemyk.

Mostek na Lubicy. Stary, drewniany most znajdował się na wysokości Ruskiego Parku. Był spróchniały i niektórzy wspominający bali się na niego wchodzić.

Murek przy górce przed tunelem. Przedszkolaki maszerujące codziennie do przedszkoli za tunelem pod wiaduktem kolejowym, często chodziły po murku u stóp górki, na której znajduje się Biały Dom. Idąc od strony miasta, szło się po murku, który kończył się, bo zaczynały się schody wiodące na górkę. Schodziło się więc na schody, po czym wracało na murek i szło aż do tunelu.

Murek przy ul. Bohaterów. W murze przed wejściem do domku znajdują się dwa charakterystyczne otwory w kształcie jajka, a kolumienki wieńczą kule. Dzieci lubiły przyglądać się im w drodze do szkoły.

Nadzieja Krzyżostaniak (Jadzia). Pracowała w służbie zdrowia w latach sześćdziesiątych jako pielęgniarka, m.in. w punkcie

szczepień w przychodni przy ul. Bohaterów. Odbywała też wizyty domowe, robiąc lubszczanom zastrzyki (fot. 70).

Nowe Bloki. Najpopularniejsze w Lubsku blokowisko w czasach PRL. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych mieszkanie „na blokach" z łazienkami, ciepłą wodą i wizytówkami na drzwiach dodawało prestiżu. Jeszcze w początkach lat siedemdziesiątych, gdy zaczęto budować tzw. II strefę, w sąsiedztwie rósł dębowy gaj. Pośrodku blokowiska stał kiosk Ruchu. Przy osiedlowej kotłowni znajdował się ogólnodostępny kanał do naprawy samochodów. Był miejscem spotkań oraz dyskusji miłośników techniki i motoryzacji. Dzieci z blokowiska bawiły się m.in. na trzepaku, za stadionem „na okopach" (lub „na wykopach"), urządzając bitwy ziemniakami lub strzelając z karbidu rozsypanego koło kotłowni. Paliły też ogniska pod dębem i ganiały się po szuwarach. Na ścianie jednego z bloków wieczorami wyświetlano bajki. Widzowie siedzieli na kocach na trawniku, a dzieci urządzały bitwy jarzębinowe. Po drugiej stronie drogi, mniej więcej na wysokości bloku z apteką, przez dłuższy czas istniało ogrodzone siatką boisko. Było bardzo niebezpieczne i piłka często lądowała na ulicy (zdarzył się nawet śmiertelny wypadek). Zimą dzieci zjeżdżały na sankach z górki koło domu Pani Tomoniowej. Kiedy pewnego razu w okolicach piaskownicy zakładano nową instalację kanalizacyjną, wykopano „bombę" z czasów drugiej wojny światowej. Została zabezpieczona przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Ewakuowano mieszkańców pobliskiego bloku i wezwano saperów z Krosna Odrzańskiego, Gubina i Żagania, żeby zneutralizowali znalezisko i sprawdzili teren dokoła. Saperzy zbadali teren i znalezisko, które okazało się wielką, zardzewiałą kanką. Żołnierze poczęstowali gapiów grochówką, sucharami i odjechali. Opowieść o niewypale znalezionym w Nowych Blokach krążyła po Lubsku jeszcze długo. Na bloku od strony

Żar widniał ogromny mural z okazji dwudziestolecia PRL. Osoby, które pierwszy raz przyjeżdżały do Lubska, bardzo się dziwiły (fot. 98).

Optyk. Sklep Foto-Optyka przy ul. Popławskiego. Na miejscu można było zamówić okulary, dopasować oprawki, kupić sprzęt fotograficzny (m.in. aparaty Ami, Smena, Zenith). W sklepie wisiały piękne, kolorowe plakaty (m.in. z klaunem). Sprzedawczyni Ewa Zamłyńska wspominana jest jako bardzo miła i niezapomniana osoba, której pasją był sprzęt fotograficzny. Wszystko jasno wytłumaczyła, gdy coś się kupowało. Sprzedawała odczynniki chemiczne do wywoływania zdjęć, papiery, błony fotograficzne, czarno-białe i kolorowe filmy do diaskopów Bajka w kolorowych pudełeczkach (w sklepie było kilka płaskich szuflad z tymi bajkami) oraz filmy o przygodach Misia Teddy'ego do enerdowskich przeglądarek trójwymiarowych.

Orkiestry. Po drugiej wojnie światowej w Lubsku działały trzy orkiestry równocześnie: orkiestra Ceramiki prowadzona przez Pana Adamczyka, orkiestra dęta kolejarzy i orkiestra straży pożarnej. Po zlikwidowaniu orkiestry Ceramiki, instrumenty zostały przekazane do orkiestry szkolnej zakładów ZREMB w Jasieniu. Orkiestrę w Lubsku reaktywował ówczesny komendant Milicji Obywatelskiej, a jej siedziba mieściła się w komendzie MO w Baszcie Pachołków. W jej skład weszli muzycy ze wszystkich poprzednich orkiestr i zespołów. Muzycy otrzymali mundury ORMO oraz instrumenty pochodzące z darów i zbiórki. W skład orkiestry wchodzili także lubscy milicjanci. Orkiestra zagrała podczas obchodów 1 Maja i rozpadła się po zmianie komendanta. Została przygarnięta przez ówczesnego dyrektora Luweny, który uwielbiał orkiestry dęte. W spółdzielni krawieckiej działającej „na blokach" dla muzyków uszyto nowe mundury w kilku wersjach (m.in. z białymi spodniami) i ze znakiem Luweny.

Dokupiono też kilka instrumentów. Orkiestra Luweny działała do końca istnienia przedsiębiorstwa, a następnie została przeniesiona do Domu Kultury, gdzie po pewnym czasie przestała istnieć. Próbował ją reaktywować ksiądz Kłósek, niestety nieskutecznie.

Pałac Ślubów. Siedziba Urzędu Stanu Cywilnego i Kawiarni Wenus. Budynek bardzo długo stał w stanie surowym i intrygował lubszczan. Na trawniku przed Pałacem ustawiono rzeźbę Pocałunek autorstwa Jerzego Chodorowskiego (według innych wspominających twórcą był profesor Nowosielski z Krakowa). Mniej więcej w tym samym miejscu co rzeźbę, wcześniej posadzono Dąb Tysiąclecia, który jednak usechł. Kolejne nasadzenia w tym miejscu również się nie powiodły. Wspominana jest Maria Pelińska, pierwsza kierowniczka Urzędu Stanu Cywilnego, która łączyła lubskie młode pary do końca 1989 roku.

Park i plac zabaw przy Domu Kultury. Ulubionym miejscem lubszczan był znajdujący się tam plac zabaw z metalowymi zabawkami – huśtawkami-łódkami (stojące za płotkiem, podwieszane na stojakach, mogły pomieścić nawet czworo dzieci; gdy się rozbujały, trzeba było bardzo uważać), smokiem i samochodem. Stały też drewniane dwuosobowe huśtawki koniki i zjeżdżalnia (fot. 48). Długo były tu widoczne ślady betonowego fundamentu muszli koncertowej. W muszli była drewniana scena. Odbywały się tam imprezy oficjalne, koncerty, majówki, a gdy nie było dorosłych, to na scenie bawiły się dzieci. Obok muszli stał podest z desek do tańców, a z tyłu trawnik, na którym na kocach bawili się piknikujący. Przed muszlą znajdowały się dwie tzw. patelnie – większa i mniejsza. Były to place do tańca wyłożone płytkami, których relikty zachowały się do dziś. Na dużej patelni tańczyli dorośli mieszkańcy, a na małej przeważnie dzieci, które zaczynały tańce. Często zatrzymywały się tam tabory

Romów. Palili ogniska, śpiewali, tańczyli. Było dużo dzieci i koni. Rodzice ostrzegali małych lubszczan, aby tam nie chodzili, bo ich Cyganie ukradną i wywiozą z Lubska. Dzieci podpatrywały więc przybyszów z bezpiecznej odległości.

Pawilony w Nowych Blokach. Wspominane są sklepy przy ul. XX-lecia PRL: pawilon PSS Społem i masarnia. W sklepie społemowskim sprzedawano m.in. świeże mleko i jaja, które ekspedientka prześwietlała specjalną lampką. Mleko rozlewano z dużej kanki do mniejszych 1–2 litrowych. Najsmaczniejsza z tym mlekiem była kawa zbożowa Turek – napój dzieciństwa wielu lubszczan, podawany nie tylko w domach, ale także w stołówkach. Małe bułki pszenne kosztowały 60 gr, duże żytnie 50 gr, chleb żytni 4 zł, pepsi-cola 7 zł, guma do żucia Donald 7 zł. Z czasem sklep spożywczy stał się samoobsługowy z jedną kasą. W czasach kryzysu przed pawilonami stały długie kolejki – w spożywczym nawet po dwie: jedna po kostkę smalcu, druga po kostkę masła. W kolejkach, nawet od czwartej rano, godzinami czekało się na dostawy pomarańczy i kawy. Niektórzy zatrudniali znajomych emerytów jako staczy. W sklepie masarniczym sprzedawała Pani Romańska. W sąsiedztwie znajdował się kiosk Ruchu. W pawilonach był także zakład krawiecki prowadzony przez Wincentego Czerniawskiego (szył m.in. garnitury na miarę). Za nimi były garaże, a za garażami świetlica, w której odbywały się zajęcia dla dzieci i imprezy na zamówienie, np. wesela.

Pewex. Zanim powstał, w jego miejscu działał sklep spożywczy. Sklep, w którym za dolary, marki, funty, korony i bony PKO można było kupić towary nieosiągalne na polskim rynku w czasach PRL. Jeśli ktoś nie miał waluty, to mógł ją kupić u tzw. koników, którzy sprzedawali po kursie o wiele wyższym niż oficjalny. Przed Pewexem stali często, trzymając w dłoniach pustą puszkę po coca-coli lub puste pudełko po zagranicznych papierosach.

Piekarnia U Gwoździa. Powojenny właściciel charakterystycznej piekarni z dużym kominem znajdującej się przy Placu Brodzkim, nazywał się Gwóźdź. Po jego śmierci nazywano ją piekarnią Po Gwoździu. Chleb sprzedawała tam Pani Ździebkowska. Oprócz tradycyjnego pieczywa, pieczono tu także na zamówienie ciasta przynoszone przez lubszczan na blachach. Najwięcej zamówień było oczywiście przed świętami. Opłata za upieczenie ciasta wynosiła 2 złote od blachy.

Pieniek i pies Pana Tadeusza Kapelczaka. W latach siedemdziesiątych przy Alei Wojska Polskiego na wysokości szklarni gospodarstwa Pana Kapelczaka znajdował się wielki pieniek. Lubił przy nim się wylegiwać pies Murzyn (czarny, niski kundelek), który na widok przechodniów merdał ogonem i pozwalał się głaskać.

Pijalnia piwa U Jaśki. Nazywana też U Baby Jagi. Popularny lokal w okolicy zalewu. Piwo podawano w kuflach oraz rozlewano do kanek, butelek na mleko i plastikowych kanistrów, z komentarzem „Dobre piwko dzisiaj, dobre piwko". Bufetowa, nie chcąc wzywać Policji, zaprowadzała porządek przy pomocy ścierki.

Piotr Karmiński. Instruktor i dyrektor Domu Kultury. Grał na gitarze, śpiewał, komponował. Z działającym przy LDK kabaretem „Żeni się świerszcz", zdobył pierwsze miejsce na ogólnopolskim przeglądzie w Myśliborzu. Pomysłodawca i prowadzący (jako Włóczykij) Klub Muminków – cykliczną imprezę dla dzieci odbywającą się w sali widowiskowej PDK. Autor tekstu i melodii hymnu Klubu Muminków. Późniejszy twórca Dziecięcej Republiki Rymanowskiej.

Poczta, znaczki i łączność. Wiele dzieci biegło po szkole na Pocztę po nowe serie znaczków pocztowych, które przygotowywała pani w okienku. Panowała moda na zbieranie znaczków w klaserach. W kiosku Ruchu na rogu przy ul. Nowotki, nieopodal Poczty czasami można było kupić paczuszki

znaczków pocztowych z całego świata. Listonosze rozwozili pocztę po okolicy na rowerach. Później zastąpiły ich pomarańczowe samochody z napisem „Łączność". Na widok takiego samochodu dzieci podawały sobie ręce lub poklepywały się, mówiąc: „łączność". Do przewozu przesyłek służyły też motorowery i małe fiaty z napisem „Poczta".

Pola w miejscu dzisiejszego Zalewu Karaś. Tutejsze łąki zawsze były podmokłe i zalewane przez deszcze. Na środku obecnego zalewu rosła pochylona nad rowem brzoza. Dalej w stronę bagien był staw przy łące, w którym można było popływać. Na łące rosły kaczeńce i gdy kwitły, to było pięknie, żółto. Wcześniej pasły się tu krowy i rosły drzewka owocowe. Środkiem łąki płynął strumyk, właściwie rów z bardzo czystą wodą. Z kilku tutejszych górek (m.in. na Mataczynie) zjeżdżano na sankach. Niektórzy zjeżdżali nawet z glinianki przy końcu zalewu. Latem na dole było bagienko, w którym ktoś zgubił buty. Dochodziło też do pożarów trzciny. Zaburzona gospodarka ściekami w okolicach obecnego zalewu powodowała odprowadzanie ścieków sanitarnych do bagien za zalewem. Był okropny smród. Jako jeden z pomysłodawców Zalewu Karaś pamiętany jest Michał Łoś.

Polonia. Konkurujący z Jaskółką w latach siedemdziesiątych lokal gastronomiczny. Według jednych wspominających, w Polonii było przyjemniej i podawano lepsze piwo. Inni mają zupełnie odmienne wspomnienia. Piwo dowożono tu w beczkach wysłużoną ciężarówką Star. W czasach ograniczeń sprzedaży alkoholu, przed lokalem ustawiały się kolejki amatorów piwa czekających na godzinę otwarcia. Dłuższe kolejki bywały w dni wypłaty. W lokalu i na chodniku przed nim dochodziło czasem do zatargów między klientami.

Poniemieckie pomniki. Przed Teatrem Miejskim na wysokości SP nr 2, trochę bliżej Sądu, stał postument zniszczonego po drugiej wojnie światowej pomnika Johanna Wolfganga

Goethego z niemieckim orłem. Później, w trakcie niszczenia postumentu, odnaleziono zamurowaną butelkę z dokumentem.

Poniemieckie skarby. Jeszcze w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w schowkach za piecami i na strychach lubskie dzieci znajdowały poniemieckie skarby (pieniądze, biżuterię, broń, fotografie itp.) ukryte przez sommerfeldczyków opuszczających miasto. Skarb broni został znaleziony i wydobyty z ziemi m.in. na podwórku posesji za byłym Klubem Luwena przy ul. Chopina. Była to kolekcja broni z czasów napoleońskich i nowszej (fot. 68).

Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego – PBRol. Zakład pracy przy ul. Budowlanych założony w latach pięćdziesiątych, zlikwidowany u schyłku lat dziewięćdziesiątych. W bazie znajdowała się m.in. zbrojarnia, betoniarnia, suwnica. Pracownicy PBRolu wybudowali w Lubsku i okolicy mnóstwo obiektów (m.in. pawilon handlowy przy ul. XX-lecia). Uczniowie lubskich szkół odbywali tam praktyki. Niektórzy w wolnych chwilach opalali się za barakiem produkcji pomocniczej. Kierownikami byli m.in. Panowie Kowalski, Łuczak i Łukasik.

Przedszkole Ceramiki. We wspomnieniach pojawia się mur przy furtce przy wejściu, wielkie podwórko oraz kawa zbożowa do śniadania. Wspominane są przedszkolanki: Pani Bronia, Irenka Paniczko, Ewa Znajszło. Przedszkolaki z Ceramiki i mieszczącego się „przez płot" Miejskiego Przedszkola nr 2 konkurowały ze sobą, które przedszkole i przedszkolaki są lepsze. Podczas „bitew" rzucano przez siatkę grudkami ziemi, a nawet kamieniami. Przed wejściem do przedszkola był kanał, a nad nim mostek. Pewnego razu bawiące się przedszkolaki weszły pod mostek i znalazły kilka niemieckich hełmów. Przedszkolanka odebrała je dzieciom i wrzuciła z powrotem pod mostek.

Przedszkole nr 1 im. Marii Konopnickiej. Przedszkole „Jedynka". Wspominana jest kierowniczka Pani Jasinowska, kucharka Pani Krajewska, pracujące w kotłowni małżeństwo Pani Ania i Pan Zbyszek, wychowawczynie Panie Basia, Halinka, Marylka, Ula. Przed remontem na werandzie znajdowała się szatnia. Obok sali średniaków było pomieszczenie, w którym przechowywano leżaki – rozkładane, drewniane z parcianymi pasami, trochę przypominały nosze. Przy ogrodzeniu od strony ulicy rosły rajskie jabłonki. Ich owocami przedszkolaki rzucały się podczas zabaw w ogrodzie. Zimą na placu zabaw między drzewami była wielka ślizgawka.

Przedszkole nr 2. Przedszkole „Dwójka". O jednym z drzew w tutejszym ogrodzie opowiadano, że mieszka w nim diabeł Lucyfer. Znajdujące się niedaleko ogrodzenia przedszkola Ceramiki, prawie na końcu alei drzewo miało charakterystyczną korę przypominającą drzwi. Przedszkolaki nasłuchiwały pod drzewem, czy słychać zeń dźwięk budzika i straszyły się wzajemnie opowieściami o diable. Latem jadano podwieczorki na podwórku. Najczęściej był to czerwony kisiel podawany w czerwonym, blaszanym kubku i herbatniczki. Wspominane przedszkolanki to: Lidka Panasiuk (później Radzikowska), dyrektorka Danuta Sidelnik. Podobno do „Dwójki" chodzili ci, którzy nie dostali się do przedszkola Ceramiki i stąd wskutek zawiści wziął się wspominany przez dawnych przedszkolaków „konflikt" oraz powtarzane obraźliwe powiedzenie „Ceramika w majtki sika".

Przejście przez bramę na Reja. Z podwórek za składem węgla przy ul. Gazowej przechodziło się „przez bramę" na ul. Reja. Najpierw szło się podwórkiem obok Piekarni nr 4 (zawsze leżały tam puste worki po mące i można było spotkać piekarzy palących papierosy na zapleczu), następnie ciemnym korytarzem i wychodziło się naprzeciw Sklepu Pamiątkowego oraz Drogerii. Można też było przejść przez klatkę budynku obok,

ale tam było zawsze ciemno i czasem drzwi były zamknięte na klucz.

Punkty napełniania. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w Lubsku działało kilka punktów napełniania syfonów. Wspominane są te naprzeciwko kiosku Ruchu przy ul. PZPR, przy ul. Kościuszki, drewniany kiosk przy ul. Bohaterów. W pobliżu Klubu Ceramik, oprócz punktu napełniania syfonów, mieściła się wytwórnia wód gazowanych, w której pracowali m.in. Panowie Adamski i Gucio Lang. Dzieci kolekcjonowały tutejsze i nie tylko etykietki z butelek po oranżadzie. W sklepie u Pani Sochoniowej przy ul. Popławskiego był także punkt napełniania wkładów do długopisów.

Radio Fama. Działało w latach siedemdziesiątych w Domu Kultury, którym kierował Adam Stawczyk. Audycje przygotowywali m.in. Bogdan Zbyszewski (Danek „Rączka" grał na gitarze basowej w zespole „My" z Andrzejem Girką, Leszkiem Kwaśnikiem i solistką Lilką Fedorczyk), Zbigniew Mrowiński (Mrówek), Wojtek Mróz (perkusista, prezenter muzyki, który opowiadał historie wykonawców, ich osiągnięcia, charakteryzował styl).

Rajdy rowerowe Szlakiem Strażnic WOP. Harcerska cykliczna impreza organizowana we współpracy z dowództwem Wojsk Ochrony Pogranicza. Rajd trwał około tygodnia i kończył się turniejem w Gubinie. Uczestnicy odwiedzali kolejne strażnice jednostek granicznych, wykonując zadania konkursowe. Nocowali m.in. nad jeziorem w Proszowie. W rajdach brały udział drużyny z całej chorągwi pod opieką drużynowych, z których wielu było nauczycielami w lubskich szkołach (m.in. Mariusz Rytwiński, Stanisław Toporowski). Każdego dnia na uczestników czekał na mecie talerz wojskowej grochówki z wkładką. Impreza chwalona za świetną organizację.

Remigiusz Kot. Instruktor gry na gitarze w Domu Kultury, dyrektor lubskiej Szkoły Muzycznej, członek podwórkowej

kapeli „przedwojenno-warszawskiej" (oprócz niego grał w niej m.in. Pan Lewandowski, który uczył w Domu Kultury gry na akordeonie).

Rogałka. Inaczej nazywana Regałki, Regałka (od regału), Orygałki. Górka saneczkowa przy ul. XX-lecia PRL, przy Małym Kościele. Nazwana Rogałką od nazwiska pani mieszkającej w domu u stóp górki. Niegdyś najsłynniejsze w Lubsku miejsce do uprawiania sportów zimowych. Na górkę wiodły wąskie, granitowe schody, po których wejście zimą na szczyt było nie lada wyczynem. Nauczyciele przyprowadzali tutaj klasy w ramach zajęć WF. W czasie ferii korzystano z Rogałki, dopóki na dworze było jasno. Z Rogałki zjeżdżały też dzieci po lekcjach religii w pobliskich salkach katechetycznych i po zajęciach w szkole. Ci, którzy nie mieli sanek, po lekcjach lub katechezie, zjeżdżali na tekturowym tornistrze, plastikowej okładce dużego zeszytu, kawałku blachy albo złożonym kartonie. Należało uważać, bo starsi chłopcy odbierali sanki, żeby sobie pojeździć. Trzeba było ich prosić, żeby oddali, gdy się już najeździli. Przy schodach od strony płotu był tzw. tor saneczkowy, czyli wąski pas trawnika, po którym niektórzy jeździli na sankach, a inni na butach. Po drugiej stronie schodów, już na szerokiej trasie górki zawsze był wyślizgany i oblodzony pas, po którym zjeżdżali starsi chłopcy na butach. Zjazd na butach z Rogałki był testem na twardziela. Wiele osób się wywracało. Niektórym udawało się tak rozpędzić, że dojeżdżali prawie na ulicę. Młodsze dzieci zawsze były wpatrzone w starszych, którzy potrafili zjechać na butach. Próbowały swoich sił na mniej oblodzonej ślizgawce i w kucki.

Ruski Park. Ulubione miejsce spacerów i wypoczynku lubszczan. Było tu spokojniej niż w parku z placem zabaw przy Domu Kultury. Podczas świąt państwowych przy pomniku żołnierzy Armii Radzieckiej wystawiali warty lubscy harcerze.

Był częstym tłem dla fotografii rodzinnych. Atrakcją była fontanna – zwłaszcza gdy działała, bo wtedy stanowiła miejsce ochłody. Niektórzy kąpali się w niej. Kiedy nie działała, służyła jako beczka śmierci miłośnikom akrobacji rowerowych oraz miejsce do biegania po wewnętrznej ścianie. Powstała nawet grupa artystyczna, której członkowie biegali i jeździli po ścianie fontanny. Widzowie ich popisów rzucali występującym drobne, dzięki czemu mogli kupić bilety do Kina Patria na indiański film „Na tropie Sokoła" oraz stroje sportowe dla drużyny piłkarskiej Orion. Nazwa drużyny pochodziła od napisu na drewnianym, jakby cyrkowym wozie stojącym na podwórku przy grocie. W deszczowe dni grupa artystyczna występowała w holu ich domu. Ruski Park był miejscem spotkań młodzieży „na papierosa" lub „na wino". Podczas dużej przerwy przychodzili tu uczniowie pobliskich szkół. Po ich odwiedzinach niektórzy zbierali butelki i zanosili do skupu przy ul. Chrobrego. Lubszczanie wspominają ekshumację zwłok z tutejszego cmentarza wokół pomnika. Gdy likwidowano groby, to kości, paski, guziki i buty pochowanych żołnierzy wkładano do skrzynek opisanych zgodnie z płytami nagrobnymi. Uczniowie lubskich szkół porządkowali park w ramach czynów społecznych.

Salki katechetyczne przy Małym Kościele. W domu sióstr zakonnych elżbietanek przy ul. XX-lecia PRL, przed kościołem pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa znajdowała się duża salka katechetyczna, do której wchodziło się po schodkach, mijając wejście do części mieszkalnej. Przeważnie odbywały się tam lekcje religii dla starszych uczniów (od piątej klasy wzwyż). W domu był też skromny gabinet, w którym jedna z sióstr robiła zastrzyki potrzebującym z miasta. Po drugiej stronie skweru przed kościołem znajdował się parterowy budynek z dwiema salkami katechetycznymi dla przedszkolaków i młodszych klas, w których

pracowały m.in. Siostry Agneta, Kostka, Romula oraz księża Giluń, Kłósek i Kozakiewicz. W salkach po prawej stronie odbywały się też nauki przedmałżeńskie prowadzone przez kanonika Hornika. Za salkami po prawej w stronę kościoła znajdowały się ubikacje. Niekiedy lekcje religii odbywały się też w Małym Kościele. Dzieci siadywały wówczas w ławach lub na dywanie przed ołtarzem.

Siedziba gazety. Jeszcze przed drugą wojną światową mieściła się w kamienicy przy rynku naprzeciwko ratusza. Była tam również drukarnia, do której organizowano wycieczki klasowe. Uczniowie z wielkim zainteresowaniem obserwowali pracę głośnych maszyn drukarskich i zapamiętali zapach świeżego druku.

Siostra Agneta. Elżbietanka m.in. ucząca religii najmłodsze dzieci. Była drobnej postury i mawiała, że ma uczniów odpowiednich do jej wzrostu. Chcąc dosięgać do szczytu tablicy, by napisać temat katechezy, stawała na stołku. Jeden ze wspominających przed religią poszedł z kolegami nad Lubicę łapać raki. Udało mu się jednego złapać i włożył go do kieszeni fartuszka. Rak mocno się ruszał, więc trzeba było trzymać go ręką. Zobaczyła to Siostra Agneta i z ciekawości włożyła podopiecznemu rękę do fartuszka. Rak chwycił ją za palec, a przerażona Siostra omal ze złości nie urwała uczniowi ucha.

Siostra Kostka. Elżbietanka prowadząca bardzo interesujące lekcje religii i zajęcia dla przedszkolaków w salkach katechetycznych przy Małym Kościele.

Siostra Romula. Elżbietanka m.in. ucząca dzieci religii i grająca w Dużym Kościele na organach. Dzieci lubiły obserwować, jak gra podczas mszy, lecz czasem im nie pozwalała i polecała, by usiadły na ławeczkach dla dzieci przed ołtarzem. Niektóre dzieci ją uwielbiały, inne się bały, ponieważ na zajęciach była wymagająca. Szczególnie troszczyła się o dzieci z ubogich rodzin i pocieszała je w razie potrzeby. Uczyła

także śpiewu w chórze kościelnym (tzw. scholi), którą przed nią prowadziła Siostra Antonina. Lubszczanie opowiadali żart: „Siostra Romula wygrała poloneza… Jak to? – No tak, na organach!".

Siostry zakonne elżbietanki, Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety. Dom zakonny znajdował się przy ul. XX-lecia PRL nieopodal Małego Kościoła. Niektóre siostry (Anania, Barbara, Lubosława) pracowały w Domu Starców, czyli Państwowym Domu Opieki Społecznej w zamku. Druga ich grupa uczyła religii oraz wykonywała inne prace na terenie kościołów i miasta (np. gra na organach, pomoc w organizacji ceremonii religijnych, dbanie o wystrój kościołów, robienie zastrzyków chorym itp.).

Sklep harcerski. Sklep Centralnej Składnicy Harcerskiej na deptaku przy ul. Popławskiego. Wspominany jako kultowy sklep z przyjazną atmosferą, którą tworzyły Ewa Nowak i jej pracownice. Sprzedawano w nim kompletne mundurki zuchowe i harcerskie, wyposażenie obozowe (menażki, finki), naszywki, sprawności, legitymacje itp. Kolekcjonerzy kupowali tu żołnierzyki oraz modele samolotów do samodzielnego składania. Sprzedawane były tzw. modelarskie, o różnym stopniu trudności, do złożenia z listewek, kartonu i styropianu np. Alfa, Pirat, Zuch. Były też liczne modele plastikowe samolotów i okrętów do sklejania (pudełka modeli TU-144 i Concorda kusiły z wystawy). Dla mniej doświadczonych sprzedawano tu serie samolotów bojowych z okresu drugiej wojny światowej, w niewielkich pudełkach po 10 zł. Do harcerskiego przychodzili też miłośnicy makiet kolejek. Szczególnie poszukiwanym towarem były tory do modeli w formacie TT (do HO były w stałej sprzedaży). W sklepie harcerskim sprzedawano pierwsze w Lubsku modele lalki Barbie. Właściwie był to Ken w różnych przebraniach. Mimo wysokiej ceny, wszystkie lalki zostały wyprzedane w kilka

dni. Sprzedawczynie dbały o wystawę, stale zmieniając jej wystrój. Uczniowie często biegli po szkole sprawdzić, co nowego jest na wystawie w harcerskim. Po likwidacji sklepu lubscy harcerze musieli jeździć po zakupy do Zielonej Góry.

Sklep mleczarni. Na deptaku przy ul. Popławskiego, w sąsiedztwie Dużego Kościoła. Sprzedawczynią była Pani Oświecimska, która mieszkała nad sklepem. Do kanki wlewano tam mleko prosto z dostawy z mleczarni. Przed sklepem ustawiały się kolejki klientów czekających na świeży towar. Za ladą stały przemysłowe kanki z dużymi pokrywami. Była też wielka chochla do nalewania mleka. W gablocie wystawiano twardy ser w niewielkim wyborze, ale na pewno zdrowszy od tego dzisiejszego. Sprzedawano też spore białe kostki tłuszczu Ceres do smażenia.

Sklep obuwniczy. Z charakterystycznym szyldem z napisem „Obuwie" wspominany jest jako będący przy Placu Wolności od zawsze. Pracowały tu m.in. Irena Dryk i po niej Stanisława Szyperska. Obok sklepu, tuż przy bocznym oknie, wisiała kiedyś gablota z repertuarem Kina Patria.

Sklep rybny. W narożnym budynku przy ul. Popławskiego i Reja, w pobliżu komendy Milicji Obywatelskiej, znajdował się sklep rybny, który prowadzili m.in. Panie Brygida Kicuła, Fredzia Jagodzińska i później jej syn Henio Jagodziński. W sklepie oprócz świeżych i przetworzonych ryb, w latach siedemdziesiątych można było kupić tzw. prażynki, czyli „prababcie" czipsów. Były to cienkie placuszki o średnicy 6–8 cm, smażone w głębokim tłuszczu wykorzystywanym do smażenia ryb. Dlatego prażynki miały niepowtarzalny rybny smak i zapach. Sprzedawano je w wielkich papierowych torbach.

Sklep Pani Margi Kupisz, sklep u Kupiszowej, papierniczy „Plastuś" przy Placu Wolności 13. Na chodniku przed sklepem rosło kiedyś drzewo. Świetnie wyposażony nie tylko w artykuły papiernicze, ale także zabawki. Był miejscem, do

którego chodziło się po prostu obejrzeć wystawę. W regałach po prawej stronie stały żołnierzyki. Gdy pojawiały się ich nowe serie, to wystawiano je także w dużym oknie wystawowym. Jednym z najbardziej rozchwytywanych towarów były sprowadzane z Chin gipsowe, malowane temperówki oraz pachnące gumki (wymazywały nie zawsze skutecznie i kruszyły się, ale cały piórnik od nich pachniał przez wiele dni). Można też było kupić kalkomanie i okładki na zeszyty.

Słonecznik od Cytrynki. Na schodach swojego domu przy starym posterunku Milicji Obywatelskiej przesiadywała Pani Cytrona (tak naprawdę się nazywała, lecz przeważnie mówiono na nią Cytrynka, Cytronka, Cytronowa, a nawet Cytronetka) sprzedająca prażone pestki słonecznika w papierze z gazety zwiniętym w rożek. Najmniejszy rożek kosztował 50 gr, mały 1 zł, 2 zł większy. Później mała miarka (kieliszek) była za 2 zł, a duża (musztardówka) za 5 zł. Słonecznik zawsze był dobrze wysmażony i czasem jeszcze ciepły. Najsmaczniejszy był ten przypalony. Słonecznik prażyła nie na patelni, tylko na blaszce. Zakup poprzedzało tradycyjne pytanie: „Do torebki czy do kieszeni?" Cytrynka miała gest i zawsze dosypała trochę więcej, niż się zapłaciło. Jeśli ktoś jej pomógł zrobić zakupy, to otrzymywał w zamian całą kieszeń gratis. Po słonecznik biegali do Cytrynki nawet uczniowie na przerwie. Największe kolejki były w niedzielę po mszy. Nie dla wszystkich wówczas starczało towaru. Niektórzy przez nieogrzewaną, oszkloną werandę na zewnątrz budynku wchodzili po zakupy prosto do kuchni Pani Cytrony, w której zawsze pachniało palonym słonecznikiem. Ten i ów twierdzą, że słonecznik był tylko przykrywką, bo w tym domu działała najlepsza w Lubsku melina. Po słonecznik chodziło się także do Pychy. Na targowisku sprzedawało go małżeństwo Pani Stasia i Pan Zbyszek, którzy na co dzień pracowali jako palacze w przedszkolu. Był też starszy, siwy

pan, który niedowidział i niektórzy za dużą torebkę słonecznika zamiast 5 zł wciskali mu 2 zł.

Stadiony. Oprócz meczów piłki nożnej (początkowo przeważnie w wariancie do jednej bramki), na stadionie Budowlanych Lubsko odbywały się także inne zawody (m.in. zawody międzyszkolne i międzyzakładowe). W latach siedemdziesiątych drużyna Budowlanych odnosiła największe sukcesy. Mecze budziły sporo emocji. Wspominana jest jedna z kibicek, która, jeśli się jej nie podobała decyzja sędziego, to wbiegała na boisko i waliła go parasolką. W 1974 roku zorganizowano tu pokaz kaskaderów, o którym długo mówiono w Lubsku i okolicach. Na stadionie szkolnym niedaleko LO odbywały się szkolne treningi i zawody z przysposobienia obronnego, zajęcia wychowania fizycznego i mecze międzyklasowe w piłkę nożną. Na ringu ustawionym na świeżym powietrzu organizowano mecze klubu bokserskiego. Międzyzakładowe zawody były organizowane także „na Proszowie" i „na Stróżce" z okazji świąt 22 Lipca i 1 Maja.

Stodoła i okolice. Blaszak, pawilon spożywczy przy ul. Reja, Roma. Niegdyś największy, najnowocześniejszy, częściowo samoobsługowy sklep spożywczy (pierwszy tego rodzaju w Lubsku). Na ladach stały kasy sklepowe Ratusa i Odra (na korbkę i na prąd). Na ścianie przy wejściu wisiał młynek do mielenia kawy, której zapach roznosił się po całym sklepie. W czasach kryzysu do sklepu ustawiały się kolejki po masło, czekoladę i kawę. Ze sprzedawczyń wspominana jest Pani Szuszka. Popularnym miejscem w Stodole były kaloryfery. Niektórzy klienci siadali na nich i grzali się, gdy było zimno. Jedni na miejscu konsumowali wodę po goleniu Przemysławka, szczególnie w czasach, gdy alkohol sprzedawano od godz. 13.00. Mieścił się tu także w okienku skup butelek po mleku, śmietanie i napojach alkoholowych. Przed Stodołą rosła kiedyś piękna brzoza, lecz została wycięta. Naprzeciwko

znajdował się drewniany kiosk Ruchu. Sprzedawał w nim wyjątkowo sympatyczny pan, który do każdego klienta zwracał się, mówiąc: „dziękuję uprzejmie". Obok stał kiosk Totalizatora Sportowego oraz gablota, w której umieszczano plakaty i fotosy Kina Patria. Nieopodal, w drewnianym baraku U Małgosi sprzedawano najlepsze w Lubsku flaki oraz najsmaczniejsze frytki (tylko nie zimą, bo mieli wówczas zmarznięte ziemniaki i frytki były słodkie). Sprzedawano tu pierwsze w mieście frytki karbowane. Powstało nawet powiedzenie: „Wszelkie trudy życia znosi ten, kto jada U Małgosi".

Studio telewizyjne. Działało w Lubskim Domu Kultury. Produkowano w nim m.in. programy emitowane w telewizji kablowej Pawald. W jednym z okienek programowych „Takie sobie o Lubsku śpiewanie" miała premierę telewizyjną piosenka Lecha Krychowskiego „Nasza Buda".

Szewcy. Na wystawie zakładu szewskiego Stanisława Berezickiego z Budziechowa przy ul. Zamkowej przez wiele lat stał ogromny but (reklama zakładu obuwniczego wykorzystywana m.in. w pochodach pierwszomajowych) oraz przezroczysty, szklany wazonik (właściwie była to szpitalna kaczka) (fot. 96). Wspominani są również Panowie: Balcerzak, Łobodziec ze Starej Wody (pracował w zakładzie z żoną) Junak, Krasowski, Idzi Sieczka, Wojtkiewicz. W latach sześćdziesiątych do szewca chodziło się wstawiać fleki do szpilek. Modne były także blaszki, żeby stukało przy chodzeniu. Do szewca przynosiło się buty, żeby przybił do obcasów blaszki do łyżew. Obcasy musiały być skórzane albo drewniane, bo od gumowych blaszki szybko odpadały. W niektórych zakładach można też było wszyć zamki do kozaków, torebek i zlecić drobne usługi kaletnicze i rymarskie. Przy skrzyżowaniu ul. XX-lecia PRL i Niepodległości miał warsztat głuchoniemy mistrz szewski, który, porozumiewając się z klientami, czytał z ruchu warg. Zakłady szewskie były też przy Krakowskim

Przedmieściu za młynem, ul. Kościuszki, ul. XX-lecia PRL w domkach po lewej stronie obok apteki.

Szkoła Podstawowa nr 1 im. Janusza Korczaka. Wspominani są dyrektorzy Henryk Siwek i jego zastępca Czesław Chwieszczenik oraz nauczyciele: Pani Adamczyk, Pani Busz, Pan Gumieniak, Pani Krzciuk, Pani Marcinkowska, Sabina Rudzińska, Pani Sędziakowa, Halina Skindzier (prowadziła Spółdzielnię Uczniowską), Pan Stefanowski, Pani Wapińska, Czesława Żelazko. W szkolnym sklepiku Spółdzielni Uczniowskiej sprzedawano m.in. pyszne mleko i kakao w butelkach po śmietanie oraz słodkie bułki z piekarni Państwa Kleszczewskich, po które chodziło się jeszcze przed godziną 8.00. Na długiej przerwie niektórzy uczniowie biegli do piekarni Pana Matei (Matyi?) kupić świeże bułki i „amerykany" albo do sklepiku „na oranżadę" aż przy ul. PZPR. Wspominana jest też stołówka, świetlica, sala gimnastyczna, świetnie wyposażone klasy do nauki biologii i chemii, ścieżka zdrowia, zjeżdżanie po poręczach i trzystopniowe przewijanki po lewej przy kolorowym płotku. Przerwa bez przewijanek była uważana za przerwę straconą. Niektórzy robili nawet 11 wymyków w 10 sekund. W szkole działał zespół mandolinistów oraz chór prowadzony przez Pana Dopierałę nazywanego Ząbkiem. Podczas konkursu w Sulechowie jedna z solistek „zacięła się" i nie mogła śpiewać, a w trakcie jednego z występów w Lubskim Domu Kultury chór śpiewał na podeście, który runął. Dwie dziewczynki odwieziono na pogotowie.

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego – łącznik. Zanim w 1971 roku w gmachu szkoły przy ul. Niepodległości dobudowano łącznik, uczniowie przebiegali z jednego skrzydła szkoły do drugiego przez podwórko. W trakcie jego budowy, aby ocalić podłogi szkolne przez zabrudzeniem, uczniowie musieli nosić obuwie zamienne. Razem z łącznikiem wybudowano równoległe do niego szatnie w budynku.

Każda klasa miała swój boks. W chłodne i deszczowe dni w łączniku odbywały się lekcje wychowania fizycznego. Stale organizowano tu treningi Szkolnego Koła Sportowego i apele szkolne. Stał też stół do tenisa stołowego, przy którym odbywały się turnieje między klasami. Na jednej ze ścian wisiała gablota z przedmiotami znalezionymi na terenie szkoły, które właściciele mogli odebrać u nauczyciela dysponującego kluczem do gabloty. Przez kilka lat w gablocie wisiało ogłoszenie o znalezionym zegarku. Był to zegarek mamy jednego z uczniów, który bał się po niego zgłosić, bo wyszłoby na jaw, że wyniósł go z domu i zgubił. Gdy nikt nie patrzył, odważniejsi uczniowie przechodzili po dachu łącznika z klasy do klasy (fot. 87).

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego – malowidła w korytarzach. Portret patrona szkoły, sylwetki wojów piastowskich i starodawną mapę Polski na ścianie szkolnego korytarza namalował nauczyciel wychowania plastycznego Telemach Pilitsidis (fot. 91, 92).

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego – stare ławki. W latach pięćdziesiątych–siedemdziesiątych w szkole były zielone ławki z dziurą na kałamarz z atramentem, bo wtedy pisało się stalówką w obsadce lub piórem. Później ławki stopniowo wymieniano na stoliki. Składowano je na ostatnim piętrze przy świetlicy, gdzie bawili się na nich uczniowie.

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego – toalety. Mieściły się na boisku w parterowych domkach przylegających do terenu gazowni. Po lewej stronie była ubikacja dla chłopców, po prawej dla dziewcząt. W pomieszczeniu obok znajdował się magazynek dla nauczycieli WF. Po prawej stronie, w budyneczku z okienkami, była pracownia zajęć technicznych dla chłopców. W toalecie dla dziewcząt na prawej ścianie wisiały umywalki, a do kabin toaletowych skręcało się na lewo. U chłopców umywalki były po lewej, po prawej kabiny

toaletowe, a na wprost ściana pisuaru. Toalety były czyszczone wapnem i „Lizolem", co nadawało im niepowtarzalny zapach. Podobnie jak dym papierosowy, który unosił się podczas przerw, mimo że uczniom nie wolno było palić i od czasu do czasu w toaletach pojawiali się nauczyciele ścigający palaczy. Sufit toalet (szczególnie tej chłopięcej) był opalony od rzucanych lub pstrykanych z dołu zapałek i niedopałków. Nauczyciele ścigali też (zwykle bezskutecznie) chłopców podglądających dziewczynki przez szpary w deskach. Wejścia do ubikacji były tzw. bezpiecznymi miejscami i zaklepywankami, gdy podczas przerw chłopcy i dziewczynki gonili się po boisku: na przemian podczas kolejnych przerw gonili chłopcy i dziewczyny. Osoba złapana otrzymywała od łapiącej kopniaka w tyłek – czasem bardzo symbolicznie, a czasem mocno, co prowadziło do gonitw odwetowych. Uciekający biegał po boisku, a gdy nie miał już siły, to kierował się ku wejściu do ubikacji, przed którym stała grupa łapiących. Stojący na stopniu wejścia wciągali uciekającego śmiałka w bezpieczne miejsce. Na bocznym asfaltowym boisku zimą wylewano lodowisko. Gdy ktoś się zmęczył i chciał się napić wody w toalecie, to czasem krany były pozamarzane (fot. 88).

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego – woźni. Wspominani są: Panie Kozłowska i Wilczyńska, Pan Wilczyński. Mieszkali w służbówkach przy szkole. Byli lubiani przez uczniów, z którymi mieli rozmaite umowy. Szczególnie chłopcy podziwiali należący do Pana Wilczyńskiego poniemiecki rower z dużą tablicą rejestracyjną, jaką miały motocykle. Pani Kozłowska uwielbiała pracować w ogrodzie. Był zawsze bardzo zadbany, a na honorowym miejscu stała duża, piękna agawa, która pewnego razu zakwitła. Z całej Polski przyjeżdżali miłośnicy tej rośliny i fotografowali ją (fot. 90).

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego – zajęcia praktyczno-techniczne. Pracownia zajęć technicznych dla

chłopców mieściła się w budyneczku z okienkami po prawej stronie od toalet na boisku. Wspominany jest prowadzący je Pan Czarny. Były m.in. zajęcia introligatorskie, cerowanie skarpetek, wycinanie z dębowego drewna deski do krojenia chleba. Pracownia dziewcząt prowadzona przez Barbarę Trotzer była na samej górze w budynku głównym, przed biblioteką, naprzeciwko świetlicy. Przez pewien czas dziewczynki miały też prace ręczne w budynku naprzeciw sądu, zaraz przy szkole. Gotowały zupę pomidorową, robiły sałatki, szale na drutach, szyły koszule nocne z flaneli i uczyły się naprawiać żelazko ze spiralką w środku. Zajęcia „z żelazka" prowadził przez pewien czas praktykant.

Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego – zespół muzyczny. Powstał w 1971 roku, gdy zlikwidowano Liceum Pedagogiczne i część uczniów przeszła do 7 klasy w SP nr 2. Zespół brał udział m.in. w przeglądach piosenki harcerskiej.

Szkoła Podstawowa nr 3 im. Adama Mickiewicza. Lubszczanie wspominają rodziców pracujących przy budowie szkoły w czynie społecznym. Dzieci kręciły się po okolicy, patrząc, ile już zbudowano. Jeden z ojców wykonał popiersie Adama Mickiewicza ustawione w holu szkoły. Oddanie szkoły do użytku przyniosło wiele zmian organizacyjnych również w SP nr 2. Wskutek wyznaczenia nowych rejonów niektórzy uczniowie zostali przeniesieni do nowej szkoły.

Świeca jubileuszowa. Z okazji obchodów 700-lecia Lubska, w 1983 roku zostały wyprodukowane pamiątkowe świece. Niektórzy przechowują je do dziś.

Teatr Miejski. Mieścił się prawie dokładnie w miejscu późniejszego Domu Kultury, stojąc prostopadle do Lubicy, przodem do SP nr 2. Był to długi, jasny budynek z zewnętrznymi schodami. W nocy z 30 kwietnia na 1 maja 1955 roku z powodu wadliwej instalacji wybuchł tu pożar. Niektórzy wspominają, że doszło do niego po akademii pierwszomajowej. Palące się

płaty poszycia dachu i wyposażenia leciały z wiatrem na miasto. Było bardzo niebezpiecznie. W ocalałej części teatru przez pewien czas działało Ognisko Muzyczne. Bezskutecznie próbowano tam też zorganizować klub nauczyciela. Lubszczanie (wśród nich wiele dzieci) masowo brali czynny udział w rozbiórce realizowanej masowo na zasadzie „podaj cegłę".

Trzepak. Element wyposażenia lubskich podwórek. Służył nie tylko do trzepania dywanów, ale także dzieciom do zabawy i ćwiczeń gimnastycznych. Popularny bywał szczególnie podczas igrzysk olimpijskich, z których transmitowano w telewizji zawody gimnastyczne. Idolką ćwiczących na trzepaku była rumuńska gimnastyczna Nadia Comaneci.

Tunel przy dworcu towarowym PKP. Jedno z ulubionych miejsc do zabawy m.in. w podchody oraz popularny skrót w drodze do szkoły i pracy wielu lubszczan. Wśród maluchów krążyła opowieść, że w drzwiach znajdujących się mniej więcej w połowie tunelu, ktoś łapie dzieci. Niektóre dzieci bały się więc tamtędy chodzić i wolały drogę okrężną. Gdy dworzec jeszcze funkcjonował, obok tunelu była czynna winda, którą wożono towary do magazynu.

Turniej zakładów pracy. Odbywał się w Domu Kultury, najczęściej na scenie plenerowej. Konkurowały ze sobą m.in. drużyny z Luweny i Ceramiki. Odbywały się różne konkurencje, np. konkurs dla akordeonistów.

Turnieje Szczepów. Impreza środowiskowa Związku Harcerstwa Polskiego organizowana cyklicznie na scenie plenerowej Domu Kultury. Pierwszy Turniej Szczepów odbył się pod koniec lat sześćdziesiątych i od początku był harcerską imprezą w programie obchodów Dni Ziemi Lubskiej. Komendantką hufca była wtedy Maria Pelińska. Turnieje prowadził m.in. Lech Krychowski. Składały się z różnych konkurencji. Najczęściej wspominane jest picie mleka ze szklanki przez naturalną słomkę. Nagrodą dla zwycięzców był m.in. kawałek

tortu w kawiarni Mocca oraz wyjazd dla całej drużyny na obóz szkoleniowy w NRD.

Wesołe miasteczko. Drewniana karuzela była ustawiona w parku obok sali gimnastycznej i Domu Kultury. Osoby idące tam mawiały, że idą się bawić do ogródka jordanowskiego. Karuzele objazdowe zatrzymywały się latem na placu za młynem przy ul. Krasińskiego. Było to także miejsce, gdzie rozbijał swój namiot wędrowny cyrk. Tam ustawiano też tzw. beczkę śmierci, w której dokoła po ścianach jeździły motory, a publiczność obserwowała widowisko z góry, stojąc na specjalnych pomostach. Największą popularnością w wesołych miasteczkach cieszyła się karuzela łańcuchowa, diabelskie koło oraz strzelnice, w których można było zdobyć nagrody w postaci papierowych kwiatów, balonów, lizaków. Strzelnica stawała także nad Lubicą przy ul. Reja, tyłem do rzeki. Na młodszych, którzy nie potrafili strzelać, w strzelnicach czekała loteria tasiemkowa (z pliku tasiemek wybierało się jedną i wygrywało to, co było zawieszone na jej końcu). Jedną z najbardziej upragnionych nagród, którą można też było kupić bezpośrednio u prowadzących strzelnice za 5 zł, były gumowe kościotrupy oraz plastikowe szczęki wampira.

Wilk na deptaku. Na początku lat osiemdziesiątych na lubskim deptaku fotografowano martwego wilka. Został zastrzelony w lasach koło Mierkowa. Poświęcił się, żeby dać szansę ucieczki swej rodzinie z młodymi.

Włodzimierz Trofimow. Artysta malarz pochodzenia rosyjskiego, od 1945 roku zamieszkały w Lubsku. Dzieci podkradały się pod jego mieszkanie przy ul. Walki Młodych, by przez okno podglądać, jak malował piękne obrazy. Czasem szkicował portrety osób spotkanych na ulicy.

Wojtek Mróz. Perkusista, współpracownik Domu Kultury, prezenter muzyki z Radia Fama, prowadzący dyskoteki w Klubie Ceramik oraz inne imprezy kulturalne, współpracownik „Magazynu Lubskiego".

Wysepka z planszami propagandowymi. Przy wjeździe na Krakowskie Przedmieście z Placu Wolności, w latach siedemdziesiątych na stalowych rusztowaniach stały tablice propagandowe o przyjaźni polsko-radzieckiej, podboju kosmosu, przewodniej sile Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Ludowym Wojsku Polskim. Wspominający zwracają uwagę na mającą miejsce w pobliżu zmianę tablicy z nazwą ul. Krakowskie Przedmieście na tablicę z nazwą ul. Dzierżyńskiego.

Zakład fryzjerski Bronisława Wołczka. Do tradycyjnego zakładu u zbiegu ulic XX-lecia PRL i Reja wchodziło się na dół po schodkach. Dla dzieci, które były za małe, by usiąść w fotelu, Pan Bronek kładł na podłokietnikach fotela wielką deskę. Każdy malec marzył o tym, by wreszcie usiąść na fotelu bez deski. Wspominane są błyszczące buteleczki z wodą kolońską, która szczypała na ogolonej szyi oraz miotełka z końskiego włosia do usuwania z klientów resztek ściętych włosów.

Zamek. Dom Starców, Zakład, Państwowy Dom Pomocy Społecznej. Miejsce pobytu podopiecznych w potrzebie, miejsce pracy wielu lubszczan. Pracowały tu m.in. siostry elżbietanki: Anania, Barbara, Lubosława. Zakonnice pracowały na pierwszym piętrze, a na dole pielęgniarki cywilne. Oddziałową była Pani Mulnik. Niektórzy korzystali z tutejszej stołówki, w której można było wykupić obiady. Dzieci pracowników bawiły się w parku, wchodząc na drzewa i chowając się w altance.

Zespół muzyczny Skandal. W jego składzie byli: Jarek Specjalski – gitara i śpiew, Rasiu, Kura, Robert. Ich wspominany przebój to „Facet myślał, że wszystko ma".

Zespół muzyczny w Liceum Ogólnokształcącym. W latach siedemdziesiątych działał zespół w składzie: Wojtek Mróz – perkusja; Janusz Sidelnik, Czesław Cieszyński, Waldek Łoś – gitary; Grażynka Kmiecik – saksofon.

Zofia Czudowska. Lekarz pediatra w przychodni przy ul. Bohaterów. W poczekalni zawsze były długie kolejki. Dzieci zapamiętały jej uśmiech i błyszczący stetoskop. Lubszczanie wspominają także jej męża, Pana Czudowskiego, który uczył przyrody w SP nr 2.

Żłobek miejski. Mieścił się w przebudowanej willi przy ul. XX-lecia PRL. Obok stała duża, niebieska wózkownia. Niektórzy pamiętają podest do rozbierania/ubierania dzieci, smak tutejszej jajecznicy oraz unoszący się powietrzu zapach mleka i „Lizolu". W początkach lat siedemdziesiątych, po lewej stronie od żłobka, w jednym z domów biegał przy siatce wielki dog cesarski (był też nazywany dogiem arlekinem). Zjadał cukierki landrynki podawane mu przez oczka w siatce ogrodzeniowej. Był przyjaźnie nastawiony do ludzi.

Żyrandole w Ratuszu. W latach sześćdziesiątych, gdy przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej był w Lubsku Andrzej Buśko, komuniści chcieli zdemontować żyrandole z lubskiego ratusza i prawdopodobnie przekazać do siedziby jakiegoś komitetu partii. Przewodniczący interweniował u samego Władysława Gomółki i uratował żyrandole, jednak musiał ustąpić z urzędu.

Nikt nie powinien mieć wyrzutów sumienia, że mieszka w mieszkaniu, w którym żył przedtem Rosjanin, Niemiec czy Żyd. To jest naturalne, tak jest na całym świecie, tak bywa w historii. Natomiast mamy w związku z tym inny obowiązek: pamiętać o tych naszych, jak ktoś powie, duchach. O duchach tych, którzy żyli na naszej ulicy, w naszych domach. O ludziach, którzy współbudowali nasze miasto. Żeby coś po nich zostało.

Marian Turski

Fot. 53. Występy w muszli koncertowej w parku miejskim w Lubsku, 1946 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 54. Jeden z pierwszych powojennych zespołów muzycznych w Lubsku. Na zdjęciu Czesław Imbierowicz (?), Bolesław Matuszak i Stanisław Popowski. W tym czasie w mieście grywał także Czesław Matuszak. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Teresę i Włodzimierza Bielerzewskich

Fot. 55. Kulig na ulicach Lubska, zima 1946/1947 r. Przy koniu stoi Wanda Żak (Żakówna); na pierwszych saniach Zdzisław Waligóra, dalej m.in. Włodzimierz Bielerzewski, Stefania, Teresa i Maryla Ciążyńskie, Jurek Filipowicz, Edek Frączek, Leokadia Kołaszewska, Halina Porejko, Alina Żak. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 56. Drużyna piłkarska Zemszowianka, 1947 r. Drugi z lewej prezes klubu Ryszard Jaworowski – wiceburmistrz Lubska, współzałożyciel Zemszowianki razem z Leonem Dąbrowskim i Marianem Pelińskim. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 57. Pierwszy skład drużyny piłkarskiej Budowlani, 1948 r. Stoją z tyłu, od lewej: Bogdan Rogowski, Bogdan Nowak, Stefan Kalinowski, Zachariasz Posiadło, Bronisław Olsztyn, Bernard Nowak. Na dole od lewej: Jerzy Zawiślak, Stefan Musielak, Roman Martynowicz (bramkarz), Stanisław Szuszka, Marian Peliński. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 58. Uczniowie i nauczyciele jednej z klas Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Lubsku, 1948 r. W gronie nauczycieli: Zena Gryl (matematyczka), Janina Waśkiewicz (historyczka), Jan Franczak (biolog), ks. Florian Szawan (katecheta i nauczyciel łaciny). Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 59. Prace porządkowe po pożarze lubskiego teatru, druga połowa lat 50. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jacka Buśko oraz Sławomira Stefana Buśko

Fot. 60. Członkowie lubskiego klubu motorowego, lata 50. Na harmonijce ustnej gra Andrzej Buśko. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jacka Buśko oraz Sławomira Stefana Buśko

Fot. 61. Przekazanie nowego ciągnika do Państwowego Ośrodka Maszynowego w Lubsku, lata 50. lub 60. W kapeluszu po lewej stronie Andrzej Buśko. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jacka Buśko oraz Sławomira Stefana Buśko

Fot. 62. Wychowankowie i kadra pedagogiczna Państwowego Domu Dziecka w Lubsku, przełom lat 40. i 50. Zdjęcie wykonane przed lubskim zamkiem. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jacka Buśko oraz Sławomira Stefana Buśko

Fot. 63. Kadra pedagogiczna (u góry Andrzej Buśko) i wychowankowie Państwowego Domu Dziecka w Lubsku na wycieczce, lata 50. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jacka Buśko oraz Sławomira Stefana Buśko

Fot. 64. Wychowankowie i kadra pedagogiczna Państwowego Domu Dziecka w Lubsku na wycieczce do Wieliczki w 1954 r. Na ławce opiekunów siedzą od lewej Andrzej Buśko i Danuta Wincentyna Buśko z domu Perdoch. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez Jacka Buśko oraz Sławomira Stefana Buśko

Fot. 65. Pani Rysia, czyli Henryka Jankowska – sprzedawczyni w kiosku przy Placu Wolności w Lubsku oraz jej mąż Zbigniew Jankowski (w płaszczu), 1956 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jadwigę Jankowską, córkę Henryki i Zbigniewa Jankowskich

Fot. 66. Pani Rysia, czyli Henryka Jankowska – sprzedawczyni w kiosku przy Placu Wolności w Lubsku, 1956 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jadwigę Jankowską, córkę Henryki i Zbigniewa Jankowskich

Fot. 67. Zbigniew Jankowski na zapleczu kiosku przy Placu Wolności w Lubsku, w którym sprzedawała jego żona Henryka Jankowska, 1956 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jadwigę Jankowską, córkę Henryki i Zbigniewa Jankowskich

Fot. 68. Wydobywanie z ziemi znaleziska broni na podwórku posesji za Klubem Luwena przy ul. Chopina, lata 60. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jacka Buśko oraz Sławomira Stefana Buśko

Fot. 69. Lubscy harcerze na obozie Chrząszczewie, 1961 r. Na zdjęciu kadra obozu hufca Lubsko. Od lewej stoją: Edward Tomczak, Wiesław Jewuła (oboźny), Andrzej Buśko (komendant), u dołu od lewej: Tadeusz Leśniak (lekarz), Maria Pelińska (zastępca komendanta), Ewa Pelińska (zuszka), Agnieszka Heinemann (drużynowa). Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jacka Buśko oraz Sławomira Stefana Buśko

Fot 70. Pracownicy szpitala w Lubsku, lata 60. Na samej górze, w marynarce Andrzej Buśko, ówczesny przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej. Trzecia od lewej stoi Regina Kozakiewicz (Pani Renia), piąta od lewej Nadzieja Krzyżostaniak (Pani Jadzia). W pierwszym rzędzie po środku Irena Szajkowska, kierowniczka administracji w szpitalu. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jacka Buśko oraz Sławomira Stefana Buśko

Fot. 71. Pochód pierwszomajowy na ul. Reja, 1963 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jacka Buśko oraz Sławomira Stefana Buśko

Fot. 72. Lubski kombatant-pionier-osadnik ze sztandarem miejskim, tradycyjnie otwierający pochody pierwszomajowe, lata 70. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 73. Danuta Wincentyna Buśko z domu Perdoch i Andrzej Buśko w lubskim parku, lata 60. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Jacka Buśko oraz Sławomira Stefana Buśko

Fot. 74. Spotkanie z pisarzem Melchiorem Wańkowiczem w Klubie Luwena, 1969 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 75. Uczniowie i kadra pedagogiczna Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego, 1969 r. Nauczyciele od lewej: Grzegorz Oniszczuk, Barbara Sobkowiak, Jacek Kędzierski, Barbara Trotzer, kierownik szkoły Zdzisław Sewerynek, Maria Holeczko, Krystyna Kowalczyk, Stanisław Toporowski, Halina Siemaszko, Detlew Kohlschmidt, Ryszard Pazur. Fotografia ze zbiorów prywatnych udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 76. Uczniowie Liceum Ekonomicznego podczas Dni Ziemi Lubuskiej, 1969 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot. 77. Lubscy harcerze podczas Rajdu Szlakiem Strażnic WOP w strażnicy Wojsk Ochrony Pogranicza w Zasiekach, 1970 r. Po lewej stronie dowódca Strażnicy WOP w Zasiekach kpt. Jan Pałka, stoi obok komendantki Hufca Lubsko Marii Pelińskiej. Fotografia ze zbiorów prywatnych udostępniona przez © Ewę Pelińską

Fot 78. Uczestnicy zjazdu absolwentów Liceum Pedagogicznego w Lubsku przed wejściem do Powiatowego Domu Kultury, 1970 r. Fot. Jerzy Niewiadomski

Fot. 79. Przemysław Grzybowski na typowym zdjęciu wykonanym w Zakładzie Fotograficznym Andrzeja Łyndy, 17 lipca 1971 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 80. Fotos z gabloty Kina Patria, znajdującej się przy Powiatowym Domu Kultury w połowie lat 70. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 81. Zespół Prometheus i Eleni, którzy występowali w Powiatowym Domu Kultury i Kinie Patria w połowie lat 70. Zdjęcie stanowiło dodatek do biletów rozprowadzanych przez zakłady pracy. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 82. Uczestnicy wycieczki pracowników lubskich zakładów pracy do Malborka, lata 70. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 83. Uczestnicy wycieczki pracowników lubskich zakładów pracy do Wieliczki, lata 70.

Fot. 84. Uczestnicy czynu społecznego z Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego przy ul. Żarskiej (w tle domy przy ul. Działkowej), lata 70. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 85. Uczestnicy czynu społecznego z Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego przy ul. Żarskiej. Z łopatą Eugeniusz Grzybowski. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 86. Uczestnicy czynu społecznego z Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego podczas porządkowania wzgórza kościelnego w okolicach lubskiego szpitala, lata 70. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 87. Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego, 2005 r. Widok od strony boiska na łącznik. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 88. Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego, 2005 r. Toaleta dla chłopców, pokój wuefistów i sala zajęć praktyczno-technicznych. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 89. Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego, 2005 r. Jeden z karmników wykonanych dla szkoły w warsztatach Przedsiębiorstwa Rolniczego w Lubsku. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

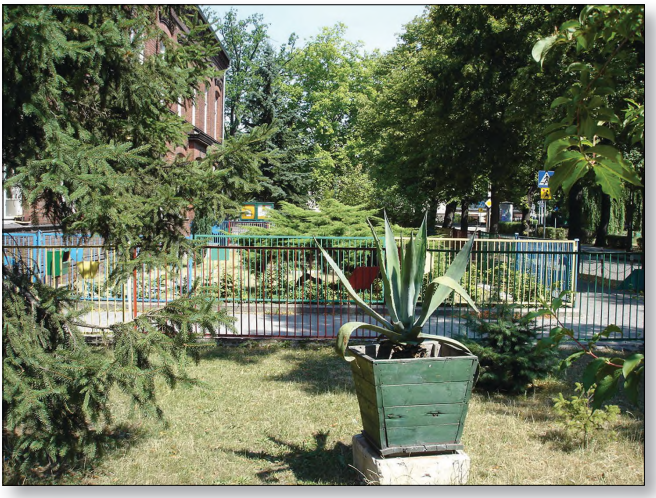

Fot. 90. Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego, 2005 r. Słynna agawa przed wejściem głównym. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 91. Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego, 2005 r. Korytarz z informacją o patronie szkoły. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 92. Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego, 2005 r. Portret patrona szkoły. Fragment muralu wykonanego przez nauczyciela wychowania plastycznego Telemacha Pilitsidisa. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 93. Stadion szkolny, 2005 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 94. Pomnik Bohaterów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945 w Ruskim Parku, 2005 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 95. Mała górka saneczkarska w parku przy Lubskim Domu Kultury, 2005 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 96. Witryna zakładu szewskiego przy ul. Zamkowej. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 97. Posadzka w kamienicy przy ul. Gazowej 2 (obecnie nr 6), 2005 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Fot. 98. Tabliczka na domu w Nowych Blokach, 2005 r. Fotografia ze zbiorów prywatnych, udostępniona przez © Przemysława P. Grzybowskiego

Część trzecia

Lubskie słowa, fotografie i smaki

Jesteśmy tworem naszych wspomnień i nasza świadomość jest funkcją naszej pamięci. Ta nasza przeszłość domaga się od nas upamiętnienia i pragnienie upamiętniania przeszłości stale znajduje wyraz w naszych poczynaniach.

Marek Zaleski

Lubsko i jego szkoły w wierszu oraz piosence

Lech Krychowski

Piosenka o Lubsku

Wedel robi smakołyki,
A w Toruniu są pierniki.
Słodkie życie, choć bez kartek nie ma nic.
Lubsko chociaż nie jest wielkie,
Wita rurką i wafelkiem,
Bezkartkowe i w tym właśnie cały wic.

Ref.
Mówią o nas „dziki zachód".
Nam z tym dobrze,
Choć przy Odrze nie ma strachu.
Z Jarocina, Bielska, Słupska
Coś przygnało nas do Lubska.
Coś w tym jest,
Coś w tym jest.

Jest Warszawa piękna nasza,
Sto dyskotek Cię zaprasza.
W zatłoczony sznur tramwajów wciskasz się.
U nas starczy wskoczyć w „furę"
I już jedziesz na „wichurę",
Serbinowo na ludowo wita cię.

Ref.

Nowa Huta – wielki przemysł,
Śląsk, Wybrzeże – dobrze wiemy.
Słodkowodne ryby strute, w Polkowicach pył.
Tu mleczarnia choć jest mała,
Działa, by Smródka śmierdziała!
Wisła to by tu musiała płynąć w tył[1].

Lech Krychowski

Nasza buda

To był luty choć dzisiaj mało kto już pamięta
Chłopcy przyszli w mundurach, a za nimi dziewczęta,
W korytarzu lizolu ostry zapach ich witał,
W klasach sprzęty medyczne, wszak tu wczoraj był szpital
Potem pierwsze notatki w poniemieckim zeszycie
Ciężko było lecz nowe zaczynało się życie.
Trudno dzisiaj uwierzyć, że tak zmieniał się świat,
Choć to tylko czterdzieści lat!

Ref.
Nasza buda, dobra buda.
Nasza buda to jest to!
Chociaż ciasna lecz własna
Lepsza niż w innych miastach
Nasza buda, nasze L.O.!

Nasza buda, dobra buda
Nasza buda to jest to!
Tyle miejsc jest na świecie
Lecz najpiękniej jest przecież

[1] L. Krychowski, *Piosenka o Lubsku* [w:] M.Wojecki (red.), *Moje miasto i ja. Epizody z życia opisane wierszem*, nakładem autora, Zielona Góra 1994, s. 13–14.

Tu gdzie lubskie kochane L.O.

Tak zaczęły się dla nich zwykłe szkolne problemy
Pierwsza polska klasówka, pierwsze dwóje z „matemy".
No, a gdy ktoś był smutny, gdy ktoś w biedzie się znalazł
Wnet się zjawiał „Paciunio" pierwszy w klasie kawalarz.
Irka lała jak trzeba swym drewnianym piórnikiem,
Miała gumkę lecz gumką nie dzieliła się z nikim.
Dziś nikt gumki nie szuka, dzisiaj inny jest świat.
Wszak minęło czterdzieści lat!

Nasza buda, dobra buda...

Dziś pod innym już dachem, nowa karta zaczęta,
Chłopcy jakby ci sami i te same dziewczęta.
I cóż z tego, że era komputerów nastała,
W klasach telewizory jednak żaden nie działa,
A, że braknie znów książek – analogia pozorna
Mówią idzie odnowa, w życie wchodzi reforma.
Wierzcie albo nie wierzcie dziwnie zmienia się świat
Wszak minęło już czterdzieści lat!

Nasza buda, dobra buda...

Życie kołem się toczy, ciężko bywa czasami
Z chemii pała, z „matmy" znów oblany egzamin,
„Fragles" pobił znów „Górka" co najwyższy jest w klasie,
„Badin" mówi o „Chudym", że cieniutki jest w pasie.
Kaśka ciurkiem na „propie" od Agnieszki odwala,
Ta zasłania, bo nie chce podpaść znów u „Kowala".
Gdy tak spojrzeć pod kątem – to wesoły jest świat,
A co będzie za czterdzieści lat?

Nasza buda, dobra buda...

Czas o drogę nie pyta, wartkim płynie strumieniem.
To co było – minęło, pozostaje wspomnienie.
Wdzięczność serce rozpala, każe chylić się czołem
Przed wszystkimi co duszę swą oddali tej szkole.
Niech na zawsze w tej budzie skarbem wiedzy nas dzielą
Pani Stasia urocza z cudną panią Anielą.
Widząc panie na Sali trudno wierzyć, że świat
Jest starszy o czterdzieści lat!

Nasza buda, dobra buda...[2]

Kordian Witkowski

Hymn szkoły

Nie trzeba wiele siły
by nas do pracy zwołać,
patron nasz rycerz śmiały
dał nam przykład wspaniały.

Nauka nam nie straszna
I trudy nam nie srogie.
Dobrze spędzimy czas nasz
za szkolnym jasnym progiem.

Bo szkoła jest jak ogród,
nauka jest jak słońce.
trzeba nam ludzi mądrych
miliony i tysiące.

[2] L. Krychowski, *Nasza buda* [w:] M. Wojecki (red.). *Moje miasto i ja. Epizody z życia opisane wierszem*, nakładem autora, Zielona Góra 1994, s. 15–17.

I ty i ja i wszyscy
każdy, gdy będzie duży.
Ojczyźnie swej najdroższej,
mądrością się przysłuży[3].

Kordian Witkowski

Patronie nasz

Patronie nasz, królu Chrobry
choć spoczywasz od wieków w złotej trumnie
sztandar nasz przed Tobą pochylony dumnie

Nie na darmo całym życiem Swoim
nauczałeś nas, królu walczyć
Musi nam do pracy, na co dzień
sił i wytrwania starczyć

Trzeba nam dziś Twoje czyny
przejąć w serca, jak w glebę nasienie
Dzień każdy witać od nowa
Królu Chrobry twym imieniem

Twoje w przyszłości rycerskie porywy
w dniu pokoju, w szkolnej ławie
w czyn wcielimy, jak gdybyś żywy
sam nas prowadził ku sławie[4].

---

[3] K. Witkowski, *Hymn szkoły* [w:] *Dwójka była pierwsza. Wydanie okolicznościowe z okazji Jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego*, b.w., Lubsko, październik 1995, s. 12. *Hymn szkoły* oraz wiersz *Patronie nasz* został napisany przez Kordiana Witkowskiego na uroczystość nadania imienia Szkole Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego.

[4] K. Witkowski, *Patronie nasz* [w:] *Dwójka była pierwsza. Wydanie okolicznościowe z okazji Jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego*, b.w., Lubsko, październik 1995, s. 12.

Władysław Mochocki

50 lat minęło

Był rok czterdziesty piąty, czwartego września
Piękny dzień słoneczny, wesoły
I platany nad rzeczką się rozśpiewały
I mamy płakały
Bo polskie dzieci szły do szkoły

W październiku król Piast uczniom zapanował
Dzielny Chrobry – Niemców pogromca
W szkole pierwsze ławki z Zasiek ustawiano
Zeszyty rozdawano
A w czerwcu pięknie zaświeciło słońce

Lata mijały dzwonkiem przerywane
Dziadek tu chodził i mama
Trzy pokolenia wpisane w pamięć
Czerwonej szkoły
Co wciąż taka sama

Jest rok dziewięćdziesiąty piąty
słonecznie jak wtedy przed laty
kasztany nad rzeczką w zielonej szacie
Szkole co w majestacie
Pod dostojne mury sypią liście i kwiaty[5]

[5] W. Mochocki, *50 lat minęło* [w:] B. Bobińska, K. Gąsiorowska, K. Kasowski, S. Malinowski, M. Mochocki, E. Pawlik, B. Trotzer (oprac.), *Dwójka była pierwsza. Wydanie okolicznościowe z okazji Jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego*, Drukarnia B.A. Dechnik, WBK, Lubsko 1995, s. 13.

Władysław Mochocki

Poczciwa „Dwójka”

Przyszedłeś tu przed laty, prowadzony za rękę
Zapłakany i pełen obaw
I stanąłeś w szeregu, zasłuchany w piosenkę
O przedziwnych nieznanych słowach.

Pani w klasie cierpliwie nowy świat objaśniała
I mówiła o królu Chrobrym
Serdecznością i troską Twoje lęki rozwiała
Dzień się stał rozświetlonym i dobrym.

Pierwszy piórnik i zeszyt, pierwszy stopień w dzienniku
Potem drugi i trzeci, pamiętasz?
Jakże dumny Ty byłeś, gdy po trudach bez liku
Siostrze dałeś swój elementarz.

Tamten dzień, kiedy panią razem z dziećmi żegnałeś
Boś już w czwartej, młodzieńcze, był klasie
Przed oczyma masz jeszcze, łzy jej zapamiętałeś
Gdy mówiła: Mój ananasie!

Lata szybko przebiegły, w innej szkole już dzwonek
Znów, jak tamten, na lekcje przyzywa
A nad rzeką wciąż stoi, nowy zaczyna dzionek
Stara szkoła, „Dwójka” poczciwa.

Przyjdziesz do niej po latach, przyprowadzisz za ręce
Zapłakane i pełne obaw
Swoje dziecko, wsłuchane w tony hymnu-piosenki
O przedziwnych, nieznanych słowach

I pomyślisz: Mój Boże! Jak ten czas szybko leci
Zda się wczoraj ja tutaj tak stałem
I popatrzysz na synka, pobladłego wśród dzieci
Kochanego – z bukiecikiem małym[6]

Władysław Mochocki (słowa)

Lech Krychowski (muzyka)

Piosenka na Jubileusz

W naszym mieście jest szkoła
Co swych murów czerwienią
Z zielenią kasztanów się droczy
Dzwonkiem rano nas woła
Zimą, wiosną, jesienią
Aby znowu jej progi przekroczyć

Świat nam tutaj tak urósł
Wydoroślał pyzaty
Profil twarzy naszego kolegi
Dziś on wielki jak Heros
Choć przed niewielu laty
Wielkie miał tylko uszy i piegi

Dlatego nieważne są smutki i swary
Nieważne, że pały stawiają
I nawet uwagi w dzienniczkach nieważne
Ważne, że nas tu kochają

[6] W. Mochocki, *Poczciwa „Dwójka"* [w:] B. Bobińska, K. Gąsiorowska, K. Kasowski, S. Malinowski, M. Mochocki, E. Pawlik, B. Trotzer (oprac.), *Dwójka była pierwsza. Wydanie okolicznościowe z okazji Jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego*, Drukarnia B.A.Dechnik, WBK, Lubsko 1995, s. 13.

Da się lubić ta buda
Której dostojne trwanie
Nurt Lubicy powoli odmierza
Dzisiaj święto jej trudu
W barwy tęczy przybrane
Czas wspominek i nowych zamierzeń

Więc krzyknijmy wesoło
Niechaj echo poniesie
Z wiatrem-grajkiem na liściach platanów
Dziękujemy Ci, szkoło!
Za okrągłe półwiecze
Sto lat w sercach i w szumie kasztanów![7]

Jerzy Przybecki

Nasze Liceum...

Masz swoje miasto którego nazwa żywa
Najlepszą szkołę której już nie ma
Dworzec i peron co się nie odzywa
Najpiękniejszy czas który dręczy spełnieniem
Na słowa Lubsko LP 6 wnętrze się odmienia
Dusza ciepły rumieniec przeżywa
Tarcza kapcie zapach z okienka
Siedemnasta odrabianie lekcji
Kolacja dziennik i teatr w Wawelu zaklęty
Łaźnia wieczorek w internacie
Ocalało tamto spotkanie
Niezwykłość pierwszego dotyku
Ciche szepty związane czerwoną kokardą marzenia

[7] W. Mochocki, *Piosenka na Jubileusz* [w:] B. Bobińska, K. Gąsiorowska, K. Kasowski, S. Malinowski, M. Mochocki, E. Pawlik, B. Trotzer (oprac.), *Dwójka była pierwsza. Wydanie okolicznościowe z okazji Jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego*, Drukarnia B.A. Dechnik, WBK, Lubsko 1995, s. 13.

Orkiestra profesorska potęga chór kółka
Sport i niezwykłość ważnego słowa
Tam byliśmy
A potem...
Potem poszliśmy w różny
Ciekawy brutalny poplątany świat[8]

Naszym kochanym profesorom ten wiersz dedykuję. J.Cz.P.

Jerzy Przybecki

„gdy szkoła łączyła nas"...

Zacisze platanowa i kasztanowa aleja
Magiczne miejsca
Warkocze wierzby
Pieszczą się w Lubskiej Lubszy
Zaplotły ten błękit majowym zapachem
Mrużysz oczy
Płyną zamglone obrazy
Twoje usta muska uśmiech
Dotykasz ciepłe pejzaże lat
Całujesz tamte dni gorącą dojrzałością
Czujesz to urocze bicie
Odruchowo patrzysz na ramię...
...i wyprasowany kołnierzyk
Drżysz dumną ciekawością
Słyszysz gwar dorosłych korytarzy
Może zadzwoni tak miękko i drżąco
Po tylu latach on cały czas...
...nie... już się nie odważy[9]

Koleżankom i kolegom z Liceum Pedagogicznego w Lubsku. J.Cz. P

[8] J. Przybecki, *Nasze Liceum...*, niepublikowany maszynopis.
[9] J. Przybecki, *„gdy szkoła łączyła nas"...*, niepublikowany maszynopis.

Krystyna Grzybowska, Siostra Barbara

Sztuka kulinarna lubskich przysmaków

Krystyna Grzybowska i elżbietanka Siostra Barbara pracowały w latach siedemdziesiątych XX wieku w lubskim Domu Starców, czyli Państwowym Domu Pomocy Społecznej. W chwilach wolnych od zawodowych obowiązków dzieliły się kulinarnymi doświadczeniami, których apetycznymi dowodami były m.in. wypiekane w prodiżu ciasta. Metodą prób i błędów, na podstawie domowych zapisków zostały wypracowane przepisy ze składników dostępnych w czasach PRL. Przedstawione tu przepisy zachowały się w notesie Krystyny Grzybowskiej i kto wie, może jeszcze dzisiaj uda się je wykorzystać? Udanych eksperymentów kulinarnych i smacznego!

Sernik bez ciasta

1 kg białego sera
1 kostka margaryny Palmy
1/2 paczki proszku do pieczenia
1,5 szklanki cukru
3 łyżeczki mąki ziemniaczanej
2 łyżki kaszy manny
5 jaj (oddzielić białka od żółtek)
rodzynki, skórka pomarańczowa, olejek zapachowy

Ser i margarynę przekręcić przez maszynkę. Dobrze wymieszać cukier, żółtka, proszek i mąkę. Na końcu dodać ubitą pianę z białek z cukrem, rodzynki i skórki.

Półfrancuskie ciasto z owocami

1 łyżeczka cukru
1 kostka margaryny
35 dag mąki
2 żółtka
2 łyżki śmietany
2 dag drożdży

Drożdże rozgnieść z cukrem, dodać resztę składników i siekać nożem, aż powstanie jednolita masa. Podzielić na pół, między warstwy włożyć owoce. Piec w prodiżu bez krążka od 40 minut do godziny.

Ciasto z owocami i galaretką

Kruchy spód pod ciasto:
1/2 kostki margaryny Palmy
1/4 paczki proszku do pieczenia
1,5 szklanki mąki
1/2 szklanki cukru
1 jajo i 1 żółtko
Piec 10–15 minut.

Krem:
1 jajko
1/2 kostki margaryny Palmy
1/2 szklanki cukru pudru
1/2 paczki cukru waniliowego

Na upieczony spód rozsmarować krem i rozłożyć owoce. Zalać galaretką (z paczki lub z 1 łyżeczki żelatyny).

Szybkie pączki

1,5 szklanki mąki
3 jaja
2 waniliowe serki homogenizowane
1 łyżeczka proszku do pieczenia
50 dag smalcu do smażenia
cukier puder

Serki, jajka i mąkę dokładnie wymieszać z proszkiem. Do gorącego smalcu wkładać łyżką porcje ciasta uformowane w kuleczki. Usmażone wyjąć łyżką cedzakową, odsączyć z tłuszczu, posypać cukrem pudrem.

Babka murzynek

5 budyniów czekoladowych
5 jaj (oddzielić białka od żółtek)
1 kostka margaryny
2 szklanki cukru pudru
1/2 paczki proszku do pieczenia
1 łyżka kakao

Budyń, kakao i proszek zmieszać. Tłuszcz, żółtka i cukier utrzeć na pianę. Dodać budynie i na koniec pianę ubitą z białek. Piec około 30 minut w prodiżu bez krążka.

Biszkopt

1 szklanka cukru
1 szklanka śmietany
2–3 jajka
1/2 paczki proszku do pieczenia
2 szklanki mąki
olejek zapachowy

Piec w prodiżu z krążkiem.

Drożdżówka

1/2 szklanki mleka
1 łyżeczka cukru
5 dag drożdży
Odstawić na 10 minut.
1/2 szklanki mleka
1/4 kostki margaryny
2 jajka
1 szklanka cukru
1/2 kg mąki

Do tego wlać drożdże i ubijać. Piec w prodiżu bez krążka.

Ciasto z owocami

1/2 paczki proszku do pieczenia
12,5 dag tłuszczu
1 budyń
30 dag mąki
25 dag cukru
2 lub 3 jajka
3 łyżki mleka lub 1 łyżka smalcu
olejek zapachowy

Składniki dokładnie wymieszać i przelać ciasto do prodiża. Na wierzch ułożyć owoce i piec razem około godzinę, aż wyrośnie, do wysokości 5–10 cm.

Sernik z kaszą manną

75 dag białego sera
1/2 kostki margaryny Palmy
3 jajka
1/2 łyżeczki proszku do pieczenia
3 łyżki kaszy manny
olejek zapachowy
1 szklanka cukru
rodzynki

Ser przekręcić przez maszynkę. Żółtka utrzeć z cukrem, dodać pozostałe składniki i na końcu pianę z białek. Piec godzinę.

Szarlotka

1 szklanka mąki
15 dag cukru
15 dag margaryny Palmy
2 jaja
1 paczka cukru waniliowego
1 płaska łyżeczka proszku do pieczenia
1 kg jabłek (bez pestek i łusek)
rodzynki

Cukier utrzeć z tłuszczem, proszkiem i mąką. Jaja ubić z cukrem na kogel-mogel. Wszystkie składniki połączyć i dodać starte jabłka. Piec 45 minut.

Babka na kisielach

3 kisiele cytrynowe lub inne
6 łyżek mąki krupczatki
5 jajek
1 kostka margaryny Palmy
1/2 paczki proszku do pieczenia
1 szklanka cukru
3 łyżki mleka

Piernik
1 jajko
1/2 kostki margaryny Palmy
1 szklanka cukru
1 łyżka kakao
1/2 łyżeczki cynamonu
2 łyżki miodu
2 szklanki mąki
1 szklanka mleka
2 łyżeczki sody

Masa makowa do makowca

50 dag maku
30 dag cukru
2 białka
5 dag masła
olejek zapachowy
rodzynki, skórka pomarańczowa
kakao, miód (łyżka lub więcej)

Masło roztopić, dodać sparzony i przekręcony przez maszynkę mak oraz resztę składników.

Przemysław Paweł Grzybowski, Władysław Mochocki,
Ewa Pelińska, Bożena Sarzyńska, Mieczysław Wojecki
(opracowanie)

Wybór źródeł o Lubsku i okolicach

Anufrowicz A., Bagiński K., Bużantowicz P., Ciężkowski S., Draguła A., Fiedler M., Gawlik T., Kowalczyk D., Mazur M., Nawrot W., Piotrowicz M., Rymczak M., Wojecki M., Woszak I., Woszak S., Zawiślak Z., Zienkiewicz G., *50 lat minęło... Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego w Lubsku 1946–1996. Monografia*, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Ekonomicznych w Lubsku, Lubsko 1997.

Bakalarz B., Bakalarz H., Dybka H., *Przyroda gminy Lubsko / Die natürliche Umgebung der Gemeinde Lubsko / Nature of Lubsko District*, Wydawnictwo Zapol, Szczecin 2006.

Bakalarz B., Kacprzak (Poczta) D., Wojnarowska (Nowak) B., *Nasze Liceum (1977–1985)*, Absolwenci Liceum Rolniczego przy Zespole Szkół Rolniczych w Lubsku, Lubsko 2007.

Bielerzewski W., *Ocena poziomu zaspokojenia potrzeb mieszkańców miasta i gminy Lubsko w zakresie podstawowych usług bytowych wg stanu na koniec 1982 r.*, Rada Narodowa Miasta i Gminy Lubsko, Lubsko 1983.

Bogusz K., *Lubsko. Zabytki / Sehenswürdigkeiten / Ancient monuments*, tłum. M. Dudek, Urząd Miejski w Lubsku, Lubsko b.r.

Buczyński M., *Kronika Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubsku (1966–1992)*, niepublikowany maszynopis w posiadaniu Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubsku, Lubsko 1993.

Ciężkowski S. (red.), *Gimnazjum im. Edmunda Bojanowskiego w Lubsku. Bojanza. Wydanie jubileuszowe 2005/2010*, Gimnazjum im. Edmunda Bojanowskiego, Lubsko 2010.

Cisek B., Gebułtowicz J., Mickiewicz M., Olejnik A. (oprac.), *60 lat Jedynki. Monografia Szkoły Podstawowej nr 1 im. Janusza Korczaka w Lubsku 1955–2015*, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Janusza Korczaka w Lubsku, Lubsko 2016.

Draguła A., Fiedler G., Kuźmiak K., Nawrot W., Rutkowska R., Siwińska L., Szturomska D., Witczak M., Zawiślak Z., Zienkiewicz G., Żelazko E., *„70 lat minęło…”*, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Ekonomicznych w Lubsku, Lubsko 2016.

Draguła A., Głogowska Z., Kłósek S., Rogacewicz D., Ugrynowicz R., Zawiślak Z., *Kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa w Lubsku. 100 lat 1908–2008*, Drukarnia Dechnik, Lubsko 2008.

Dzwonkowski T., *Wstęp do akt miasta Lubsko*, Archiwum Narodowe w Zielonej Górze, sygnatura 89/1519/0.

Fórmanek D., *Zmiany zachodzące w środowisku i krajobrazie Lubska i okolic pod wpływem gospodarczej działalności człowieka. Praca na XII Olimpiadę Geograficzną napisana pod kierunkiem dr. Mieczysława Wojeckiego*, niepublikowany maszynopis w posiadaniu Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Lubsko, Lubsko 1985.

Górski A., Grelewicz B. (oprac.), *Regesta fontium Sommerfeldensium*, tłum. K. Trychoń-Cieślak, Urząd Miejski w Lubsku, Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Wydawnictwo Eternum, Lubsko – Zielona Góra 2013.

Harajda R. (red.), *Informator o Lubsku. Krajoznawstwo jako czynnik edukacji społecznej. Wybór materiałów z I lubuskiego spotkania krajoznawców*, Komitet organizacyjny Święta Prasy, Zielona Góra 1979.

Hładkiewicz W., Koniusz J. (red.), *Lubsko. Jasień. Z dziejów i współczesności*, Lubuskie Towarzystwo Kultury, Zielona Góra 1997 [Zeszyty Lubuskiego Towarzystwa Kultury, t. 15].

Idzikowski B., Janiszewska-Nieścioruk Z., Karmiński J.J. (oprac.), *Naprawdę czeka ktoś. 20 lat Lubuskich Prezentacji Wokalnych Dzieci i Młodzieży Specjalnej Troski w Lubsku*, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2012.

Jubileusz 40-lecia Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Jana Pawła II w Lubsku 1969–2009, b.w., Lubsko 2009.

Jubileusz 50-lecia Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Jana Pawła II w Lubsku 1969–2019, b.w., Lubsko 2019.

Kacprzak D., Łapa B., Mochocki W., Nawrot W., Rogacewicz D., Zawiślak Z. (red.), *Tylko fotografia potrafi zatrzymać czas*, Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Lubskiej, Lubsko 2020.

Kędziora B., Iwanowski A., Piróg A. (red.), *40 lat MLKS Budowlani*, Ośrodek Sportu i Rekreacji w Lubsku, MLKS Budowlani, Lubsko 1990.

Kędziora B., *W roku jubileuszu*, b.w., Lubsko 1990.

Kilian K., *Do 1945 Sommerfeld Po 1947 Lubsko*, niepublikowany maszynopis w posiadaniu Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Lubsko, Lubsko 2008.

Kilian K., *Miasto w kadrze*, Urząd Miejski w Lubsku, Lubsko 2008.

Kołodziejski A., *Cmentarzysko ciałopalne w Czernowicach pow. Lubsko*, Muzeum Okręgowe i Rada Zakładowa ZZPKiS, Zielona Góra 1965.

Kowsz K.T., *Na peryferiach historii, czyli mój spacer z muzą Klio*, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2018.

Kowsz K.T., *Czterech do historycznego brydża, czyli zapiski o lubskich regionalistach*, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2021.

Kufel R.R., *Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T.13, Powiat żarski, gminy Lubsko i Tuplice / Konfessionelle Friedhöfe bis 1945 in den Grenzen der Wojewodschaft Lubuskie. Bd. 13, Kreis Żary, Gemeinden: Lubsko und Tuplice*, tłum. Katarzyna Trychoń-Cieślak, Agencja Wydawnicza PDN, Zielona Góra 2020.

Kuźma H., *Rozwój Zakładów Ceramiki Budowlanej w Lubsku w okresie 25-lecia PRL*, Biblioteka Publiczna w Lubsku, niepublikowany maszynopis w posiadaniu Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Lubsko, Lubsko 1971.

Lubskie rozmaitości: 1283–1983, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Zarząd Oddziału w Lubsku, Lubsko 1983.

Ludność i warunki mieszkaniowe: gmina Lubsko, województwo zielonogórskie, cz. 1, Główny Urząd Statystyczny, Biuro Spisów, Warszawa 1980.

Łaskarzewska M., Górski S. (oprac.), *Fotograficzna kronika Lubska / Bildchronik der Stadt Lubsko*, tłum. M. Sadowska, Urząd Miejski w Lubsku, Lubsko 2006.

Łaskarzewska M., Witkowska M. (oprac.), *Lubsko wczoraj i dziś / Gestern und heute / Yesterday and today*, tłum. I. Jakubowicz, A. Wilk, Urząd Miasta Lubska, Pomorska Oficyna Wydawniczo-Reklamowa, Lubsko – Bydgoszcz 2002.

Majchrzak J.P., *Miasto ze złotym lwem w herbie. Opowieści o dawnym Lubsku na nowo opowiedziane*, Dom Wydawniczy Soravia, Żary 1998.

Majchrzak J.P., *Na peryferiach historii*, Dekograf, Żagań 2005.

Mochocki W. (red.), *Cmentarze Lubska dawniej Sommerfeld przeszłość i stan obecny / Die Friedhöfe von Lubsko ehemalig Sommerfeld die Zukunft und der heutige Zustand*, tłum. M. Sienkiewicz, Stowarzyszenie Forum Samorządowe Miasta i Gminy Lubsko, Lubsko 2005.

Mochocki W. (red.), *Dwójka była pierwsza. Wydanie okolicznościowe z okazji Jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego w Lubsku*, Lubsko 1995.

Mochocki W. (red.), *I Sesja popularnonaukowa. Regionalizm w szkole podstawowej. 28 kwietnia 2000. Szkoła Podstawowa nr 2 w Lubsku*, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego w Lubsku, Stowarzyszenie Promocji Wschodnich Łużyc w Żarach, Lubsko 2000.

Mochocki W. (red.), *II Sesja popularnonaukowa. Wschodnie Łużyce – Nasza Mała Ojczyzna. 28 kwietnia 2000. Szkoła Podstawowa im. Bolesława Chrobrego w Lubsku*, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego w Lubsku, Stowarzyszenie Promocji Wschodnich Łużyc w Żarach, Lubsko 2000.

Mochocki W. (red.), *III Sesja popularnonaukowa. Dzisiaj świadomi uczniowie, jutro regionaliści i obywatele. 22 maja 2000. Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego w Lubsku*, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego w Lubsku, Stowarzyszenie Promocji Wschodnich Łużyc w Żarach, Lubsko 2000.

Mochocki W. (red.), *IV Sesja popularnonaukowa. Wspólna odpowiedzialność lubszczan i sommerfeldczyków za tworzenie i przechowywanie historii ich miasta. 16 marca 2001. Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego w Lubsku*, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego w Lubsku, Lubsko 2001.

Mochocki W., Pietrus J. (red.), *Łużyce – moja mała Ojczyzna. Składanka krajobrazowa – Przyroda i dzieci lubskie w projekcie: Lubuska Szkoła Równych Szans*, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bolesława Chrobrego w Lubsku, Lubsko 2009.

Mochocki W., Pietrus J. (red.), *Zbieramy krajobrazy – przyroda ziemi lubskiej w oczach dzieci*, Szkoła Podstawowa nr 2 w Lubsku, Lubsko 2009.

Mochocki W., *Administracja i samorząd. Lubski samorząd terytorialny 1945–2018. Zarys dziejów, struktury, kadencje, samorządowcy, sesje*, niepublikowany maszynopis, Lubsko 2021.

Mochocki W., *Lubski Przewodnik Biograficzny*, niepublikowany maszynopis, Lubsko 2002.

Mochocki W., *Lubsko – Vlotho. Miasta partnerskie*, Urząd Miasta i Gminy Lubsko, Lubsko 1999.

Mochocki W., *Lubsko 1945–2000. Miasto i Ludzie*, niepublikowany maszynopis monografii historyczno-gospodarczej miasta, Lubsko 2002.

Mochocki W., *Lubsko we wspomnieniach czyli wędrówki po dziejach miasta nad Lubszą / Lubsko in Erinnerungen*, tłum. A. Draguła, Urząd Miejski w Lubsku, Lubsko 2003.

Mochocki W., *MLKS Budowlani Lubsko w życiu sportowym miasta w latach 1949–2014. 65 lat klubu*, Miejski Ludowy Klub Sportowy Budowlani, Lubsko 2015.

Mochocki W., *Słownik biograficzny Szkoły Podstawowej nr 2 w Lubsku w sześćdziesięcioleciu 1945–2005*, nakładem autora, Lubsko 2006.

Mochocki W., *Służby komunalne w Lubsku od 1945 roku*, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Spółka z o.o. w Lubsku, Lubsko 2005.

Oczyp P., *Lubsko w poszukiwaniu własnej tożsamości*, Fundacja Rodzinna, Lubsko 2019.

Pelińska M., *Moje życie*, Fundacja na rzecz Collegium Polonicum, Słubice 2005.

Plan miasta Lubska, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne, Poznań 1964.

Sommerfeld A., Szymański B., *Wisła – polska grupa wywiadowcza na ziemi lubskiej. Styczeń 1945. Komiks pod honorowym patronatem koła*

ZKRPiBWP w Lubsku, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Leona Kruczkowskiego w Lubsku. Dni Lubska 2010, Lubsko 2010.

Sumińska I., *Przeminęło z liceum…*, Dekograf, Żagań 2004.

Szymański B., *Pamięć w kamień wrasta… czyli tablice i pomniki Lubska*, b.w., Lubsko 2009.

Ścieżka rowerowa Jasień Lubsko Brody Forst (L), Program Operacyjny Współpracy Transgranicznej Polska (Województwo Lubuskie) – Brandenburgia 2007–2013, b.m. 2013.

Wojecki M. (red.), *Lubskie zeszyty historyczne*, zeszyt nr 1, Lubskie Towarzystwo Kultury, Lubsko 1984.

Wojecki M. (red.), *Lubskie zeszyty historyczne*, zeszyt nr 1, nakładem autora, Lubsko – Zielona Góra 1994.

Wojecki M. (red.), *Lubskie zeszyty historyczne*, zeszyt nr 2, Lubskie Towarzystwo Kultury, Lubsko 1984.

Wojecki M. (red.), *Lubskie zeszyty historyczne*, zeszyt nr 3, Lubskie Towarzystwo Kultury, Lubsko 1985.

Wojecki M. (red.), *Lubskie zeszyty historyczne*, zeszyt nr 4, Lubskie Towarzystwo Kultury, Lubsko 1985

Wojecki M. (red.), *Lubskie zeszyty historyczne*, zeszyt nr 5, Lubskie Towarzystwo Kultury, Lubsko 1986.

Wojecki M. (red.), *Lubskie zeszyty historyczne*, zeszyt nr 6, Lubskie Towarzystwo Kultury, Lubsko 1986.

Wojecki M. (red.), *Lubskie zeszyty historyczne*, zeszyt nr 7, Lubskie Towarzystwo Kultury, Lubsko 1988.

Wojecki M. (red.), *Lubskie zeszyty historyczne*, zeszyt nr 8, Lubskie Towarzystwo Kultury, Lubsko 1988.

Wojecki M. (red.), *Lubskie zeszyty historyczne*, zeszyt nr 9, Lubskie Towarzystwo Kultury, Lubsko 1989.

Wojecki M. (red.), *Edwarda Żylińska. W stronę słońca*, nakładem autora, Lubsko 2008.

Wojecki M. (red.), *Moje miasto i ja. Epizody z życia opisane wierszem*, nakładem autora, Zielona Góra 1994.

Wojecki M. (red.), *Moje wędrowanie 1974–1996*, nakładem autora, Zielona Góra 1996.

Wojecki M., *50 lat L.O. w Lubsku. Jubileuszowe spotkanie absolwentów rocznika 1976, klasa I „b"–IV „b" 1972–1976*, nakładem autora, Zielona Góra – Lubsko 1996.

Wojecki M., *Jerzy Piotr Majchrzak (1940–2011). Naukowiec, historyk regionalista, pisarz o dużym dorobku literackim*, nakładem autora, Zielona Góra 2011.

Wojecki M., *Jubileuszowe spotkanie absolwentów rocznika 1989, klasa I „b"–IV „b" 1985–1989*, nakładem autora, Zielona Góra 2009.

Wojecki M., *Z magazynem za pan brat. Moje publikacje z lat 1991–2011. Zeszyt 1–3*, nakładem autora, Zielona Góra 2013.

Wojecki M., *Niech wspomnienia o mnie i Lubskim LO zostaną w Waszych sercach*, nakładem autora, Lubsko 2016.

Wojecki M., *Pamiętnik trzydziestolatka (1949–1979)*, nakładem autora, Zielona Góra 2007.

Wojecki M., *Reminiscencje z lat młodości i dorosłości*, nakładem autora, Zielona Góra 2015.

Wojecki M., *Reminiscencje z lat młodości i dorosłości*, nakładem autora, wydanie drugie poszerzone, Wejherowo 2021.

Wojecki M., *Z dziejów prasy lubskiej: XX lat „Magazynu Lubskiego" 1991–2011*, nakładem autora, Lubsko 2011.

XX-lecie Samorządu Terytorialnego, Urząd Miejski w Lubsku, Lubsko 2010.

Ziemia Lubska. Informator 1974, Lubskie Towarzystwo Kultury, Powiatowy Dom Kultury, Lubsko 1974.

Zima T., *Dom Pomocy Społecznej w Lubsku. Zapisany w pamięci ludzi 1958–2008*, nakładem autora, Lubsko 2008.

Zimna K., *Struktura demograficzna wybranych jednostek osadniczych okolic Lubska. Praca maturalna z geografii napisana pod kierunkiem dr Mieczysława Wojeckiego w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Lubsku*, niepublikowany maszynopis w posiadaniu Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Lubsko, Lubsko 1981.

700 lat z okładem patrzy na współczesne Lubsko. A to nobilituje i zobowiązuje jednocześnie.

Jerzy Piotr Majchrzak

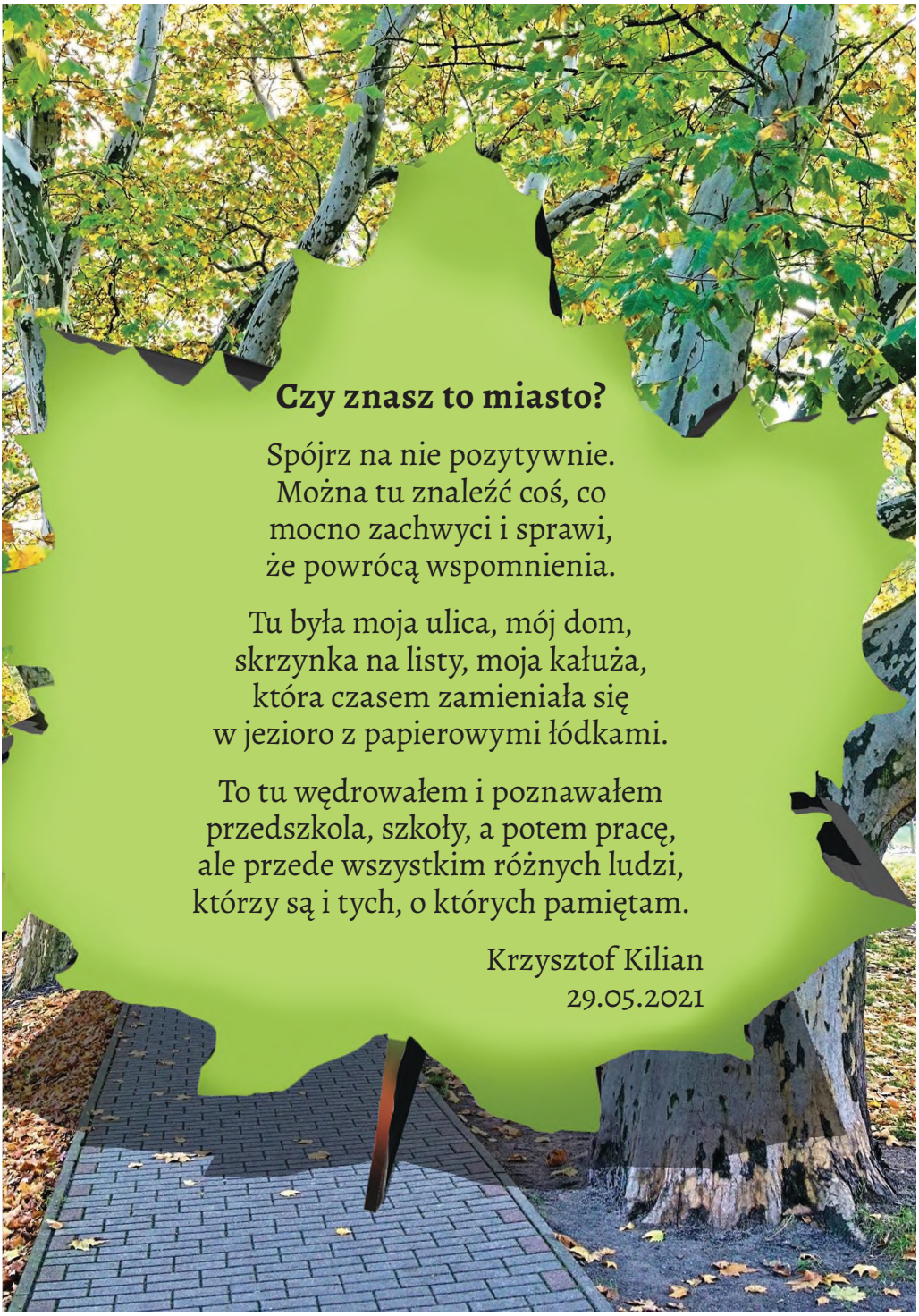

Czy znasz to miasto?

Spójrz na nie pozytywnie.
Można tu znaleźć coś, co
mocno zachwyci i sprawi,
że powrócą wspomnienia.

Tu była moja ulica, mój dom,
skrzynka na listy, moja kałuża,
która czasem zamieniała się
w jezioro z papierowymi łódkami.

To tu wędrowałem i poznawałem
przedszkola, szkoły, a potem pracę,
ale przede wszystkim różnych ludzi,
którzy są i tych, o których pamiętam.

Krzysztof Kilian
29.05.2021

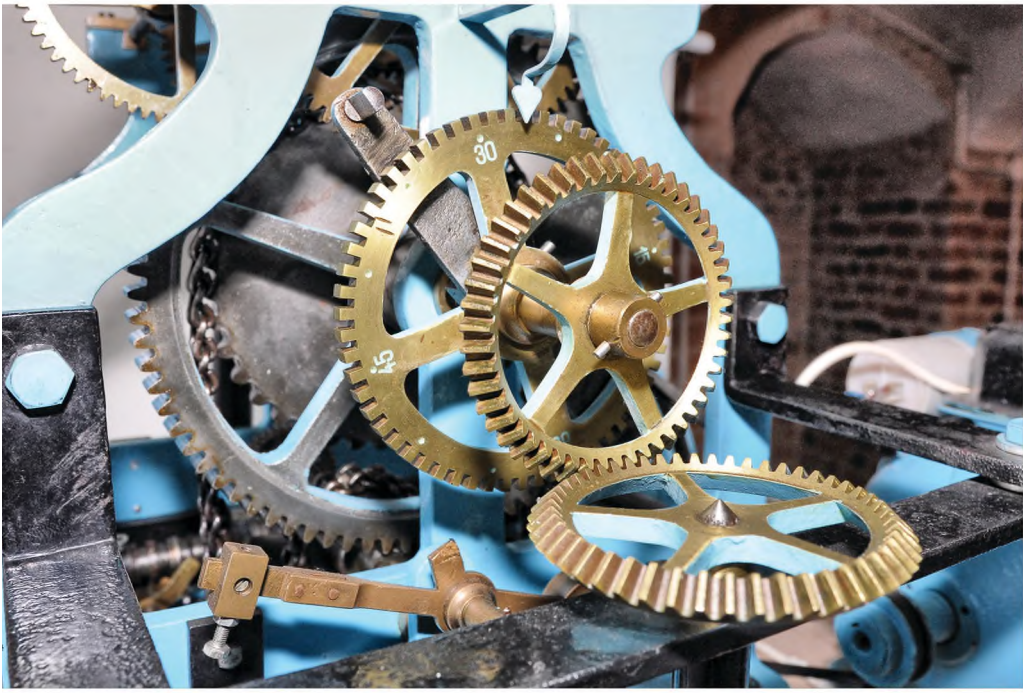
30

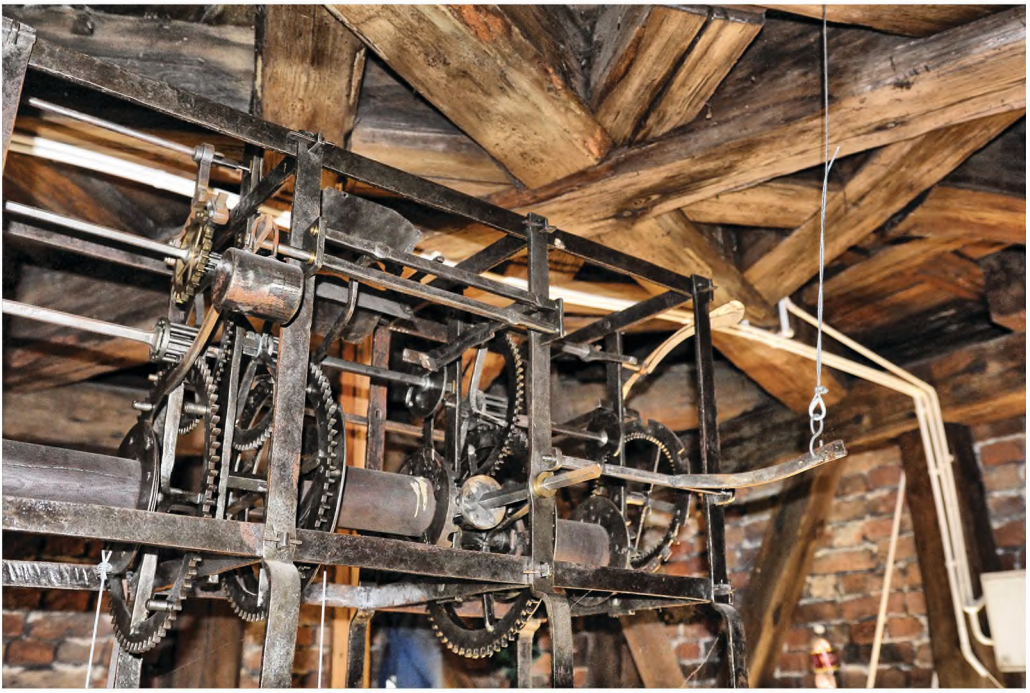

71.40
m n.p.m.

LUBSKO

NETTO

Lasy Państwowe
DLA LASU, DLA LUDZI
Ośrodek Transportu Leśnego w Świebodzinie
PLACÓWKA TERENOWA W LUBSKU

Bibliografia

Bielinis-Kopeć B., Skaziński B. (red.), *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Zielonej Górze, Zielona Góra 2007.

Brzechwa J., *Gdy owoc dojrzewa*, Czytelnik, Warszawa 1965.

Bucholska A., *Liceum Pedagogiczne w Lubsku*, „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13, s. 135–157.

Buśko S.S., wypowiedź w grupie dyskusyjnej „Wspomnienia z Lubska i okolic" z 10 kwietnia 2021.

Bybluk M., *Liceum Pedagogiczne w Ośnie Lubuskim*, „Rocznik Lubuski 1984, t. 13, s. 53–78.

Cichocki R., Podemski K., *Miasto w świadomości swoich mieszkańców*, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 1999.

Czarkowski A., *Aktywność kulturalna inteligencji. Ze studiów nad małym miastem*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa – Poznań 1982.

Dobosz J., *Liceum Pedagogiczne w Zielonej Górze*, „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13, s. 105–133.

Fulghum R., *Wszystkiego, co naprawdę trzeba wiedzieć, nauczyłem się w przedszkolu*, przeł. I. Doleżal-Nowicka, Instytut Prasy i Wydawnictw Novum, Warszawa 1991.

Grzybowski P.P., *Spotkania z Innymi. Czytanki do edukacji międzykulturowej*, Oficyna Wydawnicza „Impuls", Kraków 2011.

Jania-Szczechowiak M., *Dom zły? Obraz domu na „Ziemiach Odzyskanych" we wspomnieniach Kresowiaków osiedlonych na „Polskim Dzikim Zachodzie" w latach 1944–1945* [w:] E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk (red.), *„Ziemie Odzyskane". W poszukiwaniu nowych narracji*, Instytut Historii Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 2018.

Józefiak-Górniak A., *Kiedy myślę o Liceum Pedagogicznym...* [w:] *Spotkanie po latach*, b.w., b.m. 2004.

Juhr G., *Wspólna odpowiedzialność lubszczan i sommerfeldczyków za przechowywanie i tworzenie historii ich miasta,* tłum. B. Szefer, „Przegląd Wschodniołużycki" 2000, nr 9.

Kaczan W., *Zarys dawnego górnictwa i przerobu surowców ilastych Lubska, Jasienia i ich okolic (powiat żarski),* „Hereditas Minariorum" 2018, nr 5.

Karpyza W., *Liceum Pedagogiczne w Gorzowie,* „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13, s. 79–103.

Kilian K., *Przystanek nad podwodnym pejzażem,* nakładem autora, Lubsko 1995.

Kowsz K.T., *Alfred Goldscheider – światowej sławy lekarz neurolog* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii, czyli mój spacer z muzą Klio,* JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2018.

Kowsz K.T., *Antoni Sowiński od Sum do Kołobrzegu* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii, czyli mój spacer z muzą Klio,* JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2018.

Kowsz K.T., *Bronisław Gawrylczyk – żołnierz wyklęty* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii, czyli mój spacer z muzą Klio,* JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2018.

Kowsz K.T., *Carl Gabriel Baenitz – pasjonat zielnictwa oraz autor wydawnictw zielnikowych* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii, czyli mój spacer z muzą Klio,* JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2018.

Kowsz K.T., *Dona – cesarzowa z Dłużka* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii, czyli mój spacer z muzą Klio,* JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2018.

Kowsz K.T., *Joachim Thomas Leopold Haupt – serbołużycki etnograf z Budziechowa* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii, czyli mój spacer z muzą Klio,* JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2018.

Kowsz K.T., *Julius Weise – wybitny lubski entomolog* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii, czyli mój spacer z muzą Klio,* JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2018.

Kowsz K.T., *Pociąg do kolei* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii, czyli mój spacer z muzą Klio*, JPR DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2018.

Kowsz K.T., *Stefan Żyburt – Sybirak i Kościuszkowiec z Górzyna* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii, czyli mój spacer z muzą Klio*, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2018.

Kowsz K.T., *Śladami badacza i popularyzatora dziejów Lubska – Lucjana Grzei* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – po raz kolejny w podróży*, t. 7, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2021.

Kowsz K.T., *Śladami lubskiego mistrza plastyki i fotografii – Krzysztofa Bagińskiego* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – po raz kolejny w wojażach*, t. 8, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2021.

Kowsz K.T., *Śladami lubskiego reżysera i scenarzysty – Bartosza Kruhlika* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – ponownie w wojażach*, t. 4, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2020.

Kowsz K.T., *Śladami lubskiego samorządowca – Ryszarda Gawrylczyka* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – ponownie w wojażach*, t. 4, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2020.

Kowsz K.T., *Śladami noblisty z Lubska – mikrobiologa Gerharda Domagka* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii, czyli mój spacer z muzą Klio*, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2018.

Kowsz K.T., *Śladami noblisty z Lubska – mikrobiologa Gerharda Domagka* [w:] K.T. Kowsz, *Więcej niż jedno życie, czyli wędrowanie szlakiem słynnych postaci*, t. 1, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2019.

Kowsz K.T., *Śladami Prezesa Koła Związku Sybiraków w Lubsku – Rodrycjusza Gerlacha* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – znowu na szlaku*, t. 5, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2020.

Kowsz K.T., *Śladami wybitnego humanisty renesansu – Jana Raka* [w:] K.T. Kowsz, *Na peryferiach historii, czyli mój spacer z muzą Klio*, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2018.

Kowsz K.T., *Śladami wybitnego humanisty renesansu – Jana Raka* [w:] K.T. Kowsz, *Więcej niż jedno życie, czyli wędrowanie szlakiem słynnych postaci*, t. 2, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2019.

Kowsz K.T., *Śladami wybitnego lubskiego malarza – Włodzimierza Triofimowa* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – po raz kolejny w wojażach*, t. 8, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2021.

Kowsz K.T., *Śladami znanego artysty-malarza – Stanisława Górala* [w:] K.T. Kowsz. *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – ponownie w wojażach*, t. 4, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2020.

Kowsz K.T., *Śladami znanego geografa i regionalisty – dr Mieczysława Wojeckiego* [w:] K.T. Kowsz, *Wędrowanie szlakiem słynnych postaci – znowu w podróży*, t. 3, JPR-DRUK XEROTronic, Zielona Góra 2019.

Krychowski L., *Nasza buda* [w:] M. Wojecki (red.), *Moje miasto i ja. Epizody z życia opisane wierszem*, nakładem autora, Zielona Góra 1994.

Krychowski L., *Piosenka o Lubsku* [w:] M. Wojecki (red.), *Moje miasto i ja. Epizody z życia opisane wierszem*, nakładem autora, Zielona Góra 1994.

Kurzawa E., *Andrzej K. Waśkiewicz – miejsca opuszczone*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012.

Kwiatkowska W., *Obczyzna* [w:] A. Knyt (oprac.), *Osadnicy. Nowe życie Kresowiaków na Ziemiach Zachodnich. Nadzieje i niemoc wobec władzy ludowej*, Dom Wydawniczy PWN, Warszawa 2014.

Majchrzak J.P., *Miasto ze złotym lwem w herbie. Opowieści o dawnym Lubsku na nowo opowiedziane*, Dom Wydawniczy Soravia, Żary 1998.

Mochocki W., *50 lat minęło* [w:] B. Bobińska, K. Gąsiorowska, K. Kasowski, S. Malinowski, M. Mochocki, E. Pawlik, B. Trotzer (oprac.), *Dwójka była pierwsza. Wydanie okolicznościowe z okazji Jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego*, Drukarnia B.A. Dechnik, WBK, Lubsko 1995.

Mochocki W., *Piosenka na Jubileusz* [w:] B. Bobińska, K. Gąsiorowska, K. Kasowski, S. Malinowski, M. Mochocki, E. Pawlik, B. Trotzer (oprac.), *Dwójka była pierwsza. Wydanie okolicznościowe z okazji Jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego*, Drukarnia B.A. Dechnik, WBK, Lubsko 1995.

Mochocki W., *Poczciwa „Dwójka"* [w:] B. Bobińska, K. Gąsiorowska, K. Kasowski, S. Malinowski, M. Mochocki, E. Pawlik, B. Trotzer (oprac.), *Dwójka była pierwsza. Wydanie okolicznościowe z okazji Jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego*, Drukarnia B.A. Dechnik, WBK, Lubsko 1995.

Mochocki W., *Włada spode Łysogór i Stacha spode Lwowa Wala Antoniego dzieje Ościowizny które Sebastian z Jurahów do kupy złożył*, nakładem autora, Lubsko 2004.

Nikitorowicz J., *Wartości etnosu jako podstawa kształtowania tożsamości wielokulturowej, podłoże konfliktów kulturowych i cel edukacji międzykulturowej* [w:] T. Lewowicki, E. Ogrodzka-Mazur, A. Gajdzica (red.), *Świat wartości i edukacja międzykulturowa*, Uniwersytet Śląski Filia w Cieszynie, Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP w Warszawie, Cieszyn – Warszawa 2003.

Obracht-Prondzyński C. (red.), *Losy różne miejsce wspólne. W krainie wielu: kultur, języków i... smaków*, Instytut Kaszubski, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Bytowie, Gdańsk – Bytów 2012.

Oczyp P., *Lubsko w poszukiwaniu własnej tożsamości*, Fundacja Rodzinna, Lubsko 2019.

Pasternak W., Szczegóła H., *Liceum Pedagogiczne w Sulechowie*, „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13, s. 7–27.

Pelińska E., *Studenci na harcerskim szlaku* [w:] L. Kornosz, M. Musielak, A. Sibilski, R. Szukowska (red.), *60 lat Chorągwi Ziemi Lubuskiej Związku Harcerstwa Polskiego. Wczoraj – dziś – jutro*, Esandmedia, b.m., b.r.

Pelińska M., *Moja harcerska droga* [w:] *Ocalić od zapomnienia*, Komenda Chorągwi Ziemi Lubuskiej ZHP, Zielona Góra 2007.

Pelińska M., *Moje życie*, Fundacja na rzecz Collegium Polonicum, Słubice 2005.

Pelińska M., *Z kroniki Hufca Lubsko ZHP (1946–1973)* [w:] L. Kornosz, M. Musielak, A. Sibilski, R. Szukowska (red.), *60 lat Chorągwi Ziemi Lubuskiej Związku Harcerstwa Polskiego. Wczoraj – dziś – jutro*, Esandmedia, b.m., b.r.

Przybecki J., *„gdy szkoła łączyła nas"...*, niepublikowany maszynopis.

Przybecki J., *Lubsko*, niepublikowany maszynopis.

Przybecki J., *Nasze Liceum…*, niepublikowany maszynopis.

Przybecki J.C., *Wiersz zamiast długiej powieści*, nakładem autora przy pomocy finansowej Miasta Zielona Góra, Zielona Góra 2018.

Ratuś B., *Liceum Pedagogiczne w Nowej Soli*, „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13, s. 29–51.

Rudkowska W., *Laudacja wygłoszona podczas pożegnania hm. Marii Pelińskiej, komendantki Hufca ZHP w Lubsku*, niepublikowany rękopis, Lubsko 1972.

Sumińska I., *Przeminęło z liceum…*, Dekograf, Żagań 2004.

Szczegóła H. (red.), „Rocznik Lubuski" 1984, t. 13: *Licea pedagogiczne na Ziemi Lubuskiej*, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra.

Szroeder B. (red.), *Kroniki sejneńskie*, Fundacja Pogranicze, Sejny 2001.

Turski M., *XI nie bądź obojętny*, Wydawnictwo Czarne, Stowarzyszenie Żydowski Instytut Historyczny, Wołowiec 2021.

Wierzbicki A., *Dziedzictwo*, Stowarzyszenie Żywych Poetów, Brzeg 2016.

Wierzbicki A., *Ograć samego siebie*, nakładem autora, Zielona Góra 2018.

Witkowski K., *Hymn szkoły* [w:] *Dwójka była pierwsza. Wydanie okolicznościowe z okazji Jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego*, b.w., Lubsko, październik 1995.

Witkowski K., *Patronie nasz* [w:] *Dwójka była pierwsza. Wydanie okolicznościowe z okazji Jubileuszu 50-lecia Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bolesława Chrobrego*, b.w., Lubsko, październik 1995.

Władyka W., *Słodko i gorzko*, „Polityka" 1995, nr 51.

Wojecki Ł., Wojecki M., *Nobliści rodem z Polski. Ich małe ojczyzny*, nakładem autorów, Zielona Góra 2010.

Wojecki M. (red.), *Lubuskie rodowody*, zeszyt 2, nakładem autora, Zielona Góra 2000.

Wojecki M. (red.), *Edwarda Żylińska. W stronę słońca*, nakładem autora, Lubsko 2008.

Wojecki M. (red.), *Lubuskie rodowody*, zeszyt 11: *Czas – ludzie – przestrzeń*, nakładem autora, Zielona Góra 2007.

Wojecki M. (red.), *Lubuskie rodowody*, zeszyt 12: *W kręgu znajomych i przyjaciół*, nakładem autora, Zielona Góra 2013.

Wojecki M. (red.), *Lubuskie rodowody*, zeszyt 13: *Czas – ludzie – przestrzeń*, nakładem autora, Zielona Góra 2015.

Wojecki M. (red.), *Moje miasto i ja. Epizody z życia opisane wierszem*, nakładem autora, Zielona Góra 1994.

Wojecki M., *50 lat LO w Lubsku. Jubileuszowe spotkanie absolwentów rocznika 1976, klasa I „b"–IV „b" 1972–1976*, nakładem autora, Zielona Góra – Lubsko 1996.

Wojecki M., *Grecy w Polsce*, „Nadodrze" 1974, nr 4.

Wojecki M., *Jerzy Piotr Majchrzak (1940–2011). Naukowiec, historyk regionalista, pisarz o dużym dorobku literackim*, nakładem autora, Zielona Góra 2011.

Wojecki M., *Niedokończone życie Łukasza (1980–1998) w drugą rocznicę śmierci*, nakładem autora, Lubsko 2000.

Wojecki M., *Odeszli w pamięć (1968–1999). Czas – ludzie – przestrzeń*, nakładem autora, Zielona Góra 1999.

Wojecki M., *Pamiętnik trzydziestolatka (1949–1979)*, nakładem autora, Zielona Góra 2007.

Wojecki M., *Z Magazynem za pan brat. Moje publikacje z lat 1991–2011. Zeszyt 1–3*, nakładem autora, Zielona Góra 2013.

Wojecki M., *Znaki czasu czyli o życiu i przemijaniu. W dziesiątą rocznicę śmierci Łukasza Wojeckiego (1980–1998)*, nakładem autora, Zielona Góra 2008.

Zaleski M., *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1996.

Znaniecki F., Ziółkowski J., *„Czym jest dla Ciebie miasto Poznań?"*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1984.